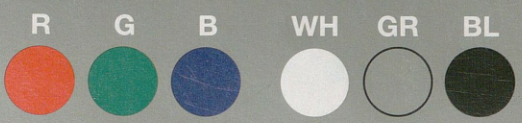


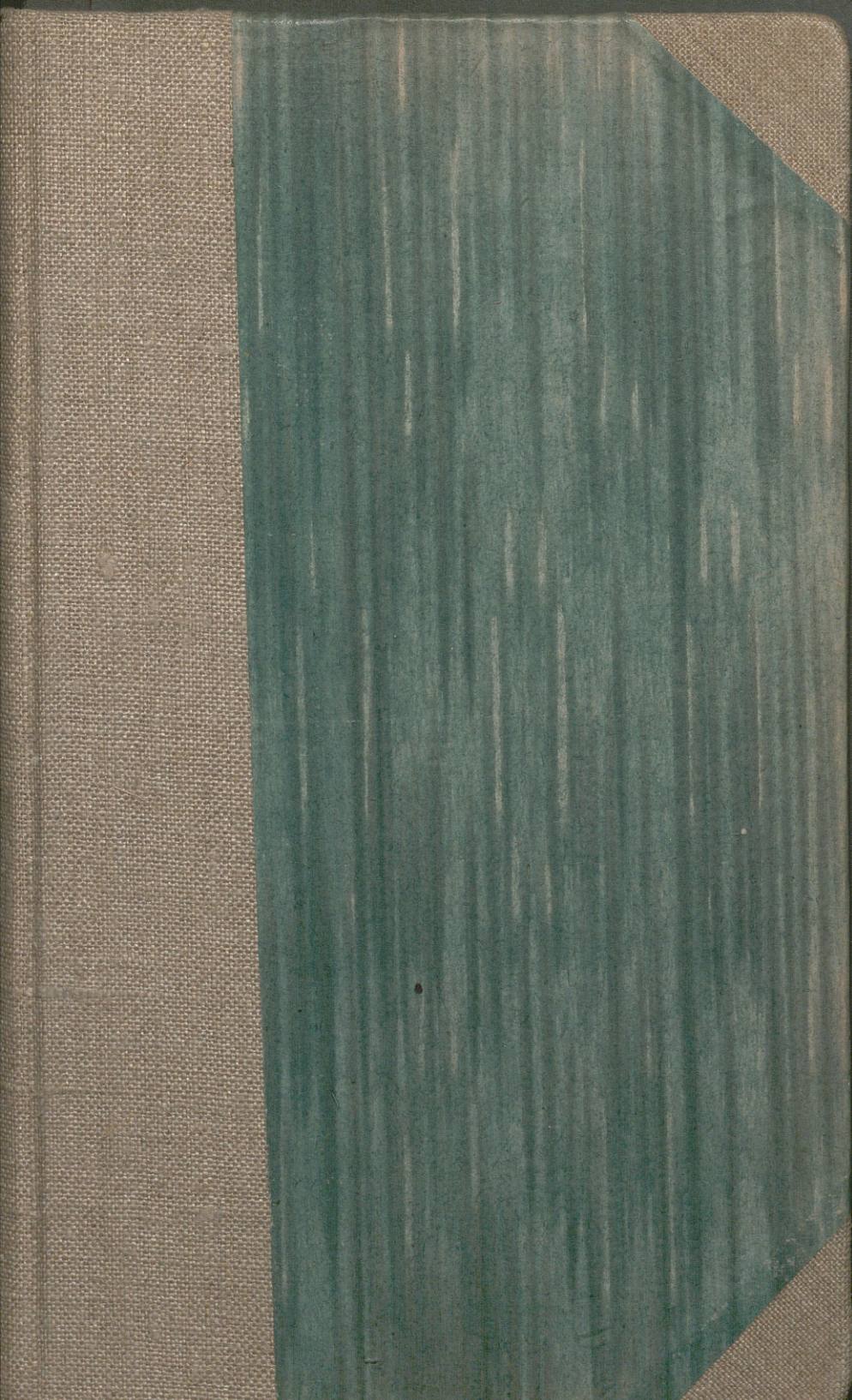
Part Code  
ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





# DZIEJE

## PANOWANIA AUGUSTA II.

OD ŚMIERCI JANA III

*N-785*

DO CHWILI

WSTĄPIENIA KARÓLA XII NA ZIEMIĘ POLSKĄ.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1856.

93/4387

BIULET

PAZOWANA AUGUSTA II

AFW OD SWIERCI JAZA III

Biuletka Państwa  
36644/2  
M. P. Dabrowski



POZNAŃ

WYDAWCA: KSIĘGARNIA PAŃSTWA

1850

## PRZEDMOWA.

Niejednemu, kto pracę moję do ręki weźmie, nasunie się samo przez się pytanie, czemu poczynający pisarz nie doświadczał raczej sił swoich na świetniejszej jakiej epoce przeszłości naszej, aniżeli na pełnym nieszczęściu i zgrozy wieku Sasów. Patryotyczne pióro dotychczasowych historyków polskich omijało ten tragiczny ustęp przeszłości naszej, jak zaboronny wieśniak mogiłę samobójcy o północnej godzinie. Wyobraźnia narodowa strzegła się dotąd instynktowo tykać epoki stanowiącej jakby pierwszy, widomy, graniczny kopiec między powodzeniem i trwaniem, między kłeskami i niedolą naszego kraju, a chroniła się umyślnie w świetne czasy wielkiej i poważnej

Rzeczypospolitęj polskiej wyrabiającej się z Litwy, Rusi i Polski Piastowej; w błyszczący polem i potęgą wiek obu Zygmunatów; w równie krótką jak piękną chwilę panowania Batorowego; w równie dalej nieszczęsną jak bogatą w bohaterów i wspaniałe czyny epokę Zygmunta III. Gdy słońce dawniej Polski zaczęło się mieć powoli ku zachodowi, godzi naszych historyków z niedolą krajową dzielna osobistość Władysława IV, natchnione z nieba męstwo Kordeckiego, wreszcie bohaterstwo ostatniego w naszym narodzie pogromcy i nieprzyjaciela Turków. Po za czas Jana Sobieskiego wzdrygało się wychodzić pióro dziejopisów. W klasycznej epoce literatury naszej wypielegnowanej pracą towarzystwa przyjaciół nauk, kiedy się Niemcewicz wziął do skreślenia dziejów Zygmunta III, Gołębiowski Jagiełłów, Kwiatkowski Władysława IV, poprzednio już Krajewski Jana Kazimierza, nie przystąpił nikt z monografów przeszłości naszej do jakby zaklętej epoki Sasów. A bądź co chcesz, właśnie pilne studium nad tą epoką jest główną i konieczną niemal potrzebą terażniejszości polskiej, jeżeli prawda, że nauka dziejów jest do-

świadczeniem czasów późniejszych i skazówką postępowania w życiu publiczném.

Nie potrzeba koniecznego erudyty na polu historyi naszej, aby w niej nie miał dostrzedz następnych, wyraźnie różniących się od siebie epok.

Po ustąpieniu powodzi gminoruchów i po rozłożeniu się powolném Europą na trzy swe dotychczasowe pierwiastki: Romański, Germański i Słowiański, spostrzegamy między niezliczoném mnóstwem narodowości i plemion słowiańskich, tworzącą się Lechię. Inne szczepy zachodniej Słowiańszczyzny zabijają się bądź to zbyt bliskiem sąsiedowaniem chciwój na jój krew i kraj Niemczyzny, bądź téż szlachetnym i szczytnym, ale prowadzącym do zguby oporem przeciw Chrześcijaństwu niosącemu narodom, jak się pewien znakomity filozof nowszych czasów wyraził, chrzest nieśmiertelności. Państwo lechickie między Odrą a Wisłą zagwarantowało sobie byt i znaczenie przyjęciem życiodawczego pierwiastku chrześcijaństwa a dalej stósowném oddaleniem od niszczącego pierwiastku germańskiego. Przednie strażę słowiańskie we Wagrii i Obotrycyi, choć

niefortunnie, to nie naprózno przecież ucierały się z nawałą germańską; wał usłany z ich trupów wstrzymał nagły poskok Niemczyzny, dopomógł rodzimemu rozwojowi słowiańskiego i chrześcijańskiego zarazem państwa, a gdy Henryk II ruszał na boje z Bolesławem Chrobrym, już nie miał za sobą świętego fanatyzmu całych Niemiec, bo z obu stron walczących świeciły krzyże, bo i z obozu polskiego odzywała się chrześcijańska pieśń Bogarodzicy. Był tedy kraju lechickiego, choć o niepewnych granicach, miernój głowy i ręki władcach, nierównych siłach, był zabezpieczony egidą Chrześcijaństwa i odległością od pochłaniających wszystko Niemiec. Plemię i państwo lechickie jakkolwiek często w podziałach, jakkolwiek często najeżdżane i zawojowane nawet przez Czechów i Niemców a niszczone i pustoszone przez Ruś, Litwę i Prusaków, napisało sobie historję zwycięztwami Bolesława Chrobrego, Bolesława Śmiałego, Bolesława Krzywoustego, Leszka Białego. Kazimierz Sprawiedliwy występuje dlań po raz pierwszy z prawami i ustawą; duchowieństwo kształci jego obyczajową i moralną stronę, jedném słowem

zaczyna się w Lechii przez wszystkie podziały książąt, zdrady, klątwy papieżkie, najazdy czeskie i niemieckie, wyrabiać ów pierwszy, niezbędny materiał państwa, uczucie narodowości. Po pełnym zamętu i zamieszaniu wieku XII i XIII, widzimy w początkach XIV Lechię czyli powiedzmy Polskę Piastową wyrzucającą z siebie, jak każdy silny i zdolny życia organizm, trapiące go obce i niezdrowe pierwiastki. Wielkopolska pozbywa się Niemców; Kraków i Krakowskie gniotą załogi czeskie i wiodą na tron pieczętującego tę epokę regeneracyjną Polski swém imieniem Łokietka. Za jego panowania ogania się Lechia z gnębiących ją nieprzyjaciół; niszczy sąsiednią Brandenburgię, pozbywa się ostatecznie Czechów, gromi Krzyżaków pod Płowcami. Łokietek wymiata dom synowi Kazimierzowi, któremu pozostanie łatwiejsza część dzieła, jego ozdobne i wygodne urządzenie. Kazimierz nadaje Polsce prawa w Wislicy, napełnia śpichlerze, muruje gmachy a uprzedzając rozumem i dobrocią osobistą, co później miało wejść w zwyczaj i prawo, staje się opiekunem uciśnionych wieśniaków i wzgardzonych Żydów. Polska Piastowa, owa

Polska swobodna od nieprzyjaciół postronnych, bogata, rządna, murowana, świeci jak perła wśród ówczesnej zawiei europejskiej, wśród konania państwa Bizantyńskiego, wojen domowych w Niemczech, wśród poczynającej się walki wiekowej między Francją a Anglią, wśród szkaradzieństw włoskich, wśród pogrążonej w wojnie wewnętrznej z Maurami Hiszpanii. Polska Piastowa, córka śmiertelnego zwania się Niemczyzny ze światem słowiańskim, przetrwała z dziwną siłą żywotności swe różne niedomagania, i silna choć o nierozległych granicach, zaopatrzona w prawa i ustawy, czeka tylko chwili, aby skoncentrowanego w sobie światła udzielić reszcie otaczającej ją północy. Tutaj to spada zasłona nad pierwszym, wielkim aktem historyi naszej i tutaj to kończy się epoka **Polski Piastowej**, której prologiem był niezgłębiony dotąd dziejowo, ogólny zamęt wszystkich plemion słowiańskich po ukończeniu gminoruchów.

Nastaje druga epoka dziejów Polski, najwznioślejsza i najpiękniejsza z całej przeszłości naszej, epoka tworzenia się terytorialnego wielkiej Rzeczypospolitej

Polskiéj. Pokryjmy epokę tę nazwą **Polski Jagiellońskiéj.**

Aby zrozumieć należycie całą wielkość roli naszej ówczesnej na północy, należy znów przy-  
patrzeć się reszcie Europy w XV wieku. Anglia i Francya kończą nareszcie swe krwawe zapasy, wycieńczone i zniszczone obie; pierwsza aby rozpocząć w łonie własném barbarzyńską wojnę Róż; druga ocalona poświęceniem dziewicy Orleańskiej, ale znużona długą walką i szarpana spiskami możnowładców feodalnych, przygotowuje się dopiero powoli do owego scentralizowania władzy krajowej w osobie króla, które Ludwik XI miał rozpocząć, Ludwik XIV w dwieście lat później dokończyć. Lecz i tutaj zniszczenie kraju, upadek ducha, stan nieledwie barbarzyński. Hiszpanii jeszcze daleko do końca walki z Maurami. Środkowe Włochy przebiegane przez zbrojne kupy condottierów; w północnych, tyrańska ręka książąt jak Viscontich; na południu w Neapolu, także condottierowie, sztyletowania, mordy i nieustanne walki o tron; Niemcy upokorzone i zniszczone wojną hussycką; odłam ich Krzyżacy dogorywający w rozpasaniu i rozwio-

złości; państwo Bizantyńskie nareszcie wydające ostatnie tchnienia pod ciosami Turków. Wszędzie zamęt, wszędzie nieład, wszędzie wychodzenie na jaw interessu osób lub parafii, z pominiem i szkodą wielkiej sprawy państwa. Jedyna Polska ma wtedy rozum polityczny, cel do którego dąży i świadomość swego publicznego życia. Polska jedna nie przemocą broni, ale siłą przyciągającą swego ładu, swych instytucyi, swych cnót publicznych, zniewala sobie Litwę i Ruś naprzód; Węgrzy wyciągają do niej ręce, aby uniknąć już wtenczas narzucającego im się rakuzkiego jarzma; fanatyzm hussycki nie przeszkadza Czechom odzywać się o pomoc do katolickiej Polski; nareszcie jakby na koniec wieńczący dzieło, miasta pruskie zamieszkałe przez plemię wiecznie Polsce przeciwne, oddają się z zaufaniem pod jej opiekę, aby uniknąć ucisku panów własnego rodu. Wiek XVI dokonywa tej zewnętrznej budowy wspaniałego gmachu Rzeczypospolitej polskiej; z jednej strony oddaje jej się w lennictwo Kurlandya i Inflanty, z drugiej obracają na nią oczy Multany i Wołoszczyzna. Równocześnie z tém zlewaniem się

w jedność terytoryalną krajów składających Rzpltę polską, odbywa się pilnie i uczciwie praca ich wewnętrznego zespolenia i zrównania. Litwa i Ruś przez cały ciąg XV wieku potrafiły w sobie do tyla zgłębić odzywający się w nich niekiedy pierwiastek odrębności politycznej, iż r. 1569 łączą się z Polską przez unię lubelską. Dawniej już lub współcześnie uregulowany stósunek miast pruskich, Kurlandyi i Inflant do Polski, dzieło jój zewnętrznej budowy wykończone zupełnie, a ostatni z Jagiełłów pieczętujących swoim imieniem tę drugą epokę przeszłości naszej, może pójść spocząć obok ojca i dziadów na Wawelu.

Otwiera się teraz oczom trzeci wielki ustęp przeszłości naszej, epoka wyrabiania się wewnętrznego ustawy polskiej z jednej a zewnętrznego trwania Rzpltej z drugiej strony tak, jak ją otaczające mocarstwa do roku 1772, a wszystkie choć rozrzucone i rozproszone jój własne członki do dnia dzisiejszego mieć pragnęły i pragną. Zwykle nazywano tę epokę historyi naszej epoką królów elekcyjnych a od roku 1795 epoką Polski odradzającej się.

W téj to długiej, trzeciej epoce znachodzimy dwa bardzo widocznie różniące się od siebie ustępy.

Nie zbłądzimy, jeżeli pierwszemu z nich granice między rokiem 1569 a końcem wieku XVII położymy, a początek drugiego, trwającego nieprzerwanie aż do dnia dzisiejszego, ostatnimi chwilami XVII, pierwszymi XVIII wieku oznaczmy.

Zrazu, po wykończeniu i ustaleniu swój zewnętrznej budowy, rozwija się Polska swobodnie pod swą coraz bardziej kształcącą się ustawą. Ustawa ta, cokolwiekby jój zarzucić można, i jakkolwiek przykre doświadczenia jedynego kozła ofiarnego naszej niedoli z niej zrobiły, jest przecież i pozostanie zawsze wielkim i szczytnym pomnikiem naszej zbiorowej dojrzałości i naszego rozumu politycznego w tych czasach, kiedy inne narody rządzą się bądź to wolą absolutną monarchy, bądź zachciankami panów feodalnych, bądź téż przypadkową bardzo i nieczęstą dzielnością indywidualną. Tylko Anglia i Polska, każda naturalnie według swego charakteru narodowego, swych potrzeb i widoków, zdobyły się

wtedy na myśl, aby wciągnąć cały naród zbiorowo w rządy kraju, ograniczyć władzę panującego, napisać sobie wyraźny i wszystkie szczegóły obejmujący system postępowania w życiu publiczném. Trudno zaprzeczyć, że czas uznania całej wielkości i głębokości ustawy naszej nie nadszedł jeszcze; zaciekły monarchizm obrzucił ją mianém anarchii; kosmopolityzm i niwelująca wszystko demokracja potępiła ją jako dzieło półśrodkowe i niesprawiedliwe, bo odpychała od udziału w rządach państwa i obywatelstwie, większą część swych miast a cały stan włościański. Pierwsi grzeszą niepojęciem tego, co właściwie i wyłącznie całą wielkość i godność polityczną narodu stanowi; drudzy popełniają nie mniéj grzeszny anachronizm. Żądać od polskiej szlachty XVI i XVII wieku urzeczywistnienia filozoficznych wyobrażeń XVIII i XIX wieku, które bądź to po krwawej rewolucyi francuzkiej i 26 letnich wojnach w życie weszły, bądź téż w sporéj jeszcze części w tekach swych wynalazców spoczywają, jest w najlepszym razie naiwną śmiešnością, z którą się wcale rozprawiać nie warto. Lecz jeżeli za to wychodząc ze stano-

wiska, że naród (to jest skład ludzi uznanych przez współczesność za naród) ma prawo rządzenia samym sobą, a dalej że głównym zadaniem politycznej ustawy kraju jest dobro, swoboda i bezpieczeństwo każdego jego członka, obejrzymy się po Europie XVI wieku i spostrzeżemy Filipa II pływającego we krwi miast aragońskich i Niderlandów; Włochy na łasce trucizny i sztyletów Borgiów, Medicich i Sforzów lub paszczy lwiiej weneckiej; Francję wyprawiającą na rozkaz dworu rzeź św. Bartłomieja, zapełniającą bastyllę i rusztowania dla tego, że tel était le bon plaisir panującego, zaczniemy szanować powoli swą Rzpltę, która rządziła się prawami przez wszystkich i wśród białego dnia uradzonemi, która napisała wielkimi literami na czele swój ustawy: Neminem captivabimus, nisi jure victum i która ani bastyll, ani lettres de cachet nie znała.

Bądź jak chcesz tedy, ustawa polityczna nasza, równie jak angielska, była wyższą nad wszystkie współczesne europejskie, z tą jeszcze tylko różnicą, że kiedy zaciętość partyjna angielska niweczyła często dobre strony swój

ustawy, przyrodzona charakterowi polskiemu łatwość przebaczenia i niezdolność krwiożerczości, wynagradzała zawsze błędy i usterki własnej. W Anglii po buncie Monmoutha i wyprawach pretendentów w ciągu XVIII wieku, zapełniały się rusztowania i więzienia; w Polsce po rokoszu Zebrzydowskiego i Lubomirskiego, po konfederacyi tarnogrodzkiej po i wojnie za bezkrólewia po Augustcie II nie płynęła krew inaczej, jak na polu bitwy.

Polska więc pielęgnując i kształcąc wciąż tę ustawę swoją, przetrwała choć nie bez wojen i klęsk, całe i szczęśliwie mniejszą część XVI a cały prawie XVII wiek. Na wewnątrz odznaczona ta epoka świetną wojną Batorego z Moskwą, bohaterскими czynami Zamoyskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Koniecpolskiego za Zygmunta III, szczytną osobistością Władysława IV, szczęśliwem odparciem najazdu szwedzkiego, brandenburgskiego i moskiewskiego za Jana Kazimierza, zwyciężkami i ostatnimi walkami Jana III z Portą Ottomańską. Wprawdzie, ponieważ historia i wypadki nie idą skokami, dzieje się już niejedno w Rzeczypospolitej naszej, coby się dzieć nie po-

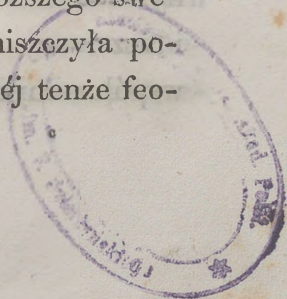
winno i co złe ze się dzieje; ale wszystko to, ani pomawiani o zgubę Polski Jezuici, ani zrucane pierwsze kontusze i pasy a przywdziewane pierwsze peruki i francuzkie roby, ani nawet co ważniejsza, napad szwedzki, haracz turecki i wojny kozackie, nie zagrażają jeszcze bytu i istnienia Rzpltej. Źródło klęsk naszych miało zkadinać i inaczej wytrysnąć.

Ze śmiercią Sobieskiego kończy się ów pierwszy ustęp trzeciej epoki naszych dziejów od unii lubelskiej aż do dni dzisiajszych, a to co mamy i czém jesteśmy za dni naszych, poczyną się z wszelkiemi szczegółami od chwili wstąpienia na tron pierwszego Sasa, którego panowanie jest częścią pierwszą datą, częścią przyczyną obecnego stanu rzeczy. Dzieje nasze od 17 Czerwca 1696 do chwili, w której te słowa kreślę, stanowią nierozzerwaną całość; biorąc się do historyi pierwszego Sasa, zasiadam tylko do szerzej pojętych dziejów terażniejszości naszej. I dla tego to postawiłem wyżej twierdzenie, że właśnie epoka Sasów powinna się być stać dla nas szczególnym przedmiotem pracy i badań, że właśnie dla myślącego głębiój Polaka dzisiajszego czasu

jest ważnym w praktycznych następstwach swych zadaniom śmiało dotknięcie się tej epoki, od której dotąd jak nie mogąc zniesć widoku krwawej rany niewiasta uciekaliśmy. Ależ może i dla tego ta rana dotąd nie uleczona, że jej nikt jak należy zbadać nie chciał!

Przypatrzmy się teraz bliżej owej epoce Sasa w jej głównych, wielkich zarysach, a przede wszystkim zwróćmy się znów, jak to dotąd czyniliśmy, na otaczającą Europę.

W Europie całej rozwijał się z końcem XVII wieku i początkiem XVIII, system polityczny, któremu byśmy miano absolutno-militarnego dali. Feodalizm przeżył się i skruszył. Francja pod silną i despotyczną ręką Richelieu'go, Mazariniego i Ludwika XIV zniszczyła go ostatecznie i na zawsze. Odtąd władza krajowa skoncentrowała się niepodzielnie w rękę jednego króla, którym prawda że był dbający o wzrost i potęgę Francji Ludwik XIV, ale którym także mógł być rozpustny nikczemnik jak Ludwik XV. Monarchia zgnębiwszy ostatecznie najsroźszego swego nieprzyjaciela w feodalizmie, niszczyła powoli wszelkie ograniczenia, które jej tenże feo-



dalizm w działaniu publiczném pokładł. Monarcha nazwał swoje własną osobę państwem, nakazał milczenie parlamentowi, zostawił stany generalne spokojnie w domu, a tymczasem tworzył wojsko niezaprzeczenie sobie samemu podległe i ubezpieczał co dopiero nabytą przewagę. Równocześnie prawie zgniół król Fryderyk III powagę szlachty w Danii, Karól XI w Szwecyi. Niemcy ruszyli się powoli za przykładem Francyi. Książęta wirtembergscy, hescy, hanowerscy i sascy, a przedewszystkiém szereg kilku elektorów brandenburgskich, wszystko to razem charakteryzuje aż nadto dobrze system polityczny epoki owój. Polska i Anglia tylko utrzymały się szczęśliwie przy dawnój ustawie, ale Anglia była wyspą i mogła wysłać za morze swych Sztuartów, mogła odeprzeć zwycięzko wszelkie napastnicze przedsięwzięcia wymierzone przeciw całości i nietykalności swój ustawy, kiedy Polska wyspą nie była i stała się nią chyba tylko przez odrębność konstytucyi swój politycznej wtedy, kiedy cała Europa inny a doprawdy nie lepszy i uczciwszy system przyjęła. Prąd wyobrażeń współczesnych europejskich bił już o krańce

Polski i patrzył tylko wyłomu, którymby ją w imię nowego systemu politycznego, europejskiego zalać można. W takich czasach widocznego niebezpieczeństwa należałoby było prawdę Polsce mieć się na ostrożności, szukać sobie sprzymierzeńca i strzedz razem ze swobodą polityczną i granic kraju. Na nieszczęście jednak nie był koniec wieku XVII a cały XVIII, czasem moralności publicznej i siły polskiej, tak jak nie był czasem uczciwości i moralności w całej Europie. Na każdy niemal naród, bez wyjątku, przychodzą chwile słabości, w których zbieg zewnętrznych przyczyn może nań sprowadzić klęski, niedolę a nawet utratę bytu politycznego. Nie rzadcy u nas historyzofowie, którzy na całe gardło wołają, że Polska upadła, bo ją cnota powinna była ratować a w Polsce cnoty nie było, ale ci historyzofowie zapominają, że Polska była narodem a nie klasztorem i że reguła mnichów może sobie napisać prawa moralności i według nich postępować, ale że naród dla tego właśnie że jest narodem i że żyje w towarzystwie innych narodów, podlega koniecznie a często mimowolnie cnotom, błędom, słabościom, potrze-

bom i wyobrażeniom swój współczesności. Polska, a powiedzmy lepiej Polska urzędowa, dygnitarstwo polskie, (bo ogół szlachty może był ciemnym, ale złym nigdy nie był) zaczęło się psuć w moralności swojej ku schyłkowi XVII i w XVIII wieku, bo jeżeli przewartujemy dzieje współczesne, to urzędowość całej Europy lepszą naówczas nie była.

Mimo to wszystko wziął się ogół Polski instynktowo z chwilą śmierci Sobieskiego do obrony swojej i obejrzał się po Europie za sprzymierzeńcami. Powiedzą znowu pesymistyczni historyozofowie nasi, że lepiejby był zrobił, gdyby był pobudował twierdze, zniósł sejmy, wystawił stałe wojsko, oddał władzę nad sobą absolutnemu i dziedzicznemu monarsze. Wszystko, to nie przeczę, może być prawdą, ale w życiu narodów nie dzieje się skoki a chceć od Polski na rozkaz aposteriorystycznego historyozofa zmiany dawniej i historycznie rozwijającej się ustawy, jest to samo, co zanegować cały byt jój dotychczasowy i kazać jój od Piastów i Ziemomysłów teoretycznie i dzisiaj wymarzoną kolej rzeczy raz jeszcze przechodzić. Zmiana ustawy pol-

skiej z republikańsko - szlacheckiej na absolutno - monarchiczną z wszelkimi dobroczynnemi następstwami, wygląda nie źle na papierze i w abstrakcyi, ale myśl jej była w ciągu życia całego Polski tak obcą wyobrażeniom jej mieszkańców i takim wogóle niepodobieństwem, że według niej i na jej podstawie historii polskiej wcale poprawiać nie można. A zresztą, powiedzmy raz jeszcze, że naród miał słuszne nader powody kochania się w swój ustawie, bo była rzeczywiście wyższą i piękniejszą nad czas swój, a doświadczenia z po za roku 1772, nie mogły jeszcze naprowadzać tych, którzy ich nie przechodzili, na rozbiór kwestyi, o ile klęski Polski były skutkiem ustawy polskiej.

Jak tedy powiedzieliśmy wyżej co dopiero, zaczęła się Polska w chwili, kiedy ją wkoło szereg monarchii absolutno - militarynych ścisnął, myśleć instynktowo o sprzymierzeńcu i królu, coby szanując jej ustawę, był zarazem kotwicą zbawienia w razach niebezpieczeństwa. Sprzymierzeniec ten i król sam jej szedł w ręce.

Znana aż nadto owa historyczna walka mię-

dzy Francją a domem habsburskim. Walka ta datowała się wprawdzie już od początku wieku XVI, ale nie była tak ogromną, tak europejską, tak grupującą około siebie cały tok wydarzeń europejskich, jak się to w końcu XVII i z początkiem XVIII wieku dzieje. Francya i Niemcy nie ograniczają się już na sobie samych i walczą z sobą to na dworze madryckim, to we Flandryi, to wpływami u angielskiego dworu, to nareszcie wciągają w swój interes odległą Szwecyę, Danię a nawet i Turcyę. Dotąd miało każde z państw europejskich swoje własne pole działania, swoje widoki, swój sposób postępowania politycznego; odtąd zniewolone łączyć się z jednym z dwóch walczących obozów, na które Europa podzielona.

Państwa europejskie przestają odtąd wieść życie indywidualne, jeżeli tak wolno powiedzieć, a zaczynają być częstkami wielkiego systemu politycznego, wspólnego, na który się cała Europa złożyła. Po jakiej stronie Polska w walce téj stanie, nie trudno rozstrzygnąć.

Polskę ciągnął od wieków zdrowy instynkt narodowy bardziej ku Francyi aniżeli ku Niem-

com; nawet przymierze Francyi z Portą Otto-  
mańską, z którą Polska bez przerwy wojo-  
wała, nie zdołało pociągu tego osłabić. Obe-  
nie, w końcu XVII wieku, nadawał jeszcze  
jakby sankcyę tym wzajemnym sympatyom  
obu narodów, czysty interes Polski, mogącej  
być prędzej czy później zagrożoną w swęj usta-  
wie przez państwa ościenne. Podobnież miała  
i Francya zwrócone oko na Polskę i nie prze-  
stawała ani na chwilę śledzić przez posłów  
swych troskliwie każdego jęj kroku i starać się  
usilnie o jęj przymierze. Jak wielką wagę Lu-  
dwik XIV mianowicie, w swęj wiecznej walce  
z Rzeszą niemiecką, pokładał na przymierze  
polskie, dowodzi najwidoczniej zachowana do-  
tąd korespondencya posłów jego Polignaca i  
Bonaca. Francya i Rzesza niemiecka tedy wy-  
dzierały sobie ustawicznie Polskę. Pierwsza  
postawiła po śmierci Sobieskiego jako kandy-  
data do tronu księcia Conti; drugiej był ka-  
żdy pretendent niemieckiego rodu pożądanym.  
Wiadomo, że ogół narodu oświadczył się za  
kandydatem Francyi a że mimo to Sas tron  
polski zasiadł. Nieszczęście chciało, że zepsu-  
cie i moralny upadek całego dygnitarstwa pol-

skiego, owych dziadów i pradziadów z ducha, jurgielników mocarstw postronnych z czasów Stanisława Augusta, wtedy po raz pierwszy w całej zgrozie i brzydocie na jaw wystąpił i że wola narodowa pierwszy raz w swój dumie upokorzoną i złamaną została. Po tym pierwszym, najtrudniejszym, a w swych następstwach zgubnym dla kraju kroku, miało zepsucie i nikczemność dygnitarstwa polskiego wejść w przysłowie, a uczciwa wola narodowa, po tém pierwszém potknięciu się, ciągłych doznawać przeciwieństw. August tymczasem zasiada na tronie polskim, zalewa Polskę swém żołnierstwem i myśli o zaprowadzeniu rządów absolutnych choćby kosztem nawet kawału kraju. Pierwszy wyłom w ustawie i trwałości Rzpltej zrobiony! Razem z owymi wewnętrznymi przyczynami naszej niedoli: moralnym upadkiem dygnitarstwa polskiego, złamaniem dawniej ustawy i zgnębieniem uczciwej woli narodowej, co wszystko, choć przygotowane może poprzednio, po raz pierwszy przecież widomie i wyraźnie z chwilą śmierci Sobieskiego a ze wstąpieniem i w skutek wstąpienia na tron Augusta II się objawa,

gromadzą się téż w téjże saméj epoce z dziwną fatalnością wszelkie inne, zewnętrzne, bezpośrednie przyczyny wywrotu naszej Rzeczypospolitéj. Elektor brandenburgski kładzie z ujmą praw przynależnych Polsce, koronę królewską na głowę swoją, obsadza dwukrotnie Elbląg i radby znieść zaporę, która Prussy Książęce od dawnych, dziedzicznych jego krajów oddziela. Moskwa, która pod ręką cara Piotra, przyswoiła sobie od razu system absolutno-militarny, europejski, wprowadzona wtedy po raz pierwszy przez nierozum i niegodziwość Sasa jako potęga sprzymierzona do Polski; uczy się po raz pierwszy chodzić po ziemi polskéj, porywać z domów i wywozić niechętne sobie osoby, zabierać obrazy przedstawiające pojmanych carów, lub posągi, fontanny i drzewa z ogrodu wilanowskiego ręką Jana III pielęgnowanego. Po raz pierwszy dalej wtedy, ogłasza się Moskwa w osobie swego cara Piotra protektorką wyznawców wiary grecko-katolickiéj w krajach Rzpltej\*), narzuca im powagę synodu petersburgskiego, rozsęła swe

\*) Relacya deputacyi do examinowania sprawy o bunt oskarżonych, na sejmie 1790 roku uczyniona, w Warszawie w drukarni Piotra Zawadzkiego, str. 27.

kalendarze i katechizmy. Tak ze strony Brandenburgii, jak Moskwy, rozpoczęte tedy za Sasa po raz pierwszy kroki, których rezultatem rok 1772, a w następstwie i chwila obecna. Na domiar złego i jakby chcąc uczynić z epoki pierwszego Sasa róg obfitości nieszczęść, jakie się na Polskę wysypać miały, zawieszuje się na schyłku panowania Augusta IIgo po raz pierwszy alians trzech państw otaczających Polskę, a główną treścią i celem tegoż aliansu, kierowanie interesami Polski i obsadzanie tronu polskiego według swojej woli i potrzeb. Jednym słowem, wszystkie przyczyny, tak zewnętrzne, jak wewnętrzne niedoli naszej dotychczasowej, występują ze wszystkimi szczegółami swemi po raz pierwszy jawnie i widocznie za panowania złowrogięj pamięci Augusta II. Ależ jak z jednej strony opatrność źródło klęsk naszych z epoki pierwszego Sasa zrobiła, tak z drugiej, wskazała nam wtedy po raz pierwszy nasze dotychczasowe środki ratunku i naturalnych naszych, a po większej części nieznanych do téj chwili lub nawet świeżo z nieprzyjaciół nawróconych sprzymierzeńców. Francya, która, jak co dopiero powiedzieli-

śmy, już z czasów dawniejszych troszczyła się o przyjaźń Polski, podaje jej wtedy przez wysłanie Contego pierwszy raz rękę, tak jak ją później mniej lub więcej skutecznie, z mniejszymi lub większymi zasobami i siłami, za bezkrólewia po Auguście II., za konfederacyi barskiej, za Napoleona Wielkiego i za dni dzisiajszych, samą naturą i koniecznością rzeczy powodowana, podawać miała. Turcya walczyła dotąd nieprzestannie z Polską; walki Polski z Turcyą i nieprzyjaźń między obydwoma państwami zdawały się zrosłe z naturą ich mieszkańców. Polski sława wojenna wzrosła na karkach tureckich, wojna trwa jeszcze w chwili wstąpienia na tron Augusta. Tymczasem rzecz dziwna, kilka lat pokoju zmieniają nagle i od razu ten wiekowy stan rzeczy. Opatrzność jakby chcąc nam wynagrodzić, że tyle złego w krótkim przeciągu czasu jednego panowania na nas zgromadziła, tworzy nam równocześnie naturalne kotwice zbawienia z toni. Nieprzyjazna dotąd Turcya, przyjmuje po raz pierwszy gościnnie w swe kraje pierwszą emigracyę polską po bitwie pułtawskiej, wypowiada wojnę Moskwie a przy

zawieraniu pokoju (Azowskiego w r. 1711), domaga się wyprowadzenia wojsk moskiewskich z Polski i przymierze dwóch narodów, mających odtąd walczyć we wspólnej tylko sprawie, zawarte za panowania Augusta II po raz pierwszy.

Szwecya należała dotąd do głównych nieprzyjaciół Polski. Walki o Inflanty i Prussy za Gustawa Adolfa, złowroga pamięć Karóla Gustawa, wszystko to odpychało bardzo naturalnie Polskę od wszelkiej myśli przymierza szwedzkiego. Za panowania Augusta II, Szwecya zaczepiona w skutek osobistej woli króla polskiego, nachodzi granice Polski, niszczy jej łąny, pali jej wioski. Zdawaćby się mogło, że do wzrostu zobopólnej nienawiści między obu narodami wiele nowych jeszcze nagromadziło się przyczyn; tymczasem szczególnym, opatrnościowym prawdziwie zbiegiem okoliczności, pierwszy raz wtedy rodzi się w Polsce myśl przymierza szwedzkiego przeciw niebezpieczniejszemu nieprzyjacielowi. Próżno powiadają, że Polska podupadła na godności i duchu, nie miała dosyć siły, aby wyrzucić ze swych granic Szweda najeźdźnika. Gruba to

nieprawda. Polska w téjże saméj epoce, po 14 latach wojny, kontrybucyi, niszczących przemarszów Szwedów, Sasów, Moskali i własnego żołnierza, zdobyła się na ogólny i zwycięzki bój z niemniej liczny, jak szwedzki, żołnierzem Augusta II. Pobył Szwedów w kraju nie był tedy jedynie wynikiem bezsilności i upadku ducha; Szwedzi są naówczas nie tyle nienawistnymi najeźdźcami, co raczej sprzymierzeńcami Polski w walce jój przeciw absolutnym i szkodliwym zachciankom Augusta II, a po raz pierwszy dalej trwalszymi i na dalsze czasy sprzymierzeńcami jój przeciw roszczeniom Moskwy. Myśl tego naturalnego przymierza także wtedy po raz pierwszy, choć niejasno i niewyraźnie jeszcze rzucona. Nareszcie rośnie Polsce pod boki czwarty sprzymierzeniec, w dawniejszych czasach dobrze znany, ale w obecnej chwili zapomniany potroszę Węgier.

Za czasów Jagiellońskich bratał się często naród polski z węgierskim. Węgry wyciągały nierzadko ręce do pobliskiej Polski, wchodziły z nią w sojusze, sprowadzały sobie z niej królów. Od czasu wygaśnięcia rodu Jagielloń-

skiego i za czasów religijnej reakcy katolickiej w Polsce po gorącym się chwyceniu reformy kościelnej, ostrygł ten stósunek między obu narodami, w miarę jak się zbliżyły do siebie domy Wazów i Habsburgów i gdy naprzód Lissowczyki za Zygmunta III, a potem zwycięskie wojska Jana III, szły w pomoc dwa razy zagrożonym w swym bycie Rakuszanom, dał się miecz polski i Węgrom we znaki. Za czasów panowania Augusta II odnowia się znów zapomniane to przymierze, aby trwać odtąd nieprzerwanie. Książę Franciszek Rakoczy ucieka z niewoli austryackiej w Wienerisch-Neustadt, chroni się w granice Polski, zyskuje pomoc panów polskich, jakoto: Sieniawskiego wojewody bełzkiego, Józefa Potockiego wojewody kijowskiego, Kąckiego generała artyleryi koronnej, wchodzi roku 1703 z chorągwiami polskimi do Węgier, i rozpoczyna ów wielki, ośmioletni bój przeciw dworowi rakuzkiemu. W ciągu całego tego czasu nie opuszcza go na chwilę pomoc Francyi i o ile to być może zajętej bardzo własnymi sprawami Polski. Polskie chorągwie Zagwoyskiego i Grudzińskiego ruszają na Węgry w pomoc Rako-

czemu i jak współczesne pamiętniki powiadają, straszą Cesarskich bardziej, aniżeli cała siła Węgrów. 1711 kończą tę wojnę bitwa trenczyńska i pokój szatmarski, a Rakoczy razem ze swym nieodstępnyim towarzyszem Berezenyim, znajdują jeszcze po kilka razy gościnne schronienie w granicach Polski.

Tak więc razem z przyczynami zewnętrznemi niedoli i klęski, gromadzi opatrzność dziejowa w epoce pierwszego Sasa i zewnętrzne środki ratunku i zbawienia Polski.

Nieubłagana kolój rzeczy dopełnia się tymczasem z dziwną fatalnością; siejba rzucona za Augusta II i przez Augusta II przynosi swój hojny plon. Po śmierci jego wola ogólna, narodowa i wspierająca ją Francya prowadzą Leszczyńskiego na tron polski, ale ustawa polska już za przeszłego panowania zgwałcona, wola narodowa już raz upokorzona, Moskwa nauczona chodzić drogami polskimi, dygnitarstwo polskie nie oduczone brać pieniędzy i szachrować Rzpltą, a dzięki temu wszystkiemu i dzięki gotowemu już naówczas spiskowi mocarstw ościennych na obsadzanie tronu polskiego według własnej woli i potrzeby,

zasiada na nim po upornéj prawda walce drugi Sas. Za jego to panowania spotykamy się po raz pierwszy ze stronnictwém polskiém, przemysłiwającém o reformie politycznej kraju i o wywróceniu ustawy dotychczasowej. Czartoryscy pod wpływem osobistéj ambicyi i wrażenia, jakie absolutny tron króla francuzkiego sprawiał, przytém poparci niemało znajdującą odgłos w kraju książką Konarskiego O skutecznym rad sposobie, zrywają sejmy, staczają pod nazwą familii zacięte walki z partją dworską i przemysłiwają o zrzuceniu z tronu zaczynającego nabywać popularności króla. Po opanowaniu władzy najwyższej przez nich, ma się dopiero rozpocząć reformatorska praca dla kraju. Jak każda nieczysta ambicya karze się zwykle przez swe własne narzędzia, tak i za Czartoryskimi biegnie w te tropy gorzki zawód i upokorzenie. Śmierć Augusta III usuwa potrzebę gwałtu, przez który król miał tron tracić, ale nie cofa Moskali, którzy na ich wezwanie w granice Polski wkraczają i wyborem przyszłego króla kierują. Roku 1764 koronuje Moskwa samą siebie w Polsce, kładąc koronę na głowę Stanisława Augusta. W cóż się obró-

ciły tedy reformatorskie zamysły Czartoryskich i poprawiaczów dawniej ustawy polskiej? Jeżeli chcąc poprawiać Polskę, nie umieli nic lepszego uczynić, jak do niej wojska moskiewskie wprowadzać, natenczas byłoby pewnie lepiej zostać przy starym obyczaju, nie gardzić ciemną tłuszcą szlachecką i trzymać się jak ona popieranego teraz przez Francję i popularnego już w Polsce domu saskiego. Równocześnie zaś z tém wtargnięciem wojsk moskiewskich do Polski, zbiera się na jęj zgnębienie druga, bodaj nie większa burza. Czas schyłku panowania Augusta III jest zarazem czasem pierwszego, wpływowego wystąpienia encyklopedystów i filozofów francuzkich XVIII wieku. Kierunek ten anti-katolicki, a lepiej powiedziawszy i anti-chrześcijański, szczytny wszakże mimo to, śmiałym wystąpieniem w obronie zdeptanych praw człowieka, o władnął opinią publiczną całej Europy, stał się wcale nie ostatnią potęgą w rządzie państw europejskich, a królowie i książęta ówczesni nie zaniedbują starać się usilnie o przymierze jego.

Jakież był stosunek tej nowej potęgi do Polski? Nie potrzeba dowodzić, że sąsiedni mo-

narchowie, mianowicie Fryderyk II i Katarzyna II, już wtedy myśleli o zagarnieniu Polski i że im bardzo chodziło o to, aby ją cały świat w jak najgorszym świetle widział i upadku jej nie żałował. Również nie potrzeba dowodzić, że bohaterowie światła i humanizmu XVIII wieku, nie byli koniecznie nie przystępnymi pensyom, złotym tabakierom, orderom i wszelkim innym łakociom, jakich monarchowie na drażnienie próżności ludzkiej mają aż nadto. Prócz tego nie znali i nie starali się poznać ani ducha ustawy polskiej, ani jej dziejów, ani jej obecnego położenia, a z resztą czyż ich system sam przez się nie musiał wejść w uparty konflikt z narodem, który w swym składzie miał przeważny element teokratyczny, i rządził się według ich rozumienia oligarchiczno-szlachecką ustawą, wyłączającą chłopą i mieszczanina od udziału w obywatelstwie i politycznym życiu kraju? Polska katolicka i Polska szlachecka nie mogła znaleźć łaski u filozofów XVIII wieku, a ponieważ filozofowie i encyklopedyści rządzą naówczas opinią publiczną, europejską, widzimy krótko przed r. 1772 Polskę okrzyczaną

jako kraj barbarzyńców i Irokezów, jako przybytek ciemnoty i idiotyzmu, którego zniszczenia filozofia, humanizm i potrzeba oświaty wymaga. Fryderyk i Katarzyna korespondują grzecznie z filozofami francuzkimi, sypią im pensyami i orderami, puszcza raz poraz ironiczną wzmiankę o Irokezach polskich, a filozofowie piszą przeciw Polsce traktaty i listy, natrzęsają się z jej cierpień i zabijają ją moralnie w oczach łatwowiernej Europy, a co gorzej i we własnych.

Tak jest rzeczywiście! Oświeceńska klasa ludzi w Polsce, co odbiera wrażenia z zachodu, zna język francuzki a może i samych encyklopedystów, właśnie owi Czartoryscy, Poniatowscy i dwór ich, zaczynają wierzyć, że Polska to Irokezy, barbarzyństwo i ciemnota, i wzdrygają ramionami na zabobonną i w starych przesądach tkwiącą szlachtę. A właśnie ciemnota, rozum narodowy, uczciwość, zrozumienie obowiązków względem siebie i kraju, tkwiały tylko i jedynie w tej prawdzie że ciemnej, ale większa prawda, że uczciwej i poczuwającej się do godności polskiej szlachcie. Podczas gdy reformatorowie sprowadzają Moskali, a en-

cyklopedyści i dwór Stanisława Augusta spoglądają ze swęj wysokości pogardliwie na Polskę, widzimy szlachtę gromadzącą się w Barze i zawierującą po staremu konfederacyę na obronę granic Rzpltej i świętej wiary katolickiej. Porta podaje bratnią rękę temu narodowemu ruchowi, Francya nie wypiera się także swęj tradycyjnej polityki, swego obowiązku i wspiera jakokolwiek walezącą Polskę. Wojna wre po całym kraju, a naczelnicy nie mogą nie uderzyć w struny, któremi zawsze zbawienie na Polskę spływało. Matka Boska, królowa korony polskiej, broni znów Częstochowy przeciw Drewiczowi, jak ją kiedyś broniła przeciw Möllerowi, a nuncyusz papieżki udziela błogosławieństwa drużynie Puławskiego. Czegoż jeszcze wtedy było trzeba do ostatecznego zwycięstwa konfederacyi Barskiej? Otoż sankcyi ze strony prawowitej władzy w kraju! Stanisław August wraz z dygnitarstwem polskim w obozie konfederatów; Stanisław August nie odstępujący na włos starej ustawy polskiej, dzielący wszelkie zabobony i przesady ciemnej tłuszczy szlacheckiej, oddający razem z nią kraj i siebie pod opiekę Chrystusowej Matki, byłby

poruszył do głębi narodowe siły, z buntu przeciw swój i Moskwy władzy, zrobił legalną wojnę przeciw Moskwie, wciągnął niewątpliwie Francję i Turcyę a może i Austryę w otwarte z sobą przymierze, a odebrał Prussom wszelkie pozory i wszelką pokusę wyciągania kordonów zdrowia i zajmowania kraju polskiego niby to w obronie swojej własnej osoby. Lecz gdzież tam o tém myśleć Stanisławowi Augustowi i reformatorom! Podczas gdy konfederaci w imię dawnych ustaw polskich walczą pod opieką Matki Boskiej i spychają z murów świętego grodu wdzierających się na nie Moskali, pisze Fryderyk satyryczną epopeję *les Confédérés*, śmieje się z głupiej szlachty polskiej, „którą Panna Marya swym spódnikiem zakrywa,“ i dowcipkuje razem z Wolterem i d’Alembertem nad wysileniami i cierpieniami nieszczęśliwego narodu. Stanisław August i reformatorowie znajdują to wszystko wcale dowcipném; żartują z konfederatów, zabobonów i przesądów razem z encyklopedystami i Fryderykiem; dodają im, jak to mówią, niekiedy konceptu, litują się nad bezrozumnym oporem kontuszowców, a jedynemi poważniejszymi ustępami

z życia Poniatowskiego, dworu jego i reformatorów, jest wizyta Łukawskiego w Warszawie, spacer nocny króla ku Marymontowi i szumna oda Naruszewicza na cześć ocalenia królewskiego. Biedni konfederaci, do których obozu cnota i uczciwość polska się skryły, opuszczeni od świata i swoich; obrońcy niepodległości polskiej stają się po raz pierwszy rewolucjonistami!

Po pierwszym podziale, spostrzegamy na drodze wewnętrznej regeneracji polskiej, po raz drugi reformatorów i to także reformatorów zostających pod wpływem wyobrażeń XVIII wieku, ale gdy Czartoryskimi powodowała egoistyczna ambicya, jest widoczną pobudką działania Andrzeja Zamojskiego, Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego, Kołłątaja i innych, dobro kraju. Uczciwy i nigdy nie grzeszący instynkt ogółu, szlachty, podaje z poświęceniem własnych korzyści rękę ich usiłowaniom i obadwa zbawcze kierunki wewnętrzne, narodowe: reformatorów i szlachty, łączą się w pospiesznie i niewykończone rzuconém, ale cenném wszakże, bo według czasowych pojęć rozszerzającém ustawę dawną

Polski dziele, Konstytucyi 3 Maja. Lecz równocześnie prawie, gdy ta głowa i ta dłoń Polski w zgodzie iść poczynają, dopędza swęj szkaradnej mety zgangregowana od czasów Sasa pierwszego urzędowość polska i oddaje siebie, a razem z sobą i Polskę w ręce obce. Stanisław August z Zabiellami, Ożarowskimi, Rzewuskimi, Sułkowskimi, Raczyńskimi, Kosakowskimi, Gurowskimi, Ponińskimi i któż tam wyliczy całą tę czeredę, mieli jeszcze dość władzy i dość czasu, aby kraj zostający oddawna w ich sidłach i ulegający we wszystkich szczegółach zarządu wojska, skarbu, sprawiedliwości ich kreaturom, wydać bezbronny i związany Austryakom, Prusakom i Moskalom.

Płynące tymczasem pod tą zgniłą i zepsutą skorupą umarłej urzędowości polskiej, strumienie zdrowia, siły i życia narodowego, nie przestały się mimo wypadków roku 1793 i 95 toczyć coraz szerszym korytem aż do dni dzisiajszych. Legiony, wojny napoleońskie, rok 1831 i usiłowania późniejsze, są owemi wielkimi drogokazami coraz bliższego, daj Boże, celu, do którego społeczność polska dąży.

Jednym słowem: nie życie narodu polskie-

go, bo naród polski żyć nigdy nie przestał, ale życie Rzeczypospolitej czyli państwa polskiego przerwaném zostało rozwinięciem się ostatecznym przyczyn, które opatrność dziejowa w jednej epoce pierwszego Sasa bądź to nagromadziła, bądź to po raz pierwszy objawiła. Żyjący naród przy dobrej woli i chęci, choć pozbawiony niezbędnój do jego szczęścia formuły niepodległego państwa, może ją przy następczającej się sposobności zdobyć lub odzyskać, a przezorna Opatrzność zsiłając na naród nasz czas próby, nie zapomniała mu w tymże samym czasie, kiedy mu niedolę gotowała, zgotować zarazem i wskazać środków zbawienia. Wolną wolę korzystania z nich, jako i pracę nad wewnętrznym i moralnym przygotowaniem się do téj wielkiej chwili, zostawiła mu podobnie, jak ją według swych praw odwiecznych zostawia każdej istocie ludzkiej na świecie żyjącej.

W Listopadzie r. 1854.

## WSTĘP.

### Bezkrólewie po Janie III.

Smutne to były ostatnie chwile panowania Jana III w Polsce. Naród coraz bardziej zapominał, że jego władca ma na kartach swojego bohaterskiego żywota zapisane Podhajce, Chocim, Wiedeń, Żurawno, Parkany, a chował w daleko świeższej pamięci ciemniejsze strony jego panowania: chciwe zbieranie pieniędzy, nie zawsze szlachetne starania około wyniesienia swój rodziny, frymarczenie dygnitarstwami Rzeczypospolitej, jednóm słowem wszelkie wady i postęпки, jakie słuszniej daleko na karb królowej Maryi Kazimiry, aniżeli na słabego charakterem a słabnącego coraz bardziej i na zdrowiu króla walić należało. Po kilkakroć odzywały się głosy żądające zżoenia korony ze strony tego, który Polskę od hańbiebnego haraczu uwolnił i zachód jej dobrego bycia dzielnością swój osoby i licznym szeregiem zwycięstw uświetnił. Prócz tego zatruwały i kłopoty rodzinne publiczną burzą zagrożonego króla. Królowa Marya Kazimira, kobieta chciwa, przewro-

tna, zmienna, do intryg skłonna, trzymała męża pod swą wszechwładną ręką i gotowa była klócić i mieszać spokój domowy za każdym razem, kiedyby się jej woli zadość nie było stało. Najstarszy syn króla Jakub, równie chciwy jak matka, przytém miałkiej głowy a bodaj nie jeszcze mielszego serca, a obok tego wszystkiego pełen dumy, fałszywej ambicyi i chciwy panowania, zwodził nieustanne spory to z matką, to z ojcem, które ledwie co zagodzone, ciągle na nowo się wszczynały. Dwaj drudzy synowie Jana III, Alexander i Konstanty, ludzie nie lepszej głowy jak starszy brat Jakub, choć uczciwszego serca i sumienniejsi w postępowaniu, byli jeszcze wówczas za młodzi, aby mózdz pocieszyć zakładającego szczęście na wyniesieniu potomstwa swego ojca, nadzieją osiągnięcia tronu polskiego. Podobnie, jak pożycie starego króla, nie było zbyt szczęśliwe położenie Rzpltej.

Koniec wieku XVII jak w całej Europie, tak i w Polsce, nie był epoką cnoty i moralności publicznej. Jak dawniej wysokie urzędy wojskowe i cywilne były w Polsce ciężkim obowiązkiem i prawdziwem poświęceniem fortuny i osoby własnej dla dobra Rzeczypospolitej, tak teraz stały się za przykładem reszty Europy dojną krową chciwości i interessu osobistego. Psującemu się już samemu przez się wysokiemu dygnitarstwu polskiemu zadało jeszcze cięśmiertelny frymarchenie urzędami Sobieskiego a właściwiej powiedziawszy panującej nad nim Maryi Kazimiry. Z małemi wyjątkami składała się, jak nas poniższe opowiadanie przekona, cała klasa dygnitarzów polskich około czasu śmierci Sobieskiego

z szachrajów i handlarzów własnego sumienia i uczciwości. Interes osobisty stał się jedyną i wyłączną pobudką ich postępowania w życiu publiczném.

Zaraza ta roztaczająca się jak rak po ciele Polski, nie dotknęła przecież na szczęście właściwego narodu ówczesnej Polski, ogółu szlachty. Szlachta nie odznaczała się już prawdą polorem, nauką, a przede wszystkim bystrością i rozumem politycznym XV i XVI wieku, ale tego zaprzeczyć jednakże nie można, że jakkolwiek często błędnie, kierowała się przecież w życiu publiczném względami dobra krajowego i sumienném przekonaniem, i że to uczucie publicznej moralności w szlachcie, zmuszało panów do zakrywania swych brudów jakimikolwiek pozorami przyzwoitości.

Takie były zasoby moralne kraju. Obejrzyjmy teraz stósunki jego wewnętrzne w ostatnim roku panowania Jana III.

Na Litwie wrzał spór między rodziną Sapiehów a szlachtą i duchowieństwem litewskiem. Sapiehowie, z których Jan Kazimirz był wielkim hetmanem litewskim, wojewodą wileńskim; Benedykt podskarbisem; Michał syn hetmana koniuszym; Aleksander wielkim marszałkiem litewskim, dopuszczali się korzystając ze swęj powagi najrozmaitszych bezpraw'. I tak rozkładali żołnierza przeciw wyraźnemu prawu po dobrach duchownych i szlacheckich; ściągali dokazujące po kraju chorągwie tatarskie; wybierali i wybierać kazali bezprawne podatki, a nie rzadko pozwalali sobie szafować i gardłem szlachty litewskiej. Wszystko to wywołało u szlachty i duchowieństwa ogólne oburzenie, ściągnęło na nich

r. 1695 uroczystą klątwę Konstantego Brzostowskiego biskupa wileńskiego i zakłóciło na bardzo długie czasy spokój całej Litwy. Wszelkie usiłowania ku zagodzeniu tych sporów rozbijały się o namiętności jednego i drugiego stronnictwa.

W Koronie za to groził przy lada sposobności niezapłacony od roku 1690 żołnierz konfederacją wojskową, której klęski i niebezpieczeństwa Rzplta już za Jana Kazimirza aż nadto dobrze poznała.

Kamieniec od roku 1672 ciągle w ręku tureckim, był jakby otwartą raną kraju, którą się co chwila zagony tatarskie we wnętrze jego walily. Załoga polska w okopach świętej Trójcy pod Żwanccm nie mogła mimo wszelkiej baczości zapobiedz częstym i co rok nieomal powtarzającym się wycieczkom Tatarów, którzy kraj aż pod Lwów pustoszyli i ludzi wraz z dobytkiem w jassyr uprowadzali.

Na odległej Rusi, w województwie braclawskim, zajmował hetman Palój z Kozakami dobra biskupa kijowskiego, Chwastów z przyległościami, i mógł każdego czasu ponowić sceny z czasów Chmielnickiego i Doroszeńki.

Prymasem ówczesnym był Michał Radziejowski, syn osławionego Hieronima, człowiek zręczny i obrotny, ale przytém dumny, gwałtowny a co gorsza chciwy do podłości na pieniądze, kierujący się wyłącznie interesem swojej kieszeni i ulegający najzupełniej wielce do królowej podobnej siostrze swój, Towiańskiej kasztelanowej łeczyckiej.

Dodajmy do tego ogólne zepsucie panów i dygnitarzów polskich, skryte nurtowanie wpływu francuzkiego i austryackiego po Polsce, a pojmiemy,

iż było dość elementów sprzysiężonych na zglębę i klęskę kraju, które z chwilą śmierci Jana III tylko sposobności do wybuchu czekały.

A ta śmierć zbliżała się na nieszczęście coraz większemi krokami!

Król Jan cierpiał od lat kilku na wodną puchlinę, kamień i suchoty. Skołatany równie na zdrowiu, jak trapiiony niepowodzeniem publiczném, przepędzał wiosnę roku 1696 w ulubionym Wilanowie. Wszyscy przewidywali bliski koniec króla a kokolwiek znał chciwość i niespokojnego ducha rodziny królewskiej i przewidywał co się w jej łonie dzieć będzie, namawiał go do zrobienia testamentu; lecz napróżno. Król zbijał pół poważnie, pół żartami argumenta namawiających go panów a między innemi odpowiedział Załuskiemu biskupowi płockiemu: „Czyż mnie ci po śmierci słuchać będą, którzy mnie za życia słuchać nie chcieli?“

Dnia 2 Czerwca odbyła się w Warszawie rada senatu, na której między innemi pozwolono królowi odbyć podróż do wód hirschbergskich (dzisiajszych warmbrunnskich) dla poratowania zdrowia, lecz na nieszczęście już Jan III z téj uchwały korzystać nie miał.

Dnia 17go Czerwca po południu siedział król w środkowej, dolnej, na ogród wychodzącej komnacie wilanowskiego pałacu. Byli właśnie przy nim ks. Vota Jezuita, Polignac poseł francuzki, Załuski biskup płocki i Skopowski Reformat spowiednik jego. Wśród rozmowy z nimi uderzyła króla apopleksya. Bezprzytomnego zaniesiono do łóżka, gdzie mu starania lekarza i otaczających osób przytomność wró-

ciły, lecz mimo to już około 8mój wieczorem żyć przestał.

Jeszcze pewnie trup Jana III nie zastygł dobrze, kiedy najstarszy syn jego Jakub pędził konno w nocy do Warszawy i wstępu do zamku zażądał. Załoga będąca tutaj a składająca się z oddziału gwardyi, stała pod rozkazami Marka Matczyńskiego wojewody ruskiego, dawnego i poufnego przyjaciela domu Sobieskich, który Jakuba bez wszelkiego oporu na zamek wpuścił. Jakub korzystając z położenia rzeczy, kazał natychmiast załodze przysięgę wierności dla siebie składać i skarb ojcowski znajdujący się na zamku, pieczęciami w. marszałka i podskarbiego koronnego obłożyć.

Tak stały rzeczy, gdy dnia 18 Czerwca królowa i dwaj młodsi bracia Jakuba w towarzystwie Załuskiego biskupa płockiego i Rafała Leszczyńskiego do Warszawy ruszyli, i niezważając na rozchodzące się już o postępowaniu Jakuba wieści, wstępu na zamek zażądali.

Jakub w nieszczęsnej jakiejś dla siebie chwili, nie zważając na okoliczności, na smutek matki i braci, na przyzwoitość wreszcie, którą wobec ludu warszawskiego zachować należało, kazał zamknąć bramę zamku przed rodziną swą i towarzyszącymi jej senatorami. Krok podobny nie mógł nie wywołać ogólnego oburzenia\*). Udało się wprawdzie Rafałowi Leszczyńskiemu i Załuskiemu biskupowi wejść na dziedziniec zamku i skłonić Jakuba do otworzenia jego bram matce, braciom i przybywającemu

\*) Załuski Epistolae Tom II str. 15 i 16.

wkrótce za nimi ciała ojca, lecz złe, które się stało, odstać się nie mogło, a Jakub tłumaczący się niezręcznie iż dla tego zamek zajął, aby go matka, odebrawszy skarb ojcowski, z sukcessyi nie wyłączyła, przepadł na wieczne czasy w opinii publicznej narodu.

Prócz tego wysłał jeszcze Jakub tak do Żółkwi jak i do innych miejsc, gdzie się pozostałość po Janie III znajdowała, komisarzy swych, aby ją w jego imieniu zajmowali i pieczętowali, lecz uprzedził go już wielki hetman koronny, który majątności zmarłego króla w imieniu Rzpltej wszędzie, gdzie się tylko znajdowała, straż poprzydawał.

Jakub tedy ze swego lekkomyślnego i nieuczciwego kroku prócz wstydu i utraty dobrego imienia, żadnej korzyści nie odniósł.

Napróżno usiłowali senatorowie, między którymi rodzina zmarłego króla wielu liczyła stronników i przyjaciół, pogodzić Jakuba z zagniewaną matką. Królowa była nieubłagana.

Wśród takich okoliczności odbył wjazd swój do Warszawy ze strony Woli dnia 24 Czerwca około godziny czwartej z południa, prymas Michał Radziejowski, którego wiadomość o śmierci królewskiej w Radziejowcach, 7 mil od stolicy doszła. Prymas był tak długo, póki interest jego osobisty nie wchodził w sprzeczność z przywiązaniem do Sobieskich, wcale życzliwym rodzinie zmarłego króla i usiłował dla tego szczerze pogodzić Maryę Kazimirę z Jakubem, lecz i jego starania miały się rozbić o upór królowej. Chcąc jednakże oszczędzić rodzinie królewskiej wstydu, przyrzekł, iż wprzód rady senatu

zwoływać nie będzie, aż zgoda między matką a Jakubem stanie, bo nie ma zamiaru robić tak drażliwej sprawy przedmiotem narady senatorów.

Tymczasem wystawiono w zamku na widok publiczny ciało zmarłego króla. Wszystkich, którzy je zwiedzali uderzało, że głowę pogromcy Turków zamiast korony, czapka tylko pokrywała. Królowa bowiem obawiając się, czy udając obawę, aby Jakub, który już dał tyle dowodów bezrozumnej chciwości, nie ściągnął korony z głowy trupa ojcowskiego, nie pozwoliła jej wyjmować ze zwykłego schowania, aż dopiero prymas, wymógłszy na królewiczu uroczyste przyrzeczenie, że się podobnego świętokradztwa nie dopuści, wyjął koronę ze skarbca i ozdobił nią w dniu 25 Czerwca martwe skronie bohatera wiedeńskiego. Następnie złożono ciało królewskie w sklepie kościoła Kapucynów w Warszawie.

Tymczasem nie ustawały bynajmniej swary w łonie rodziny królewskiej, a ponieważ potrzeba krajowa nagliła, zwołał Radziejowski mimo wyżej wspomnianego przyrzeczenia, które dał królowej i stronnikom Sobieskich, na dzień 28 Czerwca radę senatu. Skoro się tylko senatorowie na zamku zgromadzili, zagaił prymas posiedzenie mową pochwalną na cześć zmarłego króla. Oddawszy należny hołd zasługom Jana III, przystąpił prymas i zgromadzeni senatorowie do narady nad obecnym położeniem i potrzebami Rzeczypospolitej. Naprzód wzięto pod rozwagę list Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego, który jako wielki hetman kor. utwierdzenia okopów Świętej Trójcy pod Żwańcem żądał. Uczyniwszy zadość żądaniu hetmańskiemu, przystąpił senat do osą-

dzenia sprawy Marka Matczyńskiego wojewody ruskiego, który jako komendant zamku warszawskiego wpuścił doń Jakuba, przysięgać mu na wierność i skarb ojcowski opieczętować pozwolił. Właściwym komendantem zamku warszawskiego był starosta warszawski\*), którą to godność podówczas Krasiński wojewoda płocki dzierzył i dla tego téż główne pociśki na Matczyńskiego padały ze strony wspomnianego co dopiero senatora. Nie ma jednakowoż śladu, aby wojewoda ruski prócz tych wycieczek przeciw swój osobie inaczej i ostrzej był skarcony za swój postępek. Po ukończeniu téj sprawy wziął się senat do załatwienia zatargów z nuncyuszem papieżkim. Rzecz ta zbyt zasługuje na uwagę, abyśmy jej obszerniejszego nieco rozbioru poświęcić nie mieli\*\*).

Już w roku 1671 za czasów prymasa Prażmowskiego, chciał nuncyusz papieżki Marescotti przy odjeździe do Wiednia, zostawić w Polsce, ze względów oszczędności jak powiadał, internuncyusza Sartischi jako substytuta swego, zdając nań wszelkie attribucye nuncyatury. Prażmowski uważając internuncyusza (którym mógł być często i cywilny) za osobę zbyt podrzędną do pełnienia obowiązków nuncyatury; dalej mając wzgląd i na to, że uznanie internuncyatury i jurysdykcyi jej, przesądza prawom arcybiskupów gnieźnieńskich dzierżących godność legatów urodzonych\*\*\*), a nareszcie że wprowa-

\*) Jan III działając niekiedy przeciw ustawom Rzplitej i tutaj je przestąpił, oddając komendę zamku warszawskiego stronnikowi swemu Matczyńskiemu.

\*\*\*) Zaluski Epistolae tom II str. 2, 3, 35.

\*\*\*\*) Są dwa rodzaje legatów papieżkich: 1) *legati dati seu missi* rzeczywisci posłowie papieżcy, 2) *legati nati* to jest dygnitarze ko-

dzenie takiego nowego pośrednika między Rzpltą a papieża, powadze pierwszej ubliża, zaprotestował przeciw nieprawnym roszczeniom Rzymu. Za panowania Sobieskiego powtarzali nuncyuszowie kilkokrotnie usiłowania swe w tej mierze, doznawali jednakowoż zawsze niezłomnego oporu ze strony króla i senatu, który choć w znacznej części z duchownych złożony, umiał przecież z wszelką niepodległością strzedz godności Rzplitej. Ażeby nareszcie raz na zawsze położyć koniec podobnym roszczeniom, uchwalił senat w Marcu roku 1696 za nuncyatury Santacroce'go, który chciał na miejsce swe substytuować internuncyusza Grappi, że każdy prawnik polski, któryby uznał jurysdykcją internuncyatury w jakikolwiekby sposób, ma być skarany trzema miesiącami więzienia i karą pieniężną stu czerwonych złotych. Około czasu śmierci Sobieskiego przybył do Warszawy nowy nuncyusz papieżki Davia, który w kilku razach zaprzeczał królowi polskiemu prawa patronatu czyli obsadzania wakujących urzędów duchownych a windykował je dla papieża. Po zgonie królewskim prosił nuncyusz Davia senatu o posłuchanie. Senat mając na względzie przeszłość, postanowił na radzie swój z 28 Czerwca zgodnie z wnioskiem Rafała Leszczyńskiego wojewody łęczyckiego, że nowemu nuncyuszowi odmawia się na tak długo posłuchania, aż spór o prawo

ścielni, jak n. p. arcybiskupi i biskupi, do których godności sama przez się jest przywiązaną legacya papieżka, a razem z nią jurysdykcya w sprawach kościelnych, odbywających się zwykle przed sądem nuncyatury. Właściwym tedy zastępcą nuncyusza był jako *legatus natus* prymas a nie internuncyusz; ztąd też owo powstawanie ze strony naszego duchowieństwa przeciw wprowadzeniu i uznaniu internuncyatury.

patronatu załatwionym będzie, a dwór papieżki szczerą chęć uszanowania praw przynależnych Rzeczypospolitej okaże\*).

Tymczasem wszczęły się na dobre dawno przewidziane zatargi w rodzinie królewskiej o sukcesyją po Janie III. Dla zrozumienia istoty tego sporu trzeba nam przejść pokrótce zasady prawa polskiego, co się tyczy sukcesyi małżonków po sobie.

Według prawa polskiego, dostawała żona, która wносиła jakikolwiek posag, ze strony męża tak nazwaną oprawę (reformatio), wyrównywającą wniesionemu posagowi. Oprawę tę lokował zwykle mąż na dobrach ziemskich. W razie śmierci bezdzietnej żony, był mąż winien oddać wniesiony posag rodzinie zmarłej; w razie śmierci bezdzietnej męża, brała żona swój wniosek a prócz niego miała jeszcze prawo dożywocia na oprawie. Jeżeli z małżeństwa były dzieci, to po śmierci jednego małżonka miał drugi prawo dożywocia tak na wniosku jak na oprawie. Po śmierci i tego drugiego małżonka przypadał naturalnie cały majątek dzieciom. Co się majątku ojcowskiego tyczy, mogły w posiadanie jego pełnoletnie dzieci po śmierci ojca natychmiast wstępować. Tak stanowiło prawo o majątku małżonków szlacheckich. Inaczej nieco brzmiało co do stosunków majątkowych małżonków królewskich\*\*).

Królowa dostawała podobnie oprawę gwarantowaną przez sejm i lokowaną również na dobrach ziemskich. Oprawy tej nie było jednakowoż wolno zwiększać nabywaniem dóbr w czasie trwania mał-

\*) Żaluski. Epistolae tom II str. 35.

\*\*) Żaluski. Epist. tom II str. 42—46.

żeństwa\*), bo republikański duch ustaw polskich nie był za zbyt niemiłym bogactwem króla i rodziny jego. Dalej traciła królowa po wstąpieniu na tron prawo dożywocia na majątku mężowskim, jeżeli jej takowe mąż przed wstąpieniem na tron, przy zawarciu małżeństwa według szlacheckiego obyczaju zastrzegł\*\*). Cały spór tedy rodziny Sobieskich toczył się o to, że dzieci zostawiwszy matce w dożywocie oprawę postanowioną przez konstytucyą sejmową z r. 1678\*\*\*), natychmiast w posiadanie majątku ojcowskiego wchodzić chciały, gdy tymczasem królowa i do dożywocia na dziedzicznych dobrach męża pretensyę rościła, opierając się mianowicie na tém, że jej Jan III przy zawieraniu małżeństwa według konstytucyi z roku 1523 prawo dożywocia na majątku swym warował\*\*\*\*). Prawnicy ze strony

\*) Nam Constitutio anni 1631 fol. 3 etc. etc. praeclusit viam ad acquirenda bona terrestria hereditaria. Załuski, Epist. tom II str. 43.

\*\*\*) Inscriptiones vero advitalitatem continentes, ceciderunt eodem instanti, quo serenissima Regina, Regni suscepit diadema, quia praeminentiam altissimam per Coronae Regiae possessionem adeptam est. Tamże.

\*\*\*\*) Załuski, Epist. tom II str. 44. Patrz dalej: Prawa i konstytucye tom V str. 551, artykuł: Oprawa Najjaśniejszej Królowej Jéjmości Maryi. Oprawę Najjaśniejszej Jéjmości Pani Małżonki naszej auctoritate praesentis conventus postanawiamy: to jest 100000 złp. wiana, a drugie 100 tysięcy przywianka w Koronie na Krzeczowie y Dybowie, na Teżewie, także na Brodnicy, a w W. X. Litew. na Połondze, Wiekszniach, tak jako in possessione terażniejszego zostają dzierżawcy na Telszach y Obolnikach itd itd. Donum nuptiale Królowej Jéjmości z Żup Wielickich i Bocheńskich 2000 czerw. złotych naznaczając itd. Królowa tych dzierżaw szczęśliwie zażywać ma, póki tylko Królową Polską zwana y w Polsce albo w W. X. Lit. mieszkać będzie.

\*\*\*\*\*) Dedi vindicias propositioni huic, advitalitatem authenticam legi, quamvis instigator regni tamquam in privata fortuna inscriptam impugnaverit, quoniam reformatio (oprawa) per Comitia publica facta, illam tollere et annihilare videtur. Załuski, Epist. tom II str. 25.

królowej głównie się też na tém postanowieniu opierali, gdy tymczasem w obronie prawa dziedzicznego dzieci, zdawała się mówić konstytucya z roku 1631 opiewająca, że królowa może tylko rościć prawo dożywocia do oprawy przez sejm postanowionej a traci za to wszelkie pretensye do innych korzyści majątkowych, jakie jój mąż przed wstąpieniem na tron zapewnił. Królowa Marya Kazimira tém mniej zaś jeszcze do dóbr mężowskich może rościć pretensyi, ile król Jan mając wzgląd na przyszłość, przy wstąpieniu na tron r. 1674 wyraźnie sobie i successorom swoim wyłączne posiadanie dóbr swych dziedzicznych zastrzegł.

Wdała się nareszcie w tę sprawę Rzplta, której na zgodzie rodziny królewskiej zależało, naprzód w ten sposób, iż wielki hetman koronny wysłał do Żółkwi kasztelana kamienieckiego z silną załogą i ze zleceniem, aby wysłańca Jakubowego, Stefana Potockiego łowczego koronnego od wszelkich gwałtownych kroków powstrzymał\*), a następnie udali się prymas i biskup Załuski do królowej ofiarując jój w imieniu Jakuba drogą zgody trzy miliony złpol. Królowa chciwa pieniędzy, żądała koniecznie czwartego miliona w gotówce a lokacyi piątego na ekonomii szawelskiej, należącój do żony Jakuba księżniczki neuburskiej. Nareszcie przecieź zgodzili się tak królowa jak jój synowie na to, aby skarb po Janie III w Warszawie będący zrewidować, uporządkować, gotowe pieniądze natychmiast między nich rozdzielić a klejnoty i dokumenta opieczętować aż do ostatecznego załatwienia sukcesyjnych zatargów.

\*) Załuski, Epist. tom II str. 36.

Wyzaczył do tego senat: Witwickiego biskupa poznańskiego, Towiańskiego kasztelana łęczyckiego, Szczukę kuchmistrza koronnego i kanonika Suszyckiego. W pierwszych dniach Lipca o późnej już godzinie, udali się wspomnieni mężowie do skarbcza i wzięli się do wykonania zlecenia swego. Wtém staje wśród nich znany nam już Marek Matczyński wojewoda ruski i przed opieczętowaniem pozostałości królewskiej w imieniu Rzpltej, zabiera jako swą własność kilka worków ze złotem, które, jak powiadał, przy opieczętowaniu skarbu przez Jakuba Sobieskiego, przypadkowo wśród królewskich pieniędzy zostawił\*). Krok ten rzucający na niego wątpliwe światło, pociągnął jednakże za sobą tylko protestacyą Andrzeja Lipskiego kasztelana sieradzkiego, a niezmienna przyjaźń młodych Sobieskich dla Matczyńskiego i szacunek, jaki mu biskup Załuski, podobnież przyjaciel Sobieskich w listach swych okazuje, każą się dorozumiewać, iż Matczyński, jeżeli te pieniądze rzeczywiście własnością jego nie były, zapewnie tylko w interesie Jakuba i jego braci część skarbu ojcowskiego z ogólnego depozytu wyniósł.

Po uporządkowaniu i opieczętowaniu papierów i klejnotów, podzielili wspomnieni komisarze gotowe pieniądze na cztery części, tak że każdemu z successorów zmarłego króla po 40303 dukatów przypadło\*\*).

Układy te, działy i narady trwały aż do 11 Lipca, dnia, w którym młodzi Sobiescy a za nimi i królowa do Żółkwi się udali. Kasztelan krakowski

\*) Załuski, Epist. tom II str. 48.

\*\*\*) Tamże.

mający ze strony Rzpltej zlecenie strzedz zamku żółkiewskiego, wpuścił przecież do niego po niejakim oporze, w skutek przedstawień Małachowskiego wojewody kaliskiego, synów Jana III. Po przybyciu królowej, nastąpiły 17 Lipca działy pozostałości znajdującę się w Żółkwi. Każdemu ze synów dostało się 100000 złotych czerwonych, królowej około 2000000 złotych polskich\*).

Zajścia poprzedzające te działy żółkiewskie, a rzucające tak brzydkie światło na całą rodzinę Jana III, wywołały prócz wieści i bajek ustnych liczne paszkwile pisane, z których mianowicie jeden, pod tytułem: *Colloquium Reginae cum Principe Jacobo\*\**), tak zręcznie a do tego z tak dokładną znajomością stósunków w królowę i jęj synów godził, że stronnik Sobieskich, biskup Załuski za rzecz stósowną uważał, osobną nań wygotować odpowiedź.

Tymczasem gdy successorowie Jana III zwodzili te spory o jego pozostałość i zaczęli obudzać przeciw sobie niechęć narodu, która się później ich znaczeniu i powadze w kraju tak bardzo we znaki dać miała, rozesłał prymas Radziejowski uniwersały datowane z dnia 27 Czerwca, w których wszystkie stany Rzpltej o śmierci Jana III zawiadomił, do zgody, szanowania praw, zaplacenja wojska wzywał i rozpoczęcie jurysdykcyi sądów kapturowych ogłosił. Zarazem prosił prymas województw w tych samych uniwersałach, aby składały podatki na utrzymanie wojska koronnego, artyleryi koronnęj i ufortyfikowanie okopów Świętej Trójcy i kilku miast moldawskich,

\*) Załuski, Epist. tom II str. 65 i 66.

\*\*\*) Załuski, Epist. tom II str. 52.

jakoto Kimpolungi i Suczawy, ponieważ kwarta z dochodu dóbr stołowych w żaden sposób na to wszystko wystarczyć nie może. W tych samych uniwersałach wyznaczył następnie prymas: 17 Lipca na dzień ogólny sejmików przedkonwokacyjnych; 20 Lipca w szczególności, na dzień sejmików ziemi oświęcimskiej, zatorskiej i halickiej; 27 Lipca, na sejmik całego Mazowsza i Podlasia w Warszawie; ten sam dzień dla województwa malborskiego na sejmik w Sztumie. Sejm konwokacyjny zwołał zaś prymas na dzień 29 Sierpnia do Warszawy.

W pierwszych dniach Sierpnia zaczęły obiegać stolicę różne niepokojące wieści.

Z Litwy nadeszły nowe wiadomości o nieprzyjaznych zajściach między Kryspinami a Janem Kazimierzem Sapiehą wojewodą wileńskim\*). Z pod Lwowa nadeszła wiadomość, że niezapłacone wojsko już się skonfederowało lub lada chwilę skonfederowaniem grozi. Powoli zaczęły się też odzywać głosy przeciw kandydaturze Sobieskich, a powody ich przeciwników były tak uzasadnione, że im ówczesna opinia publiczna słuszności odmówić nie mogła.

Wśród takich to okoliczności, przybyła na kilka dni przed rozpoczęciem sejmu konwokacyjnego a po ukończeniu działań w Żółkwi, królowa Marya Kazimira do Warszawy. Niezwykła to rzecz była, aby

\*) Rodzina Kryspin-Kirszenszteinów pochodząca z rodu mieszczkańskiego z Królewca, wyniesioną została przez Jana III do najwyższych zaszczytów na Litwie jakby na przekorę domowi Sapiehów, którzy jak na całą niższą szlachtę, tak i na Kryspinów z lekceważeniem spoglądali. Dwaj bracia Kryspinowie, biskup żmudzki i kasztelan witebski stawali tedy w znanym sporze Sapiehów zawsze po stronie szlachty.

wdowa po zmarłym królu w czasie sejmu konwokacyjnego zjeżdżała do stolicy. Dla uniknienia łatwych do przewidzenia intryg, mogących wpływać na wybór przyszłego króla, starano się zawsze usuwać całą rodzinę przeszłego z miejsca narad sejmowych. Dla tego też udali się i teraz senatorowie do królowej z prośbą, aby do Pruss lub na Ruś wyjechała. Prymas, Załuski biskup płocki, Dominik i Karól Radziwiłłowie, jeden kanclerz, drugi podkanclerzy litewski, wszystko to nalegało na królowę, aby nie występowała przeciw zwyczajowi uświęconemu prawem i słusnością, lecz napróżno. Nie zważając na żądania senatorów, postanowiła zostać.

Niewczesny krok ten królowej i postępowanie Jakóba pomnażały nieustannie liczbę nieprzyjaciół Sobieskich i śmiało powiedzieć można, że jedyną przyczyną, dla czego poszli w poniewierkę u narodu i dla czego nie zajęli tronu po dzielnym swym ojcu, była ścigająca ich z nieubłaganą fatalnością niegodziwość Maryi Kazimiry, natrętne darcie się do korony, chciwość pieniędzy, a wreszcie nieszanowanie ustaw krajowych, co ze strony panującego i rodziny jego w Polsce nigdy nie popłacało. Głosy przeciw nim, jeżeli już dość liczne między senatorami, zaczęły być ogólnemi między szlachtą.

Instrukcye dane na sejmikach posłom wybranym na sejm konwokacyjny, żądały wszystkie, bez wyjątku, jak najprędszego oddalenia królowej i królewskiej rodziny z Warszawy.\*) W razie gdyby

\*) Tekę Podoskiego (Poznań, nakładem księgarni N. Kamińskiego r. 1854) tom I str. 4. Instrukcya dla posłów województwa

królowa nie ustąpiła, mają posłowie wstrzymać się od obrad. Dalej żądały sejmiki śledztwa o przeniesienie skarbu królewskiego, wykupu przez Rplę dóbr nabytych przez zmarłego króla i oddalenia z Warszawy posłów zagranicznych mocarstw przez czas sejmu konwokacyjnego.

Takie były żądania ogólne sejmików. Dążeniami swemi prowincyalnemi odznaczył się w szczególności sejmik województwa Malborskiego, odbyty w Sztumie dnia 24 Lipca. Tutaj postanowiono naprzód podatki ziemskie na wojsko i żądano dalej utwierdzenia Elbląga, Malborka, Pucka i wyznaczenia dla miast tych komendantów osobnych. Nareszcie, co najważniejsza, wymagał sejmik Sztumski, aby wszystkie urzędy tak świeckie, jak duchowne według odwiecznych praw pruskich, tylko przez rodowitych mieszkańców Pruss zajmowane były. Prócz tego żądały województwa pruskie wykupu przez Rplę księstw lauenburskiego i butowskiego, które elektor brandenburski dotąd w zastawie trzyma. Inne punkta instrukcyi téj miały po większej części ułatwienie handlu pruskiego na względzie\*).

Wśród takich okoliczności zjechali się do Warszawy na sejm konwokacyjny posłowie, zgodni mianowicie w niechęci swój dla królowej i rodziny zmarłego króla.

ruskiego (punkt I, IV i VIII) uchwalona na sejmiku w Sądowej Wiszni 27 Lipca. Tamże i instrukcyja dla posłów województwa Kaliskiego i Poznańskiego uchwalona na sejmiku w Środzie 27 Lipca stron. 29.

\*) Geschichte der Lande Preussen Polnischen Antheils unter dem Könige August dem zweiten von Gottfried Lengnich. Danzig 1755. Dokumenta str. 4—12. Załuski, Epist. tom II str. 71.

Sejm konwokacyjny rozpoczął się 29 Sierpnia uroczystém nabożeństwém w kościele św. Jana, podczas którego celebrowali Witwicki biskup poznański i Popławski biskup inflantski. W czasie nabożeństwa zaszła drobna na pozór okoliczność, która wszakże zbyt dobrze charakteryzuje usposobienie ówczesnej szlachty, ażebyśmy ją milczeniem pominąć mieli. W kościele, przed ółtarzem głównym, wystawiono prymasowi niewiadomo czy na jego własny czy na czyjkolwiek inny rozkaz, baldachim, jaki tylko królowi wystawiać się zwykło. Pretensya podobna Radziejowskiego rozniewała podejrzliwą i czujną na prawa swe szlachtę. Jerzy Lubomirski podczasy koronny udał się natychmiast do prymasa i zaprotestował przeciw wystawionemu baldachimowi. Ksiądz Gołębiowski, niepospolity swego czasu kaznodzieja, nie zaniedbał wstępując na kazalnicę odezwać się względnie do obecnych okoliczności słowami zgody i pokoju do zagniewanych posłów, lecz wszelkie usiłowania kaznodziei nie uchroniły Radziejowskiego od nowój burzy za wejściem sejmujących do sali obrad na zamku.

Pytany tu powtórnie o znaczenie owego baldachimu, tłumaczył się prymas prawami kościelnymi i przepisami w ceremoniale rzymskim, według którego wystawienie takiego baldachimu nie sprzeciwia się bynajmniej ani słuszności, ani dotychczasowym w téj mierze zwyczajom. Skończyło się jednakże na tém, że prymas ustąpił. Zaledwie załatwiono tę sprawę, aż druga, podobna zwlekła znów obrady nad dobrém publiczném. Słuszka wojewoda połocki i Unichowski wojewoda trocki, wnieśli przed sejm

zwadę Kryspinów z Sapiehami i dopiero przekładania\*) innych lepiej widzących posłów zdołały ich od tego wstrzymać, aby rozwodzeniem prywatnych waśni czasu przeznaczonego sprawom publicznym nie marnowali. Nareszcie przystąpiono do wyboru marszałka, przy czém znów wszczęły się zacięte spory między posłami. Wielkopolanie chcieli wybrać marszałka z pośród siebie; Małopolska pragnęła go za to z grona swoich posłów. Wśród wrzących nad tym przedmiotem sporów, wchodzi do izby z powszechném zadziwieniem obradujących, Witwicki biskup poznański w orszaku kleryków niosących świece i zabiera się skrapiać święconą wodą posłów, aby z nich wypędzać ducha niezgody. Mimo uszanowania dla godności biskupiej zdziwiło jednakowoż i rozgniewało niepomalu posłów śmieszne wystąpienie biskupa poznańskiego. Zaledwie téż z całym przyborem swoim próg izby przestąpił, przywitały go niekoniecznie przyjazne okrzyki zgorszonych posłów, tak że nie czekając co go dalej spotka, czém prędzej się wyniósł. Po téj krótkiej przerwie zaczęli posłowie znowu dalej radzić nad wyborem marszałka\*\*). Szczuka referendarz koronny uczynił wniosek, aby dla łatwiejszego rozwiązania obecnej trudności sejm obecny jako konfederacyą uważać lub bez względu na tak zwaną alternatę laski tego marszałkiem obrać, kto będzie miał za sobą głosy całej izby. Wniosek ten jednakowoż upadł w skutek oporu posłów litewskich\*\*\*). Nie uradziwszy tedy nic stanowczego i nie obrawszy marszałka, rozeszli się

\*) Żaluzki, Epist. tom II str. 76.

\*\*\*) Żaluzki, Epist. tom II str. 77.

\*\*\*) Tamże.

posłowie do swych gospód późno wieczorem, w sobotę 29 Sierpnia. Dnia następnego dla niedzieli i w poniedziałek 31 Sierpnia wcale posiedzeń nie było. Dnia 1 Września dopiero rozstrzygnęło się za staraniem kilku posłów litewskich współzawodnictwo Wielkiej i Małej Polski na korzyść ostatniej, a marszałkiem izby poselskiej został obrany Stefan Humiecki pułkownik artylerji koronnej, poseł z województwa podolskiego.

Natychmiast po dokonanych wyborze marszałka wysłano Dzieduszyckiego starostę żydaczowskiego, Hłowskiego cześnika plockiego i Ogińskiego wojewodzica mścisławskiego z izby poselskiej do senatu, aby go o tym wypadku zawiadomić, poczem się znów kilku senatorów do izby poselskiej udało, aby marszałkowi godności nowej, posłom szczęśliwego wyboru powinszować.

Teraz dopiero rozpoczęły się przecież właściwe działania sejmu, choć posiedzenia z 3 i 4 Września speszły jeszcze na różnych mniej ważnych, prywatnych sprawach.

Wśród tego nadeszła do Warszawy i sejmu wiadomość o skonfederowaniu się wojska koronnego na Rusi. Tak posłów jak senatorów przeraziła nie mało wieść o rokoszu wojska, bo z dawien dawna pamiętano, że jeżeli Rzplta od postronnych nieprzyjaciół wiele ucierpiała, to klęski wypływające z konfederacyi ojczystego żołnierza, najdotkliwiej zawsze bezpieczeństwo kraju narażały. Pod wpływem tego wrażenia wydał Radziejowski uniwersał wzywające szlachtę do poskromnienia rokoszu jakimkolwiek bądź sposobem.

Sejm tymczasem szedł w swych czynnościach regularnym biegiem.

Dnia 7 Września połączyła się izba poselska przy zachowaniu zwykłych formalności z izbą senatorską. Po wejściu posłów do senatu, miał przewodniczący im marszałek Humiecki mowę pełną porównań ze starożytną historią, w której naprzód żał nad śmiercią Jana III wyraził, a dalej bezpieczeństwo i dobro Rzpltej pieczy senatorów poruczał\*).

Pierwsza sprawa nieledwie, od której połączone izby czynność swą rozpoczęły, był pobyt królowej w Warszawie. Najzaciętszym z posłów okazywał się przy naradzie nad tą sprawą Mostowski podkomorzy płocki, a wszyscy niemal dzielili jego usposobienie. Mimo nalegania posłów, nie kwapili się jednakowoż zbytnio senatorowie z wydaleniem królowej, bo większość ich sprzyjała jeszcze naówczas rodzinie zmarłego króla. Prymas mianowicie ujęty obietnicą 50,000 talarów przez Jakuba\*\*), dla którego Sobieska znów wtedy przez chwilowy kaprys rolę czulej matki odgrywać poczęła\*\*\*), był jej gorliwym poplecznikiem.

Tego samego dnia, w którym połączone izby, poselska i senatorska spór o pobyt Sobieskiej w Warszawie wiodły, wjechał do stolicy w licznym orszaku domowego żołnierza, sług i przyjaciół, Jan Kazimirz Sapieha wojewoda wileński. Wiadome już nam zaj-

\*) Załuski, Epist. tom II str. 79.

\*\*) Korrespondencya między Ludwikiem XIV a Polignacem z rękopismu będącego własnością Leonarda Chodźki; list Polignaca z 17 Lipca 1696.

\*\*\*) Tamże, list Polignaca z 27 Sierpnia 1696.

ścia między Sapiehami a szlachtą i duchowieństwem litewskim. Monarchiczny nieledwie przepych, z którym wojewoda wjazd do Warszawy odprawił, dodał nowego życia téj niechęci, która się później w jawną i nieubłaganą nienawiść zamienić miała.

Dnia 8 Września nie odbywał sejm z przyczyny święta narodzenia Matki Boskiej posiedzenia.

Za to udali się dnia tego o godzinie 8mej wieczorem posłowie wielkopolscy na zamek, aby wynurzyć królowej swój żal nad śmiercią zmarłego małżonka. Na ich czele stał 19 letni naówczas syn Rafała Leszczyńskiego, Stanisław starosta odolanowski, który wystąpił z treściwą i zastosowaną do okoliczności mową\*).

Dnia następnego obradowali posłowie znów nad pobytom królowej i rodziny królewskiej w Warszawie, a 10 Września dawali audyencye różnym posłom. Najpierwej stanął przed połączonemi izbami poseł moskiewski, który Rzplite o zwycięztwie swego pana nad Turkami w Azowie zawiadomił, a dalej w imieniu cara się uskarżał, że mimo ustąpienia Kijowa i Czernichowa w pokoju andruszowskim z roku 1686, zmarły król w liście swym do cara tytuły księcia kijowskiego i czernichowskiego opuścił. Następnie dał sejm posłuchanie Aleksandrowi Jabłonowskiemu chorążemu koronnemu, wysłańcowi téj części wojska koronnego, która się nie skonfederowała. Jabłonowski wynosił w mowie pełnej przesady i zarozumiałości\*\*) zasługi żołnierza, który

\*) Zaluski, Epist. tom II str. 82.

\*\*) Tamże str. 84.

mimo długiej i wiernej służby nie wynagrodzony, wytrwał przecież niezmiennie w obowiązkach i wierności dla Rzeczypospolitej. Sejm jakkolwiek czując niestósowność mowy i wystąpienia Jabłonowskiego, uznał jednakże zasługę tych, którzy mimo złego przykładu towarzyszków broni, pozostali wiernymi obowiązkom i odpowiedział mu przez marszałka, wyrażając wdzięczność i uznanie. Równocześnie gdy sejm dziękował jednej części wojska za okazaną wierność, zawezwał kasztelana krakowskiego, aby drugą, która podniosła rokosz, uspokoić się starał.

Dnia 12 Września stanęli przed sejmem posłowie wojska litewskiego, w których imieniu Ogiński podczaszy litewski przemówił. Po odpowiedzi marszałka i ukończeniu posłuchań, rozpoczęła się na nowo sprawa pobytu królowej w Warszawie. Melchior Gurowski kasztelan gnieźnieński i Olizar poseł wołyński, zabierali z kolei głos przeciw dłuższemu pobytowi Sobieskiej w stolicy. Następnie wystąpił nader gwałtownie Michał Kordysz podczaszy braclawski, który się odezwał: „że z izby posiedzeń wychodzi i tak długo do niej nie powróci, dopóki królowa w Warszawie bawić będzie.“ Krok ten poruszył posłów tém bardziej, że nie było prawie między nimi nikogo biorącego w obecnym sporze stronę występującej bezprawnie królowej. Porwali się tedy z miejsc swych i zabrali ku wyjściu posłowie, tak że prymas miał zaledwie czas zapytać ich jeszcze, na kiedy nuncyuszowi Davia posłuchanie wyznaczają? Sapieha wojewoda wileński chciał mu go całkiem odmówić; biskup Żalusi odezwał się na to za przypuszczeniem nuncyusza, a wśród tego sporu

między obu senatorami wyszli posłowie z izby, odroczając posiedzenia do 15 Września\*).

Dwóch dni wolnych od posiedzeń, starał się użyć Szczuka referendarz koronny, chodzący wówczas zabiegłe około dobra krajowego, do pogodzenia Feliksa Potockiego wojewody krakowskiego ze Stanisławem Jabłonowskim kasztelanem krakowskim, którzy już oddawna z sobą poważnieni byli; lecz gdy mimo dobrej chęci rodziny Potockich trudno było sprowadzić kasztelana krakowskiego biesiadującego u Słuszki kasztelana wileńskiego, spełzły zabiegi Szczuki na niczém.

Następne posiedzenie sejmu odbyło się 15 Września. Zaraz z początku jego szemrano na prymasa, iż się spóźnił na posiedzenie, co mu tém bardziej sejmujący za złe brali, że dzisiaj miał stanąć przed nimi Popiel, wysłaniec skonfederowanego wojska\*\*).

Nie od rzeczy będzie powiedzieć słów kilka dla dokładniejszego zrozumienia tej sprawy o obecnej konfederacyi wojskowej.

Jak w innych niezwykłych okolicznościach tak też teraz zawiązało wojsko w dniu 3 Września, w obozie pod Lwówem konfederacyę czyli związek, na mocy którego każdy jego członek posłuszeństwo obranemu marszałkowi i innym władzom konfederacyi zaprzysięga a Rzpltej na tak długo je wypowiedzi, ażby żądaniom wojska zadosyć uczyniła. Co się tyczy obecnej konfederacyi, to cokolwiekby się przeciw podobnego rodzaju rokoszom powiedzieć

\*) Zaluski, Epist. tom II str. 89.

\*\*\*) Tamże str. 90.

dało, trudno jednakże żądaniom żołnierza po większej części słuszności odmówić. Czyjém zaś dziełem samo zawiązanie konfederacyi było, trudno rozstrzygnąć, choć najprawdopodobniej można o to podejrzewać burzącą wszystko i wszędzie królowę.

Marszałkiem konfederacyi obrano Bogusława Baranowskiego towarzysza z chorągwi Feliksa Potockiego wojewody krakowskiego; sędzią wojskowym Jarzynę towarzysza z chorągwi Krasieńskiego wojewody płockiego; pisarzem konfederacyi Czechurskiego towarzysza z téjże saméj chorągwi. Natychmiast po zawiązaniu konfederacyi i wyborze władz konfederackich, wydał Baranowski pod dniem 3 Września uniwersały\*), w których wzywał wszystkich żołnierzy wojska koronnego, aby do konfederacyi przystępowali, do swoich chorągwi się gromadzili, a mianowicie ażeby się nikt w imieniu konfederacyi gwałtów nie dopuszczał. Po wygotowaniu uniwersałów, przysięgło skonfederowane wojsko na posłuszeństwo dowódcom i władzom konfederackim i na wzajemne wytrwanie przy sprawie konfederacyi, ażby Rzplta żądań wojska nie zaspokoila. Dalej zaprzysięgli konfederaci, że z żadnym nieprzyjacielem Rzpltej wiązać się nie będą i że się nie oddadzą na usługi żadnej osoby prywatnej, a nareszcie że się zastósują do sejmików wojewódzkich i instrukcyi całej Rzpltej. Po wykonaniu przysięgi na wyżej wymienione punkta, spisały władze konfederacyi dziesięć żądań, które wspomniany poseł Popiel pod przysięgą, że swego zlecenia wiernie dopełni, sejmowi konwokacyjnemu

\*) Załuski, Epist. tom II str. 101.

miał przedłożyć. W instrukcyi danej swemu wysłańcowi żądało wojsko skonfederowane\*):

1) przywrócenia do dawnych godności i do dawnych praw towarzyszó w\*\*), którzy z nich coraz więcej tracą. Zarazem prosiło wojsko, aby chociażby miały prawo obierania sobie poruczników z kandydatów podanych przez rotmistrzów;

2) wypłacenia zaległego żołdu tak swego jak obcego autoramentu żołnierzowi;

3) przywrócenia dawnej hiberny\*\*\*) w całej rozciągłości, ponieważ się dziać zwykło, iż komisya rozdająca żołd wojsku, z podatku przeznaczonego na hibernę, płacącym go często bardzo defalkowała czyli opuszczała.

Pod tym samym punktem żądało wojsko pensyi dla wysłużonych żołnierzy i zwrócenia wszystkich, dość znacznych defektów, mianowicie ze strony Czackiego starosty włodzimirskiego.

4) Sądu osobnego dla siebie i spraw swoich.

Piąty punkt zawierał prośbę, aby wojsko Rzeeczypospolitej mogło cośkolwiek otrzymać ze summ przeznaczonych dlań przez ojca św. a dalej skargę na

\*) Zaluski Epistolae tom II str. 96.

\*\*) *Commilitones*, towarzysze, szlachta służąca konno w chorągwiach polskiego autoramentu, mieli w czasach dawniejszych nie tylko prawo radzenia w obozie nad sprawami wojska, ale prócz tego mogli także zasiadać w sejmach, sejmikach i głosować jak wszystka inna szlachta. Z biegiem czasu jednakowoż poszły te prawa towarzyszó w zapomnienie, tak że przestali brać udział podczas służby wojskowej w sprawach nietyczących wojska. Żądanie konfederatów zmierzało więc do tego, aby towarzyszy służący wojskowo zachował wszelkie prawa szlachcica cywilnego.

\*\*\*) *Hiberna*, żołd dawany wojsku prócz zwykłego, na zimę, z dóbr królewskich i duchownych (*subsidium charitativum*). Lengnich *ius publicum* tom II. str. 435.

podskarbach, że zawsze wojsku z krzywdą towarzyszy-  
szów i dobrze zasłużonych żołd wypłacają.

Po szóste uskarżali się żołnierze, że gdy po  
kampanii wiedeńskiej tylko assygnacyami hetmanów  
zaspokojeni, na konsystencyach sami sobie radzić  
byli zniewoleni, później na zwrócenie tego, co wzięli,  
wskazani zostali. Tę pretensyę chętnie jednakowoż  
Rzeczypospolitej darują.

Po siódme, prosiło wojsko cudzoziemskiego  
autoramentu, aby każdy żołnierz z jego grona, po-  
dług swych praw wojennych był sądzony i aże-  
by nie prywatni słudzy hetmanów, ale ich office-  
rowie odbierali dla nich żołd i wszelką inną na-  
leżytość.

Po ósme żąda wojsko aby spis towarzysów  
według dawnego obyczaju pisarz polny, a nie kto  
inny, sporządzał;

po dziewiąte, aby wykupu za jeńców nie za-  
bierał hetman, lecz ten, kto ich wziął do niewoli.

Po dziesiąte nareszcie stanowiło skonfederalo-  
wane wojsko, że tylko posłowie z powyższą instru-  
kcyą jadący, mogą być uważani przez sejm za rze-  
czywistych wyobrazicieli jego woli.

Marszałek Humiecki wysłuchawszy tych żądań,  
przedłożonych sejmowi przez posła wojskowego Po-  
piela, odpowiedział mu, że Rzplta będzie miała  
względ na wojsko i z pewnością wszystkie jego słu-  
sne wymagania zaspokoi.

Po wyjściu posła konfederatów z izby posiedzeń,  
zabrał głos biskup Załuski, wskazując na niebezpie-  
czeństwa grożące Rzpltej z rokoszu i na potrzebę  
zaspokojenia burzącego się żołnierza.

Sejm uznawszy w myśl Załuskiego, jak wielkię troskliwości ze strony Rzpltej sprawa wojska wymaga, wysadził do jęj rozpoznania i załatwienia komisję składającą się z senatorów i posłów, która razem z trybunałem radomskim, rozstrzygającym wszelkie sprawy wojskowe, konfederacyę uspokoić i rozwiązać miała. Ze senatorów zasiadali w tej komisji: Załuski biskup płocki, Stanisław Małachowski wojewoda kaliski, Marcin Chomętowski wojewoda braclawski, Melchior Gurowski kasztelan gnieźnieński i Pac kasztelan lubelski; z posłów: Dunin wojski sandomierski, Wapowski chorąży sanocki, Mańczyński starosta wieluński, Zboński podkomorzy dobrzyński, Aleksandrowicz marszałek grodzieński i Pocięj podkomorzy brzesko-litewski.

Po wyborze komisji wojskowej, przeszedł sejm na dawną sprawę, której dotąd najwięcej czasu poświęcił, to jest na sprawę pobytu królowej w Warszawie. Łatwo pojąć, że upór królowej rozdrażnił jęj przeciwników. Kordysz znany nam już przeciwnik królowej, wróciwszy na dzisiejszą sessję do izby, odczwał się w wyrazach dotkliwych i obraźliwych przeciw Maryi Kazimirze.

Stamirowski poseł ziemi halickiej broniąc jęj, użył względem Kordysza podobnie wyrazów nie zbyt pochlebnych. Jedni po drugich przemawiali bądź to za królową, bądź przeciw królowej, aż nareszcie prymas, który jak nam wiadomo, nie należał do przeciwników Sobieskiej, przyrzekł izbom, że królowa w czasie samej elekcji Warszawę z pewnością opuści. Mimo to nie ustawało zabieranie głosów w tym przedmiocie. Marszałek Humiecki zniecier-

pliwiony, że ta jedna sprawa zajęła dotychczas bez potrzeby wszystkie nieledwie posiedzenia sejmu, odezwał się nareszcie sam, wystawiając konieczność ukończenia raz na zawsze tej materyi. „Tém bardziej,“ mówił, „należy rzecz tę zakończyć, iż nie widzę środka między bezwzględniem wypędzeniem królowej ze stolicy a brzydkiem uleganiem jój kaprysom!“\*) Powstał na te słowa szmer niezadowolnienia między senatorami. Porwali się z miejsc swych Rafał Leszczyński i Małachowski wojewoda kaliski, a prymas zawołał w najwyższém oburzeniu: „Wytlumaczysz nam się panie marszałku z tego, co rozumiesz przez brzydkie uleganie!“\*\*) Ublizający Humieckiemu wykrzyk prymasa i manifestacya senatorów oburzyły posłów, którzy wśród straszego hałasu i zgiełku z marszałkiem na czele, izbę wspólnych posiedzeń opuścili i do poselskiej poszli. Zaledwie tu miejsca zajęli, przemówił do nich marszałek, wystawiając, że obelga jego tém dotkliwsza, ile używając wyrazu brzydkie uleganie, nie miał bynajmniej myśli obrażenia stronników domu królewskiego a tém mniej całego senatu. Krótka ale dobitnie powiedziana i ze szczerego uczucia pochodząca mowa marszałka, zapaliła jeszcze bardziej umysły. Szczuka referendarz koronny uczynił wśród tego usposobienia posłów wnioszek, aby izba poselska sama, bez senatorskiej, sejm odbywała i ostatecznie akt konfederacyi

\*) Tak tłumaczymy ciemne miejsce z listów Żaluskiego, brzmiące dosłownie: „se (se mareschalum) non videre medium inter abruptum contumaciam et deforme obsequium.“

\*\*) Żaluski, Epist. tom II str. 93.

spisała\*). Mimo chwilowego uniesienia przeciw senatowi, nie przeszedł jednak wniosek Szczuki, bo prawa Rzpltej wyraźnie stanowiły, że konfederacyę tylko obie izby uchwalać i podpisywać mogą, a posłowie tych praw łamać nie chcieli.

Podobnie jak izba poselska wrzała gniewem przeciw senatowi a mianowicie prymasowi, tak i w senacie opuszczonym przez posłów odzywały się przeciw nim głosy, choć tutaj niechęć dla posłów równoważył żal do prymasa, który porywczoscią swoją dobro Rzpltej na szwank naraził. Adam Sieniawski wojewoda bełzki i Stanisław Lubomirski w marszałek kor. wyraźnie mu wyrzucali, że bez wszelkiego słusznego powodu posłów w osobie ich marszałka obraził. Prymas tymczasem zamiast uznać swą winę lub przynajmniej ukryć swe rozdrażnienie ze względu na dobro Rzpltej, odzywał się coraz gwałtowniej przeciw izbie poselskiej. Mimo przedstawień Lubomirskiego w marsz. kor., który oświadczył że, ponieważ izby obie razem powinny obradować, członkom ich pojedynczym teraz, kiedy się izby rozeszły, głosu zabierać nie wolno, odezwał się Radziejowski ze zwykłą sobie porywczoscią, że przeklina wszystkich burzycieli sejmu, że izba senatorska bez poselskiej sobie poradzi a nareszcie, że w przyszły poniedziałek (18 Września), nie zważając na nieposłusznych posłów, uniwersały do całej szlachty w kraju wyda, aby się zjechała i konfederacyę spisała. Głos prymasa tchnący gwałtownością

\*) Zbiór wszystkich uchwał sejmu konwokacyjnego, na którym obie izby, poselska i senatorska, w połączeniu obradowały, nazywał się konfederacyą.

i gniewem przeciw posłom, nie znalazł przecież zwolenników między senatorami. Sieniawski wojewoda bełzki odpowiedział prymasowi, że na podobne bezprawie nigdy nie zezwoli i powstawszy ze swego miejsca przeszedł razem z kilku innymi senatorami do izby poselskiej. W liczbie towarzyszących Sieniawskiemu senatorów znajdowali się prócz tego: Radziwiłł podkanclerzy litewski, Hieronim Lubomirski podskarbi koronny, Benedykt Sapieha podskarbi litewski i kilku kasztelanów. Za wejściem ich do izby poselskiej wyraził przewodniczący senatorom podskarbi koronny żal swój nad obrazą marszałka ze strony prymasa. Humiecki odpowiadając Lubomirskiemu, podziękował przechodzącym do izby poselskiej senatorom w wyrazach pełnych uprzejmości. Podobnież odezwał się Wapowski chorąży sanocki, dodając w swój mowie złośliwe wycieczki przeciw prymasowi i królowej.

Aby posiedzeniom swym prawną nadać barwę i obrady rozpocząć na nowo, prosił Potocki starosta krasnostawski Dąbskiego biskupa kujawskiego w imieniu posłów, aby w obecnym zgromadzeniu prymasa zastępował. Biskup kujawski nie przyjął jednakże tej ofiary posłów. W takim stanie rzeczy postanowilo kilku senatorów, mianowicie Załuski biskup płocki i Benedykt Sapieha podskarbi litewski wszelkich dołożyć starań, aby obie izby pogodzić i połączyć, tém bardziej, że liczba trwających przy prymasie senatorów z każdym dniem topniała.

Mimo to rozpoczęły jeszcze dnia 18 Września obie izby osobno swe posiedzenia. Tak izba poselska, w której dziś już wielu senatorów widać było,

jak i prymas, który mimo wszelkiej niechęci dla posłów, konieczną jednakże potrzebę połączenia z nimi widział, postanowili wiodące ku zgodzie układy rozpocząć. Uczynił tedy prymas wniosek, aby senat wysłał deputacyę do posłów, któraby ich do powrotu i wspólnego uradzenia i spisania aktu konfederacyi wezwała. Załuski biskup płocki i inni senatorowie zwrócili wszakże uwagę prymasa na to, że nim deputacyę wysle, należałoby wprzód wyrozumieć posłów, jak ją przyjąć myślą. Uznawszy słuszność téj uwagi, wysłał prymas kogoś z poufnych swoich do marszałka sejmu z zapytaniem, jakiego przyjęcia deputacya senatu dozna? Marszałek odpowiedział: że ponieważ senatu w obecnym jego składzie za ciało prawne uznać nie może, także na przypuszczenie deputacyi jego nie pozwoli. Przejęty do żywego tą odpowiedzią prymas, solwował na dzisiaj posiedzenie.

Izba poselska wiodła zaś dnia tego swój dawny spór o pobyt królowej w Warszawie, poczem wśród burzliwych zajęć marszałek sessyę solwował.

Dnia następnego, 19 Września, udali się z senatu do izby poselskiej wszyscy biskupi, aby swęj powagi i godności duchownej użyć do zawarcia zgody między poróżnionemi izbami. Za wejściem do izby poselskiej zabrał głos w imieniu biskupów Dąbski biskup kujawski, wzywając posłów w słowach szczerych, krótkich, wolnych przeciw zwyczajowi czasowemu od nadętości i starożytnych porównań, aby puścili w zapomnienie waśnie i zatargi przez wzgląd na dobro Rzpltej. Odpowiedział Dąbskiemu marszałek sejmu, który dziękując biskupom za ich piękny

czyn i sam radząc zgodę, oświadczył, że resztę izbie samój uczynić należy. Po tych słowach biskupa i marszałka zaczęły wprawdzie mięknać umysły posłów, lecz mimo to nie przestano się odzywać nader cierpko przeciw królowej i prymasowi. Wielu jeszcze posłów nawet było za spisaniem aktu konfederacyi przez samą izbę poselską bez udziału senatorów i jedyny tylko Rzewuski starosta chełmski, wyraźnie się przeciw temu oświadczył. Widząc ztąd, iż umysły posłów ciągle jeszcze rozdrażnione i że głównym kamieniem obrażenia dla nich jest pobyt królowej, oświadczył biskup Dąbski w imieniu prymasa, że królowa z pewnością w tych dniach Warszawę opuści. Gdy posłowie zrażeni poprzedniami obietnicami, które się zawsze na niczém kończyły, gwarancyi pewnych wymagali, udał się biskup Załuski do Maryi Kazimiry i oznajmił jej żądanie posłów. Królowa ulegając po czterech tygodniach bezrozumnego oporu, oświadczyła nareszcie teraz bez dalszych korowodów, że stolicę z dobrej woli opuści i na Bielany wyjedzie, co rzeczywiście tego samego dnia jeszcze uskuteczniła. Na posiedzeniu dnia 20 Września uwiadomił posłów biskup Załuski o skutku swych starań, co główną zawadę pojednania izb usunęło. Coraz więcej głosów zaczęło się teraz odzywać za zgodą z senatem. Szymanowski wojski warszawski i podkomorzy wyszogrodzki wyraźnie się już w tym duchu odezwali; aż w tém wchodzi do izby poselskiej Popławski biskup inflantski i oświadcza, że prymas ze względu na dobro Rzpltej, błąd swój uznaje i za swą porywczosć marszałka i posłów przeprasza. Smer zadowolnienia, ozywający się w izbie po sło-

wach biskupa inflantskiego, nie płoną wzniecał nadzieję, że zgoda z senatem stanie nareszcie i rzeczywiście ruszyli się posłowie na czele z Humieckim do senatu, uradziwszy wprzód aby izby natychmiast po swém połączeniu, sejm konwokacyjny przedłużyły\*) i wspólnie akt konfederacyi spisały. Tutaj czekał ich już prymas, który w obliczu obu izb jeszcze raz marszałka przeprosił i na znak zgody rękę mu podał.

Zaraz po połączeniu izb zabrał głos Radziejowski wystawiając konieczną potrzebę zaspokojenia żądań wojska. Zarazem uczynił wniosek, aby województwa na ten cel podatki składały, a tymczasowo radził wysłać do skonfederowanego żołnierza posłów, którzyby go pewnymi obietnicami i zaręczeniami od gwałtownych kroków wstrzymali. Po mowie prymasa zaczęto radzić nad środkami uspokojenia wojska a mianowicie zkądby funduszów na zapłacenie jego wy dostać? Kilku posłów wielkopolskich zrobiło propozycyę, aby je z dochodu dóbr stołowych ściągnąć, lecz oparł się temu podskarbi koronny wystawiając, że dochody te wydatkami na artyleryę koronną i inne potrzeby wojskowe znacznie nadwerężone a zresztą, że król Jan krótko przed śmiercią ekonomie powydzierzawiał i pieniądze na pierwsze raty już poodbierał, tak iż Rzplta na teraz przynajmniej, niczego się z téj strony spodziewać nie może. Po dość dłużej w tym przedmiocie naradzie, postanowiono nareszcie wysadzić komisyę do rewizyi skarbu koronnego, a dalej wy-

\*) (Który według ustaw tylko dwa tygodnie trwać mógł.

słać posłów dla traktowania ze skonfederowanym żołnierzem.

Dnia 21 Września miał tak senat, jak posłowie wielkopolscy i małopolscy osobne swe posiedzenia. Senatorowie wzięli się do rewizyi skarbu koronnego, posłowie do uradzenia i spisania punktów aktu konfederacyjnego, które na posiedzeniu dnia następnego odczytano. Małopolanie podali ze swój strony następny projekt: 1) żądali wysłania deputacyi do wojska skonfederowanego, któremu by zaręczono że wkrótce zaspokojonóm będzie; 2) wymagali, aby na tymczasem zastawić ekonomią samborską w dwóch milionach złotych i z nich część należytości skonfederowanemu żołnierzowi wypłacić; 3) aby województwa w tym samym celu podatki złożyły. Wielkopolanie te same prawie żądania spisali, dodając tylko jeszcze, że w razie gdyby wojsko nie powróciło do posłuszeństwa, pospolite ruszenie przeciw niemu zwołać należy i że pragną, aby prymas termin sejmku elekcyjnego jak najprędzej wyznaczył. Na pierwsze punkta obu projektów zgodził się sejm; w ostatnim tę uczynił zmianę, że sejm elekcyjny do dnia 15 Maja odroczył. Odkładając termin ten na czas tak odległy, miano na względzie daleko mieszkającą szlachtę, którąby złe drogi i koszta podróży w porze zimowej, od liczego stawienia się na sejm elekcyjny wstrzymały. Prócz wspomnianych tutaj punktów wsadził jeszcze sejm, chcąc usunąć powód do wszelkich intryg i ambicyi domowych, i to w akt konfederacyi, że kandydatem do tronu żaden Piast być nie może.

Dnia 23 Września był już akt konfederacyi tak

dalece gotowym, że niczego więcej nie było potrzeba, jak go odczytać, podpisać i zaprzysiądz, lecz szczególnym zbiegiem okoliczności tak posiedzenie z 24, jak z 25 Września zeszło na zabieraniu głosów w mało ważnych sprawach. Marszałek Humiecki widząc konieczną potrzebę dokładnego roztrząśnienia sprawy skonfederowanego żołnierza nim się sejm rozjedzie, uczynił tedy na posiedzeniu z 26 Września wniosek o jego przedłużenie na czas dalszy. Wszystkie prawie województwa oświadczyły się za propozycją marszałka, lecz gdy przysła kolej na województwo czernichowskie, zaprotestował w jego imieniu przeciw dłuższemu trwaniu sejmu Łukasz Horodeński, wyszedł z izby i dalszą czynność tamował. Marszałek zasolwował posiedzenie mając nadzieję, że Horodeński na drugi dzień wróci i kazał go nawet wieczorem tego samego dnia szukać po Warszawie; lecz na próżno, Horodeński zniknął.

Właściwym zaś sprawcą niecnego kroku Horodeńskiego była królowa wdowa\*), która jak się już od dawna z tém nie kryła, dalszemu trwaniu sejmu koniecznie przeszkodzić chciała, ponieważ ją ze stolicy wypędził, a prócz tego jeszcze zamierzał wznović w celu zapłacenia skonfederowanego wojska konstytucyę z roku 1632 i odebrać rodzinie królewskiej dobra nabyte w ciągu panowania Jana III. Wznovienie téj konstytucyi byłoby Sobieskich przyprawiło o stratę 50000 tal. rocznego dochodu. Prócz tego myślał podobno także sejm o odebraniu Sobieskim książęcego tytułu, czém królowa niepokojona, w końcu Sierpnia jeszcze

\*) Załuski, Epist. tom II str. 109.

wyraźnie oświadczyła Polignacowi posłowi francuzkiemu, iż nad zerwaniem narad pracować będzie. Horodeński dostał od niej za swą usługę 600 czerwonych złotych, jak się sam podskarbiemu litewskiemu przyznał, który mu znów za to wyznanie 300 tal. zapłacił\*).

Mimo niebytności Horodeńskiego zeszli się jednakowoż jeszcze po południu 27 Września posłowie, spodziewając się jego powrotu, lecz gdy go się oczekiwać nie było można, zabrał prymas głos wystawiając, że jakkolwiek czynność sejnu tamowana, akt konfederacyi przecież spisać i zaprzysiędz należy. Wniosek ten przeszedł mimo protestacyi Pieniążka wojewody sieradzkiego i wielu innych posłów, którzy wszelkie czynności w obecnym stanie rzeczy za nieprawne uważali, a dnia 28 Września uchwalono następnę punkta: 1) postanowiono przy nadchodzącej elekcyi wyłączyć Piasta z liczby kandydatów do tronu, 2) strzedz bezpieczeństwa kraju od domowego i postronnego nieprzyjaciela, 3) nareszcie, dzień 15 Maja 1697 na termin sejnu elekcyjnego wyznaczyć. Uchwaliwszy te punkta aktu konfederacyi, ukończył sejm swe dzieło, o ile je w obecnym stanie rzeczy ukończyć było można. Pierwszego Października rozjechali się posłowie do domów podpisawszy razem z senatorami wspomniany akt konfederacyi i zobowiązawszy się żądać od województw przez sejmiki relacyjne złożenia podatków na zapłacenie woj-ska koronnego.

Po odjeździe posłów pozostali senatorowie razem

\*) Korrespondencya między Ludwikiem XIV a Polignacem: list z 28 Września 1696.

z prymasem w Warszawie, aby załatwić różne sprawy, których zerwany sejm konwokacyjny roztrząsnąć nie miał czasu.

Zwada królowej z Jakubem najpierw znowu zwróciła uwagę senatorów. Niezgody te zamiast się z biegiem czasu ukoić, nowej nabrały siły. Krótco przed odjazdem swoim z Warszawy odezwała się królowa do otaczających ją panów w następnych słowach: „Panowie Polacy, wprawdzie nie z rodu ale z uczuć jestem Polką, posłuchajcie tedy mój rady. Jeżeli chcecie aby się dobrze u Was działo, nie obiecajcie nigdy na tron mego syna Jakuba!“ \*) Za to znów Jakub wyrzucił publicznie matce, że akt wygotowany przez Jana III a dotujący żonę jego, Jadwigę księżniczkę Palatynatu\*\*), dobrami Błudowem i Markuszowem, w napadzie gniewu własną ręką w ogień wrzuciła. Wszystkie te zajścia odbywające się w ciągu miesiąca Września, działy się już po pozorniej zgodzie i czułościach macierzyńskich, jakie Marya Kazimira w końcu Sierpnia w obec francuzkiego posła Polignaca dla Jakuba udawała! Odgłos tych waśni, zwiększany bez wątpienia wieściami i baśniami rozchodził się na cały naród, rzucał najgorsze światło na obie wojujące strony i zmniejszał naturalnie coraz bardziej liczbę stronników Sobieskich. Prózne były wszelkie starania przychylnych rodzinie królewskiej senatorów pogodzić matkę ze synem. Starania ich rozbijały się zawsze o niego-dziwy upór królowej. Tak n. p. ruszył skłonny już

\*) Załuski, Epist. II tom str. 102.

\*\*) Żona Jakuba Sobieskiego, Jadwiga córka elektora palatyna Renu, siostra Karola księcia neoburskiego.

do zgody i przeproszenia matki Jakub razem z Dąbskim biskupem kujawskim do Bielan, gdzie królowa przebywała. W drodze spotkali powóz Maryi Kazimiry, która domyślając się celu podróży Jakuba i biskupa kujawskiego, umyślnie twarz sobie zakryła i prędko obok nich przejechać kazała\*). Gorzkie wyrzuty jakie ją za to ze strony Dąbskiego spotkały, podobnie jak namowy i przekładania biskupa Załuskiego, nie zmieniły stanu rzeczy, a rodzina Sobieskich nie przestawała z najlekko myślniejszą usilnością pracować nad swoim upadkiem. Wkrótce po tych zajściach wróciła królowa mimo przedstawień senatorów z Bielan znowu do Warszawy; młodszy zaś bracia Jakuba, Aleksander i Konstanty, jakby zrzekając się wszelkich pretensyi do tronu, wyjechali dnia 5 Października do Francyi, gdzie do pierwszych dni Lutego r. 1697 bawili.

Prócz tych spraw familijnych zajęły czas po sejmie konwokacyjnym ważniejsze daleko wydarzenia. Przedewszystkiem policzymy do nich zajścia na Litwie.

Z początku zanosilo się tu na pokój. Nuncyusz papieżki Davia pogodził wyklętego wojewodę wileńskiego z biskupem wileńskim Brzostowskim. Sapiaha zobowiązał się na mocy ugody zawartej z biskupem do wynagrodzenia szkód, jakie duchowieństwo od wojska poniosło i uwalniał na przyszłość dobra kościelne od stanowisk żołnierskich. Brzostowski miał za to zdjąć z hetmana kłatwę i nigdy jej na przyszłość bez zezwolenia samego papieża nie ponowiać,

\*) Załuski, Epist. tom II str. 122.

lecz mimo tego sojuszu grożąca od dawna burza wybuchła nad Litwą.

Powiedzieliśmy już kilkokrotnie, że rodzina Sapiehów nie miała przyjaciół między szlachtą. Zajmując najwyższe godności na Litwie, nadużywali Sapiehowie, jak ich głos publiczny obwiniał, przewagi swój na własną korzyść z uszczerbkiem ubogiej szlachty i duchowieństwa, które mimo pozornej zgody zawartej między jego naczelnikiem a hetmanem, nie zapomniało jednakże krzywd poniesionych od wyuzdanego żołnierza i ciągnął niechęcią przeciw Sapiehom wrzało. Wojsko litewskie nie zapłacone podobnie jak koronne od dawnego czasu a pobudzone do tego przykładem jego, było również żywiołem mogącym lada chwilę zakłócić spokój krajowy. Prócz tego miały zaś jeszcze i tutaj odegrać zwykłą swą rolę intrygi królowej, i choć wyraźnych dowodów nie było, obwiniał ją jednakże o to cały kraj jak najmocniej.

Wszystkie tedy te żywioły niepokoju zebrały się na konfederację brzesko-litewską, zawiązaną w dniu 17 Października pod łaską Grzegorza Ogińskiego chorążego litewskiego. Początkowo składała się konfederacya z części wojska litewskiego i szlachty ze Żmudzi, województw brzesko-litewskiego, nowogrodzkiego i witebskiego. Konsyliarzami konfederacyi obrano dwóch Pocijów: jednego trockiego, drugiego brzesko-litewskiego chorążego i Kryspina kasztelana witebskiego. Wkrótce zaczęła się coraz większa liczba szlachty i oddziały wojska ściągać na wezwanie Ogińskiego z 17 Października, do Brzescia a gdy liczba konfederatów wzrosła do kilku tysięcy

cy, zaczęli na różne strony robić wycieczki, przy-  
czém mianowicie dobra sapieżyńskie wiele ucierpiały.  
Hetman mszcząc się kazał za to niszczyć żołnierstwu  
swemu dobra Kryspinów, kasztelana witebskiego i  
biskupa żmudzkiego.

Ten stan rzeczy trwał przez drugą połowę mie-  
siąca Października i pierwsze dni Listopada. Sapięha  
zgrupował tymczasem w Grodnie część wojska lite-  
wskiego, która mu wierną pozostała i ruszył na kon-  
federatów. Przyszło do kilku potyczek, w których  
szczęście na różnej bywało stronie; nareszcie udało  
się hetmanowi zamknąć Ogińskiego w szanцах pod  
Brześciem. Wśród takich okoliczności chyliła się kon-  
federacja widocznie ku upadkowi. Większa część woj-  
ska litewskiego została wierną rozkazom hetmańskim;  
szlachta traciła ochotę do walki, która już teraz wyra-  
znego celu nie miała; Ogiński sam zaczynał się skła-  
niać do zgody, tém bardziej że go strona przeciwna  
straszyła publikacją dokumentów, które miały do-  
wodzić, że się królowej dał przekupić. Nareszcie po-  
czął się i głód wkradać do obozu konfederatów.  
Wszystko to zniewoliło ich do zawarcia ugody z wo-  
jewodą wileńskim za pośrednictwem Pieniżka wo-  
jewody sieradzkiego i Radziwiłła podkanclerzego li-  
teńskiego\*). Szlachta miała się rozejść do domów,  
a skonfederowany żołnierz wrócić pod rozkazy he-  
tmańskie i otrzymać zupełne przebaczenie wszel-  
kich wykroczeń. Dnia następnego po zawarciu ugo-  
dy, 27 Listopada, wyszła skonfederowana część woj-  
ska litewskiego z Brześcia i przysięgła na wierność  
i posłuszeństwo hetmanowi, który następnie wśród

\*) 26 Listopada 1696.

bicia dział i dzwonów do miasta wkroczył i na cześć zwycięstwa swego w kościele Jezuitów *Te Deum* odśpiewać kazał\*). Taki koniec wzięła tedy konfederacya litewska.

Wróćmy teraz do wydarzeń w Koronie.

Dnia 10 Października zasiadł senat do nowój rady, na której uchwalił, aby wzmocnić fortece polskie, przystąpić do przymierza cesarza niemieckiego z Moskwą przeciw Porcie, ile że świeżo teraz Tatarzy na Ruś Czerwoną wpadli i kraj na ośm mil od Lwowa spustoszyli. Po uchwaleniu wspomnianych dwóch punktów, zabrał się senat do załatwienia groźniejszej od dnia do dnia sprawy skonfederowanego żołnierza.

Skonfederowany żołnierz jak z początku okazywał gotowość do zgody i umiarkowanie w żądaniach, tak teraz stawał się coraz wyuzdańszym. Nie mogąc się doczekać przyobiecanej od dawna zapłaty, odgrażali się posłowie konfederatów bawiący w Warszawie na Rzeczpospolitą, konfederaci zaś sami rozbiegłszy się oddziałami po kraju, niszczyli go gorzej jak Turcy i Tatarzy. Nietylko Ruś Czerwona, gdzie stała główna ich siła, ale nawet ziemia dobrzyńska, województwo płockie i Prussy doznały ich swawoli. Szlachta wielkopolska zagroziła im zbrojnym oporem. Sami biskupi nawet, widząc bezskuteczność swych odezwo do hetmanów i innych dygnitarzów wojskowych, zaczęli rozbierać kwestyę, czy duchownemu wolno w razie potrzeby za broń chwycić\*\*).

\*) Geschichte von Pohlen unter August II von Parthenay, Mittau 1771 str. 44—47, tom I.

\*\*\*) Żaluski, Epist. tom II str. 181.

Smutny to był stan rzeczy a długo jeszcze smutna terażniejszość lepszej przyszłości nie rokowała. Wojsko nie zapłacone od roku 1690\*), robiło pretensyi na 33,464,014 złotych pol.; skarb tymczasem był tak ubogim, że najmniejszych widoków nie było choćby i połowę tój summy spłacić. Z prawdziwem zwątpieniem zasiadła 25 Października komisya wysadzona przez sejm konwokacyjny, do załatwienia sprawy wojska. Posłowie konfederatów nie chcieli dłużej czekać, zatrzymał ich jednakże jeszcze biskup Załuski prosząc o cierpliwość. W takim stanie rzeczy, nie widząc innego sposobu, wystawił konfederatom Jabłonowski w. hetman kor. assygnacye na różne dobra duchowne. Żołnierze zaledwie dostali assygnacye do rąk, pospieszyli czémprędzej z ich realizacją. Rzecz ta narobiła nie małego hałasu w kraju. Zewsząd, a mianowicie ze strony duchowieństwa, ozwały się głosy przeciw dokazywaniu zbuntowanego żołnierza, lecz nie było chwilowo ani pieniędzy, ani siły, aby złemu zapobiedz. Sejmiki relacyjne, w których wiele pokładano nadziei i w których gotowość do złożenia podatków na wojsko powszechnie wierzone, skończyły się z początkiem Grudnia, zawiódłszy zaufanie senatu i komisyi wojskowej. Swawola żołnierstwa wzrastała tymczasem z każdym dniem. Gdy z jednej strony zbrojne oddziały niszcząc i rabując kraj przebiegały, nalegali z drugiej posłowie konfederatów w Warszawie coraz to bezwstydniej i natarczywiej na senat i prymasa o wypłatę swój należytości. Niegodne postępowanie wojska względem Rzpltej spo-

\*) Załuski, Epist. tom II str. 306 i 170.

wodowało biskupa Załuskiego, prezesa komisji wojskowej do napisania listu do marszałka Baranowskiego, w którym mu wyrzucał ze zgrozą i oburzeniem złe, jakie na kraj ściągnął i z nieudanym gniewem i żalem o pomstę Boską na konfederatów wołał\*).

Tak stały rzeczy około Nowego Roku 1697. Komisja wojskowa wysadzona na posiedzeniu z 15 Września przez sejm konwokacyjny, postanowiła około tego czasu razem z osobami składającymi trybunał radomski\*\*) udać się do Lwowa, aby w samym zarzewiu rokoszu układy poprowadzić. Komisja sama miała stanąć we Lwowie 21 Stycznia; aby zaś

\*) Załuski, Epist. tom II str. 194.

\*\*) Z tym trybunałem miała się rzecz następnie: Roku 1613 zamianowano przez konstytucją sejmową komisję, która się miała zająć ściąganiem wszystkich należności skarbowych od r. 1609. Ponieważ wtedy skarb zadłużył się wojsku, komisja ta weszła też z nim wkrótce w bezpośrednie stosunki. — Mianowicie zajmowała się wypłacaniem wojsku żołdu a następnie załatwiała wszelkie inne sprawy między wojskiem a kimkolwiek bądź innym. Ząd powstała dla tej komisji skarbowej nazwa trybunału, który, że zwykle w Radomiu zasiadał, radomskim się nazywał. Składali go zaś: biskupi, wojewodowie i kasztelanowie tak z Wielkiej jak z Małej Polski mianowani przez sejm, lub przez króla jeżeli sejmowi nie było w tym roku, w którym nowe wybory nadchodziły. Członków trybunału tego ze stanu rycerskiego wybierały sejmiki relacyjne, lub jakiegokolwiek bądź inne, wojewódzkie. Aż do początku XVIII wieku nie były posiedzenia tego trybunału, jako i czas, przez który trwać miały, bliżej oznaczone. W ciągu panowania Augusta II uregulowano trybunał ów w ten sposób, że posiedzenia jego trwały sześć tygodni w roku, począwszy od pierwszego poniedziałku po świętym Stanisławie. Co dwa lata zmieniano skład jego członków. Prezesem bywał zwykle biskup. Obowiązek wybierania członków trybunału przypadał na króla lub sejm. Trudniąc się sprawami wojska mógł trybunał ten rozporządzać wszelkimi środkami, jakie za stosowne uważał do zaspokojenia jego. Dla tego też i teraz udał się trybunał radomski do Lwowa, aby razem z komisją sejmową konfederację uspokoić i rozwiązać.

przygotować do traktowania umysły rokoszan, wysłał Załuski jako prezes trybunału, do Sambora stolicy konfederacyi, krewnego swego kanonika Arciechowskiego, któremu do działań jego obszerną wystawił instrukcyę\*).

Naprzód dostał kanonik zlecenie kazać wydrukować we Lwowie odezwę do żołnierzy napisaną przez Załuskiego, w której im biskup dowodził nadzwyczaj obszernie i dokładnie, że konfederacya sprzeciwia się wszelkim prawom boskim i ludzkim, dziesięcioru bożego przykazania, ojcom kościoła, bullom papieżkim a wreszcie i prawu publicznemu Rzpltej. Mianowicie zakazują wojsku konstytucye sejmowe z lat 1623, 1626 i 1667 zawięzywać konfederacye i gwałtem dopominać się krzywd swoich. Podług wspomnianych konstytucyi wolno królowi w razie potrzeby i bez sejmum pospolite ruszenie przeciw rokoszanom zwołać, konfederacyę zniszczyć, konfederatów bez miłosierdzia wytepić. Następnie zbijał Załuski punkt po punkcie zażalenia wojska. Mianowicie pyta się, odpierając zarzut konfederatów, że stan towarzyszków częstych krzywd doznaje, czy ztąd, że ojciec karze syna, koniecznie wypływa, że syn musi karać ojca i czy dla tego, że jeżeli przywileje towarzyszków rzeczywiście w czémkolwiek ucierpiały, koniecznie zwierzchności i władzy wojskowej ubliżać trzeba?\*\*)

Odpowiedziawszy kategorycznie na zażalenia wojska, wyrzuca mu nakoniec w ustępie pełnym cierpkości i goryczy, że gdy się buntuje i w związku bezprawne wchodzi, Tatarzy po kraju grassują i nie-

\*) Załuski, Epist. tom II str. 195.

\*\*) Załuski Epistolae tom II str. 201.

ledwie pod okiem obrońców Rzpltej pałą, niszczą, ludzi chrześcijańskich w jassyr pędzą.

Po wydrukowaniu i rozdaniu między żołnierzy wspomnianej odezwy, miał Arciechowski prosić sufragana dyecezyi lwowskiej, aby przysięgę konfederatów za nieważną ogłosił. Z taką tedy instrukcją ruszył poseł do Sambora. Wkrótce pospieszyli za nim sami komisarze, których początkowa liczba przez nowe wybory sejmików relacyjnych i senatu znacznie się powiększyła, i stanęli na oznaczony czas, to jest 21 Stycznia, we Lwowie.

Zaraz po swém przybyciu tam dotąd, rozpoczęła komisya swe działania od wyboru marszałka, która to godność padła na Jabłonowskiego w. hetmana kor. Wkrótce stanęli także na miejscu delegowani skonfederowanego wojska, poczem obie traktujące strony na nabożeństwo do katedry lwowskiej się udały, aby błagać Opatrzność o szczęśliwy skutek rozpoczętych układów i przysięgę złożyć, jako wierne dopełnią odebranych zleceń. Teraz dopiero rozpoczęły się właściwie układy, w których żołnierze z samego początku wiele uporu i złej woli okazywali. Na pierwsze zaraz oświadczyli, że obrachunków czyli likwidacyi swych w obecności w. hetmana kor. wcale robić nie myślą i że nie przystąpią do likwidacyi bieżących ćwierci\*), dopóki za przeszłe zaspokojeni nie będą. Gdy komisya Rzpltej żądania te odrzuciła, odjechało trzech delegatów wojska do Sambora, zostawiając innych swych trzech towarzyszków bezczynnie we Lwowie.

\*) Ćwierć, żołd kwartalny żołnierza.

Trudno teraz było kommissyi rozpocząć na nowo traktaty z rokoszanami bez ujmą godności, jaką sobie sama winną była.

Szczęściem nadarzył jej się stryj marszałka konfederacyi Baranowski cześnik lwowski, który na prośbę wprowadził kommissyi, ale więcej jednak w charakterze prywatnym do Sambora razem ze swym znajomym Wolskim cześnikiem halickim ruszył, aby synowca odwieść od niepotrzebnego i zdrożnego oporu. Mianowicie miał przedstawić konfederatom, aby w osobie wielkiego hetmana koronnego, najwyższych dygnitarzów Rzpltej nie obrażali i aby przeciw obecności jego przy dalszych układach nie występowali.

Poselstwo to udało się pod pewnym względem, bo wojsko przystało na obecność Jabłonowskiego, lecz natomiast przedłożyło następne warunki, od których przyjęcia lub odrzucenia dalsze układy zależeć miały\*).

Po pierwsze żądało, aby się teraz sama tylko likwidacya pretensyi wojska odbyła, a zawieszono sądenie pretensyi przeciw żołnierzowi, osobliwie że na wykraczających, przeciw którymby się sprawiedliwości domagano, już sam marszałek związkowy surowe postanowił kary;

po drugie, aby delegowani wojska, które wierne pozostało rozkazom hetmańskim, nie byli przypuszczeni przez kommissyę do obrad obecnych;

po trzecie, ażeby należitości z kwartałów przeszłych, które trybunał radomski za słuszne uznał, wypłacone zostały;

po czwarte, aby likwidacya w obecności dyrektora obranego ze strony wojska się odbyła;

\*) Zaluski, Epist. tom II str. 253.

a po piąte nareszcie, aby Czacki starosta włodzimirski, przeciw któremu wojsko osobne pretenzje miało, z kommissyi wykluczony został.

Z przedłożonych żądań uwzględniła kommissya w całości tylko trzecie, a co do czwartego, zgodziła się na wypłatę dwóch zaległych ćwierci. Również postanowiła, aby druga strona jęj czynności, sądenie pretenzji przeciw wojsku, dopiero od dnia 8 Lutego się poczęło; albo bowiem dotychczas traktaty te szczęśliwie się skończą a wtedy powróciwszy do posłuszeństwa, nie będą się konfederaci sądowi komisyi opierali, albo téż nie skończą się, a wtedy i tak całe dzieło sądów upadnie.

Okoliczność ta dała wojsku nowy powód do zerwania układów, które się przez ciąg miesiąca Lutego po kilka razy odnawiały i zrywały. Sprawa toczyła się teraz o to, że żołnierze przed wypłatą przyznanych im przez dawniejsze komisye ćwierci i przed przyjęciem warunków, które się mało co od wspomnianych wyżej różniły, nawet do likwidacyi późniejszych przystąpić nie chcieli. Cała rzecz zaś rozbijała się głównie o zupełny niedostatek jakiegokolwiek gotówki. Udało się przecież mimo to komisarzom za pomocą Wolskiego cześnika halickiego i stryja marszałka konfederacyi, cześnika lwowskiego, skłonić go do tego, iż przy końcu Lutego ogólną likwidacyę ułożył i 4 Marca przez uniwersaly na dzień rozwiązania konfederacyi wyznaczył, jeżeli warunki podane ze strony wojska przyjęte będą. W tym celu wezwał nawet marszałek Baranowski komisye Rzpltej, aby dla łatwiejszego prowadzenia układów do Sambora, na miejsce ro-

koszu zjechała. Komisya, jakkolwiek krok ten za ubliżający swęj godności uważała, postanowiła jednakże na ten raz poświęcić choć i sprawiedliwą dumę względem na dobro Rzpltej i stanęła na dzień oznaczony w zamku samborskim, który zaledwie mógł pomieścić liczne grono komisarzów.

Urządziwszy dla ułatwienia i przyspieszenia komunikacyi, pocztę między Samborem a Lwowem i Warszawą, rozpoczęli komisarze ostateczne, jak mniemali traktaty. Każdy z nich wziął na siebie szczególny wydział tego trudnego dzieła.

Gdy wynowny Załuski przekładaniami i względami wyższemi wpływał na wykształceńszą klasę żołnierzy, ujmowali ich sobie wojewodowie kaliski \*) i bełzki \*\*) ucztaniami, podczas których rozochoceni biesiadnicy w niejednym ustępowali, czego z początku do upadłego bronić postanowili \*\*\*). Również był komisyi nie małą pomocą w tém dziele nawracania skonfederowanego żołnierza, Bronisz starosta pyzdrowski.

Przez dni kilka zdawały się rzeczy szczęśliwy brać obrót, lecz wkrótce rozbiło się znów wszystko, z jednej strony o upór konfederatów, z drugiej o niedostatek gotowych pieniędzy w ręku komisarzów. \*\*\*\*) Żołnierze żądali obecnie hiberny potrójnej jak zwykła z dóbr duchownych, podwójnej z dóbr królewskich; dalej, wypłaty połowy zaległego żołdu 1 Maja,

\*) Małachowski.

\*\*\*) Sieniawski.

\*\*\*\*) Załuski Epist. tom II. str. 278.

\*\*\*\*\*) Załuski daje przy téj sposobności jak największe pochwały dowódczom wojska obcego autoramentu, generalom: Brandt i Gröben.

drugiej połowy 1 Lipca r. 1697. Komisya wszakże na te żądania przystać nie chciała. Wojsko skonfederowane trzymało się za to z wszelkim uporem powyższych pretensyi, choć mu komisarze Rzpltej przekładali, że na ich assygnacye nakazujące tak ogromny hibernowy podatek nikthby żadnej wagi nie kładł.

Po kilkodziuowych utarczkach zgodzila się nareszcie komisya, szczególnie w skutek przelożeń w hetmana kor., na żądanie wojska co do hiberny, jakkolwiek biskup Załuski przeciw temu protestował. Co się zaś tyczy zaległego żołdu, przystała komisya na wypłatę sześciu ćwierci 1 Maja, reszty w ostatnich dniach Sierpnia 1697, ręcząc żołnierzowi za pewność przyobiecanęj wypłaty swemi osobami i swém mieniem. Wszystkie trudności zdawały się tedy być usunione i cała ta uciążliwa i przykra sprawa bliską ukończenia, gdy przewodzczy rokoszu\*), którym stan obecny przypadał do smaku i którzy poddanie swe jak najdrożej okupić chcieli lub téż na hojniejszą jeszcze zapłatę z rąk przyszłego króla liczyli, zerwali 14 Marca układy pod pozorem, że nim ugody podpiszą, trzeba im trzech tygodni czasu, aby oddziały wojska gdzieindziej stojące, o warunkach ugody zawiadomić i zapytać, czy się na nie zgadzają. Do takiego wypadku układów miała się podobno, jak niektórzy powiadają, królowa przyczynić. O ile to prawdą, trudno w niedostatku dowodów rozstrzygnąć, choć pewna, że na kilka dni przed tym smutnym końcem układów,

\*) Załuski, Epist. tom II. str. 291 i 292. dalej 301 i 302.

widziano w obozie konfederatów, opłacanego przez Sobieską a znanego nam już posła Horodeńskiego. Komisya uważała teraz, gdy wojsko z nowemi pretensyami i warunkami wystąpiło, zadanie swe za skończone. Senatorowie, którzy ją składali, ruszyli do Warszawy, inni do domów. Krótco jednakże przed swém rozejściem się, oznajmiła komisya przez manifest tak senatowi, jak szlachcie całej Rzpltej, jak sądom kapturowym nareszcie, bieg całej sprawy a zarazem dodała, że żołnierz skonfederowany trwa w swym uporze, a to zapewne w tym celu tylko, aby przy nadchodzącej elekcyi wyborem przyszłego króla pokierować. Zarazem wzywały te manifesta komisyi stany Rzpltej, aby teraz przecież, po tylu bezowocnych usiłowaniach ku przywróceniu pokoju, energiczniejszych aniżeli dotąd chwyciły się środków dla uspokojenia rokoszu, a w razie potrzeby praw swych z bronią w rękę strzegły.

Zerwanie układów ze strony żołnierza i przyjazd Załuskiego i podskarbiego koronnego\*) do Warszawy, którzy jako świadkowie naoczni tém żywiój uczuli i wystawić umieli niecne postępowanie żołnierzy, wywołały oburzenie kraju i zasiadającego w stolicy senatu. Powszechnie zaczęto się odzywać, że Rzeczpospolita teraz siłą zbrojną winna poskromić rokoszan. Królowa, którą posądzano o machinacye przy układach z wojskiem, dostała 24 Marca od prymasa wezwanie, aby Warszawę opuściła. Zaledwie pokorny list, w którym się tłumaczyła z niesprawiedliwie czynionych jój zarzutów i ofiarowanie zna-

\*) Hieronima Lubomirskiego.

czynnych summ na uspokojenie wojska, zdołały prze-  
błagać senatorów.

Nareszcie odbył senat pod przewodnictwem pry-  
masa, 14 Kwietnia, nową radę, w skutek której  
wydał odezwę, uwiadomijącą województwa o zer-  
waniu układów ze strony skonfederowanego żołnie-  
rza i powoływał szlachtę na pospolite ruszenie  
przeciw niemu, jako przeciw nieprzyjacielowi kraju.  
Mimo to każdy prawie widział trudności, jakie po-  
wstaną przy zbieraniu pospolitego ruszenia i jakie  
skutki pociągnie za sobą wojna domowa, którą  
jeszcze do tego w czasie bezkrólewia i wśród poczyna-  
jącej się elekcji wieść będzie trzeba. Prymas czu-  
jąc bardzo dobrze przykrość takiego stanu rzeczy,  
zlecił komisji lwowskiej, aby jeszcze raz na miejsce  
rokoszu zjechała i układy rozpoczęła. Jeżeliby ją  
sprawiedliwa dumna od podobnego kroku wstrzymać  
miała, powinna pamiętać, że mężowie równie zna-  
komici, równie Rzpltej zasłużeni, nie wachali się  
za panowania króla Jana Kazimirza, podczas ro-  
koszu Świderskiego, poświęcać się w ten sposób  
dla dobra kraju. Zarazem odebrała jednak ko-  
misya od senatu zlecenie tylko te koncessye woj-  
sku zatwierdzić, jakie im dawniej już, komisya lwo-  
wska przyznała. Od tych warunków komisya obe-  
cna ani na krok odstępować nie miała.

Zaopatrzona w bullę papieża Inocentego XII,  
która konfederatów z przysięgi związkowej zwal-  
niała, powróciła tedy komisya, zmieniona nieco  
w swym składzie do Lwowa. 25 Kwietnia udali  
się do Sambora, dawnego siedliska rokoszu, jako  
delegowani komisji: Stefan Potocki starosta czer-

kaski, Mikołaj Krosnowski stolnik lwowski i Antoni Stamirowski podstoli halicki, przekładając żołnierzom, że Rzplta, jakkolwiek by ich za nieprzyjaciół ojczyzny uważać powinna, jeszcze raz im amnestyę i zapłatę ofiaruje, byle do posłuszeństwa wrócili. Konfederaci niechcąc doprowadzać do ostateczności i obawiając się skutków wojny domowej, a zresztą zapewnieni, że swą należytość odbiorą, oświadczyli po krótkiej naradzie, 29 Kwietnia, że się na wszystkie warunki podane przez komisarzy Rzpltej zgadzają. Za to mieli natychmiast z rąk Rzpltej, od której przez ciąg rokосу nie dostawali, odebrać hibernę i ratę pierwszą zaległego żołdu\*). Summa przez królową dana, zaspokoila kilka chorągwi, które pierwsze od związku odstąpiły. Pożyczka 100,000 złp. ze strony szlachcica Chorzewskiego zahypotekowana na dobrach wojewody kaliskiego i podskarbiego koronnego, posłużyła na zapłatę lekkiej chorągwi kasztelana krakowskiego i kilku innych, dość, 30 Kwietnia wróciło całe wojsko do posłuszeństwa i prosiło komisarzy, aby assystowali uroczystemu aktowi rozwiązania konfederacyi, który się miał we Lwowie odbyć. Komisarze, jakkolwiek im spieszo było na elekcyę, uradowani jednakże ze szczęśliwego skutku swych długich i uciążliwych prac, przystali chętnie na prośbę żołnierzy. Uroczystość tę wyznaczono na dzień 11 Maja.

W kościele bernardyńskim, we Lwowie, wystawiono baldachim, pod którym wielki hetman koronny Jabłonowski zasiadł. Wkrótce potém wszedł

\*) Załuski, Epist. tom II. str. 325.

do świątyni Baranowski, ukląkł przed krzesłem hetmana, prosił go o przebaczenie swęj winy i zdarł własną ręką akt, mocą którego marszałkiem konfederacyi zamianowany został. Po odbyciu tęj ceremonii odprawiono dziękczynne nabożęństwo za uśmierzenie rokoshu i odśpiewano *Te Deum laudamus*, poczęm komisarze natychmiast do Warszawy odjechali, aby stanąć na sejm elekcyjny, którego termin jak już wyżej powiedziano, na dzień 15 Maja wyznaczono.

### Elekcyja\*).

Wypadki powyżej przez nas opowiedziane, zajmujące czas od śmierci Jana III aż do rozpoczęcia sejmu elekcyjnego a stanowiące na pozór dzieje Polski w tęj epoce, nie były wszakże w rzeczy samęj najważniejszą i najżywotniejszą ich częścią. Po za tą widoczną wszystkim, urzędową zasłoną gotowały się wydarzenia, mające daleko prawdziwiej i przeważniej wpłynąć na przyszłe losy i powodzenie kraju.

Zbliżał się czas sejmu elekcyjnego a razem z nim i czas intryg elekcyjnych. Dla należytego ich zrozumienia i ocenienia, nie należy spuszczać z oka owęj dwoistości wpływów i zabiegów, jakie się już w czasie przeszłych bezkrólewii, poczynszy od Jana Kazimierza, w Polsce objawiać poczyły.

Wiek XVII był jak wiadomo wiekiem nieustan-

\*) Wszelkie następujące szczegóły tyczące działań poselstwa francuzkiego w Polsce, wyjęte z korespondencyi między posłami Polignacem i Châteauneufem, a królem Ludwikiem XIV. Korespondencya ta, której oryginał znajduje się w bibliotece arsenału w Paryżu, została mi udzieloną w odpisie przez pana Leonarda Chodźkę.

nych wojen o przewagę europejską między dworem rakuzkim a Francją. Oba wojujące mocarstwa rozumiały aż nadto dobrze ważność przymierza polskiego w swym odwiecznym sporze i ztąd też to widzimy ponowiające się za każdym bezkrólewem intrygi francuzkie i austryackie około obsadzenia tronu polskiego. Ponieważ zaś wtedy cała Rzesza niemiecka z małemi nader wyjątkami łączyła swój interes z interesem dworu habsburskiego, nie chybimy, skoro dwa główne a przeciwne kierunki wydzierające sobie naówczas Polskę, ogólniejszemi mianami: niemieckiego i francuzkiego nazwiemy. Oba te kierunki znajdowały jak bardzo naturalnie wyraz swój w stronniectwach krajowych a całe dzieje bezkrólewia po Janie III nie są niczém więcej jak zaciętą walką obu wpływów dobijających się władzy krajowej. Wielki bój toczący się na głównej widowni wypadków europejskich, we Flandryi, Niemczech i Włoszech, znalazł silny odgłos w dzielącej wszelkie koleje zachodu Polsce.

Skreśliwszy kilku słowami charakter dziejów bezkrólewia po Janie III, weźmy się do szczegółowego i dokładnego, o ile możności, rozbioru zaszłych wśród niego wydarzeń.

Widocznym wyobrazicielem wpływu francuzkiego w Polsce był opat Polignac, poseł francuzki przy Rzpltej polskiej, którego działania zbyt ważne i zbyt charakterystyczne na ową epokę rzucają światło, abyśmy ich w całej rozciągłości, od chwili śmierci Sobieskiego poznać nie mieli. Nie od rzeczy zaznaczyć się dla tego z osobą samego posła.

Opat Polignac był następcą markiza de Béthune

w Polsce. Książę de Saint - Simon wystawia go w swych pamiętnikach jako człowieka pięknej powierzchowności, ujmującego wzięcia, umiejącego podobać się wszystkim a mianowicie kobietom, ukształconego wreszcie jako belletrystę, lecz zarazem jako nieszczególnego w działaniu dyplomata. Gorący w pomysłach, hojny w obietnicach, o których dotrzymaniu ani myśleć nie było można, gotowy brać własne widoki i nadzieje za czyny dokonane, nie dawał swą osobą szczególnej rękoi powodzenia Francyi w obecnych okolicznościach. Wyobrażenia jego o Polsce i Polakach były jak najgorsze. W pozostałej po nim korespondencji spotykamy na każdej nieledwie stronie gromy na chciwość i przekupstwo polskie, a Polskę samą wystawia jako kraj frymarczący koroną i sumieniem. Mimo to nie omieszkał jednakże poseł zaraz na trzeci dzień po śmierci Sobieskiego zwrócić uwagi swego dworu na ważność kwestyi polskiej i radził zająć się jak najprędzej i jak najgorliwiej sprawą przyszłej elekcyi, aby uniknąć na tronie polskim niepożądanych Francyi indywiduów (*des sujets désagréables*). Ludwik XIV i minister jego spraw zagranicznych markiz Colbert de Croissy zgadzali się a raczej uprzedzali już nawet myśl posła i zalecali mu w instrukcyach swych z Lipca i Września roku 1696 nie dopuszczać do tronu polskiego króla przychylnego domowi rakuzkiemu. „Francya,“ pisał minister, „rywalizuje od wieków z domem habsburskim. Zwycięstwo przechyliło się wprawdzie obecnie na stronę Francyi, ale trzeba wszelkich dokładać starań, aby szala nie przeważała znów po stronie przeciwniej. Cesarz może

bardzo łatwo po zawarciu pokoju z Turcyą przyjsć do posiadania całych Węgier, Siedmiogrodu i zyskać przez syna swego silnego sprzymierzeńca na tronie hiszpańskim. Nie ma tedy dla Francyi innej rady, jak zjednać sobie na północy sprzymierzone mocarstwo, któreby potęgę dworu austriackiego na wodzy trzymało. Tego sprzymierzeńca może Francya znaleźć tylko w jednej Polsce, bo wszelkie związki ze Szwecyą, państwami niemieckimi, zbuntowanymi Węgrami na nic się nie przydadzą, skoro Polska nie będzie przychylną. Jest więc rzeczą niesłychanej wagi pozyskać sobie Rzpltę, a ponieważ jęj inaczej, jak przez przychylnego Francyi króla pozyskać nie można, ma Polignac wszelkimi siłami pracować nad oddaniem tronu polskiego w ręce księcia skłonnego Francyi.“

Odpychając wszelkimi siłami króla przychylnego domowi rakuzkiemu od tronu polskiego, nie oznaczał Ludwik XIV jednakże ze swęj strony żadnego wyraźnego kandydata. Bezinteresowny co do osób, stawiał w pierwszych szeregach dwóch młodszych Sobieskich, Aleksandra i Konstantego, podczas gdy Jakuba jako oddanego dworowi austriackiemu duszą i ciałem, całkiem pomijał. W razie gdyby wybór Sobieskich był niepodobnym, przedstawiał dopiero Ludwik XIV na kandydatów do tronu polskiego następnych książąt krwi francuzkich: 1) Henryka Juliusza księcia Condé (Prince), 2) Ludwika księcia Bourbon, syna księcia Condé (Duc), a po 3) nareszcie, Franciszka Ludwika de Bourbon księcia Conti. Prócz wyżej wymienionych, zezwolił jeszcze król francuzki w najostateczniejszym razie na

wybór Maksymiliana Emanuela elektora bawarskiego, zięcia zmarłego króla i upoważniał nawet swego posła do porozumienia się w tym względzie z opatem Scarlatim, agentem elektora w Polsce. Wszelkimi siłami kazał się zaś opierać wyborowi Leopolda księcia lotaryńskiego, Karóla księcia neoburskiego i elektora brandenburskiego. W razie wyboru jakiegokolwiek bądź kandydata przychylnego Francyi, upoważniał król francuzki posła swego do przyrzeczenia pomocnym ku temu w Polsce osobom 100,000 talarów roczniój pensyi. Prymasowi zaś, Hieronimowi Lubomirskiemu podskarbiemu koronnemu i Benedyktowi Sapieże podskarbiemu litewskiemu pozwolił przyobiecać aż do 800,000 liwów roczniój pensyi. Prócz tego miał Polignac dostać jeszcze kilkakroć sto tysięcy liwów na podarunki jednorazowe w celu popierania interesu kandydata francuzkiego, co wszystko razem jednakowoż, nie zdawało się wystarczającym dla posła sypiącego na wszystkie strony obietnicami. Ludwik XIV za to, zaprzętniony ważniejszą dla swój sprawy wojną z Rzeszą niemiecką, nie myślał na uboczniejszą sprawę polską większych czynić wydatków.

Wspomnieliśmy co dopiero o kandydatach francuzkich do tronu polskiego. Łatwo zrozumieć, że usiłowania Polignaca i stronnictwa francuzkiego w Polsce, nie mogły pozostawać długo w podobnej niepewności co do osoby i że jakkolwiek ona dworowi wersalskiemu w obrębie wyżej wymienionych książąt obojętną była, musiały się prędzej czy później skierować ku jednemu i wyraźnie oznaczonemu kandydatowi.

Według odebranych instrukcyi zwrócił naprzód Polignac starania swe do dwóch młodszych Sobieskich i zaczął się w tym celu porozumiewać z ich matką.

Znane nam aż nadto z powyższego opowiadania zatargi i gorszące sceny między Maryą Kazimiłą a najstarszym jej synem Jakubem. Nikczemny syn szkodził gdzie mógł matce, nikczemna matka psuła, gdzie mogła, interesa synowi, a cała jej macierzyńska troskliwość i miłość zdawała się zwracać ku młodszym synom Aleksandrowi i Konstantemu. Wiemy dalej także, że Jakub powiązany ściśle z domem habsburskim, nie był osobą pożądaną dla dworu francuzkiego a że za to młodszy bracia jego stali w pierwszym szeregu kandydatów popieranym przez Ludwika XIV. Chwilowo więc zbiegł się interes Francyi z kaprysem Sobieskiej, a król francuzki upominał nieomal w każdym liście posła swego, aby z nią dobre stosunki zachowywał. Przez kilka tygodni zdawało się też rzeczywiście, iż Polignac i królowa wdowa w mętnej sprawie elekcyjnej ku jednemu dążą celowi, lecz wkrótce obróciło się wszystko inaczej. Nikczemna Marya Kazimira nie umiała wytrwać ani w nienawiściach ani w przywiązaniach swoich. Przybywszy jak nam już wiadomo, z ogólnie niezadowolnieniem na kilka dni przed rozpoczęciem sejmiku konwokacyjnego do Warszawy, niewiadomo z kąd i za jakim poddmuchem, zaczęła znów odgrywać rolę czulej dla Jakuba matki i bruździć przeciw interesowi Francyi. W rozmowie swjej z Polignacem oświadczyła mu wyraźnie, iż jej zdaniem wyniesienie Aleksandra i Konstantego a nawet elektora bawarskie-

go, jest niepodobieństwem i że wszelkie jój życzenia są obecnie za Jakubem. Zarazem powiedziała mu bez ogródki, że jój interes Francyi wcale nie obchodzi, że od króla francuzkiego i jego posła nie potrzebuje niczego, a nareszcie, że jój Niemiec na tronie polskim zarówno obojętny jak Francuz. Zgorzszony i zdziwiony tą nagłą zmianą uczuć Polignac, przedstawiał jój napróżno przychylnosc i względy Ludwika XIV dla rodziny zmarłego króla i obowiązki wdzięczności.

„Jakżeż to Pani,“ rzekł, „w czasie kiedy Francya chce uczynić wszystko dla Waszój Królewskiej Mości, zachowujesz tak mało względów dla niej?“

„Poświęcę,“ odparła królowa, „całe mienie moje, ażeby zachować koronę dla méj rodziny; jeżeli ją utracę, niech z niej korzysta, kto będzie mógł!“

Na tém skończyła się rozmowa Sobieskiej z posłem francuzkim a od téj chwili oboje nie przestali wieść z sobą równie zaciętej jak małej wojny. Sobieska przejmowała w Gdańsku listy nadchodzące do posła z Francyi i odsęłała mu same koperty lub plotkowała nań w listach do siostry swój, markizy de Béthune, bawiącój we Francyi. Poseł za to opisywał królowę jako najgorszą intrygantkę w korespondencyi swój z dworem wersalskim i pozwalał służbie swój staczać zacięte walki po ulicach Warszawy ze służbą Sobieskiej. Że wśród podobnych zajęć kandydatura dwóch młodszych Sobieskich nie popierana zresztą przez nich samych a nie znajdująca koniecznych sympatyj w narodzie, mocno chwiać się poczęła, nie potrzeba szeroko dowodzić. Odjazd ich wreszcie do Francyi w początku Października

roku 1696, był jakby dobrowolnym zrzeczeniem się wszelkich widoków na osiągnięcie tronu polskiego.

Tak więc przyszło wykreslić z rzędu kandydatów francuzkich dwóch młodszych Sobieskich.

Elektor bawarski, na którego Ludwik XIV w ostatecznym razie jako na sprzymierzeńca swego w wojnach przeciw cesarzowi zezwalał, nie był w Polsce dość znanym i nie miał żadnego stronnictwa. Proponowany na chwilę przez Benedykta Sapiehę podskarbiego litewskiego a nie odrzucony przez dwór wersalski były król angielski Jakub II, oświadczył się wyraźnie przeciw przyjęciu korony polskiej, bo nie przestał spodziewać się prędszego czy późniejszego odzyskania angielskiej, i wyszedł takim sposobem podobnie z szeregu kandydatów francuzkich do tronu polskiego. Została więc ostatnia kombinacya Ludwika XIV, trzej książęta krwi francuzcy, mianowicie: Henryk Juliusz książę Condé, Ludwik książę Bourbon syn jego i Franciszek Ludwik de Bourbon książę Conti.

Sympatye Ludwika XIV były za dwoma pierwszymi, lecz zbieg okoliczności różnych, mianowicie nieszczególna skwapliwość obu książąt do tronu polskiego a dalej zabiegi Polignaca i obu Lubomirskich, marszałka wielkiego i podskarbiego koronnego, wysunęły ostatniego na widownię wypadków, tak iż z całego mętnego roju kandydatów francuzkich do korony polskiej, ostała się jako jedyna widoma i wyraźna postać, Franciszek Ludwik de Bourbon książę Conti.

Nie od rzeczy zaznajomić się z jego osobą i dotychczasowymi kolejami.

Franciszek Ludwik de Bourbon książę Conti, syn Armanda de Conti a synowiec wielkiego Kondcu-sza, był bez wątpienia jedną ze szczytniejszych postaci w tłumie różnych mierności, z jakich się dwór starzejącego się już Ludwika XIV składał. W czasie, o którym mowa, liczył książę Conti lat 36. W młodzieńczym wieku poszedł na kampanię turecką do Węgier, wstąpił w służbę cesarską i tutaj to poznał się po raz pierwszy z Polakami a mianowicie z późniejszym podskarbis koronnym Hieronimem Lubomirskim. Ludwik XIV rywalizujący przez całe swe życie z domem habsburskim, nie mógł nigdy darować księciu krwi wystąpienia w obronie najnienawistniejszego sobie wroga. Prócz tego przejęto jeszcze jakieś listy księcia Conti, których treść nigdy się należycie wiadomą nie stała, ale o które Ludwik XIV śmiertelnie nań był urażony. Choć źle widziany u króla, pocieszał się popularnością, którą miał wszędzie i która go zawsze wyżej nad faworytów królewskich du Maine i księcia Vendôme kładła. W kampanii r. 1693 przeciw Niemcom i Holendrom, dostał książę Conti skromną jak na swe urodzenie komendę generała-porucznika, lecz i teraz zagroziła mu nieszczęsna jakaś fatalność drogę do powodzeń i zaszczytów\*). Ludwik XIV oblegał właśnie twierdzę Namur, która była bliską poddania. Wtém nadechdzi (8 Czerwca) wiadomość, iż książę Oranii Wilhelm nadciąga ze znaczną siłą na odsiecz. Ludwik XIV dobry polityk, ale słaby bardzo a do tego uparty w swój nieudolności generał,

\*) Co do szczegółów o ks. Contim, porównać pamiętniki ks. Saint-Simon, wydanie paryzkie z r. 1840.

postanowił mimo szemrania oficerów i wojska odstąpić od oblężenia zdobytej już prawie twierdzy. Najgłośniej i najironicznie komentował to postanowienie królewskie książę Conti, o czém Ludwik przez usłużnych dworaków uwiadomiony, nie zaniedbał mu się odwdzięczyć tém większą oziębłością i obojętnością. 27 Lipca 1693 stoczono bitwę pod Neerwinden. Conti dowodzący w tém spotkaniu piechotę francuzką, odznaczył się świetnie i dostał kontuzję od kuli działowej w bok, a szablą w głowę. Mimo to nie uzyskał żadnej pochwały, żadnego przyjaznego słowa ze strony królewskiej. Śmierć Sobieskiego i otwierające się widoki na obsadzenie tronu polskiego przez księcia krwi francuzkiego, podawały Ludwikowi XIV najlepszą sposobność pozbycia się w przyzwoity sposób księcia Conti, dla którego jako dla krewnego i człowieka otoczonego popularnością pewne względy zachowywać był winien. Między innymi więc kandydatami swoimi podsunął król francuzki i Contego, któremu Polignac z przyczyny ogólnej popularności, a mianowicie wziętości u obu Lubomirskich, najwięcej obiecywał powodzenia.

Chciał tymczasem kaprys losu, że książę który z pośród tłumu innych kandydatów sam jeden plac otrzymał, nie miał wcale ochoty kwapić się do oddającej mu się dobrowolnie korony polskiej.

Związany ścisłemi węzłami przyjaźni z delfinem, spodziewał się zmiany przykrego swego położenia na dworze francuzkim po śmierci królewskiej. Dalej miał właśnie podówczas ważny niezmiernie proces z księżną Nemours o posiadanie zamku Neufchâtel, a nareszcie był śmiertelnie zakochany w żo-

nie księcia Ludwika de Bourbon. Dodajmy do tego, że książę Conti lubił Paryż, towarzystwo francuzkie i karty, a pojmiemy bardzo dobrze, iż nie miał szczególnéj chęci zamienienia tego wszystkiego na niepewny i daleki tron burzliwego i w najgorszém świetle wystawianego mu narodu.

O téj niechęci nie mogli jednakże panowie polscy a stronnicy Contego nie wiedzieć. Ludwik XIV zaś nie kłopotał się bynajmniej osobistemi chęciami lub niechęciami swego krewnego, skoro o wykonanie ważnéj myśli politycznéj chodziło, a od téj chwili wzięto się ze wszech stron do prac około wyniesienia księcia na tron polski. Przystępując wszakże do nich uważał Polignac za rzecz stósowną zachować sekret co do osoby aż do czasu elekcji, pozawierać traktaty z panami i osobami wpływu w Polsce jeszcze przed sejmem konwokacyjnym, a nareszcie popierać pozornie Jakuba Sobieskiego, aby przez to uspić czujność stronnictwa niemieckiego.

Nim przystąpimy do szczegółowego opowiadania prac i intryg Polignaca i działań jego zwolenników w Polsce, niechaj nam będzie wolno skreślić ogólny rys położenia i usposobienia stronnictwa francuzkiego w Polsce.

Nie potrzeba się nad tém szeroko rozwodzić, że naturalny instynkt ciągnął Polskę zawsze więcej ku Francyi, aniżeli ku nieprzyjaznym Niemcom i że dla tego słusznosc, rozum polityczny i prawdziwe narodowe poczucie uciekły się do obozu stronnictwa francuzkiego. Mimo, że wiek XVII jest epoką upadku enoty i siły polskiéj, można wszakże z pocie-

chą w sercu oddać to świadectwo ogółowi szlachty koronnej, polskiej, że z małemi wyjątkami ludzi ciemnych, złych lub obalamuconych, była za wyborem księcia francuzkiego na tron polski. Inaczej się rzeczy miały ze szlachtą litewską, którą zawzięta walka ze Sapiehami zawsze i we wszystkiem, w kierunku im przeciwny wpychała, i dla której już ta jedyna okoliczność, że Sapiehowie byli *za* Francuzem, była dostatecznym powodem oświadczyć się *przeciw* Francuzowi. Bądź jak chcesz jednakże, szlachta wszystko co robiła, robiła ogółem w dobrej wierze i według własnych pojęć o dobru publicznem. Inaczej miała się rzecz z panami.

Nie obwiniajmy ich jednakże wprzód, aż powiemy, że wiek XVII nie był w całej Europie wiekiem moralności politycznej, że całe ministerium angielskie (tak nazwana kabała) za Karóla II było na żołądnie Ludwika XIV; że sam król Jakub brał od niego pensyę; że nareszcie książęta Rzeszy niemieckiej nie wstydzieli się za pieniądze francuzkie podnosić broni przeciw cesarzowi w interesie Francyi. Nie dziwnego więc, że toczący całą Europę robak zepsucia i do Polski się zaczął.

Cokolwiekbyśmy jednakże na obronę panów polskich powiedzieli, nie zasłoni ich od zarzutu, że wyłączną skazówką działania wśród obecnych okoliczności był dla nich interes osobisty.

Przejdźmy teraz skład stronnictwa francuzkiego między panami polskimi.

W pierwszym szeregu tak co do pojmovania krajowego dobra, jak i uczciwości, należy pomieścić obu Lubomirskich, Stanisława wielkiego marszałka

i Hieronima podskarbiego koronnego. Za nimi stała w odwodzie cała liczna i można rodzina Lubomirskich. Obok nich widzimy dwóch Załuskich, Andrzeja biskupa płockiego i Aleksandra wojewodę rawnskiego. Po nich idzie Marcin Kącki wojewoda kijowski generał artylerji koronnój; dalej ksiązę Kazimirz Czartoryski; Sapiehowie, mianowicie Jan Kazimirz wielki hetman i Benedykt podskarbi litewski wraz z całą rodziną. Na końcu wymienić jeszcze należy prymasa Michała Radziejowskiego, siostrę jego Towiańską kasztelanową łęczycką i młodego jej syna Krzysztofa Towiańskiego.

Lubomirscy okazywali się w tej całej robocie dość bezinteresownymi. Równą pochwałą można oddać Załuskim, Kąckiemu i Czartoryskiemu. Za to Sapiehowie wołają wciąż pieniędzy, choć przynajmniej w celu utrzymania swego politycznego znaczenia na Litwie. Prymas zaś i siostra jego sprzedają po kawałku sumienie i uczciwość za klejnoty i gotówkę pierwszemu lepszemu, kto im dawać zechce. Cynizm i brud dochodzi u nich do najsromotniejszego stopnia. „Z prymasem wszędzie można na przebój,“ pisze poseł francuzki w liście z 17 Lipca 1696, „byle tylko uderzyć pieniędzmi,“ a dalej nieco: „ażeby odjąć kardynałowi Radziejowskiemu, którego zamiary są dość dobre, ale który się wyłącznie tylko powoduje interesem, wszelką pokusę i wszelki powód szukania go gdzieindziej, zdobęde jego serce nie grzecznościami, któremi go i tak dość hojnie obsypuję, ale wyraźnym jakim prezentem, który wyniesie 60,000 tal., ponieważ ksiązę Jakub wystawił mu skrypt na 50,000 tal. Żądają także,

aby mu część była wypłaconą naprzód, ponieważ się nie zaspokoi gołą obietnicą ani ustną, ani piśmienną, ani nawet depozycją; a żeby go być pewnym, nie trzeba mu dawać najmniejszego powodu do nieufności.“

Z takimi to ludźmi i wśród takich okoliczności rozpoczął Polignac swą pracę!

Naprzód uważał za rzecz stósowną zwiększyć liczbę stronników Francyi przeciągnięciem na swą stronę różnych obojętnych lub niechętnych sobie panów polskich.

I tak proponował Polignac w korespondencyi ze swym dworem dla szachrujących tronem panów i dygnitarzów polskich następne summy: 1) dla Potockich: (Feliksa wojewody krakowskiego, czterech synów jego i Stefana w. łowczego kor.) tyle, ile in obieca książę Jakub. Taką samą propozycję uczynił co do innych świeckich i duchownych senatorów, tudzież szlachty mającej popularność i znaczenie w kraju. Mianowicie zaś wspominał w swym liście: Denhoffa w. kanclerza kor., Dąbskiego biskupa kujawskiego, Załuskiego biskupa płockiego, Tarłę podskarbiego koronnego, Kackiego wojewodę kijowskiego, Rafała Leszczyńskiego wojewodę łęczyckiego, Jana Pieniązka wojewodę sieradzkiego, Krasieńskiego wojewodę płockiego, Stefana Bidzińskiego kasztelana sandomirskiego, Jana Przebendowskiego kasztelana chełmińskiego, Aleksandra Lipskiego kasztelana sieradzkiego; a nareszcie ze szlachty: Zielińskiego, Żydowskiego chorążego krakowskiego, Szymanowskiego i Wapowskiego, którzy niewątpliwie posłami obrani będą. Kilku innych, jnż przychylnych Fran-

cyi, radził Polignac zaspokoić roczniemi pensjami. Między tymi ostatnimi wymieniał: Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego, w. hetmana kor. (na którym bardzo się później zawiódł), Józefa Słuszkę kasztelana wileńskiego, Borowskiego kasztelana gdańskiego, Władysława Przyjemskiego kasztelana kaliskiego, Aleksandra Jabłonowskiego wojewodę wołyńskiego (później najgorętszego stronnika Sasa!), Aleksandra Załuskiego wojewodę rawskiego i Chryzostoma Gnińskiego nominata kamienieckiego, referendarza koronnego. Za wszystkich Lubomirskich miał ręczyć Hieronim podskarbi koronny i polecał się wraz z rodziną łaskawości króla francuzkiego.

Nowo obrany król bierze za to na siebie, rozdanie wakansów po wstąpieniu na tron, ścisłe dochowanie zaprzysiężonych *pactów conventów* i nadesłanie do Gdańska znacznej summy pieniędzy w celu zapłacenia wojska i ulżenia przez to ciężarom szlachty.

Jak już wiemy z powyższego opowiadania, nie miał Ludwik XIV szczególnej chęci poświęcania więcej pieniędzy na sprawę elekcyjną w Polsce, jak 900,000 franków na pensye dla głównych stronników kandydata francuzkiego, i dla tego wcale mu w smak nie szły olbrzymich nakładów wymagające propozycye posła. Odtąd powiedziec można, ograniczała się cała korespondencya między Polignacem a Ludwikiem XIV, ze strony pierwszego, na upartém i nieustanném wołaniu o pieniądze, ze strony drugiego, na równie stałym i upartém ich odmawianiu. I tak pisze Polignac w pierwszych dniach Sierpnia r. 1696, iż do ostatecznego zwycięstwa kandydata francuzkiego potrzeba tylko miliona franków dla prze-

kupienia magnatów i przejęcia różnych ciężarów Rzeczypospolicéj; w drugim liście z 7 Sierpnia, wystawia Polaków jako tłum ludzi podłych i przekupnych, którzyin trzeba zadatki płacić jak kupcom i handlarzom, popierając twierdzenie swe przykładem, iż dygnitarz, jak prymas Radziejowski, nie wstydził się brać od Sapiechów 5000 tal. roczniej pensyi za wspieranie ich w zatargach z biskupem wileńskim (Konstantynem Brzostowskim). W tymże samym liście żądał dalej posel francuzki dla Sapiechów mających na zawołanie głosy całej Litwy, 100,000 tal. Takie same prosby o nadesłanie pieniędzy zawierały dalsze listy Polignaca z 17 i 21 Sierpnia, w których przedstawiał królowi francuzkiemu, iż Polacy w porównaniu z tém, co uzyskali od dworu francuzkiego za Henryka Walezego, obecnie bardzo skromne nawet stawiają żądania. Ludwik jednakże na te wszystkie argumenta pozostał głuchym.

Podobny stan rzeczy trwał przez cały miesiąc Sierpień i Wrzesień roku 1696. Polignac zmuszony potrzebą, pożyczył nawet 15,000 tal. od Hieronima Lubomirskiego, które mu się na dzień Wszystkich Świętych zwrócić zobowiązał. Prócz tego miał jeszcze, jak donosił pod dniem 18 Wrzesnia dworowi swemu, wypłacić w dniu tym temuż Hieronimowi Lubomirskiemu drugie 15,000 tal., jako z trzech lat zaległą pensyę, przeznaczoną mu ze strony dworu francuzkiego za czasów poselstwa markiza de Béthune w Polsce. Prócz tego wypadało mu, jak pisał, dać podskarbinéj koronnéj (Hieronimowéj Lubomirskiéj) prezent z drogich kamieni wartości 3 do 4000 tal. Na wszystkie te potrzeby dostał tymczasem Poli-

gnac od dworu wersalskiego chudą summę 16,000 franków!

W miarę postępu czasu zwiększała się coraz bardziej potrzeba pieniędzy. Dla utrzymania swych stronników w wierności, był Polignac raz poraz zniewolony sypać między nich kosztownemi prezentami. I tak dał podskarbiemu litewskiemu 4000 tal.; pry-masowi pierścień za 2000 tal.; podskarbinę koronnej parę kolczyków za 4000 tal., która to ostatnia summa miała być jednakowoż odciagnioną od wyżej wspomnianej należitości podskarbiego koronnego. Prócz tego przybył książe Czartoryski w deputacyi od wojska litewskiego i oświadczył Polignacowi, iż wojsko to dałoby się bardzo chętnie przeciągnąć na stronę kandydata francuzkiego, byle mu zaległą płacę dano. O szczerości téj propozycyi tém mniej powątpiewać należało, że książe Czartoryski pożyczł sam Polignacowi na pierwsze potrzeby 4000 tal., żona jego 14 do 15,000 tal. w drogich kamieniach, a siostra jej Bielińska żona podkomorzego koronnego drugie 4000 tal. Dla zaspokojenia tych wszystkich długów i zyskania sobie nowych, mniej bezinteresownych stronników, potrzeba było wciąż pieniędzy z Francyi i nie było téż listu, w którymby Polignac błagalnemi głosy nie był o nie prosił. Król za to wymawiał się jak mógł z podobnych nadsétek, skarżył się na drogość Polaków, wystawiał niepodobienstwo zebrania żądanych przez posła swego 3 milionów franków, a nareszcie doniósł, że Conti sprzedał za 200,000 tal. dóbr we Francyi i że pieniądze niezadługo będą w pogotowiu. W rzeczy samęj zawiadomił król francuzki Polignaca pod

dniem 4 Października, że Conti wysłał do Gdańska przez Samuela Bernarda paryzkiego bankiera na 200,000 tal. weksłów, płatnych w miesiącu Listopadzie roku 1696, a opierając się zapewne na tej obietnicy posel francuzki, zawarł pod dniem 8 Października 1696 następny traktat ze szlachtą trzech województw pruskich:

Szlachta pruska uznaje z pomiędzy wszystkich kandydatów księcia Contego za najodpowiedniejszego potrzebom Polski i zobowiązuje się na przyszłej elekcji wspierać go swemi głosami. Księżę francuzki przyrzeka w zamian: 1) nie zastrzegać żadnych szczególnych korzyści dla żony swojej, 2) oblegać swoim kosztem Kamieniec, 3) zachować wiernie zaprzysiężone *pacta conventa* i oddawać urzędy w Prusach samej tylko szlachcie pruskiej, 4) zapłacić wszelkie pretensye elektora brandenburskiego do Pruss i wykupić Lauenburg i Butow, 5) nareszcie, wypłacić szlachcie pruskiej 150,000 tal. na opędzenie kosztów podróży na sejm elekcyjny. 60,000 franków z téjże summy miało być złożonych w Gdańsku do 30 Października 1696; resztę miał wypłacić ambasador francuzki w Warszawie po szczęśliwie, daj Boże, dokonanej elekcji księcia Contego. Prócz tego zobowiązał się jeszcze posel francuzki w tym traktacie, wypłacić Rzpltej 10 milionów zlp. na zaspokojenie wojska koronnego.

Jak z tego szeregu żądań szlachty pruskiej widać, nie wymagała ona dla siebie osobistych korzyści. Podczas kiedy panowie i dygnitarze sprzedają swoje sumienia i swoje głosy za pierścionki, kolczyki i pensye, szlachta wymaga od przyszłego króla

oblegania Kamieńca, dotrzymania *pactów conventów* i wykupu zastawów Rzpltej. Panowie biorą pieniądze na zapychanie własnych kieszeni, szlachta na pokrycie publicznego niedostatku.

We dwa tygodnie potem, dnia 24 Października 1696, stanął drugi podobny traktat między panami polskimi a Polignacem. Ze strony pierwszych występowali tu: Jan Kazimierz Sapieha w. hetman lit., Hieronim Lubomirski podskarbi kor., Benedykt Sapieha litewski, Andrzej Załuski biskup plocki, Stefan Branicki stolnik koronny i prymas. Wspomniani panowie zobowiązali się wyraźnie do popierania wszelkimi siłami kandydatury Contego a zarazem do usuwania Niemców i protegowanego przez nich Jakuba, „ponieważ wszystko, co z rodu niemieckiego pochodzi, jak już przodkowie nasi uważali, jest zupełnie niezgodnym z ustawami państw wolnych.“

Równocześnie prawie napisał Polignac w formie grzeczny, w treści nader cierpki list do Stanisława Dąbskiego biskupa kujawskiego, jednego z najgorętszych stronników Jakuba, a przeciwników Contego. List ten rozpowszechniony licznie w odpisach, był dobrze przyjętym przez większość szlachty, która nie cierpiąc Niemców, chętnie czytała słowa prawdy wymierzone przeciw głównemu ich poplecznikowi w Polsce. Znaczenie Contego rosło więc ciągle w miarę tego, jak Niemców i Jakuba upadało, a do szczęśliwego ostatecznie rezultatu, niczego według odwiecznej piosenki Polignaca nie było potrzeba jak pieniędzy, których król francuzki albo zupełnie odmawiał, albo skąpo bardzo dawał.

I tak n. p. wyrzucał Ludwik swemu posłowi w li-

ście z 11 Października 1696, jak mógł obiecać podskarbiemu koronnemu wypłatę zaległej od trzech lat pensyi i trwonić w ten sposób szczupłe zasoby Contego. Polignac tłumaczył się jak zwykle, iż w Polsce oszczędzaniem daleko zająć nie można, a dziekując pod dniem 23 Października za przysłanie czterech weksłów na 560,000 franków, obiecywał według swego zwyczaju, pieniędzmi temi cudów dokazywać.

Około tegoż czasu wyjechał do Paryża z polecenia prymasa młody Krzysztof Towiański kasztelan łęczycki, siostrzeniec jego, i odbył kilka konferencyi z Contim. Młody Towiański wystawiał księciu francuzkiemu w przesadzonych barwach znaczenie prymasa w Polsce, zapewnie nie w innym celu, jak tylko aby głos jego za nowy jeszcze jaki pierścień, pensyę lub kolczyki sprzedać, ale Conti wypychany raczej na tron polski aniżeli wdychający do niego, występował nader zimno i nie zaszczycił prymasa mimo tych wszystkich oświadczeń ani jedną literą ze swój strony.

Tymczasem, jak już wiemy z powyższego opowiadania, nie był Ludwik XIV koniecznie zadowolonym z działań Polignaca a mianowicie z jego pieniężnych obietnic, któremi posył zbytnie hojnie siał po Polsce. Dla utrzymania tedy swego znaczenia, wystawiał Polignac w liście z 6 Listopada 1696 ważność traktatu zawartego ze szlachtą pruską pod dniem 8 Października\*). Tłumaczył, iż Prussy mają trzy województwa, ósmiu senatorów, 12 tysięcy szla-

\*) Tego traktatu były dwa exemplarze; pierwszy złożono w ręce podkomorzynęj koronnej Bielińskiej, drugi u prymasa.

chty, a nareszcie miasta jak Gdańsk, Elbląg i Toruń, które w razie szczęśliwej elekcji będą naturalnymi punktami oparcia dla księcia Contego. Zarazem wystawiał, jak dalece ważną dla sprawy kandydata francuzkiego zgodą Sapiarów z prymasem i oddawał przy tej sposobności jak największe pochwały Lubomirskim i Załuskiemu biskupowi płockiemu. „Nie zważając,“ pisze, „na wszelkie powody publiczne i osobiste, które jedni i drudzy mieli do porozumienia się w tym przedmiocie stanowiącym bez wątpienia szczęście narodu, pieniądze które się dostawały każdemu, były tu pierwszą pobudką. Jeżelibym kogokolwiek mógł wyjąć, to tylko podskarbiego koronnego (Hieronima Lubomirskiego), który przy tej sposobności działa raczej ze serca, aniżeli z chęci zysku. Zaufanie, jakieśmy wszyscy zarówno pokazali prymasowi, zostawiając w jego depozycie to pismo (traktat z 8 Października 1696), wzruszyło go niesłychanie. Każdy tu zresztą zastrzegł sobie odbyć ze mną swój handel osobno.“ Nakoniec prosił znów Polignac i w tym liście o pieniądze a mianowicie o 10 milionów złotych polskich, z których 5 milionów miało pójść na zaspokojenie wojska koronnego, 3 na zaspokojenie wojska litewskiego.

Tymczasem rosło, przynajmniej jak się Polignacowi zdawało, coraz bardziej znaczenie Contego, tak że przed dniem 9 Listopada mógł się posel francuzki przed królem swoim pochwalić z zawarcia nowego, niesłychanie ważnego traktatu na rzecz kandydata Francyi. Ten raz występowali ze strony polskiej: Jerzy Denhof biskup przemyski, Gomoliński

biskup kijowski, Popławski biskup Inflantski, Gniński biskup kamieniecki, Stanisław Lubomirski w. marszałek kor. i Tarło podkanclerzy koronny; dalej, Feliks Potocki wojewoda krakowski z całym domem Potockich (wyjąwszy Stefana w. łowczego koronnego), Sieniawski wojewoda belzki, Słuszka wojewoda połocki, Unichowski wojewoda trocki, Władysław Przyjemski kasztelan kaliski, Jerzy Towiański kasztelan łęczycki, kasztelanowie lubelski i rawski, Stanisław Morsztyn kasztelan czerski, Krzysztof Skarbek kasztelan halicki i kasztelan brzeskolitewski.

Równocześnie kiedy kandydat francuzki zyskał sobie tak znaczną liczbę przeważnych stronników, nie ruszyli się ani krokiem naprzód w największym rozprzężeniu działający stronnicy kandydatów niemieckich. Prawda, że wielu łączył z partją francuzką interes osobisty, ale i to prawda, że partja francuzka wypływała z natury rzeczy i była na prawdę stronnictwem politycznym, kiedy sporadyczni stronnicy kandydatów niemieckich, nie mieli innych widoków jak tylko te, które im własna miłośność lub względy kieszenne wskazywały. Razem z Niemcami, upadały też z każdym dniem nadzieje Jakuba Sobieskiego.

Straciwszy wszelkie widoki powodzenia, oświadczył nawet Polignacowi ze łzami w oczach, iż gotów sprzedać pierwszemu lepszemu pretensyę swe do tronu polskiego. Z tém samym zwierzył się także kasztelanowej Towiańskiej, siostrze prymasa.

Jak ztąd widzimy upadł tedy Jakub nie tylko u narodu, ale i w oczach i przekonaniu własnym,

a dla tego też za równie nieuczciwy jak niepotrzebny, uważać należy podstęp, jakiego się Polignac względem niego dopuścił.

Kasztelan chełmiński otóż, Jan Przebendowski, człowiek bez sumienia, czci i wiary, prawdziwy ideał egoisty — cynika owego czasu, który z kolei wszystkim kandydatom do tronu polskiego służył, od wszystkich zarówno brał pieniądze a wszystkich zarówno oszukiwał, udawał nader gorliwego stronnika Jakuba, kiedy nieomal o każdym jego kroku zawiadomiał posła francuzkiego. Między innemi postanowił n. p. Jakub właśnie podówczas, wysłać w interesie sprawy elekcyjnej na dwór cesarski poufnego agenta swego, księdza Bernicka. Przebendowski pobiegł czémprędzej z tą wiadomością do posła francuzkiego, a nie dosyć na tém, ułożył razem z nim niby w imieniu Jakuba instrukcyę dla tegoż posła, która mocodawcę wobec Polski w straszny kompromitowała sposób. „Wsadziliśmy,“ pisze Polignac, „niewiele wyżej, nader uroczystą obietnicę księcia Jakuba dla cesarza; mianowicie, iż poświęci wyłącznie dla jego interesu królestwo, Rzpltę i cały naród, a że, jeżeli za jego pomocą wstąpi na tron, innych rozkazów jak jego (cesarza) nie będzie słuchał.“ Jakub dość miałki, aby nie przeniknąć usnutęj intrygi, posłał rzeczywiście Bernicka z tą instrukcyą do Wiednia. Podobnej treści pismo posłał do cesarza przez tegoż samego Bernicka Dąbski biskup kujawski, a Jakub dołączył jeszcze list z prośbą o kapelusze kardynalski dla biskupa kujawskiego, aby przez to zrównoważyć nieprzyjazny sobie wpływ prymasa. Kopie instrukcyi, listu biskupa kujawskiego i listu Jakuba do

stały się przez Przebendowskiego do rąk posła francuzkiego, który znów tego wszystkiego najgorętszemu Jakuba przeciwnikowi, prymasowi, pokazać nie omieszkał. Radziejowski, za ledwie te pisma odczytał, oświadczył Polignacowi z wielkiem jego zadowoleniem, że dla podkopania Jakuba i innych przeciwników kandydata francuzkiego w Polsce, trzeba będzie te dokumenta w odpisach po kraju rozrzucić. Skutek pokazał, że tak prymas, jak posł francuzki dotrzykali w téj mierze słowa.

Wpływ Polignaca i znaczenie Contego rosło tymczasem ciągle. Król francuzki przestał się już obawiać współzawodników, lekceważył Jakuba, a gdy mu się Sobieska na postępowanie posła skarżyła, pochwalał je w swych listach do niego najwyraźniej. W razie, gdyby, czego się spodziewać nie należy, nie mógł być obranym Conti, obiecywał Ludwik XIV wszystkiego dotrzymać do czego się zobowiązał, byle tylko którego z dwóch młodszych Sobieskich lub wogóle nieprzyjaciela domu habsburskiego na tronie polskim osadzono. Tak król jednakowoż, jak Conti, wyrzucali Polignacowi, iż przyrzekł szlachcie polskiej odzyskanie Kamieńca. Podobna obietnica obraża bowiem tylko Portę Ottomańską dawną przyjaciółkę Francyi, a prócz tego jest sama przez się nader trudną do wykonania. Polignac jednak, który pod tym względem przynajmniej, dobrze Polaków i ducha narodu poznał, upierał się przy słuszności swój obietnicy, ponieważ cała Polska od dawnego czasu uważa Kamieniec za przedmurze swoje i chrześcijaństwa i o jego odzyskaniu marzyć nie przestaje. Wymawianie się z tego pierwszego obowiązku spa-

dającego bardzo naturalnie na przyszłego króla polskiego, byłoby wyraźną obrazą najsprawiedliwszych uczuć narodu a zarazem krokiem arcy-niepolitycznym ze strony kogoś, co się o posiadanie tronu polskiego stara. Tymczasem i w tych tu listach, nie zbywa, jak ciągle dotąd, z jednej strony na skargach Polignaca, że nie ma dosyć pieniędzy, z drugiej na wyrzutach króla, że ich traci zanadto. Polignac zaś tłumacząc się odpowiedział nareszcie pod dniem 28 Grudnia 1696, że mała rzecz robić wielkie obietnice, bo przecież o ich dotrzymaniu i tak nikt nie pomyśli! Na ten raz był Polignac przynajmniej szczerym.

Około Nowego roku 1697 stała sprawa Contego jak najświetniej. Konfederacya wojska litewskiego zwyciężona w końcu Listopada 1696 przez wielkiego hetmana litew., pociągnęła za sobą zgodę między rodziną Kirszenszteinów (biskupem żmudzkiem i wojewodą witebskim) a Sapiehami. Pośrednikiem tej zgody był posel francuzki, który się postarał o to, że między warunkami zgody położono, aby Ogińscy i Kirszenszteinowie głosowali przy nadchodzącej elekcji na Contego.

Wspomnieliśmy już wyżej o traktatach zawartych ze szlachtą trzech województw pruskich a prócz tego o dwóch innych układach z najprzedniejszemi osobami i dygnitarzami Rzpltej. Województwa wielkopolskie przechyliły się także bardzo widocznie na stronę kandydata francuzkiego, a w całej zachodniej Polsce, zaledwie tylko pruskie miasta Gdańsk, Toruń i Elbląg z niedowierzaniem na niego, z powodów religijnych, patrzyły. Pieniądzy, ciągle pieniędzy wołał jednak Polignac i skarżył się, iż dotąd tylko

50,500 tal. w gotówce otrzymał; pieniędzy zaś tém bardziej teraz było potrzeba, im więcej ze zbliżającą się porą elekcji, inni kandydaci występować i brudzić poczeli.

Tak obiecywał elektor bawarski, który głównego stronnika w wojewodzie łęczyckim, Rafale Leszczyńskim zyskał, 1) dać 750,000 tal. na zaspokojenie wojska, 2) wszelki dochód z ekonomii królewskich ustąpić na rzecz Rzpltej, 3) wszystkie cła królewskie połączyć na wieczne czasy ze skarbem publicznym, 4) obiegać jeszcze przed elekcją na swój koszt Kamieniec, 5) postarać się o to, aby Marya Kazimira przepędziła resztę dni swoich w Rzymie i ustąpiła Rzpltej wszelkiego dochodu z dóbr przeznaczonych jej konstytucją z r. 1674 na reformacyę, a po 6) nareszcie, zobowiązywał się elektor bawarski zniewolić młodych Sobieskich do opuszczenia Polski i osiedlenia się w krajach zagranicznych.

Mimo to wiodło się jednak ciągle kandydatowi francuzkiemu.

I tak wezwali Załuski biskup płocki i obadwaj podskarbiowie prymasa do sprężystego działania w sprawie Contego, a dalej zawarł Polignac pod dniem 9 Stycznia 1697 traktat z podskarbis koronnym w celu przeciagnienia na swą stronę dwóch ostatnich, przeciwnych mu jeszcze Potockich (stronników Jakuba), wielkiego łowczego kor. i opata.

We wszystkie te różowe nadzieje i obietnice Polignaca uderzyły jednakże nagle i niespodzianie, jak gromy z pogodnego nieba, niezaufanie i niełaska Ludwika XIV.

Samochwalstwa, a więcej jeszcze bez wątpienia

pieniężne obietnice, któremi Polignac w Polsce sypał a które przy niezbyt świetnym stanie finansów francuzkich dwór wersalski na prawdę straszyc poczęły, spowodowały nareszcie Ludwika XIV do wyraźnego wyparcia się wszelkich kroków posła. List króla z 13 Stycznia 1697 uwiadomijący go o tém nader kategorycznie, wyrzucał mu zarazem w wyrazach dość surowych lekkomyślność w przyrzeczeniach i marnotrawstwo pieniędzy. Drugi list Ludwika XIV, z 31 Stycznia, powtórzył to wszystko w sposób o ile możliwości jeszcze dobitniejszy.

Polignac tłumaczył się jak zwykle, że inaczej postępować nie mógł i jeszcze raz zrobił jakby rekapitulację swych obietnic i wydatków, wystawiając każdego konieczną potrzebę. I tak przyrzekł dawniej, jak powiadał, obydwom Sapiehom 100,000 tal.; teraz z przyczyny rozruchów na Litwie obiecał podskarbiemu litewskiemu 10,000 tal. jeszcze, a 2000 tal. jego synowi. Dalej dał Jakub Sobieski wielkiemu łowczemu koronnemu 25,000 tal. (obiecawszy poprzednio 40,000 tal.); posel francuzki dał mu 6000 tal. gotówką i przeciągnął go na stronę kandydata francuzkiego. Wielkiemu marszałkowi koronnemu trzeba było obiecać 20,000 tal., a żonie jego 10,000 tal.; podskarbiemu koronnemu 30,000 tal. gotówką i naraz, a 3000 tal. roczniej pensyi. Podobnie trzeba było udarować podstolego (?) \*) Lubomirskiego, który oddał wielkie usługi sprawie Contego w Lublinie, Lwowie i u wojska koronnego. Tylko biskup płocki i bracia jego (rodzina Załuskich) „nie są drodzy,” według wyrażenia Polignaca. W podobny spo-

\*) Jakiego, nie pisze posel.

sób tłumaczył się posół w swym liście do markiza de Torie, sekretarza w ministerium spraw zagranicznych; podobnie w dwóch listach z 8 i 11 Lutego 1697 do króla, wystawiając, że wypieranie się jego kroków przez dwór wersalski, tylko ujme sprawie kandydata francuzkiego przynosi i że byle mu nie przeszkadzano ze strony rządu francuzkiego, całą sprawę jeszcze jak najlepiej i do szczęśliwego poprowadzi rezultatu.

Wszystko to jednakowoż było próżnem. Dwór francuzki stracił do niego zaufanie. Marya Kazimira w liście do siostry swój, markizy de Béthune, wystawiając jego samego w śmieszném, a działanie jego w szkodliwém dla Francyi swietle, zapewnie się także do tego potroszę przyłożyła a rezultatem tego wszystkiego było, iż nareszcie około połowy Lutego roku 1697 postanowiono wysłać do Polski nadzwyczajnego posła, któryby Polignaca w każdym kroku kontrolował i bez którego współdziałania Polignacowi nicby czynić nie było wolno. Pierwotnie przeznaczono na takiego nadzwyczajnego posła opata Férvál; następnie gdy tenże ciężko zachorował i wyjechać nie mógł, opata de Châteauneuf, Sabaudczyka rodem, brata posła francuzkiego w Konstantynopolu.

Instrukcyja dana opatowi de Châteauneuf przez Ludwika XIV brzmiała następnie.

Z góry powiadał król, że Polska niczém więcej, jak krajem chciwców i materialistów. Po tym wstępie zawierała jego instrukcyja dokładny rys tego wszystkiego, co się od śmierci Sobieskiego w Polsce stało. Polignaca obietnice przechodzą, jak się zdaje, summe 6 milionów franków. Châteauneuf do-

staje tedy zlecenie uważać odtąd na każdy krok jego i udać się natychmiast z Dunkierki na Glückstadt (w Danii) do Gdańska. Kontrolując jednakoż i miarkując kroki Polignaca nie ma Châteauneuf psuć sprawy Contego w Polsce i owszém starać się o jego osadzenie na tronie. Równocześnie obiecywał król francuzki dopłacić jeszcze do 600,000 franków, które już są w Polsce, 200,000 franków, a następnie, po elekcyi, przeznaczyć 3 miliony franków na zaspokojenie wojska koronnego. Prócz tego pozwolił jeszcze użyć 100,000 talarów na rocznie pensye dla stronników Contego. Nakoniec skreślała instrukcyja pokrótce stan sprawy każdego z kandydatów. Elektor bawarski nie jeszcze nie zrobił; Karól neoburski nie ma, jak się zdaje, żadnego stronnictwa; książę Ludwik badencki wspierany przez elektora brandeburskiego, doznaje przeszkód od samego cesarza. W ostatecznym razie i teraz jeszcze zgadzał się król francuzki na dwóch młodszych Sobieskich, elektora bawarskiego lub jakiegokolwiek bądź Piasta, byle nie dopuścić do tronu króla sprzyjającego domowi rakuzkiemu. Nakoniec dostał Châteauneuf zlecenie robić pewne nieokreślone i niewyraźne obietnice w kwestyi zdobycia Kamieńca.

Z taką instrukcyą i z 6000 franków na opędzenie kosztów podróży, wyruszył Châteauneuf w pierwszej połowie Lutego 1697 do Polski. Polignac odebrał o tém wszystkiém w swoim czasie wiadomość a zarazem i od króla doniesienie, że Châteauneuf wiezie z sobą do Polski 240,000 franków w wekslach i brewety na pensye dla osób, którym

takowe były przyrzeczone; zarazem upoważniał go król do obiecywania starostw w imieniu Contego.

Châteauneuf stanął w Warszawie w połowie Marca, a natychmiast po jego przybyciu odbyli z nim i z Polignacem prymas, biskup płocki i dwaj podskarbiowie długą i ważną naradę. Panowie polscy znali, jak się pokazuje z wypadków późniejszych, usposobienie kraju i radzili, aby Conti jeszcze przed elekcyą zjechał do Warszawy, a po jój szczęśliwém dokonaniu ruszał czémprędzej na zamek krakowski, który starosta krakowski Wielopolski bez oporu podda i dla uniknienia rozlewu krwi natychmiast koronować się kazał. W razie przeciwnym należy się obawiać, aby go Jakub nie uprzedził. Polignac nie omieszkał donieść wszystkich szczegółów téj narady królowi francuzkiemu i bodajby Conti był z niej korzystał!

Obaj posłowie przewidując rozdział Polski na stronnictwa i wystąpienie fakcyi niemieckiej, powtórzyli jeszcze raz, sami przez się, tę radę w liście z dnia 8 Kwietnia, ale obojętnemu na tron polski Contemu wcale jój się słuchać nie chciało.

Tymczasem przybycie i kontrola Châteauneufa nie zmieniły bynajmniej finansowych potrzeb i żądań poselstwa francuzkiego w Polsce.

Obaj posłowie prosili w liście z 22 Kwietnia 1697 króla francuzkiego o dołączenie nowéj summy 200000 tal. czyli 600000 franków do pieniędzy już przysłanych do Polski, ponieważ bankier gdański Holvel nie okazał szczególnej chęci wypłacenia weksłów wystawionych nań przez paryzkiego bankiera Bernarda. Sprawa Contego nadzwyczaj na tym niedostatku pie-

niędzy cierpi i dla tego proszą posłowie o jak najprędsze nadésłanie żądanych 600,000 franków, zgadzając się już na to, aby reszta, 3 milionów, była wypłaconą po elekcyi. Prócz tego potrzeba téż jeszcze pieniędzy na układy z konfederacją wojskową i gratyfikacyę prymasa, który jój wyraźnie przy nadchodzącym sejmie elekcyjnym od posłów francuzkich żądał. Zaspokojenie wojska koronnego i rozwiązanie konfederacyi wojskowej było wobec nadchodzącego sejmu elekcyjnego rzeczywiście najgorętszą kraju potrzebą, a panowie polscy oblegali ciągle posłów francuzkich, dopytując się kiedy nadejdą 3 miliony franków na ten cel przeznaczone. Posłowie, jak wiemy z powyższych listów, byli w ciągłym niedostatku pieniędzy i ciągle téż o nie z Francyi wołali, ale aby nie zrazić Polaków, napisali sami sobie list, niby to od księcia Contego, zapowiadający, iż 3 miliony franków przeznaczone na zaspokojenie wojska koronnego już w pogotowiu i lada chwilę wysłane będą. Jak zobaczymy i jak już widzieliśmy, nie było to ani pierwszém, ani ostatniém kłamstwem posélstwa francuzkiego w Polsce.

Przed samym sejmem elekcyjnym nadeszło im przecież z Francyi 600,000 franków, tak, że mieli razem w rękę 1,400,000 franków. Prócz tego przysłał jeszcze Ludwik XIV 12,000 franków na różne drobniejsze, nadzwyczajne wydatki podczas elekcyi, obiecał rychłe nadésłanie 2,500,000 fr. i zażądał sprawozdania o stanie portów polskich i wymienienia tych dygnitarzów Rzpltej, którzyby się podjęli Contego z Pruss w głąb Polski przeprowadzić.

Zdawało się tedy rzeczą niewątpliwą, że na tro-

nie polskim król z rodu francuzkiego osiedzie, gdy tymczasem okoliczności wcale inaczej zrzażyły.

Wspomnieliśmy już wyżej o Janie Przebendowskim, kasztelanie chełmińskim.

Przebendowski był rodem z Pruss Królewskich i wyznawał za króla Jana III religię kalwińską. Jak już wspomniano, był Przebendowski człowiekiem bez wszelkiej uczciwości i sumienia, intrygantem goniącym wiecznie za własnym interesem. Bystry i obrotny przy tém w sprawach zakulisowych, nie mógł się poszczycić zwyczajną bardzo w Polsce cnotą odwagą osobistą. Jeszcze za czasów Sobieskiego został katolikiem, aby módz zasiąść w senacie i w rzeczy samej krótko po zmianieniu wiary, został kasztelanem chełmińskim. Po śmierci Jana III poczuł się Przebendowski wśród intryg elekcyjnych we właściwym sobie żywiole. Oplacany przez Jakuba, udawał gorliwego jego stronnika, lecz równocześnie odgrywał rolę szpiega posła francuzkiego i zawiado-miał go o każdym kroku młodego Sobieskiego. Dla dokładności powiedzmy, iż nikczemnik rolę tę wobec poselstwa francuzkiego aż do początku Czerwca 1697 odgrywał. Tymczasem siedział już w głowie jego nowy kandydat do tronu polskiego.

Trzeba tu nadmienić, że Przebendowski był zięciem Jerzego Flemminga feldmarszałka w służbie brandenburskiej a szwagrem Jakuba Henryka Flemminga pułkownika w służbie saskiej i faworyta ówczesnego elektora Fryderyka Augusta. Powstała tedy w głowie Przebendowskiego myśl, czyby elektora saskiego na tronie polskim osadzić nie można? W razie jeżeli się plan ten powiedzie, nie podobna aby

twórca jego nie miał doznać wdzięczności ze strony Sasa. Wziął się więc Przebendowski do dzieła i zapytał Flemminga listownie, czyby elektor usług jego nie przyjął?

Dla należytego ocenięcia obecnej intrygi, nie od rzeczy będzie powiedzieć słów kilka o ówczesnym elektorze saskim, Fryderyku Auguste.

Fryderyk August, urodzony 12 Maja 1670, był synem Jana Jerzego III elektora saskiego i wstąpił na tron po bezdziejnie zmarłym bracie swoim, elektorze Janie Jerzym IV, roku 1694. Średniego wzrostu, włosów czarnych, twarzy otwartej i miłej\*), odznaczał się elektor nadzwyczajną siłą, która mu przydomek mocnego zjednała. Dwie namiętności, zalotnictwo i pijaństwo, kaziły jego charakter prywatny i szkodziły mu niepomalu w życiu publicznym, jako władcy dwóch państw. Nie mniej zasługują na uwagę widoki i wyobrażenia polityczne Fryderyka Augusta.

Słońce, około którego jak satelity obracały się wszystkie dwory XVII wieku, był dwór francuzki. Świetny absolutyzm Ludwika XIV, blask jego dworu, potęga na zewnątrz przy ponętnym i kuszącym życiu w Marly, Wersalu i Trianon, działały silnie na wyobraźnię mniejszych władców europejskich, a mianowicie niemieckich. Każdy z nich pragnął mieć swoich Rasynów i Kornelów, swoje Valliery i Montespan'y, swoje Wersale i Trianony. Ciężki styl protestanckich dworów północnej Europy, zaczął to-

---

\*) *Lettres inédites du Roi Charles XII, publiées par M. A. Geffroy, Paris, 1853 str. 25.*

nić pod ogrzewającym wzorem wersalskiego i przybierać prawdą, że często karykaturowe trochę formy. Poważni książęta hanowerscy, brandenburscy, brunświcy i sascy, zaczęli budować pałace skryte w cieniu świeżo założonych ogrodów; zaimprovizowany dwór studiował z gorliwością wersalskie przykłady. Książęta i elektorowie niemieccy zaczęli, jak Ludwik XIV, otaczać się faworytami, urządzać fety allegoryczne, na których przebrany za Apollina władzca otwierał w Olimpie bal z wygorsowaną po starożytnemu Dianą; wyprawiać partye wodne, fajerwerki, polowania, na co wszystko przeszło połowa dochodów kraju marniała.

Nie najgorszym naśladowcą Ludwika XIV był z książąt niemieckich nasz Fryderyk August. Żywa wyobraźnia, podróże po całej nieledwie Europie, chęć do awantur i pociąg do tajemnych miłostek dopomagały do tego niemało, a od chwili jego wstąpienia na tron saski, zasłużyła sobie rzeczywiście Saksonia na tytuł *de la Saxe galante*, jak się ją kronikarzowi miłostek, awantur i fet elektora Augusta nazwać podobało.

Prawdę powiedziawszy patrzył jednakże elektor Fryderyk August, naśladowając przykład Ludwika XIV, dalej i głębiej. Kiedy inni książęta niemieccy ograniczali się w swój francuzomanii na fajerwerkach i metresach, zapragnął August potęgi politycznej króla francuzkiego. Ludwik XIV na zachodzie, Fryderyk August na wschodzie Europy, otóż myśl za którą elektor saski przez całe życie gonił. Mała Saksonia nie mogła podobnych ambicyi zaspokoić i dla tego elektor nie bez żywego interesu przyjął propo-

zycyę Przebendowskiego, zakomunikowaną mu przez Flemminga.

Odpowiedź więc na zapytanie Przebendowskiego wypadła zadowolniająco, a kasztelan chełmiński ruszył w Lutym roku 1697 do Drezna. Tutaj przyjeżdżał go ze względami, jakich w ojczyźnie zwyczajnym nie był. W rozmowach swych z elektorem przekładał mu, że ze wszystkich kandydatów do tronu polskiego jeden Conti może mu być niebezpiecznym, lecz że Francya daleko a zasoby Polignaca nie zbyt wielkie. Mianowicie trzech zaś potrzeba rzeczy do osiągnięcia tronu polskiego: zmiany religii, co nie powinno być przeszkodą w wielkich przedsięwzięciach; dalej pieniędzy na ujęcie sobie wojska koronnego, a nareszcie obecności na ziemi polskiej.

Augustowi przypadły do smaku rady i pomysły Przebendowskiego. Zmiana religii nie spotkała się u niego ze skrupułami i w Lutym jeszcze r. 1697 wysłał elektor niejakiego barona von Rose do Rzymu\*), aby wyrozumieć papieża, jakiem okiem by patrzył na jego kandydaturę do tronu polskiego po przejściu na łono kościoła katolickiego. Rose przybywszy do Rzymu, odbył, prócz zabiegów u dworu papieżkiego, także kilka konferencyi z kardynałem Janson posłem francuzkim, w których porównał na cesarza niemieckiego, byle tylko swemu panu względy Ludwika XIV zjednać. Nareszcie skończył téż baron wszystkie narady z posłem francuzkim, wyraźną prośbą do króla francuzkiego, aby Augustowi w jego staraniach o tron polski nie przeszkadzał.

\*) Korrespondencya Polignaca z Ludwikiem XIV.

Ludwik XIV odpowiedział na to swemu posłowi w Rzymie pod dniem 14 Marca 1697, iż sobie z elektora saskiego i obietnic jego nader mało robi i że szczeroci jego w odkazywaniach przeciw cesarzowi niemieckiemu nie wiele zawierza.

Jakkolwiek się więc tutaj elektorowi nie szczególnie powiodło, nie pożegnał się jeszcze przecież z myślą zniewolenia sobie króla francuzkiego, tém bardziej, iż jak się zdaje, naówczas nie miał jeszcze dokładnych wiadomości o kandydaturze księcia Conti. Wspomniany wyżej baron von Rose pojechał tedy w tym samym celu, co poprzednio do Rzymu, następnie do Kopenhagi, aby francuzkiego posła przy tamtejszym dworze, Bonrèpaux, wyrozumieć. Tu ztąd udał się Rose do Ryswiku i odbywał narady w tymże samym celu z de la Callière'm, posłem francuzkim przy kongresie ryswickim. Tak jednemu, jak drugiemu, ofiarował baron von Rose w imieniu swego pana, cofnąć 12,000 wojska saskiego z Węgier i osłabić przez to siły Austrii. Prócz tego ofiarował się jeszcze wystawić 50,000 wojska, byle mu Francya na jego utworzenie pieniędzy dała i rozpocząć walkę przeciw cesarzowi przez wkroczenie do Czech. De la Callière zdał o tém wszystkiém rapport Ludwikowi XIV w depeszy z 22 Kwietnia. Król francuzki odpowiedział na depeszę swego posła pod dniem 29 Kwietnia, iż rzeczy za daleko zasły, aby obecnie kogo innego jak Contego, na tronie polskim osadzać i że dla tego zabiegów elektora saskiego wspierać nie będzie.

Tymczasem zatrudniał August mennice saskie i inne niemieckie wybijaniem pieniędzy potrzebnych

na wyprawę do Polski\*). Wojska saskie zaczęły się pod pozorem zwady z książętami meklemburskimi gromadzić w okolicy Torgawy; prócz tego zaciągnął elektor znaczne pożyczki od Żydów, które miały wspierać pracę Flemminga, przeznaczonego na agenta do Polski. W końcu Kwietnia 1697 ruszyli Flemming i Przebendowski, udający niepojętym sposobem wciąż jeszcze stronnika Jakubowego a szpiega posłów francuzkich, do Polski i stanęli w Warszawie 2 Maja. Przybywszy tutaj, udał się Flemming natychmiast do posłów francuzkich i ponowił wszystkie te propozycye, jakie poprzednio baron Rose w imieniu pana swego innym posłom francuzkim robił. Posłowie francuzcy odbyli z nim dwie konferencye, ale lekceważyli sobie dosyć kandydaturę elektora saskiego, jak pokazują ich depesze z 14 i 31 Maja. Jeszcze nawet pod dniem 3 Czerwca, kiedy rzeczy zapewnie dość daleko zaszły i kiedy elektor saski liczył bez wątpienia nie mało już stronników, piszą o nim do Ludwika XIV, że się téż znalazł kandydat skryty! (qu'il y a un candidat caché).

Równocześnie prawie wybrał się w podróż do Austryi elektor saski i złożył dnia 2 Czerwca 1697 w klasztorze Baden pod Wiedniem, w kaplicy Panny Maryi Loretਾਂskięj, wyznanie wiary katolickie w ręce biskupa jawaryńskiego (Jauer). O ile na to nawrócenie prawdziwe przekonanie wpływało, dowodzi najlepiej okoliczność, że elektor w kilka dni po

---

\*) Patrz: Histoire de la scission arrivée en Pologne Le XXVII Juin MDCCXCVII au sujet de l'élection d'UN ROY. Par M. De La Bizardière. A Paris MDCC, str. 127.

swém przejściu na wiarę katolicką, psu faworytowi różaniec u szyi uwiesił\*).

Krótko przed sejmem elekcyjnym wyjechał téż jeszcze dom austriacki, psujący o ile możności sprawę księciu francuzkiemu, z nowym kandydatem do tronu polskiego. Kandydatem tym był Don Livio Odescalchi, synowiec papieża Innocentego XI\*\*). W celu popierania sprawy jego stanął w Warszawie adwokat konsystoryum papieżkiego, Monte Catini, który w szczególny i prawdziwie włoski sposób zalecał swego kandydata. Zapomniawszy, że to nie z Florencyą, Genuą lub Wenecyą sprawa, powiadał w swém piśmie polecającém Livia, że ma trzy oryginały Rafaela, sześć Pawła Weroneńczyka, cztery Giulia Romana, siedm Tycyana; że posiada dalej dwa starożytne posągi Romulusa i Remusa znakomitego dłuta, co wszystko na własność Rzpltej przejdzie. Prócz tego obiecywał Livio: szanować wolność polską; wykupić własnym kosztem z zastawu miasto Elbląg; zdobyć Kamieniec; nie ożenić się inaczéj jak z przyzwoleniem narodu; założyć w Rzymie konwikt dla 25 Polaków i 25 Litwinów; zapisać swe dobra w razie bezdzietnej śmierci Rzpltej polskiej; oddać poprzednio w zastaw Rzpltej dobra swe Ceri, Brachiano, Palo, Roncafredi i Montiano z wszystkimi fortecami, arsenalami i działami spiżowemi, a prócz tego wszystkie kapitały, które ma na bankach w Rzymie, Neapolu, Wenecyi, Madrycie i Amsterdamie.

\*) Patrz: Friedrich August II von Dr. F. Förster, Potsdam, 1839 str 23.

\*\*) Patrz: Bizardière'a str. 95 i 96, i korespondencyę Polignaca z Ludwikiem XIV. Daléj Parthenay'a (wydanie niemieckie, mitywskie z r. 1771) str. 70.

Wszystko to jednakże nic nie pomogło.

Osoba Don Livia a więcéj jeszcze sposób, w jaki go zalecano, uległy najstroższemu w takich razach nieprzyjacielowi, śmieszności.

Wspomnieliśmy już, że agentem jego w Polsce był Monte-Catini adwokat konsystoryum papieżkiego. Żartownisie zaczęli się tedy pytać, czy Don Livio w Polsce procesu nie ma, ponieważ adwokatowi sprawę swą poruczył. Pisna uszczypliwe i paszkwile licznie wtedy wychodzące, szarpały podobnież włoskiego kandydata, tak że posel jego zaledwie się publicznie pokazywać ważył. Upadł tedy kandydat, którego Austria wymyśliła dla zamacenia interesów Francyi, a na placu walki przedelekcyjnej zostało tylko dwóch prawdziwych pretendentów do tronu polskiego: ksiązę Conti i elektor saski.

Wśród takich okoliczności nadszedł nareszcie 15 Maja, dzień przeznaczony na rozpoczęcie sejmku elekcyjnego\*). Rano dnia tego udali się, jak zwykle, senatorowie i posłowie do kościoła świętego Jana na uproszenie łaski Ducha świętego. Celebrował na nabożeństwie sam nuncyusz Davia; kazanie miał biskup płocki Załuski na tekst wzięty z ksiąg Samuela: Dano wam obierać, a więc obierajcie. Po skończeniu nabożeństwa ruszyli senatorowie i posłowie na pole elekcyi między Wolę a Czerniaków. Jak zwykle udali się pierwsi do szopy, którą w czasie elekcyi dla senatu wystawiano; drudzy do koła, gdzie szlachta zasiadłszy miejsca województwami, pod gołém niebem obradowała. Humiecki marsza-

\*) Dzieje téj elekcyi opisane w Załuskiego Epistolae etc. tom II. str. 325 do 383. Zresztą korespondencya Polignaca z Ludwikiem XIV.

łek przeszłego sejmu konwokacyjnego, zagaił posiedzenie izby poselskiej mową, w której wnosił, aby sobie izba nowego marszałka obecnego sejmu obrała. Przeciw temu wnioskowi powstało zaraz kilku posłów, żądając aby przed wszelką czynnością sejmową wysledzić i pociągnąć do odpowiedzialności sprawcę konfederacyi wojskowej. Przedmiot ten zajął niejaki czas uwagę sejmujących. Powstał posel wielkopolski Gruszczyński i zapewniał, że ma wierzytelne kopie listów, które wykryją prawdziwego sprawcę konfederacyi. Drugi posel, Łacki, wystąpił, choć nie wprost z zarzutami przeciw domowi Leszczyńskich, gdy niespodzianie wśród tych mów, pokazała się przed bramą koła szlachta województwa sandomierskiego, chcąc koniecznie konno, jak była, dostać się między obradujących. Według listu Polignaca do Ludwika XIV miała to być podobno sprawa Jakuba Sobieskiego. Marszałek i inna szlachta odezwali się natychmiast bardzo wyraźnie przeciw podobnej nieprzystojności i kazali im opuścić koło. Sandomierzanie rozgniewani tym krokiem, który sobie za obrazę poczytali, oddalili się wprawdzie, lecz niedługo potem, wzmocnieni przybyciem nowych towarzyszków, wrócili znów hurmem do koła, a ztąd ruszyli pod szepę, żądając od senatu wśród odgrózek satysfakcyi za mniemaną krzywdę. Ponieważ, jak się spodziewać było można, z niczém ich odprawiono, psuli przez kilka dni jeszcze porządek sejmu i mieszały spokojność, aż dopiero, gdy im wielki marszałek koronny wzięciem pod straż i sądem swym zagroził, powściągnęli się przecież od dalszych gwałtów. 17 Maja wniósł po-

wtórnie Humiecki, aby czasu próżno nie marnować i do wyboru marszałka przystąpić, lecz województwo sandomierskie i krakowskie zauważyło, że jeszcze za mało szlachty a więc i za mało wyborców się zjechało, dla czego za nimi poczekać należy. Trzy zaś województwa pruskie: malborskie, pomorskie i chełmińskie oświadczyły, że ponieważ im według praw prowincyałnych pruskich na sejm nietylko deputatów, lecz całą szlachtę wysłać wolno i że tylko ona właściwie rozstrzygający głos mieć może, trzeba, aby dla zachowania równowagi z innemi województwami posłowie nie pojedynczo głosy na marszałka oddawali, lecz aby każde województwo w osobnym posiedzeniu na swego kandydata się zgodziło i na publicznej sessyi jego nazwisko podało\*). Kto wtedy będzie miał większość województw za sobą, otrzyma łaskę marszałkowską. Wniosek ten przeszedł i odtąd podawały województwa po kolei swych kandydatów. Oddawanie to głosów wojewódzkich trwało przez cały ciąg miesiąca Maja.

Podczas tego zajmowały różne sprawy uwagę

\*) Dla wyjaśnienia téj okoliczności powiedzieć należy, że Wielka Polska wysłała na sejm 58 posłów, Mała Polska, do której należy Ruś Czerwona, Podole, Wołyń i Ukraina 72, Litwa 54. Trzy województwa pruskie miały prawo stawać *virilim*, to jest każdy szlachcic, który chciał, mógł pojechać na sejm, ponieważ liczba posłów pruskich ograniczoną nie była. Dla tego też, aby zmienić ten niesprawiedliwy stosunek, nie głosowano na obecnym sejmie, obierając marszałka pojedynczo, ponieważ wtedy przewaga Prusaków byłaby widoczna, lecz województwami, a w takim razie było naturalnie zupełnie rzeczą obojętną, czy które województwo było reprezentowane przez jednego, kilku lub kilkudziesięciu posłów.

Patrz: Oekonomia Ziemiańska Generalna przez Jakuba Kazimierza Haura, w Warszawie r. 1757, część geograficzno-statystyczna.

sejmu. Mianowicie robiono domysły, ktoby był sprawcą konfederacji wojskowej. Jak się z wszystkiego zdaje, szlachta niechętna królowej i podejrzewająca ją o zbuntowanie żołnierzy, jedynie dla tego tę sprawę tak wyciągała, aby upokorzyć i ukarać swą dawną nieprzyjaciółkę, lecz bez dowodów trudno było wdowę Jana III wprost obwiniać i dla tego zwalano raczej podejrzenia na jej stronników. Przedmiot ten zacięte wywołał spory. Niektórzy posłowie wyraźnie występowali z obwinianiem pewnych osób, które odpowiadały na zarzuty przeciwników z równą cierpkością z jaką je zaczepiano.

19 Maja przybył do Warszawy hr. Lamberg, biskup passauski, posel cesarza niemieckiego. Tegoż samego dnia odprawił Sapieha w. hetman lit., prywatnie na pozór swój wjazd do stolicy, ale mimo to weszło przed nim rano tego dnia 6000 żołnierza, który go miał zapewne zasłaniać od zemsty szlachty\*). Okoliczność ta spowodowała lub przyspieszyła przynajmniej wystąpienie szlachty litewskiej przeciw Sapiehom na sejmie. Wiemy już o przyczynach tej wzajemnej niechęci. Sapiehowie, jako najwyżsi dygnitarze litewscy dopuszczali się wszelkich bezpraw, a gdy im uciśnione duchowieństwo lub szlachta prawami, jakie koronnej szlachcie służyły, bronić się chcieli, odpowiadali Sapiehowie, że władza hetmanów i wszystkich dygnitarzów litewskich, nie podlega takim ograniczeniom, jak władza hetmanów koronnych. Gwałty ich wyrażały się w najrozmaitszy sposób. Tak n. p. zamiast poborców, których umyślnie

\*) Załuski, Epist. tom III str. 328.

na to sejniki obierały, zajmował się na Litwie zbieraniem podatków na wojsko sam podskarbi, a podskarbin był Sapieha. Dalej odpowiadali hetmanowie koronni za każde przestępstwo przed jakimkolwiek bądź trybunałem; na Litwie żartowali sobie Sapielowie z sądów i sędziów. Był dalej zwyczaj w Litwie, że każdy wyrok trybunalski powinien być przed swą egzekucją być podpisanym przez wielkiego kanclerza litewskiego, który odmówieniem swego podpisu wykonanie jego mógł wstrzymać, gdy tymczasem w Koronie tego zwyczaju w sprawach cywilnych nie było\*). W tych wszystkich punktach tedy żądali Litwini, a to jedynie tylko dla ścieśnienia władzy Sapielów, porównania swych praw z prawami Korony, czyli tak nazwanej koekwacyi.

Tymczasem ukończyły województwa po kilkunastu dniach różnych świąt, które w tę porę licznie przypadają, wybory kandydatów marszałkowskich. Dwudziestoletni starosta odolanowski, Stanisław Leszczyński i Bieliński podkomorzy koronny, najwięcej na tę godność zyskali głosów. Szala przeważyla jednakże po stronie Bielińskiego, którego 6 Czerwca marszałkiem obrano. Po dokonanych wyborze, zawiadomili o nim posłowie, jak zwykle, senat, poczem znów senat nowemu marszałkowi zaszczytu i godności powińszował.

Bielińskiego działanie rozpoczęło się 18 Czerwca od wyboru generalnego sądu kapturowego, którego przeznaczeniem było śledzić i sądzić wszelkie występki popełnione na polu elekcyi, lub w je-

\*) Pamiętniki do panowania Augusta II przez Erazma Otwinowskiego (wydanie Edw. Raczyńskiego) str. 26.

go poblizu\*). Zaledwie to uskuteczniiono, aż Litwini, którym dolegał ucisk Sapieżyński i którzy się obawiali, aby sejm ich sprawy nie pominął, ruszyli się tłumnie z miejsc swych i stanęli przed marszałkiem, żądając, aby jak najprędzej sprawę koekwacyi przedsięwziął. Mączyński starosta wieluński, odezwał się przeciw koekwacyi, ponieważ to tylko czas zabija, który elekcyi poświęconym być winien. Dąbrowski, podkomorzy wileński, także niekoniecznie zwolennik koekwacyi, radził wprzód rozstrząsnąć troskliwie, w jakich to punktach Litwini żądają koekwacyi, bo całkowita, sprowadziłaby zupełne zniesienie statutu i urzędów wielkiego księstwa litewskiego. Kazimierz Głogowski, szlachcic z województwa bełzkiego, a gorliwy stronnik koekwacyi, oburzył się na słowa Dąbrowskiego, których nie zrozumiał, dobył szabli i biegł wśród tłumu krzyżąc, że ukarze przeciwnika równości szlacheckiej. Powstało ztąd zamieszanie, a gdy Dąbrowski wytłumaczył znaczenie słów swoich, obrócili się malkontenci przeciw marszałkowi, posądzając go głośno o stronnictwo i zażądali wyboru nowego mar-

\*) Lengnich, Jus publicum Regni Polon. Gedani 1742 str. 106 i 107 mówi: „Stanowi się sąd kapturowy, który się dla rozróżnienia go od sądów kapturowych istnących podczas bezkrólestwa w województwach i mniejszych okręgach, generalnym nazywa, ponieważ przezeń bywają sądzeni wszyscy z jakiegokolwiek bądź województwa a nawet cudzoziemcy, którzy na polu elekcyi i miejscach pobliskich, przestępstwa jakiego się dopuszczają. Nazywa się także ten sąd, sądem składanym (judicium compositum), ponieważ się składa z członków stanu senatorskiego i rycerskiego. Prócz szlachty bowiem (której po czterech z obu narodów, a więc razem 8 zasiada) zasiada tam 3 senatorów wybranych przez prymasa i wielcy marszałkowie obu narodów, którzy są sędziami nieustającymi i obowiązek ten z urzędu swego wykonywającymi.“

szalka. Dla uspokojenia szlachty uczynił podkomorzy wileński wniosek, aby wybrano kommissyę, mającą ułożyć artykuły projektu zrównania czyli koekwacyi praw, który to wniosek jeszcze tego dnia przyjęto. Dnia następnego toczyła się ta sama sprawa. Chodziło o to, aby podać pewne zasady koekwacyi. Ogiński odezwał się w interesie szlachty za zupełnem zrównaniem praw litewskich z koronnemi; Peplowski, posel litewski, zażądał tylko, aby trybunał litewski na wzór koronnego był urządzony, aby władza hetmańska na Litwie ulegała podobnym ograniczeniom jak w Koronie, a nareszcie, aby wielcy kanclerze i inni dygnitarze W. Księstwa Litewskiego, zrzekli się swych prerogatyw, o ile się różnią od prerogatyw dygnitarzów koronnych. Sapiehowie wystąpili wręcz przeciw podobnemu projektowi, ale napróżno. Wniosek Peplowskiego był przyjętym, a później, na posiedzeniu z dnia 26 Czerwca, w konstytucye sejmowe wcielony\*).

Po załatwieniu téj sprawy, zaczęto znowu śledzić sprawców konfederacyi wojskowej. Była to naturalnie trudna, zawiła, a przytém nadzwyczaj drażliwa materya: jedni drugich, a najczęściej niesprawiedliwie obwiniali, i tak n. p. wystąpił znów Łacki z zarzutami przeciw Rafałowi Leszczyńskiemu, generałowi wielkopolskiemu, aż go młody Stanisław Le-

\*) Patrz: Prawa i Konstytucye i t. d. vol. V str. 860, artykuł: *Coaequatio iurium una cum ordinatione Judiciorum Tribunalitiorum et repartitione locatione exercituum M. D. Lithuaniae; Coaequatio iurium stanów W. X. Lit. z Koroną Polską.*

Późniejsza konstytucya sejmu koronacyjnego odbytego w Krakowie 15 Września 1697 zatwierdziła tę konstytucyę sejmu elekcyjnego.

Patrz: Prawa, Konstytucye i t. d. VI vol. od r. 1697 do r. 1736 str. 11.

szczyński śmiałym wystąpieniem tak zgromił, że od-  
tąd trzymał język za zębami. Następnie zapytał  
marszałek sejmu obecnych właśnie kommissarzów  
lwowskich, czy w czasie układów z wojskiem nie  
padło na kogo słusne podejrzenie, jakoby był spraw-  
cą lub podżegaczem konfederacyi? Wszyscy pra-  
wie odpowiedzieli, że nie, lecz nareszcie wystąpił,  
dla zabicia zapewne téj sprawy, Bronisz starosta  
pyzdrowski, który oświadczył, że wina konfederacyi  
spada na Horodeńskiego, posła czerniechowskiego,  
ponieważ, jak wie z własnego przeświadczenia, bie-  
gał między żołnierzami i odmawiał ich od posłu-  
szeństwa. Zaspokoili to oświadczenie chwilowo sej-  
mujących, tak że przez kilka dni téj sprawy nie  
wyszczynali.

21 Czerwca odprawili swój wjazd na pole ele-  
kcyi Overbeck posel brandenburski i Lamberg bi-  
skup passauski, posel cesarski, który wystąpił dzi-  
wnie ubogo i skromnie. Nie zaopatrzony podobno  
najlepiej od swego dworu, przyjechał bez wszelkie-  
go orszaku do Warszawy, a ponieważ zwyczaj wy-  
magał, aby posłowie zagraniczni świetnie i w wiel-  
kiej assystencyi na polu elekcyjnym występowali,  
zebrał sobie Lamberg swiętę z Niemców warsza-  
wskich, których poprzebierał, na liche szkapiny po-  
wsadzał i wśród ogólnego śmiechu patrzących na  
to Warszawian, na pole elekcyjne wyjechał. Przy-  
bywszy tu, miał zaraz spór z marszałkiem i posłami  
o to, że Rzpltej zamiast *serenissimae* tylko tytuł *in-  
chlytae* dawał. Ta okoliczność a zresztą niepopular-  
ność Niemców w Polsce, dopomogły do tego, że po-  
sel wkrótce pole elekcyjne opuścić był zniewolon.

Kilka dni następnych spędził sejm na równaniu praw litewskich z koronnemi, co się znów bez sporów i dobywania szabel nie obeszło, tém bardziej, że Sapiehowie i ich stronnicy z dziwną zaciętością przeciw koekwacyi występowali.

W tym samym czasie zaczęli agenci elekcyjni rozdawać posłom sejmowym pisma polecające swych kandydatów. I tak zalecał poseł austriacki Jakuba Sobieskiego, zapewne w moc obietnicy danej roku 1683 przez Leopolda cesarza Janowi III, jedynej korzyści, jaką dom Sobieskich z pomocy wiedeńskiej wyniósł. Jakub sam; elektor heydelberski za brata swego ks. neoburskiego; Eleonora wdowa po królu Michale za syna swego Leopolda ks. Lotaryngii i Baru, rozéslali podobnie między sejmujących swe propozycye, które wszystkie prawie zawierały przyrzeczenie: że nowo obrany kilka lub kilkanaście milionów złp. Rzpltej wypłaci, Kamieniec i inne miasta i kraje od Polski oderwane odbierze, szkołę wojskową dla szlacheckiej młodzieży założy i praw Rzpltej wiernie przestrzegać będzie.

Pod dniem 20 Maja puścili téż w obieg obaj posłowie francuzcy propozycye swe polecające Contego. Naprzód opisywali osobę jego; powiadali, że Conti jest w kwiecie wieku, bo zaledwie lat 36 liczy, że w kampaniach niemieckich odznaczył się niezrównaném mężstwem, a nareszcie, że cała powierzchowność jego, ujmująca swą łagodnością mimo męzkosci, podobać się będzie Polakom. Następnie obiecywali w imieniu Contego: odebranie i ufortyfikowanie Kamieńca, restauracyę monety i handlu, ścisłe zachowanie *pactów conventów*, 10 milionów złp.

a nareszcie zapowiadali, że po elekcji swoim kosztem do Polski przyjedzie. Zarazem oświadczyli posłowie, że król francuzki przysłał im przed sześciu tygodniami na milion talarów weksłów płatnych w trzy miesiące po elekcji, zostawiając użycie ich do woli Rzpltej. Posłowie ręczyli za pewność tych weksłów a zarazem i za to, że Conti przed ich wypłatą do Polski nie zjedzie i pozwalali nawet, aby warunek ten w *partach conventach* położono. Dla zupełnej pewności tych pieniędzy proszą jednakże posłowie Rzplte, 1) aby kazała bankierom gdańskim weksle bankierów francuzkich wypłacać, 2) aby wzięła te pieniądze w opiekę na przypadek, gdyby kogo innego jak Contego królem obrano i aby tenże król zobowiązał się zwrócić je Francyi, 3) aby wystawiła żelazne listy tym bankierom, którzyby do Warszawy przybyli i przed sejmem oświadczyli, że są gotowi do wypłaty weksłów nadeszłych z Francyi na rozkaz Rzpltej. Nareszcie wystawiali posłowie, że Conti nie będzie polskiej wolności niebezpiecznym, bo go 400 mil od Francyi, źródła potęgi jego dzieli i że wojen bez zezwolenia Rzpltej nigdy prowadzić nie będzie. Jeżeli się Polacy obawiają, aby elekcya ks. francuzkiego nie ściągnęła na nich gniewu sąsiadów, to ta obawa płonna i ubliżająca nawet Rzpltej, bo właśnie dla tego powinnyaby duma narodowa powodować Polaków do wyboru Contego. Podobnie nie potrzebują się Polacy, jak to niektórzy z nich dali do zrozumienia, obawiać królowej Francuzki, bo ta według obyczaju ojczystego nie będzie się w rządy kraju mieszała.

Flemming, pełnomocnik Augusta podał za to w imie-

niu jego memoryał, w którym przypominał sejmowi, że pan jego z tej rodziny pochodzi, której przodek, Otton III, koronę królewską na głowę Bolesława Chrobrego włożył, a że obecna świetność domu saskiego z pewnością nie zawstydzi dawniejszój. Następnie opisywał osobę elektora, jakoto, że August ma lat 27 a mimo tego młodego wieku już słynie w świecie chrześcijańskim bohaterskimi czynami z wojny węgierskiej przeciw Turkom, a flandandzkiej przeciw Francuzom, i że łaska Boża widomie się nim opiekuje, skoro go przed 2 laty natchnęła do porzucenia luteranizmu a przyjęcia w Rzymie wiary katolickiej. Następnie zapewniał Flemming, że pan jego nigdy się uciążliwym Rzpltej nie stanie i że zawsze jej praw i *pactów conventów* wiernie przestrzegać będzie. Prócz tego obiecywał wypłatę 10 milionów złp. w gotowiznie, odebranie Kamieńca swym żołnierzem i kosztem, podobnie jak i innych od Polski oderwanych krajów i 6000 Sasów na każdą wojnę, jaką tylko Rzplta wiesć będzie. Przynrękał da-  
 lój, że chętnie zamieni na kawał Saksonii którą z prowincyi sąsiednich Rzeczypospolitój, w razie gdyby pan jej na to pozwalał; obiecywał restauracyę monety, wspieranie handlu, szkołę wojskową i naprawę fortec\*). W dowód, jako został katolikiem, odwoływał się na świadectwo biskupa passauskiego, posła cesarskiego.

Zobaczmy teraz na chwilę, co się po za tą widomą sceną publicznych wypadków działo. Jak już wiemy z opowiadania powyższego, nie robił sejm nic

\*) Prawa i Konstytucye i t. d. vol. VI str. 29—31.

we właściwém dziele elekcyi przez cały ciąg miesiąca Maja i większą połowę Czerwca. Klótnie szlachty ze Sapiehami, sledzenie sprawcy konfederacyi woj-skowej, długie niewybijanie marszałka, wszystko to utrudzało nadzwyczajnie pracę posłów francuzkich, którzy sobie wśród podobnej niepewności i wśród dwukroćstotysięcznego tłunu szlachty poradzić nie umieli. Jedyném jakokolwiek korzystném dla sprawy Contego zdarzeniem było doniesienie gdańskiego bankiera Holwela, iż gotów posłom wypłacić sumnę 600,000 franków, której dotąd realizować nie chciał. Owe niepewne i wątpliwe stanowisko sejmu trwało aż do pierwszych dni Czerwca, to jest aż do wyboru Bielińskiego na marszałka, który był gorliwym stronnikiem Contego.

Mimo tego pozornego zwycięstwa zaczęły się jednak mieszać szyki Francuzom.

I tak począł znany nam już jako ostatni oszust kasztelan chełmiński, udający ciągle jeszcze stronnika Jakuba a szpiega Francuzów, bruździć w ich stronnictwie. Między innemi n. p. doniósł, niby to w zaufaniu i pod sekretem, Polignacowi i Château-neufowi, że kandydatura księcia badeńskiego służy tylko na pokrycie prawdziwych zabiegów elektora brandeburskiego i że pieniądze złożone u posła brandeburskiego Overbecka, na ten cel przeznaczone. Dalej poczęli występować bardzo wyraźnie przeciw kandydatowi francuzkiemu w. hetman kor. i zięć jego, a chwiać się w swój wierności dla niego Sapiehowie, mianowicie wojewoda wileński. W takich okolicznościach słabą dla posłów francuzkich pociechą było doniesienie z jednej strony, iż paryzki bankier

Bernard, gotów natychmiast po elekcji do wypłaty 3 milionów franków na ich ręce; z drugiej, iż brat Châteauneufa, posel francuzki w Konstantynopolu, zawarł przez swego lekarza z hanem tatarskim traktat, na mocy którego szwagier hana, Ali-Aga, dostawszy 30 worków, miał sejmowi polskiemu oświadczyć, iż się pan i szwagier jego wstrzyma od napadów na kraje Rzpltej, jeżeli na jej tronie król z rodu francuzkiego osiedzie.

Równocześnie zaczął swe zabiegi około wiernego dotąd stronnictwu francuzkiemu prymasa, Flemming agent elektora saskiego, a usiłowania jego nie padły na zupełnie opoczystą rolę. August wysłał do Radziejowskiego przez Flemminga (w początku Maja) list, w którym oświadczał chęć wstąpienia na tron polski i donosił o zmianie religii w tym celu. Prymas nie wiadomo czy szczerze, czy udając (bo to więcej jak pewna, że ludzie rodzaju Radziejowskiego mogli i Augusta i Contego stronników udawać, od obu brać pieniądze i prezenta, a potem obu zarówno oszukiwać), odpowiedział nietylko grzecznie, ale przychylnie nawet Flemmingowi, lecz żądał jednak pewności (w liście z 24 Maja), czy też elektor rzeczywiście na wiarę katolicką przeszedł. Pod dniem 4 Czerwca nadeszła na te wątpliwości prymasa odpowiedź Augusta, który w sposób najuroczystszy Radziejowskiego o swém przejściu na łono kościoła katolickiego zapewniał. Prymas związany już słowem i stósunkami ze stronnictwem francuzkiem, nie powinien był naturalnie ze względu na godność osobistą, wdawać się wcale z Flemmingiem i z Augustem; grzeszył zaś tém bardziej, że wszystkim i wszę-

dzie list elektora pokazywał i różne słabe głowy bałamucił. Postępowanie jego przybrało jedném słowem taką barwę, iż posłowie francuzcy na dobre o jego wierności wątpić poczęli.

Najdotkliwszém jednakże dla stronnictwa francuzkiego, było odstępstwo, a w najlepszym razie, wachanie się Sapiehów.

W pierwszych dniach Czerwca, niewiadomo zupełnie z jakich powodów, zaczął wojewoda wileński, udając obawę o wojnę domową, chylić się ku stronie kandydatów niemieckich, mianowicie ku księciu neoburskiemu. Prócz tego zaczęli się Sapiehowie obawiać, czy téż udawać obawę, iż wybór księcia Conti sprowadzi na Polskę wojnę ze strony mocarstw pogranicznych, nieprzyjaznych Francyi. Odstępstwo to oburzyło nietylko i to bardzo słusznie posłów francuzkich, ale nawet i zmiennego prymasa. W naradzie odbytej z wojewodą wileńskim wyrzucił mu Radziejowski w żywy sposób hańbę podobnego postępowania i groził, że jeżeli Sapiehowie opuszczą Contego, natenczas on (prymas) przejdzie na stronę Jakuba. Jakub był solą w oku Sapiehom; dalejże więc zapewniać i zarzekać się wojewoda wileński, że użyje całego wpływu swego, byle Jakuba do tronu nie dopuścić. „Czemuz Twego wpływu,“ odparł prymas, „nie chcesz użyć na korzyść księcia Contego?“ Groźby posłów francuzkich, że w razie odstępstwa Sapiehów dołożą wszelkich starań, aby osadzić na tronie rodzinę zmarłego króla, zmiękczyły ich nieco, a gdy nadeszła wiadomość, że pieniądze złożone w Gdańsku, są już w drodze do Warszawy, ożywili się (se rechauffèrent) Sapiehowie,

ale mieli zarazem czoło zażądać od posłów francuzkich 10 milionów złotych polskich! Francuzi zagrożeni na nowo ich odstępstwem, przyrzekli im natychmiast i bez wszelkich trudności żadaną summę, sami się jednakowoż w swym liście do Ludwika XIV przyznają, iż o dotrzymaniu téj obietnicy ani pomyśleli. Na pociechę przyrzekł im jednakże teraz właśnie prymas pod słowem, iż nikogo innego, jak ks. Contego, królem polskim na polu elekcyjnym nie ogłosi.

23 Czerwca odbyła się u prymasa w sprawie elekcyi, ostatnia, wielka narada panów polskich. Jakie sam Radziejowski zajął w niej stanowisko, nie wiadomo. Tyle wszakże pewna, że właśnie ta narada wykazała, jak znaczną liczbę stronników umiał sobie zyskać elektor saski w téj stanowczej chwili. Była już nawet między obradującymi panami polskimi o tém mowa, aby wysłać deputacyę do Polignaca i ofiarować mu się z oddaniem wydanych przezeń pieniędzy, byle ich zwolnił ze słowa danego Contemu. Na szczęście oparł się jednakże temu projektowi skutecznie Władysław Przyjemski kasztelan kaliski, grożąc zgromadzonym ich zwykłym strachem, Jakubem Sobieskim, którego wszyscy jednogodnie od tronu odpychali.

Kilka dni po téj naradzie i po rozdaniu wspomnianych wyżej propozycyi różnych kandydatów, stanęły województwa, tak szlachta, jak senat, 25 Czerwca na polu w szyku wojskowym, aby być gotowymi do samej elekcyi, która się następnego dnia odbyć miała. Województwo płockie przyrzekło sobie nie głosować za akatolikiem; Litwini żądali pod-

pisania koekwacyi, której szczegóły już wyżej poznaliśmy, a nareszcie wysadził sejm kommissyę do spisania *pactów conventów*, poczem prymas posiedzenie solwował.

VI 26 Czerwca rano stanęły województwa podobnie, jak dnia poprzedniego w szyku wojskowym. Województwo krakowskie stanąwszy za ledwie na polu, zaprotestowało przeciw elekcyi Contego, a to za sprawą swych przewodzców: wojewody (Felixsa Potockiego) i kasztelana krakowskiego (Stanisława Jabłonowskiego), którzy Jakubowi sprzyjali. Teraz stanął wobec województw prymas, odezwał się do nich w krótkich słowach, zalecając zgodną i rozważną elekcyę, i wymienił z kolei wszystkich kandydatów, przy czém jednakże oświadczył, że jeszcze nie wiadomo, czy elektor saski jest katolikiem i czy dla tego obranym być może. Po ukończeniu swęj przemowy, przykląkł prymas na jedno kolano, odśpiewał *Veni Creator*, a następnie wsiadł na konia i objeżdżał kolejno województwa, aby głosy zbierać. Naprzód stanął przed krakowskiem, które choć nie całe, zawołało: niech żyje Jakub! Województwo kaliskie i poznańskie rozdzieliło swe głosy. Przyjemski kasztelan kaliski i większa część szlachty ozwała się za Contim; Małachowski wojewoda kaliski i Gurowski kasztelan gnieźnieński z mniejszą częścią szlachty oświadczyli się za Augustem. Zarazem zapytały jednakowoż województwa te prymasa, czy elektor saski katolikiem, aby w razie przeciwnym wyborem jego nie zgrzeszyć przeciw kardynalnej zasadzie prawa politycznego polskiego: *Rex catholicus esto*. Prymas odpowiedział, że o tém nie wie, lecz

radzi posłać do biskupa passauskiego, który, jak Flemming zapewnia, ma mieć podobno dowody prawowierności Augusta. Partya saska wysłała tedy dla wydostania potrzebnych dokumentów Przebendowskiego, który teraz dopiero ze swą dotychczasową rolą stronnika Jakubowego a szpiega Francuzów się pożegnał, do posła cesarskiego, który mu wręczył pismo biskupa jawaryńskiego zaświadczające, jako August w klasztorze Baden pod Wiedniem 2 Czerwca 1697 w jego ręce wyznanie wiary katolickie złożył. Przebendowski odebrawszy to pismo, pobiegł eżémprędzej do nuncyusza Davii, bawiącego w pałacu ujazdowskiim, który pismo biskupa jawaryńskiego (Jauer) legalizował. O godzinie 11tej z rana powrócił kasztelan chełmiński z tym dokumentem na pole elekcyi, pokazywał go posłom, lecz wątpliwość w tym względzie nie ustawała jednak. Województwo płockie, na które teraz kolej przyszła, zawołało: niech żyje Conti! wywijając i uderzając szablami, tak, że się okrzyk tryumfalny i brzęk bronii na całe pole rozchodził. Ten sam okrzyk wydało województwo rawskie, ten sam trzy województwa pruskie. Niczego teraz więcéj nie było potrzeba, jak dokończyć elekcyi mimo nadchodzącego wieczoru i ogłosić Contego królem, lecz przyszła partyi saskiej w pomoc, jak powiadają jedni, ociężałość, jak powiadają drudzy, zbytnia ostrożność pry-masa, który nie zebrawszy jeszcze głosów województw litewskich i ruskich, nie chciał ogłaszać królem, jeszcze nie jednogłównie obranego Contego. Tymczasem nadeszła noc, której wypadki smutne wprawdzie, ale nie tak złe jednakże na ówczesną szla-

chcę rzucają światło, jak to cudzoziemskie opisy powiadać zwykły. Szlachta nocowała na polu elekcyjnym. Posłowie niemieckich kandydatów widząc, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa Conti królem obrany będzie, złożyli wszystkie pieniądze jakie tylko mieli, w ręce Flemminga, byle podkopać wpływ francuzki. Summa ta złożona, wynosiła podobno razem 2,700,000 złp. Przebendowski i Flemming objeżdżali tedy szlachtę, poili ją, rozdawali pieniądze i namawiali na stronę saską\*). Przytém sprzyjało im nader wiele okoliczności. Sapiehowie byli na pozór przynajmniej jeszcze stronnikami Contego; szlachta litewska ciągle z nimi wojująca, stała naturalnie po stronie przeciwniej z dwoma Kryspinami na czele. Wojewoda (Felix Potocki) i kasztelan (Stanisław Jabłonowski) krakowski, z razu stronnicy Jakuba, stanęli następnie po stronie Augusta, skoro się przekonali, że swego kandydata nie przeprowadzą. Tak samo uczynili stronnicy wszystkich kandydatów niemieckich. Choć więc tedy ten i ów ze szlachty dał się może przekupić agentom saskim, to bez wszelkiej wątpliwości jednakże, wspomnianym okolicznościom raczej, aniżeli prostemu przekupstwu przypisać należy, skoro dzień następny, 27 Czerwca, odkrył dwa razy tyle stronników Sasa, ile ich było dnia poprzedniego. Widocznie gotowała się scyssya: Sapieha wojewoda wileński, stanął na znak neutralności w środku między dwoma partjami; napróżno go Lubomirscy i cała własna rodzina prosiła, aby pozostał wiernym kandydatowi

\*) Bizardiere, histoire de scission arrivée etc. str. 171.

francuzkiemu. Biskupi: poznański, kujawski i inflantski byli już od dawna po stronie anti-francuzkiej, a więc teraz Sasa. Załuscy: biskup płocki i wojewoda rawski rozbiegli się po województwach, by wstrzymać scyssyę; senatorowie z partyi przeciwnej podobnież w swym interesie zaczęli agitować, co zamiast wstrzymać zamieszanie, ciągle je jeszcze zwiększało. Prymas wśród takich okoliczności uważał za rzecz konieczną ogłosić Contego królem, gdy wtém przysła do niego kartka biskupa kujawskiego (Dąbskiego), który pisał: „Mamy 40 chorągwi sprzysiężonych za Sasem, jeżeli ogłosisz Contego. Jednakowoż nie targnę się na prawa Waszjej Prymasowskiej Mości, jeżeli do tego groźbami i bronią zmuszony nie będę“\*). Mimo tego zagrożenia pobłogosławił Radziejowski stronnictwo Contego i ogłosił o godzinie 6tej wieczorem: Franciszka Ludwika de Bourbon, księcia Conti, królem polskim, wielkim księciem litewskim. Wśród okrzyków radości udało się następnie stronnictwo Contego do kościoła Śgo Jana i odśpiewało *Te Deum*, gdy tymczasem nieliczna partya saska okrzyknęła po za polem elekcyjnym Augusta, poczem go Dąbski biskup kujawski, zwykły zastępca prymasa w razie jego nieobecności, królem ogłosił, i w kilka godzin po nabożeństwie dziękczynnym Contistów, podobnie jak i oni w kościele Śgo Jana *Te Deum* na cześć Sasa odśpiewał. Kącki, generał artyleryi koronnej kazał mimo to, pewny zwycięstwa swęj partyi, z dział strzelać na cześć Contego a stronnicy

\*) Bizardiére, histoire de la scission etc. str. 181.

księcia francuzkiego wydawali radośne okrzyki po Warszawie i rozpalili ognie tryumfalne na głównych placach. Posłowie francuzcy, Polignac i Châteauneuf, niewiadomo, czy w obawie gromów ze strony Ludwika XIV, czy téż w rzeczywistém przeświadczeniu o przewadze Contego na polu elekcyjnym, nie omieszkali czémprędzej donieść pod dniem 28 Czerwca królowi swemu, iż wybór księcia francuzkiego szczęśliwie dokonany i że *Te Deum* w kościele Śgo Jana na cześć jego zabrzmiało. Stronnictwo saskie chowało się wśród tych oznak radości Contistów, a ponieważ ogłoszenie Augusta nie na polu elekcyjnym się odbyło, jak prawo stanowiło, wrócił dnia następnego 28 Czerwca biskup kujawski na puste pole elekcyi i ogłosił przed nielicznym zgromadzeniem Fryderyka Augusta elektora saskiego królem polskim, wielkim księciem litewskim. Zdarzyło się tedy powtórnie, co się już po roku 1572 w Polsce raz stało, że przeciwne sobie stronnictwa dwóch królów razem obrały i ogłosiły.

Z pola elekcyjnego powróciło stronnictwo saskie do kościoła Śgo Jana, gdzie Flemming, mimo że luter, *pacta conventa* zaprzysiągł. Powstali przeciw temu Chałecki łowczy podlaski i Grajewski podstoli wileński wystawiając zgromadzeniu, że przysięga innowiercy w kościele rzymsko-katolickim obowiązującą być nie może. Śmiałość ta zaledwie ich życia nie kosztowała. Szlachta porwała się na nich do szabel, a sam biskup kujawski miał wołać: „Zabijcie, zabijcie ich!“\*)

\*) Bizardière, histoire de la scission etc. str. 187.

Umknęli przecież obydwaj przed zemstą stronników Sasa, których postępek w tym razie, ogólne wywołał oburzenie. Sam nuncyusz Davia zgromił surowo za to niekapłańskie wystąpienie biskupa kujawskiego.

Mimo tego bruźdzenia partyi przeciwnój, niczego teraz więcej nie było potrzeba do osadzenia na tronie Contego, jak jego obecności w Polsce, bo inaczej należało się obawiać, że August podobnie, jak dawniej Maxymilian austryacki najdzie ze swymi stronnikami Polskę, lecz że nie będzie Zamoyskiego, któryby mu Byczynę sprawił.

Na opieszalność Polaków lub poselstwa francuzkiego w Polsce nie można się było pod tym względem skarżyć. Natychmiast po ogłoszeniu Contego królem na polu elekcyjnym, wysłał Polignac sekretarza swego Galleran'a do Paryża ze stósownym zawiadomieniem. Ludwik XIV bawiący natenczas właśnie w Marly, wysłał czémprędzej dwóch gońców po księcia Contego, przebywającego w Meudon. Książę przybył natychmiast i wysłuchał w kłęczącej postawie z ust Ludwika wiadomości o swém wyniesieniu. Król podniósł go, wprowadził w tłum dam i dworaków i odezwał się do całego grona na głos: „Przyprowadzam wam króla!“ Sypnął się tedy cały rój wieszających do księcia, który życzeń tych z miną przymuszanego ochotnika wysłuchał a następnie gorąco Ludwika XIV błagał, aby mu królewskich honorów nie oddawał, boby go to w razie prawdopodobnego jeszcze niepowodzenia, mocno kompromitować mogło, „Co się tyczy księcia,“ mówi St. Simon w swych pamiętnikach, „pograżonego w najgłębszej boleści,

przy przeszkodach, trudnościach, zwłokach, — wyznać należy, iż nie stanął na wysokości tak świetnego wyboru i że nie mógł ukryć swego pragnienia i swych nadziei, że na końcu mu się *nie* powiedzie.“ Prócz tego miał wymówkę w niepewnym stanie rzeczy w Polsce, gdyż stronnictwo jego w Rzeczypospolitej nie wiedząc, czy go zawezwać natychmiast do podróży, czy téż poczekać poparcia wolnej elekcji, posłało mu sprzeczne po dwa razy orędzia\*).

Gdy tymczasem partya Contego tak zbyt sumienie i zbyt zgodnie z ustawami krajowemi działała, partya saska opierająca się jedynie tylko na względach użyteczności, zawiadomiła czémprędzej dwór saski o wyborze elektora, który odprawivszy w Dreźnie 4 Lipca dziękczynne nabożeństwo, natychmiast w 8000 ludzi ku granicom polskim przez Szlązk ruszył. We Wrocławiu słuchał publicznie mszy w kościele Jezuitów, ubierał się po polsku i ujmował sobie różnemi sposobami wszystkich Polaków, z którymi się tylko spotykał.

11 Lipca stanął w Górach Tarnowskich, mieście na Górnym Szlązku. Przybyła tu do niego liczna deputacya polska, w której między innymi znajdowali się: Stanisław Jabłonowski kasztelan krakowski, Jan wojewoda wołyński syn jego, Słuszka kasztelan wileński, Dzieduszycki starosta żydaczowski, Radoszewski starosta wschowski\*\*), Dąbski biskup kujawski. Przed miastem wystawiono elektorowi

\*) Mémoires du duc St. Simon, Paris 1840 tom III str. 63. Bizardière, histoire de la scission etc. str. 196, 197, 198.

\*\*) Dwie koronacye Sasów i t. d. ogłosił i t. d. *Władysław Syrokomla*, Wilno r. 1854, str. 13.

szalas w bogate kobierce przyozdobiony. Straż złożona z drabantów i kompanii piechoty otaczała osobę Augusta. 14 Lipca\*) stanęła tu przed nim deputacya polska, w której imieniu wojewoda wołyński przemówił. Na mowę jego, odznaczającą się bardzo niepolską uniżonością, odpowiedział Fleming, poczem przypuszczono całą deputacyę do ucałowania ręki elektora, a następnie wyprawiono dla niej sutą ucztę\*\*). Po kilkodniowém biesiadowaniu, bez którego się August nigdy obejść nie umiał, ruszył 25 Lipca razem z Polakami, którzy przy nim byli, wśród strasznych słót i niepogód ku Krakowu. 27, stanął we wsi pogranicznej Piekarach, gdzie na dowód, jako rzeczywiście został katolikiem, jeszcze raz w kościele parafialnym mszy wysłuchał a po odprawieniu jęj, *pacta conventa*, prawa Rzpltej i koekwacyę postanowioną na sejmie elekcyjnym zaprzysiągł\*\*\*), poczem, jak każdą tak i tę uroczystość odśpiewanie *Te Deum* zakończyło. Tutaj przybyło znów do Augusta wiele szlachty polskiej, mianowicie z Krakowskiego. Elektor dobrze wszystkich przyjmował, częstował, zapewniał, że zawsze będzie wiernie przestrzegał praw i ustaw polskich i że tylko na to tron polski zajmuje, aby walczyć przeciw odwiecznemu wrogowi chrześcijaństwa. 29 Lipca wyruszył August z Piekar, a 31 stanął pod Krakowem; do samego miasta nie wszedł jednakowoż, bo go Wielopolski starosta kra-

\*) Według dwóch koronacyi Sasów i t. d. 23 Lipca.

\*\*\*) Chronica der merkwürdigsten Geschichte des Jahres 1697, str. 83—89.

\*\*\*)) Oryginał przysięgi tej znajduje się w archiwum koronném, w Warszawie, pod numerem bieżącym 1494.

kowski a komendant zamku w pierwszej chwili wpuścić nie chciał. Zatrzymał się tedy elektor, nie chcąc poczynać pierwszych swych kroków w Polsce od rażących i widocznych gwałtów, w zamku łobzowskim, z którego mu się Lubomirski starosta olsztyński umknąć był zniewolony. W kilka dni potem jednakoż udało się elektorowi ująć Wielopolskiego podarunkami i grzecznością, tak że mu zamek krakowski otworzył. Partya saska nabrała po zajęciu miasta i zamku krakowskiego odwagi i znaczenia. Wojsko koronne, któremu Przebendowski znaczną część należności w imieniu Sasa wypłacił, zaczęło się chwiać na nowo w swém posłuszeństwie dla Rzpltej i kilkanaście chorągwi pod dowództwem Stefana Potockiego łowczego koronnego, złączyło się z Augustem.

Prymas tymczasem nie przestając postępowania Sasa i partyi jego, uważać jak słusznie, za bezprawie, zawiadomił wszystkie dwory europejskie o wyborze Contego i wydał 24 Lipca uniwersały, które szlachtę dla poparcia wolnej elekcyi na 26 Sierpnia do Warszawy zwoływały. Partya saska jakby na przekorę, wyznaczyła 15 Września na dzień koronacyi elektora, a 17 na dzień sejmu koronacyjnego. Obie partye zaprotestowały następnie przeciw swym krokom. Partya saska złożyła akt swój protestacyi w grodzie warszawskim, francuzka w rawskim. Podczas tego ofiarował się elektor brandeburski przez posła swego Overbecka na pośrednika między obydwoma stronnictwami. Partya Contego wyciągnęła rękę do zgody, saska bez ogródki ją odrzuciła.

Położenie kraju zaczynało być nader krytyczném. Królem prawnie obranym był Conti. Jakąkolwiek oso-

bistość jego była, był wybór ten ze wszystkich projektowanych jedynie rozsądnym i politycznym, bo księżę francuzki nie mogąc się na ziemi polskiej na nic oglądać, byłby zniewolony postępować zgodnie z wolą narodu i trzymać się praw krajowych, gdy tymczasem bliski Niemiec lada chwila mógł wprowadzać do kraju swe wojska, niszczyć instytucje polskie, zawięzywać przymierza z postronnymi przeciw woli i interesowi Polski. Partya francuzka na włos nie odstępowała od ustaw narodowych i jeżeli jój można zarzut jaki uczynić, to chyba ten tylko, że ich zbyt wiernie przestrzegala, czém sobie i krajowi szkodzila. Lecz Contego na próżno wyczekiwano, gdy August i jego partya poczynajaca od gwałtu, usadowili się w zamku krakowskim, ściągali wojsko i wyznaczili dzień koronacyi. Każdy dzień nieobecności Contego na ziemi polskiej, wzmaniał znaczenie partyi Sasa. Partya ta składala się początkowo z małej liczby stronników elektora i innych kandydatów niemieckich, jakoteż kilku dygnitarzów Rzpltej, goniących za osobistą korzyścią. Teraz kiedy August stanął na ziemi polskiej a Conti nie przybywał, zaczęli się skłaniać ku niemu ludzie, którzy przewidując zwycięstwo Sasa, łask i urzędów z rąk jego oczekiwali; dalej umysły słabe, wątpliwe, których zawsze wiele, a których dobro krajowe nie wiele obchodzi, byle im się tylko dobrze działo, a nareszcie naturalną kolejną rzeczą musiała się chcąc nie chcąc skłonić ku niemu i reszta Rzpltej, gdy księżę francuzki porzucił zupełnie myśl zajęcia tronu polskiego. Oppozycya przeciw Augustowi nie mogąc się wtedy gro-

madzić około widomego sztandaru, osłabła, upadła nareszcie całkiem i musiała czekać pory i okoliczności dla siebie. Teraz jednakowoż, gdy nadzieja przybycia Contego jeszcze nie ustawała, był opór przeciw Augustowi nader silnym. Wielkopolska zawiązała konfederację w Środzie 12 Sierpnia pod łaską Przyjemskiego kasztelana kaliskiego a naczelnictwem wojskowym (*generalissimus*) Radomickiego, w celu utrzymania wolności kraju i wiary katolickiej. Szlachta zjechała się tłumnie do Warszawy na 26 Sierpnia, dzień wyznaczony do poparcia wolnej elekcji. Nawet województwo krakowskie zjechało dość licznie, choć powstrzymywane przez wojsko i stronnictwo saskie. Stał tutaj także i Polignac, który jak mógł tłumaczył Contego z zarzutów powolności i ociężałości jakie mu szlachta słusznie robiła. Zgromadzeni byli zrazu w wątpliwości, jaką prawną formę nadać swemu obecnemu działaniu. Nareszcie zgodzili się na zawiązanie rokoshu, czyli związku w celu obrony zagrożonej wolności, który się dopiero z przywróceniem nadwerżonych praw i ustaw kończyć może, choć wielu było przeciw tej nazwie, ponieważ rokosh mógł się tylko przeciw królom zawięzywać, za co elektora saskiego nikt w Rzpltej dotąd nie uznał. Jak wszystkie ważniejsze sprawy, tak i obecny rokosh rozpoczęła szlachta od nabożeństwa w kościele Śgo Jana, poczem na pole elekcyjne ruszyła. Bieliński marszałek przeszłego sejmiku elekcyjnego, zapewnił, że swym postępowaniem z pewnością powodu do scyssyi nie dał. Zaledwie swą mowę skończył, odezwały się liczne głosy nie tyle przeciw elektorowi saskiemu, który jako cudzoziemiec

tylko ze względu osobistój korzyści działa, jak raczej przeciw występny Polakom, którzy się nie wstydzą gwałcić ustaw krajowych i Niemca na tron polski wprowadzać. Posłowie wiscy\*), stronnicy elektora odważyli się wystąpić ze zdaniem przeciwném w oburzoném i rozdrażnioném zgromadzeniu. Przyszło do dobytcia szabel: Danowski przewodzca szlachty wiskiej, uciekł ranny z pola elekcyjnego; Grąckiego chorążego wiskiego za ledwie ocalić zdołał biskup Załuski\*\*). Rzęsisty deszcz przerwał nareszcie burzliwe narady, które się dopiero 28 Sierpnia na nowo rozpoczęły. Na tém nowém posiedzeniu tak prymas jak Przyjemski kasztelan kaliski przemówili do województw, wzywając, aby nie pozwalały narzucać króla Rzpltej i do ostatka broniły zagrożonej wolności. Przystąpiono do wyboru władz rokoshu. Marszałkiem obrano Humieckiego cześnika podolskiego. Do naczelnictwa wojskowego (generalissimus) wzywano napróžno przez kilka dni Sapiechę wojewodę wileńskiego, który jak zwykle, tak i teraz nie wiedział co począć i po jakiej stronie stanąć. Po wyborze władz rokoshu, zabrał głos biskup Załuski, przypominając szlachcie, że Rzplta za czasów Jana Kazimierza podobnie zagrożoną była i że ją z klęsk i niebezpieczeństw konfederacya tyszowiecka wydzwignęła; Polacy ówczesni powinni być wzorem dla dzisiajszych.

Szlachta skoro się tylko na zawiązanie i nazwę rokoshu zgodziła, postanowiła przenieść obrady z pola

\*) Ziemia wiska, terra Visnensis, od Wizny, miasteczka leżącego na Mazowszu.

\*\*\*) Załuski, epist. tom II str 403.

elekcji do zamku warszawskiego. Rozrzuciwszy tedy szopę udali się rokoszanie do miasta i zażądali wstępu do zamku, lecz komendant, Krasieński wojewoda płocki, stronnik Sasa, w żaden sposób otworzyć im go nie chciał. Ustąpił jednakże po niejakiem czasie wojewoda płocki, skoro spostrzegł, że Kącki wojewoda kijowski 12 dział przeciw pałacowi Krasieńskich z arsenału wytoczyć kazał, że szlachta niecierpliwie hasła uderzenia czeka i że wszelki opór bezskuteczny\*). Otworzył tedy Krasieński z dobrej woli zamek szlachcie, która tłumnie komnaty jego zaległa i w nich obradować poczęła. Posiedzenia rokoshu odbywały się z taką zgodą i spokojnością, według opowiadania Żaluskiego, jak się rzadko na sejmach, w obecności samego króla toczyć zwykły; lecz za to, jeżeli zgoda na wewnątrz, między ludźmi jednego i tego samego stronnictwa panowała, to każde wspomnienie partyi przeciwniej wywoływało burzę i niepokój na zewnątrz. Tak n. p. między innymi, wystąpił na posiedzeniu z dnia 28 Sierpnia Przyjemski kasztelan kaliski i oświadczył, że obecny właśnie w Warszawie Przebendowski jemu i innym stronnikom Contego niezmiernie summy ofiarował, byle do Sasa przeszli. Słowa te przejęły do żywego zgromadzonych, bo jakkolwiek to był czas zepsucia w Polsce, to przecież tak poniżające doświadczenie uczciwości polskiej, obrażało niepomału uczucie godności wszystkich słuchających. Porwała się na słowa Przyjemskiego szlachta do szabiel, szukała po mieście Przebendowskiego, by go

\*) Histoire de la scission arrivée etc. par Monsieur de la Bizardière, Paris 1700, str. 225.

ukarać za nieszanowanie i obrazę rodaków, lecz zasłonił kasztelana chełmińskiego od sprawiedliwej zemstę Overbeck posel brandeburski, który nie przedstawiał roli pośrednika w obecnych okolicznościach odgrywać\*). Dnia następnego po tych zajściach, odczytano akt rokoszu, w którym oświadczone, że podpisujący go występują jedynie tylko w obronie religii katolickiej uciśnionej przez heretyków Sasów i wolnej elekcji z dnia 27 Czerwca. Akt ten odśleli rokoszanie do grodu rawskiego, gdyż go wojewoda płocki mimo przyrzeczenia, jakie dał rokoszanom, do grodu warszawskiego przyjąć nie chciał. Partya saska odpowiedziała natychmiast na akt rokoszu protestem, który z pod pióra Godlewskiego, starosty nurskiego wyszedł. Władze rokoszu tymczasem wysłały wkrótce po spisaniu aktu Drzewieckiego, kasztelana lubelskiego i Mokronowskiego chorążego rawskiego do wojska, aby je utwierdzić w posłuszeństwie dla Rzpltej; napróżno zaś szukano ludzi, którzyby byli chcieli pojechać do Krakowa i wezwać Augusta do opuszczenia ziemi polskiej. Mimo to nie zbywało jednakże na takich, co wspierali własnym nakładem organizację wojskową rokoszu. Stronnicy Contego oczekując niecierpliwie przybycia obranego króla i opierając się na wszelki sposób uzurpacji elektora saskiego, zaczęli nabierać otuchy i wyznaczili 26 Wrzesnia na dzień poparcia elekcji, w którym się zjazdu całej szlachty spodziewano, aż wtém jak piorun przeraziła ich wiadomość nadchodząca z Krakowa, że August już koronowany przez

\*) Żaluzki, epist. tom II str. 403.

Dąbskiego biskupa kujawskiego. Rzecz miała się nastąpić.

Jak wiadomo starała się partya Contego, jako też i pośredniczący Overbeck zwlec o ile możności jak najdłużej, koronację Augusta. Bez wątpienia chcieli Contiści na czasie zyskać, aby po przybyciu księcia francuzkiego, nieukoronowanego jeszcze Sasa tém łatwiej z ziemi polskiej wypędzić. Partyi saskiej nie trudno się było tego domyślić. Zresztą nie chciało też to stronnictwo obrażać ustaw krajowych, przedłużając nad miarę władzę biskupa kujawskiego, który i tak już prymasa zbyt długo zastępował. Oddalić zaś biskupa kujawskiego z dotychczasowego stanowiska i powołać na nie, jak należało, prymasa, było dla partyi saskiej, jeżeli chciała widzieć Augusta rzeczywiście na tronie polskim, czystém niepodobieństwem. Według rozumienia jój tedy, jedynie spieszna koronacja, którą prymas chcąc nie chcąc będzie zniewolony uznać, a z którą się władza biskupa kujawskiego skończy, mogła Augusta i stronników jego wyprowadzić z obecnego, przykrego położenia. Mimo przyrzeczonej Contistom zwłoki, wyznaczili tedy stronnicy Augusta na nowo 15 Września na dzień koronacyi. Trudność niejako przedstawiała okoliczność, że z 8 senatorów\*), przeznaczonych na stróżów skarbcza koronnego, gdzie się znajdowały insygnia królewskie, sześciu było po stronie Contego. Otworzenie skarbcza mogło tylko nastąpić przez nich wszystkich na rozkaz prymasa, upoważnionego ku temu od wszystkich stanów Rze-

\*) Podskarbi koronny, kasztelan krakowski; wojewodowie: krakowski, poznański, wileński, sandomierski, kaliski i trocki.

czypospolitėj. Stronnictwo saskie nie mając owego upoważnienia i nie mogąc dla tego według litery prawa otworzyć skarbcza, zleciło, nie chcąc drzwi do niego wybijać, aby na siebie tém większej nie ściągając nienawiści, dwom księżom: Wyżyckiemu przeorowi Bernardynów czerwińskich sekretarzowi koronnemu i Wyhowskiemu przeorowi Benedyktynów świętokrzyskich, aby jakimkolwiek bądź sposobem na koronację insygnia ze skarbcza wydobyli. Księża nie naruszwszy drzwi, czego prawa zakazywały, wybili w murze dziurę i wydostali przez nią insygnia. Próżne były protestacye Lanckorońskiego kustosa skarbcza koronnego i burgrabiów zamku krakowskiego\*). Drugą trudność przedstawiała okoliczność, że biskup kujawski nie miał wcale prawa koronowania królów polskich. Konstytucya sejmowa z roku 1550 i bulla Syxtusa V\*\*) pozwalały wyłącznie tylko arcybiskupowi gnieźnieńskiemu koronować króla polskiego; lecz partya saska i biskup Dąbski w drobnostkach przestrzegający ustaw polskich a w kwestyach istotnych i stanowczych mało się o nie troszczący, nie zważali na to i postanowili dłużej nie czekać.

13 Września odbyło się żałobne nabożeństwo za Jana III. Prawdziwego pogrzebu nie można było wyprawić, bo ciało zmarłego króla znajdowało się w Warszawie pod opieką Contistów. 14 wysłuchał August mszy u Śgo Stanisława na Skalce, czém się zwykle królowie polscy na koronację przygotowywali.

Dnia następnego nareszcie, w niedzielę 15 Wrze-

\*) Bizardière histoire de la scission etc. str. 235.

\*\*) Załuski, eplst. tom II str. 432

śnia\*), udali się wśród assystencyi wojska saskiego i obecnego koronnego do katedry krakowskiej: Denhoff biskup przemyski, w. kanclerz kor., (który, jak się Załuski eufemicznie wyraża, przybył do Krakowa, bo mu August na podróż 1000 czerwonych zł. przysłał), Kryspin biskup żmudzki; wojewodowie: kaliski, plocki i witebski; kasztelanowie: poznański, żmudzki, czerski, gnieźnieński, wojnicki, kamieniecki. Wojewoda łęczycki Rafał Leszczyński niósł jabłko królewskie, kasztelan wileński Józef Słuszka berło, wojewoda krakowski Feliks Potocki koronę. Podkanclerzy koronny Karól Tarło pełnił obowiązki marszałka i niósł laskę przed elektorem. W kościele czekał już na elektora i orszak jego przed ołtarzem biskup kujawski. Elektor stanawszy przed nim padł na kolana. Biskup odmówił litanię, namaścił go, przypasał szczerbiec, poczem elektor z pochwy go wyciągnął i ku czterem stronom świata wywijał, na znak jako zewsząd Rzpltej bronić będzie. Następnie wśród śpiewania *Te Deum* i okrzyków: „niech żyje król!“ zasiadł August pod baldachimem, wspaniale na ten cel przyrządzonym. Przed świątynią rozrzucano między zgromadzony lud srebrne pieniądze z nazwiskiem króla po jednej, z napisem: *Reget et defendet*, po drugiej stronie\*\*).

Po dopełnieniu obrządku koronacyjnego, wypra-

\*) Prawa, konstytucye y przywileje Królestwa Polskiego y Wielkiego Xięstwa Litewskiego na walnych Seymiech koronnych uchwalone. Vol. VI ab anno 1697 ad 1736 w Warszawie, str. 2.

Według dziełka *Dwie koronacye Sasów i t. d.* wydanego przez Wład. Syrokomlę w Wilnie r. 1854, dnia 16 Września, str. 18.

\*\*) Dzieje koronacyi i sejmu koronacyjnego opowiedziane w Załuskiego epist. tom II str. 437--445.

wił król sutą ucztę w zamku, na którą prócz stronników polskich Sasa, biskup passauski posel cesarski, biskup jauerski i Overbeck posel brandeburski zaproszeni byli. Stanisław Leszczyński mianowany tego samego dnia podczaszym koronnym przez Augusta, pełnił przy uczcie obowiązki nowego swego urzędu. Wtém podczas wesołego biesiadowania, nadszedł list od Hageny, posła saskiego przy dworze francuzkim, donoszący, że Conti wyruszył z Paryża do Polski. Wiadomość ta nadchodząca w chwili tryumfu, jak złe sumienie, zasępiła oblicza biesiadników, bo zapowiadała, że z koronacją Sasa zwycięztwo jego jeszcze nie dokonane.

Gdy tak August i partya jego koronacją gwałtu przeciw ustawom krajowym dokonywali, partya przeciwna czekała Contego i nie przestawała ludzi się nadzieją, że układami potrafi zagodzić obecną scyssyę. Wiadomość o koronacyi zniweczyła tę nadzieję. Zarazem rozeszła się pogłoska, że elektor natychmiast po koronacyi na Warszawę pójdzie. Prymas nie przygotowany w srodki obrony, wyniósł się tedy z całą władzą rokосу do Łowicza, aby tu ztąd bronić kraju przeciw napadowi Sasa i gromadzić szlachtę. Lecz właśnie teraz zaczęły się dawać we znaki powolność Contego i ociążałość partyi jego. Wszyscy już prawie w Rzeczypospolitéj przestali wątpić że August katolikiem, mianowicie, gdy się dowiedziano, że komunikował dwa razy po katolicku i kilkokrotnie wyznanie wiary katolickie ponowiął. Razem z przeświadczeniem o jego prawowierności upadł jeden z najgłówniejszych powodów oporu przeciw niemu. Umysły zlągodniały. Dla wielu było rzeczą oboję-

tną, czy Niemiec czy Francuz panuje, tém bardziej teraz, kiedy była pewność, że elektor katolikiem a mało kto przewidywał, że August będzie gwałcił ustawy polskie, pustoszył kraj obcém wojskiem, robił spiski z postronnymi, niszczył wolność polityczną narodu. Zostawały jeszcze wprawdzie słabe skrupuły w biskupach, że żona elektora nie jest katoliczką; lecz o to już było mniej kłopotu, tak że nawet gorliwy dotąd biskup Załuski osłabł w swym zapale dla księcia francuzkiego a w swój nienawiści dla Augusta, choć się zawsze jeszcze do stronników pierwszego liczył.

Szlachta coraz liczniej poczęła się zjeżdzać do Krakowa. Województwa przychylnie Sasowi wysłały posłów na koronację i sejm koronacyjny. Z województw skłaniających się ku partyi Contego, zjeżdżali pojedynczo do Krakowa stronnicy Augusta, tak że z licznie przybyłych partya saska bezpiecznie sejm koronacyjny złożyć sobie mogła.

16 Września odbyła się parada wojska saskiego i polskiego przed królem, któremu za miastem pod gołym niebem baldachim wystawiono. Następnie składali królowi przysięgę homagialną rajcy i magistrat miasta Krakowa, poczem August według przyjętego zwyczaju nowo-obranych królów polskich 8 mieścian krakowskich szlachectwem udarował.

17 Września nareszcie rozpoczął się zapowiedziany sejm koronacyjny. Po nabożeństwie w katedrze i mowie Kurdwanowskiego kanonika krakowskiego, udali się posłowie na zamek, gdzie się obrady sejmowe zwykle odbywały.

Jakkolwiek sejm obecny nie był, jak inne, wy-

razem całej Rzpltej i w żaden sposób za prawny uważanym być nie mógł, bo większa liczba szlachty i senatu była po stronie rokoszu i jakkolwiek z samych stronników elektora się składał, to i ci jednakże nie mogli się wyrzec natury szlachty polskiej broniącej zawsze przeciw królom ustaw Rzeczypospolitej i już na tym pierwszym sejmie dali uczuć Sasowi, że ślepemi narzędziami woli jego nie będą. Zaraz po wejściu posłów do izby, zagaił Poniński starosta wschowski posiedzenie mową, w której radził, aby na obecny sejm, z kolei, marszałka z wielkiego księstwa litewskiego obrać. Łukomski sędzia witebski oświadczył się przeciw temu, wnosząc, aby wprzód sprawdzić instrukcye wszystkich obecnych posłów i stwierdzić, kto z nich do Warszawy czyli do rokoszu a kto do Krakowa czyli na sejm koronacyjny przez swe województwo wysłany. Inni posłowie, mianowicie Makowiecki i Szczuka referendarz koronny odezwali się przeciw wnioskowi Łukomskiego, żądając przedewszystkiém wyboru marszałka. Zabrał nareszcie głos Rzewuski starosta chełmski, wystawiając, że przed rozpoczęciem narad, należy przyjąć rękę, którą partya przeciwna do zgody wyciąga, a to tém bardziej, że postanowienia sejmu obecnego bez tej zgody i bez woli całej Rzpltej nigdy znaczenia i prawomocności mieć nie mogą. Był to pierwszy głos przeciw wyłączności i absolutnemu działaniu partyi saskiej i jakkolwiek z początku szermrali zagorzali stronnicy Augusta na słowa Rzewuskiego, to jednakże przykład jego pociągnął za sobą i drugich do opozycyi. Dnia następnego, 18 Września, Cieciszowski podkomorzy liwski, Komorowski

kuchmistrz w. ks. litewskiego i Wielhorski kasztelanie wołyński, zabierali jeden po drugim głos, wystawiając, że sejm koronacyjny w obecnym składzie żadnego znaczenia mieć nie może, bo większa połowa Rzpltej po stronie rokoszu i że dla tego nie ma innój rady, jak pogodzić się z Contistami, rozpisac uniwersały zwołujące szlachtę na sejmiki, a potém dopiero wyznaczyc dzien sejmku ogólnego dla całej Rzpltej. Prosty rozum szlachty, która choć uznaniem Augusta zgrzeszyła przeciw ogólnój woli narodu, wobec uznanego już jednak przez nią Augusta ustaw Rzpltej instynktowo i z przyzwyczajenia niejako przestrzegać chciała, odzywał się tedy przedewszystkiém za pogodzeniem i uspokojeniem niechęci stronnictw, bez czego dalsze kroki partyi saskiej będą tylko ciągłym gwałtem\*). August za to niecierpliwie wyczekujący ukończenia sejmku, którego władzy i znaczenia, jako cudzoziemiec i absolutny monarcha w żaden sposób pojmować nie mógł, porozumiał się z senatorami i wysłał (20 Września) trzech z nich do izby poselskiej, prosząc, aby zgodniej obradowała i wybór marszałka przyspieszyła.

Prócz wspomnianej sprawy, zajmowały uwagę posłów i wywoływały opozycję ich przeciw Augustowi inne, nie mniej ważne. I tak gdy posłowie wnieśli na posiedzeniu 20 Września o przedłożenie *pactów conventów*, oświadczył im wojewoda płocki, że oryginał owych *pactów conventów* zaprzysiężonych przez Flemminga, złożony w zamku warszawskim, zaginął lub wpadł w ręce rokoszan. Szlachta uważała

\*) Zaluski, epist. tom II str. 441—445, patrz rozdział de coronatione et actis post coronationem.

to za wybieg króla i oddanych mu całkiem kilku magnatów, których bardzo naturalnie podejrzewano, że usunięciem oryginału *pactów conventów* chcieli zwolnić Augusta z przyrzeczeń, jakie poczynił. Kwestya ta zaczęła nabierać niesłychanej wagi. Szlachta sarknęła naprzód na Augusta; następnie obróciły się jęj podejrzennia na Przebendowskiego, którego wątpliwy charakter uprawniał niejako do przypuszczenia, że się dał użyć Sasowi do usunięcia lub zniszczenia oryginału *pactów conventów*. Napróżno uniewinniał się kasztelan chełmiński, że nie wie gdzie *pacta conventa*, że oryginał ich został w Warszawie i że wpadł tam zapewne w ręce rokoszan: dla przeświadczenia się o prawdzie twierdzeń jego, kazano mu na nie w obliczu izby przysięgać. Zgodził się na to kasztelan i przysięgł na posiedzeniu 26 Września, jako nie wie gdzie się podział oryginał *pactów conventów*, lecz mimo to podejrzanie nie ustawało. Widząc August, na jaką się burzę zanosi, wysłał znów kilku senatorów, mianowicie kasztelanów: trockiego, wojnickiego i inowrocławskiego do izby poselskiej, aby ją zapewnić, że zniknięcie oryginału *pactów cwnventów* żadnego wpływu na jego przyszłe postępowanie mieć nie będzie. Wśród tych okoliczności obrano nareszcie marszałkiem sejmu Zawiszę starostę mińskiego. Po przyjęciu zwykłych podziękowań ze strony marszałka, wysłała izba poselska trzech swych członków do króla z zawiadomieniem o wyborze Zawiszy. August nieświadomy obyczaju królów polskich a przyzwyczajony do uległości poddanych niemieckich, przyjął posłów w swęj sypialni, zamiast, jak należało,

w senacie. Obrażeni posłowie powróciwszy do izby, wywołali opisem swego przyjęcia szemrania i groźby, które dochodząc uszu króla przykro mu zapewne pokazywały różnicę między dawniejszymi a teraźniejszymi poddanymi.

23 Września ponowiły się wypadki zaszłe 20go. Posłowie wołyńscy odezwali się z protestacją przeciw dalszym działaniom sejmu, ponieważ nie całą Rzpltę, tylko część jęj wyobraża; nim tedy zgoda stanie, wołają się usunąć od wszelkich dalszych czynności. Uczyniwszy tę protestację wyszli z izby posiedzeń, choć w kilka dni udało się stronnikom Augusta skłonić ich do powrotu.

25 Września powitała izba posęlska króla siedzącego w izbie senatorskiej. Kolejno, województwami, przypuszczano posłów do ucałowania ręki królewskiej. Wiele ziem i województw wcale reprezentowanych nie było. Prussy, Wielka Polska, województwo rawskie i płockie wcale posłów nie wysłały; nie wielu było także z Rusi i Małej Polski, najwięcej jeszcze Litwinów, których opozycya przeciw Sapiedom do party saskiej popchnęła. Na posiedzeniu dnia 26 Września wystąpili też Litwini ze swemi dawnemi zarzutami przeciw Sapiedom. Wołłowicz posęł litewski uskarżał się na w. hetmana litewskiego i na niesforność żołnierza, którego hetman z nadwreżeniem praw Rzeczypospolitej po większej części z zagranicy sprowadził. Prawa pozwalają hetmanowi trzymać tylko 640 rajtarów a Sapięha trzyma ich 4000; zamiast 180 Tatarów, których prawa pozwalają, ma ich hetman 800. Po wyliczeniu bezprawi Sapiężyńskich uczynił Wołłowicz wniosek, aby sejm

prosił króla o spieszne rozdanie wakansów w Wielkiem Ks. Litewskiém; w Koronie można, jak sądził, rozdawanie wakansów jeszcze odwlec na czas niejaki, ale w Litwie niepodobna, bo inaczej Sapiehowie, korzystając z czasu, wszystkie urzędy swymi stronnikami i poplecznikami poobsadzać gotowi. Aby króla ująć dla widoków swoich, nadmienił na końcu swój mowy, że o oryginał *pactów conventów* nie ma się czego kłopotać, bo przecież stan rycerski według swój woli na nowo *pacta conventa* ułoży a król zaprzysięże. 28 Września zaprzysięgł téż król rzeczywiście *pacta conventa* zupełnie w ten sposób i w takiej rozciągłości, jak to poprzednio w Piekarach uczynił\*). 1 Października nareszcie, po dwóch tygodniach trwania, zakończył sejm swe obrady. Szczuka referendarz koronny wniósł na tém ostatniém posiedzeniu, aby obecne w Krakowie stany Rzpltej na wierność królowi przysięgły, lecz nadmienił zarazem, że dla tego nie należy członków partii przeciwnéj za wicherzycieli uważać i surowo przeciw nim występować; owszém, natychmiast po ukończeniu sejmu trzeba się starać o zgodę z rokoszanami i sejm pacyfikacyjny w tym celu zwołać. Tego samego dnia rozdał jeszcze król następnie wakanse: Franciszkowi Gałęckiemu województwo inowrocławskie, Melchiorowi Gurowskiemu poznańskie, Stadnickiemu województwo wołyńskie, Sapieże kasztelanowi trockiemu województwo trockie, Kryspinowi kasztelanu trocką, Denhoffowi staroście kościerzynskiemu łowiectwo wielkiego księ-

\*) Oryginał téj przysięgi znajduje się w archiwum koronném warszawskiém pod num. bieżącym 1497. Patrz dalej: Prawa, konstytucye i t. d. vol. VI ab anno 1697 do 1736 str. 5.

stwa litew. Po tém rozdaniu i ogłoszeniu wakansów pożegnali króla mowami: Szczuka referendarz koronny i marszałek sejmu Zawisza. Następnie przypuszczono stan rycerski do ucałowania ręki królewskiej, na czém się sejm koronacyjny skończył\*). Zobaczymy teraz, co się z księciem Contim i stronnictwem jego działo. Conti nie chciał w żaden sposób opuszczać Francyi, a przynajmniej pragnął opóźnić o ile możności swój wyjazd i tak spełzły na niczém dwa drugie miesiące, Lipiec i Sierpień. Przybycie nowego gońca z Polski dnia 30 Sierpnia i nalegania Ludwika XIV skłoniły nareszcie biednego księcia do wyjazdu.

Wysłuchawszy w niedzielę 1 Września rannéj mszy w Wersalu i pożegnawszy się z królem ze łzami w oczach, wyruszył książę Conti do Paryża. Tutaj zabawił dwa dni jeszcze, odebrał od bankiera Samuela Bernarda przyrzeczenie, że mu każe wypłacić w Polsce pieniądze dane przez króla Ludwika i wyjechał we wtorek 3 Września do Dunquerque, gdzie nań sławny Jean Bart z siedmiu liniowemi okrętami czekał. W drodze między Paryżem a Dunquerque zgubił z 2,500,000 franków, które wiozł z sobą, 1100 lujdorów ze źle zamkniętego kufra. Stanąwszy w Dunquerque dnia 7 Września, wsiadł niezwłocznie na okręty i ruszył ku brzegom Polski. 17 Września przepłynął Sund, witany wystrzałami

\*) Między konstytucjami tego sejmu znajdujemy uchwałę dotyczącą pospolitego ruszenia in casum ingruentis alicujus mali, które się ma zbierać za wydaniem wici królewskich, które za ostatnie 3 będą miane. Uważa się zaś już teraz, jakoby dwie wici były wydane. Prawa i konstytucye, VI. vol. str. 11.

Helsingöru i Kopenhagi. W ostatnich dniach Września mógł być na pewne pod Gdańskiem \*).

Wiadomość o tym wypadku ożywiła nadzieje Con-  
tystów. Prymas wydał czémprędzej uniwersał datowa-  
wany z Warszawy a odkładający poparcie wolnej  
elekcyi z 26 Września na 10 Paźdz. Zgromadzenia  
zaś miały się odbywać w 3 miejscach: dla Wielkiej  
Polski w Łęczycy pod przewodnictwem Władysława  
Przyjemskiego kasztelana kaliskiego; dla Małej Pol-  
ski w Zawichoście pod przewodnictwem Adama Sie-  
niawskiego wojewody bełzkiego; w Grodnie dla Li-  
twy pod przewodnictwem Jana Sapięhy, wojewody  
wileńskiego. Podział ten na trzy zgromadzenia uczyni-  
ł prymas w tym celu, aby w razie, jeżeli Sasi jedno  
z nich rozpedzą, drugie dwa zawsze przeciw gwał-  
towi protestować i opierać się mogły. Powód do téj  
obawy dała okoliczność, że Sasi sejmik wojewódz-  
twa krakowskiego odbywający się w Proszowicach  
w celu obrania deputatów do trybunału piotrko-  
wskiego napadli i rozpedzili.

Wkrótce po wydaniu uniwersałów powrócili kar-  
dynał-prymas, marszałek i rada rokoshu do Łowicza  
pod strażą pułku piechoty wojewody wileńskiego,  
600 rajtarów i 60 bronzowych dział wyprowa-  
dzonych z arsenału warszawskiego, spodziewając się,  
że niezadługo osadzą Contego na tronie polskim.  
Książę francuzki tymczasem, zaopatrzony wprawdzie  
nie źle pod względem pieniężnym przez dwór swój,  
ale pozbawiony zupełnie żołnierza, którego się na

\*) Całe opowiadanie o wyprawie Contego wzięte z Bizardiéra  
histoire de la scission etc. str. 245—276 i pamiętników St. Si-  
mona, (wydanie paryzkie z r. 1840, tom III) w różnych miejscach.

brzegach polskich znaleźć spodziewał, zbliżał się ku nim coraz bardziej. Jak wiemy, przebył 17 Września Sund; 25 zarzuciła flotta francuzka kotwicę między Gdańskiem a Oliwą.

Nadzieje i oczekiwania obu stron były zawiedzione. Conti spodziewał się znaleźć ludność przybiegającą zewsząd na spotkanie jego, wojsko dobrze zaopatrzone i uzbrojone mogące go w tryumfie do Warszawy wprowadzić. Stronnicy Contego sądzili za to, że ks. francuzki wiezie ze sobą armię, która samą wieścią swego przybycia pobije Augusta, że ma skarby, które wszystkich niechętnych zaspokoją, że sam wreszcie wysiadłszy na brzeg, wsiądzie na koń i godny poprzednika swego na tronie polskim, śmiało na Warszawę ruszy. Obie strony się omyliły. Sama okolica, w jakiej Conti stanął, psuła tak jemu, jak otaczającym go Francuzom pierwsze wrażenie. Brzegi morza bałtyckiego, w tém miejscu, gdzie Conti wylądował, smutne i piaszczyste, zaledwie tu i owdzie kilku samotnymi rybackimi chatami zaludnione, pęsepny przedstawiały widok. Zamiast deputacyi, wesołej ludności, wojska, przybywali powoli i to po kilku zaledwie stronnicy Contego, którzy oszukani w swych oczekiwaniach, nie ukrywali swych prawdziwych uczuć również zniechęconym Francuzom. Gdańsk, jedyny punkt oparcia, jaki Conti mógł na całym wybrzeżu znaleźć i od którego postępowania w obecnych okolicznościach wszystko prawie zależało, okazywał się nader wątpliwym dla przybyszów francuzkich. Jeżeli względy handlowe skłaniały magistrat gdański do dobrego przyjęcia Francuzów, to z drugiej strony też same powody nie dozwalały mu

zrywać z partją Sasa, którego zwycięztwo niewątpliwem prawie było. Nie mało prócz tego przemawiało u Gdańszczan za Augustem pochodzenie jego niemieckie. Wkrótce zmieniło się téż położenie rzeczy. Wątpliwość przeszła w pewność niekorzystną dla Contego; Gdańsk zaczął występować podobnie jak kiedyś za Batorego w interesie arcyksięcia Ernesta, tylko z tą różnicą na nieszczęście, że ani August nie był Ernestem, ani Conti Batorym. Kroki nieprzyjacielskie prędko się rozpoczęły: flotta gdańska nie powitała wcale floty francuzkiej; za to 29 Września jakby na przekorę Francuzom, ozwały się działa w mieście na uczczenie koronacyi Augusta. Odtąd nie ustawały ciągle, drobnostkowe, obustronne drażnienia utrudniające z dnia na dzień położenie Francuzów.

Nareszcie przybyło téż kilku stronników Contego do Gdańska a tu ztąd na okręty francuzkie, aby powitać i poznać przyszłego króla polskiego. Cóż sami poradzili mu przenieść się z okrętów do Oliwy, klasztoru Cystersów leżącego pół mili od Gdańska, na 2000 może kroków od brzegu morskiego. Polignac, posel francuzki bawiący w Gdańsku i zbierający się powoli panowie polscy przyrzadzili, jak mogli najlepiej, klasztor na mieszkanie dla przyszłego króla polskiego. Stanęli tutaj także w pierwszych dniach Października: Załuski biskup, Tomasz Działyński krajczy koronny, Feliks Lipski kasztelan sieradzki i Towiański syn kasztelana łeczyckiego, siostrzeniec prymasa. Kasztelan sieradzki powitał Contego mową, w której mu na-przód pokrótce dzieje Polski skreślił, a następnie

szcześliwego wstąpienia na tron i szczęśliwych rządów życzył. Suta uczta wyprawiona przez biskupa plockiego w Oliwie dla obecnych panów polskich i przybyłych Francuzów, zaznajomiła z sobą i zaprzyjaźniła reprezentantów obu narodów. Gościnność polska objawiała się Francuzom w hałaśliwej nieco i buńczucznej barwie. Napróżno wymawiał się Marége szlachcic gaskoński z orszaku księcia chorobą od wielkiego kielicha. „Bibat et moriatur!“ wołali Polacy a Marége rad nierad spełnił wśród ogólnego śmiechu ofiarowany mu kielich. Conti za to zimno przyjmował grzeczności panów polskich i zaraz z początku dawał im do zrozumienia, że w Polsce nie pozostanie. Mimo to udało go się jeszcze wstrzymać obietnicami, które przy dobrej woli nie byłyby zostały płonnemi.

Poparcie wolnej elekcji zapowiedziane na 10 Października odbyło się dość licznie, wyjąwszy w Zawichocie, gdzie nieobecność Sieniawskiego, który się udał do Brzeżan, do wojska koronnego, gromadniejszemu zebraniu przeszkodziła. Polignac zawarł z Benedyktem Sapięgą traktat, na mocy którego podskarbi litewski za 460,000 liwrów wyplaconych mu przez posła francuzkiego, miał wystawić pod dowództwem syna swego 10 do 12 chorągwi na rzecz księcia francuzkiego. Lubomirski starosta olsztyński, Gliński, Kochanowski i Gniewosz ruszyli z 36000 talarów, które dostali od Contego, do Małopolski, aby tam zebrać i przyprowadzić do Oliwy 900 koni, które stały po dworach stronników księcia francuzkiego i czekały na rozkazy jego. Kącki wojewoda kijowski dostał od Contego 30,000 talarów, aby re-

staurować artylerję koronną stojącą w Łowiczu pod opieką rokoszu. Wszystkie te przygotowania zapowiadały dobry skutek, byle tylko była gotowość poprzeć je odwagą i poświęceniem osobistém, lecz na tém zbywało Contemu. Z początku chciał nawet wracać, jak już wyżej powiedziano; namowy kilku stronników skłoniły go do tego, że poczekał i wydał 5 Października z Oliwy manifest do Rzpltej, w którym oznajmiał swe przybycie, oświadczał swe uszanowanie dla ustaw polskich i wystawiał, w jak srogi sposób Sas je pogwałcił. Jak się można było spodziewać, nastąpiła wkrótce na ten manifest odpowiedź saska napisana przez Chczewskiego pisarza malborskiego. Odpowiedź ta nazywała uniwersał Contego pismem do buntu wzywającém; Contego samego uzurpatorem; wyborców i stronników jego ludźmi goniącymi za osobistą korzyścią. „Polska już ma, mówił manifest saski, króla swego ukoronowanego i szczęśliwie panującego, czemuż tedy Conti wdziera się w obce prawa?“ Słaby zarzut Contistów, że August akatolikiem, łatwo mógł być odparty, dla czego też odpowiedź saska kończyła się słowami: „chwieją się tedy wszystkie argumenta Contistów, bo żadnej prawdziwej podstawy nie mają.“

Przybywający Polacy nie przestawali tymczasem radzić Contemu, aby porzucił okręty i Oliwę i śmiało na Malborg a potem na Warszawę lub Łowicz ruszył. Mianowicie Franciszek Lubomirski starosta olsztyński i Załuski biskup popierali myśl tę. Ostatni zniecierpliwiony tém długiém, próżném czekaniem chciał nawet sam ruszyć do Grodna, gdzie Litwini jeszcze zgromadzeni byli i przyprowadzić ztamtąd

wszelkie siły, jakie mu się tylko uda zebrać. Dalej radził biskup Contemu, ponieważ kraj dotąd ani na jedną, ani na drugą stronę przechylić się wyraźnie nie chce, ujmować sobie przez swych wysłańców prezentami i grzecznością żony senatorskie, aby mężów swych na stronę francuzką przeciągały\*). Nie wiadomo ile Conti korzystał z téj praktycznej rady, lecz tyle pewna, że ze znanych nam już powodów, odrzucił plan pójścia na Warszawę jako godny prostego żołnierza, ale nie księcia krwi królewskiej.

W takim stanie rzeczy położenie partyi francuzkiej stawało się coraz gorszem. Stronnicy Contego odprawiali wprawdzie ciągle pielgrzymki do Oliwy, obiecywali zrazu złote góry, lecz potem odjeżdżali zwykle zrażeni zimnem przyjęciem Francuzów, którzy podobnież zniechęceni nie taili się ze swém usposobieniem, lekceważyli Polaków, żartowali sobie z młodego Towiańskiego kasztelanica łęczyckiego, który niezaprzeczone usługi w sprawie Contego położył i rozgadywali, że Polacy niegodni takiego króla jak Conti, bo opuszczają i wystawiają na igraszkę losu księcia przybywającego ze swéj pięknej ojczyzny dla obrony ich wolności. Drobnostkowe te wzajemne obwinania i zwady, pierwsze znamię zupełnego upadku każdego nieudanego przedsięwzięcia, zapowiadały bliską klęskę i sprawie Contego. Siły przyrzczone przez Sapiehów i innych stronników Contego nie przybywały, raz, że trudno było w kilka dni tworzyć wojsko, a dalej, że prócz tego w Małej Polsce Sasi gotowi byli przeszkodzić każdemu ruchowi na

\*) Zaluski, epist. tom II str. 470.

rzecz Contego. Francuzi składali to wszystko na opieszałość lub niesumienność polską i obwiniali Sapieliów o przeniewierzenie pieniędzy francuzkich.

Obrażeni postępowaniem Francuzów Polacy, opuszczali jeden po drugim Contego. Załuski najdłużej jeszcze pewnie wytrwał, lecz i on napisawszy list do Ludwika XIV, w którym go o pomoc dla Contego prosi, odjechał także rozgniewany na Francuzów, 6 Listopada do Pułtusza. 3000 ludzi wojska saskiego i koronnego pod dowództwem generała Brandta i Gałęckiego wojewody inowrocławskiego wyruszyło 11 Października z Krakowa i posuwało się ku Gdańskowi z rozkazem znoszenia Contistów, gdzie ich tylko spotkają. Conti zmarnowawszy pierwsze korzystne chwile swego pobytu, czekał razem z pozostałymi jeszcze Polakami nadejścia Sasów jakby przykutych do swoich okrętów. Wśród tych okoliczności zaczął magistrat gdański coraz nieprzyjaźniej występować. Officerowie i żołnierze eskadry francuzkiej, którzy czasem chodzili do miasta, doznawali krzywd i obelg ze strony pospólstwa. Kawaler de Bart zabrał, wykonywając prawo odwetu, 5 okrętów gdańskich. Korrespondencya dosyć cierpka, która się w skutek tego między Polignacem a magistratem gdańskim zawiązała, nie doprowadziła do żadnego rezultatu\*). Magistrat nie mogąc wydostać okrętów, kazał przyaresztować wszelką własność posła francuzkiego, kupców i innych osób przychylnych księciu francuzkiemu. Wśród takich to okoliczności pisał ks. Conti do Ludwika XIV o pozwolenie powrotu do Francyi, które mu król francuzki choć z niechęcią

\*) Załuski, epist. tom II str. 468 i 469.

udzielił, żalując mianowicie księżnej Conti, że nie będzie królową. Równocześnie nadeszła do Oliwy pewna wiadomość, że Brandt i Gałeczki przebyli Wisłę w Toruniu i że za kilka dni staną pod Gdańskiem. Posel francuzki kazał tedy przewieźć z opactwa oliwskiego wszelkie papiery i kosztowności na okręty. Przyjemski, młody Towiański i Święcicki biskup kijowski, widząc na co się zanosi, radzili Contemu udać się do Szczecina i czekać zmiany rzeczy w Polsce, której rady wprawdzie Conti nie usłuchoał, ale za to wieczorem 7 Listopada na okręty się przeniósł. Z 7 na 8 pokazywali się już pojedynczo w okolicy jeźdźcy sascy; mimo to nie zdobyli się Francuzi i Polacy w Oliwie nawet na tyle przezorności, aby strażę powystawiać. 8go z rana zaczęły szalupy francuzkie przewozić z Oliwy na okręty sprzęty księcia i panów francuzkich: opat Châteauneuf wysiadł na brzeg z 20 kilku żołnierzami, aby rozpocząć owe smutne przenosiny, aż wtém pokazał się od strony Gdańska na równinie silny zastęp jazdy spieszący ku Oliwie. Saint-Paul pierwszy kapitan eskadry, dowodzący oddziałem francuzkim, wrócił czempredzėj na statek i kazał dawać ognia na brzeg zapelniający się coraz więcej jazdą saską. Padło kilku Sasów: Sasi odpowiadając strzałami, razili francuzkie łodzie, które jeszcze nie miały czasu odbić daleko od brzegu. Podczas téj strzelaniny poległ na szalupie francuzkiej kawaler de Tomur ranny kulą w piersi, poczem statki francuzkie odpłynęły dalej na morze. Po spędzeniu Francuzów z brzegu, rozpoczęła się dopiero gonitwa za Polakami, którzy odcięci w Oliwie od morza, nie zdą-

żyli uciec na okręty. Kasztelan kaliski Przyjemski wsiadł czémprędzej na konia i uszedł Sasom, którzy się nie chcieli puszczać za nim w las leżący na zachód Oliwy. Lubomirski starosta sandecki przernął się konno z szablą w rękę przez otaczających go Sasów i uszedł szczęśliwie bez rany, choć gęsto za nim strzelano. Następnie uderzyli Sasi na sam klasztor. Kasztelan brzesko-litewski Grudziński i biskup kijowski Święcicki schronili się do kościoła, lecz Sasi wpadli za nimi, zdarli dyamentowy krzyż z piersi biskupa i odprowadzili obu wśród szturchań i obelg do Gdańska. Hubert sekretarz Polignaca przebrał się za Cystersa i uniknął szczęśliwie bicia, obelg i niewoli. Reszta sprzętów francuzkich i polskich pozostałych w klasztorze oliwskim stała się zdobyczą Sasów. Polacy bawiący w Gdańsku, doznali jak najgorszego obejścia; niektórych, jak stronnicze wprawdzie opisy powiadają, przywięzywano do koni i prowadzono przez miasto; Kąckiemu wojewodzie kijowskiemu, Michałowi ks. Czartoryskiemu, Aleksandrowi Sapieże marszałkowi w. ks. litewskiego, Lubomirskiemu staroście pereasławskiemu straż poprzydawano. Conti tymczasem kazał 9 Listopada podnieść kotwicę i pożegnał na zawsze Polskę\*). Jego sprawa upadła mimo znacznej partii w narodzie, bo w okolicznościach gdzie powodzenie na szybkim działaniu zależało, zgrzeszył powolnością, bo przybywszy nareszcie na brzegi pol-

\*) Cały ten opis wzięty z Bizardiere'a *histoire de la scission* str. 270—276. August kazał na cześć tego zwycięstwa swego wybić srebrny medal wielkości talara, na którym z jednej strony widać oddział piechoty saskiej, na drugiej napis: *Acuta cuspidе Contos expediunt. Non exsuperabile Saxum. 1697.*

skie, zamiast ruszyć na Łowicz lub Warszawę, gdzie go tysiące stronników czekało, siedział na okrętach; bo nareszcie kilka miesięcy próżnego czekania i panowania Sasa, ostudziło zapał szlachty i zobojętniło ją dla księcia francuzkiego.

Tak upadł książę Conti, straciwszy przez cały czas swych zabiegów około tronu polskiego 3,900,000 franków. Jak każda klęska musi mieć swego kozła ofiarnego, tak i niepowodzenie Contego znalazło go w osobach obu posłów. Polignac popadł w niełaskę i został wygnanym do swego opactwa w Bonport w Normandyi, z kąd jednakowoż roku 1701 powrócił i upragniony kapelusze kardynalski zyskał. Podobny los spotkał Châteauneufa, mniej wszakże kapelusza kardynalskiego. Prawdziwy winny za to w całej téj sprawie, książę Conti, który zgrzeszył brakiem energii i dobrej woli, zamieszkał po powrocie z Polski w wyprocesowanych dobrach, Neufchâtelu, około których zręczniejsz jak około tronu polskiego chodzić umiał i zakończył tu życie r. 1709. Ofiarą tych jego niechęci a nieznajomości ludzi ze strony arcy-chrześcianskiego króla, padła zarówno Polska jak Francya. Pierwsza uległa obcemu wpływowi, druga straciła gotowego swego sprzymierzeńca w północy Europy.

Wracając do Francyi, chciał wprowadzić jeszcze Conti wylądować na wyspie Rugii, zostawić Polignac'a w Szczecinie i popierać tu ztąd stronnictwo swe w Polsce; pozostało jednakże przy planie. Polignac razem z Contim wrócili na zawsze do Francyi, a August panował.

### August uznany królem.

Od upadku Contego zaczyna się właściwie panowanie Augusta. Jeżeli spojrzemy na rządy jego, to trudno zaprzeczyć, że kierował nimi system, którego główną cechą była ciągła praca nad obalaniem ustaw polskich i nie w tém dziwnego. Wiek XVII i XVIII zaczął wykonywać w czynie, co Machiavelli poradził w teoryi panującym swego czasu. Monarchie dawne, feodalne zaczęły się kruszyć pod kretową pracą absolutnych monarchów; gwałt jawny i otwarty kończył zwykle ruinę podminowanego gmachu. Na gruzach wywróconych monarchii feodalnych zaczęła zakwitać władza absolutyzmu osobistego; nastąpiła epoka tak nazwanych monarchii absolutno-militarnych.

Myśl rzucona przez Machiavellego a wprowadzona w wykonanie przez Richelieu'go i Mazariniego ogarniała powoli i inne państwa Europejskie. Książęta Wirtemberscy i Hescy, Fryderyk Wilhelm I w Brandenburgii, Karól XI w Szwecyi, konstytucya Duńska z r. 1660, ta nomenklatura wystarczy nam zapewne do scharakteryzowania systemu rozszarżającego się na całą Europę.

Dwa kraje pozostały tylko jeszcze wolne od zarazy czasu: Anglia, która skarawszy dwukrotnie Sztuartów za deptanie swych ustaw, rewolucyą r. 1688 założyła wieczny fundament swój wolności i Polska, która dotąd nienaruszenie chowała dawną swą, historycznie rozwijającą się konstytucyę. Cokolwiek by się przeciw téj ustawie powiedzieć

dało, tyle jednakże pewna, że była wyższą nad czas swój, że dawała większą gwarancję wolności osobistój, niż którakolwiek inna ze współczesnych i że naród rozumiejąc instynktowo jój dobre strony, bronił jój z wszelkim zapalem, na jaki się tylko mógł zdobyć. Niepodobienstwem prawie było, aby w łonie narodu polskiego znalazł się ktośkolwiek, coby się był podjął wywracać dawną ustawę polską a zaprowadzać natomiast monarchię absolutną; jakkolwiek i wtedy Polska przystępną była wyobrażeniom zachodu, to plan podobny zaledwie powstał w jakiej polskiej głowie. Za to wziął dzieło to na siebie cudzoziemiec, monarcha małego państwa, młody, ambitny, z zazdrością poglądujący na władzę króla francuzkiego a pragnący wyrównać mu pod każdym względem.

Mała Saxonia nie mogła wysokich ambicyi zaspokoić; w porę dla tego przyszedł Augustowi pomysł Przebendewskiego i Flemminga. Polska tak swą sławą, jak rozległością i bogactwem odpowiadała zamysłom Augusta. Szczęście posłużyło mu do zajęcia tronu polskiego i jeżeli jeszcze znaczna część Rzpltej nie była mu podległą, to czas, przy obecnem powodzeniu jak najlepszą przyszłość obiecywał. Opozycya szlachecka okazana na sejmie koronacyjnym dowodziła jednakże królowi od chwili wstąpienia nieledwie na ziemię polską bardzo wyraźnie, że w Polakach niemieckiego posłuszeństwa nie znajdzie, że tu władzę swoją z władzą szlachty będzie zniewolony dzielić, czyli że pierwotne zamysły jego samowładnego panowania i trząsania północą zniewezone. Cała tedy praca tak jego, jak otaczają-

cych go Sasów a mianowicie Flemminga, skierowała się ku temu, aby znieść tron elekcyjny i inne instytucje polskie, ukrócić wolność i zaprowadzić rządy absolutne, jakich naród polski nigdy znosić nie umiał i zrozumieć nie mógł. Próżne też były te usiłowania. Bywały wprawdzie w dziejach wielu narodów przykłady, że ludzie z siłą i ambycją wywracali dawne ustawy i bądź to siebie, bądź też nowe ustawy na miejsce przeszłych stawiali, lecz tacy uzurpatorowie nim sięgnęli po berło, zapanowali wprzód w opinii publicznej narodu, który sobie zasługami dla kraju skłonić umieli. Batory n. p. osiwały w bojach i znojach, pogromca Moskwy, opiekun oświaty i sprawiedliwości, byłby w razie uzurpacji mniej znalazł oporu, bo jakkolwiek jeden i ten sam grzech u obydwóch, to narody i dzieje łatwiej wybaczą uzurpacje mężom talentu i zasługi, aniżeli ludziom, którzy się ani jednemu ani drugiemu poszczycić nie mogą. Dla tego też August, cudzoziemiec, człowiek młody, nie zasłużony niczem Polsce, nie obdarzony wielkimi przymiotami, sławny tylko z olbrzymiej siły i zalotnictwa, musiał się spotkać z oporem, który i jego i Polskę znużył i zniszczył, i zakończył życie nie dokonawszy zamierzonego dzieła.

Położenie rzeczy po upadku Contego było następane.

Szlachta koronna była Augustowi od początku panowania niechętną; litewska za to skłaniała się ku niemu, bo miała ciągle do walczenia ze Sapiehami, stronnikami przeciwnika Augustowego. Zauważymy wprawdzie tu i owdzie w ciągu dziejów

wyjątki z tego spostrzeżenia, lecz takie były główne, charakterystyczne cechy szlachty koronnej i szlachty litewskiej. Napróżno staralibyśmy się za to scharakteryzować działanie magnatów w ciągu pierwszych lat panowania Augusta: dzień następny ich życia zadaje kłamstwo poprzedzającemu; niekonsekwencya jedna goni drugą i nie ma między nimi człowieka, na którym by spocząć mogło oko zapatrującego się na epokę ową.

Od chwili, w której Conti Polskę pożegnał a jeszcze więcej odtąd, kiedy Jelecki, wysłaniec Załuskiego do Francyi, zawiadomił stronnictwo francuzkie w Polsce, że się ksiązę Conti zrzeka wszelkich praw do tronu polskiego\*), zaczęła rosnać przewaga Augusta. Trwał wprawdzie jeszcze rokosz, ale niezaprzeczona atrakcyja władzy panującej w kraju i na tę opozycyę wpływ wywierać poczęła. Pierwszym prawie z przystępujących do Augusta stronników Contego był biskup Załuski. Wytlumaczywszy się papieżowi, kardynałowi Barberiniemu i prymasowi, że tylko dla tego myśli się godzić z Augustem bo nie ma już dla Contego żadnej nadziei, napisał do króla list, w którym go na pozór wprawdzie tylko o opiekę dla owieczek swęj dyecezyi prosił; cel jednakowoż prawdziwy listu tego był niewątpliwym, jak to bliska przyszłość okazała. Magnaci, jeden po drugim, przechodzili do Augusta. Pieniążek wojewoda sieradzki powitał go (5 Listopada) mową na zanku krakowskim. Benedykt Sapiaha podskarbi litewski, gorliwy stronnik Contego,

\*) Załuski Epist. tom II. str. 482.

poszedł za jego przykładem. Grzeczny list Augusta skłonił przy końcu Grudnia na stronę saską i wojewodę wileńskiego. Biskup Załuski napisał około tego samego czasu nowy list do króla prosząc o opiekę dla mieszkańców dyecezyi swojej, z których, jak pisał, wielu od dwóch miesięcy chleba nie widziało; pokorna treść jednakże pisania jego i pochlebstwa dla osoby królewskiej nie dozwalały wątpić, że biskup przeszedł na stronę saską.

Trwał jeszcze rokosz, lecz wobec tylu odstępstw koniecznie musiał stracić wiarę w siebie i w skuteczność swego oporu. Wśród tego wychodziły licznie pisma ulotne i paszkwile tak z jednej jak z drugiej strony. Stronnicy królewscy wychwalali na wszelki sposób osobę Augusta, jego łaskawość, rozum, cnoty; przeciwnie, rokoszanie puszczali w obieg złowrogie przepowiednie rządów Augusta, przyczém szczególnie i słusznie na to przycisk kładli, że niepodobna, aby Niemiec wiernie przestrzegał wolności i ustaw polskich: „Widziałas Węgry, znasz Czechy, drzyj o siebie Polsko!“\*) tak się kończyło jedno z pism ulotnych owego czasu, które wymownie i jasno przyszyły obraz panowania Sasa kreśliło. Prymas i Towiańscy trzymali jeszcze z rokoszem i odprawili nawet bardzo cierpko Aleksandra Załuskiego wojewodę czerniechowskiego, którego biskup Załuski na to do Łowicza wysłał, aby ich do zgody z królem namawiać; lecz wkrótce miało się w brzydki sposób okazać, co ich od téj zgody wstrzymywało.

W początku Grudnia oświadczył senat zebrany

\*) Załuski, epist. tom II str 488.

przy Augustcie w Krakowie, że sejm pacyfikacyjny tylko dla napadu Contego na dalszy czas odłożony i że aby poskromić nieprzyjaciela, zgody i posłuszeństwa dla nowego króla w województwach potrzeba. Dalej postanowił senat wysłać Dzieduszyckiego starostę żydaczowskiego jako nadzwyczajnego posła do cesarza niemieckiego i Włoch. Dzieduszycki dostał na tę wyprawę, jak powiada Załuski, 8000 imperiałów i miał żądać od dworu wiedeńskiego puszczenia do domu wszystkich Polaków, którzy od czasu wojny wiedeńskiej w służbie cesarskiej zostawali. Stałym posłem przy dworze wiedeńskim został mianowany na tej samej radzie senatu, sławny na owe czasy orientalista Proski, z pensją kwartalną 1000 imperiałów. Następnie postanowił senat przypomnieć Moskwie i Brandenburgii zobowiązania względem Polski w razie wojny z Turcyą, wyznaczył wojskom saskim zimowe leże w Prussach, wysłał tam dotąd komissarza, któryby w imieniu Augusta przysięgę homagialną od mieszkańców odebrał, zawezwał wielkiego hetmana koronnego aby oznaczył dokładnie liczbę obcych (saskich) żołnierzy koniecznie potrzebnych na strzeżenie granic Rzeczypospolitej a nareszcie nakazał restaurację trybunału piotrkowskiego\*). We dwa tygodnie po tej radzie senatu postanowił August zgodnie z wolą otaczających go Polaków ruszyć do Warszawy. W drodze, z Radomia, wydał uniwersały do Litwy\*\*), w których oświadczał, że głównym jego życzeniem po koronacyi było zachowanie pokoju i że zgodnie

\*) Załuski, epist. tom II str. 483.

\*\*\*) 27 Grudnia 1697.

z tém oświadczeniem nawet względem najżarliwszych Contistów łagodnie postępował, a nareszcie, że będzie unikał wszelkiego rozlewu krwi i że szlachcie litewskiej zgodę z Sapiehami radzi\*). Stronnicy Augusta tymczasem i tacy, którzy z nim porozumienia pragnęli, pospieszyli, na wieść że król z Krakowa wyruszył, czémprędzej naprzeciwko niego, aby sobie choć teraz jeszcze łaski skarbić i uświetnić wjazd jego do Warszawy. Załuski biskup i wielu innych panów czekało króla w Radomiu. August przybył tu dotąd we wilię Trzech Króli r. 1698 razem z magnatami polskimi i Overbeckiem posłem brandenburskim w orszaku kilkuset wyborowych żołnierzy saskich. W klasztorze bernardyńskim, największym gmachu miasta, przyrządzono dla Augusta sutą ucztę. Załuski biskup i Stanisław Lubomirski wielki marszałek koronny witali króla mowami, który tak sobie umiał jednać grzecznemi słówkami i wzięciem magnatów polskich, że się nie mogli wydziwić jego rozumowi, dowcipowi i łaskawości. Dnia następnego udało się królowi pogodzić dwóch dawnych zawziętych nieprzyjaciół: Słuszkę kasztelana wileńskiego dawnego swego stronnika i Benedykta Sapiehę podskarbiego litewskiego, który co dopiero na stronę saską przeszedł. I ta okoliczność skarbiła Augustowi nie małą przychylność u panów polskich. 8 czy 9 Stycznia puścił się król z powiększonym znacznie szlachtą i magnatami orszakiem w dalszą podróż ku Warszawie. Gdy się zbliżał do Warki, miasteczka nad Pilicą, wyjechali naprzeciw niego

\*) Załuski, epist. tom II str. 495.

bracia Aleksander i Konstanty Sobiescy i podobnie jak inni panowie doznali od króla jak najlepszego przyjęcia. W miarę zbliżania się Augusta do Warszawy rosła niepojętym sposobem liczba panów polskich około niego, zwiększały się ich pochlebstwa i grzeczności dla jego osoby. Sobiescy nie chcąc się dać uprzedzić innym w okazywaniu przychylności dla króla, zaprosili go, nim odprawi wjazd swój do Warszawy, na obiad do Wilanowa, podczas gdy senatorowie nad tém radzili, z jakimi go uroczystościami do stolicy wprowadzać. 15 Stycznia z rana wyruszył nareszcie król z Wilanowa. Wyjechali naprzeciw niego w kolaskach: biskup Załuski, Radziwiłł podkanclerzy litewski, Benedykt Sapieha podskarbi litewski, Dąbski biskup kujawski, Szczuka referendarz koronny, stolnik i obożny litewscy i Bieliński podkomorzy koronny. Powóz królewski zaprzężony 8 końmi toczył się zwolna ku stolicy wśród tego tłumu kolasek senatorskich i dwóch wyborowych kompanii gwardyi saskiej. Przed bramą czekał na króla magistrat, oddał mu klucze miasta i złożył przysięgę homagialną. Podczas tego grzniały działa saskie na tryumf Augusta, bo polskie stały ciągle jeszcze w Łowiczu pod strażą rokoszu. Król zmierzał naprzód do kościoła świętego Jana, gdzie go na samym wstępie Popławski biskup inflancki powitał. Jak zwykle, zakończyło uroczystość kościelną odśpiewanie *Te Deum*. Zaraz po nabożeństwie oddał król wizytę Maryi Kazimirze, która krótko po upadku Contego z Gdańska do Warszawy przyjechała.

Wjazd tryumfalny Augusta do Warszawy poka-

zał widocznie jego przewagę a zarazem zupełny upadek sprawy Contego w Polsce; dla tego téż zaczęła szlachta powszechnie władzę jego uznawać i coraz liczniej do niego się zjeżdżać. Województwo lubelskie powitało go przez swych wysłańców na zamku warszawskim. Szlachta litewska na czele z Ogińskim zjechała także do Warszawy, aby go sobie ująć przeciw Sapiedom, gdy tymczasem Grzegorz Sapieha podstoli litewski i inni Sapielowie obawiając się szlachty, pomocy saskiej przeciw niój wzywali i królowi zaręczali, że mu już od dawna sprzyjają. Tak rosła przewaga i władza Augusta i tylko jeszcze rokosz łowicki przeszkadzał do całkowitego zwycięstwa jego sprawy. Król pomyślał téż zawczasu o zgodzie i wysłał do Łowicza jako posła Benedykta Sapiehę podskarbiego litewskiego. Opór rokoszan widocznie słabnął; list marszałka Humieckiego do króla i uniwersał prymasa z 28 Stycznia okazywały wyraźnie ten upadek i chęć do zgody z królem, który wśród tych rokowań niczego uczynić nie zaniedbał, czémby sobie tylko mógł jednać Polaków\*). Tak na przykład nie mścił się na swych dawnych przeciwnikach, choć mu tego właściwie za zasługę policzyć nie można, bo trudno niesprawiedliwe kary tam wymierzać, gdzie na stosownych do tego, służalczych narzędziach zbywa. W poufnych rozmowach swych z biskupem Żaluskim wypytywał go się August, jakby najlepiej pracować nad mozolnemi sprawami publicznemi, kogo przybierać do rady, w którym wieku Polacy naj-

\*) Żaluski, epist. tom II str. 309.

sposobniejsi i najzdolniejsi do prac i usług krajowych\*). Dowody te zaufania pochlebiali bez wątpienia Załuskiemu i magnatom. Wynosili więc króla pod niebiosą, dawali mu nauki jak sobie bez sejmów poradzić i co począć, jeżeli sejm zerwany; jedném słowem utwierdzali go i ośmielali swém postępowaniem w absolutnych zachciewaniach. Do kroków, któremi sobie August Polaków skłonić usiłował, policzymy i ten, że w tym samym prawie czasie oświadczył Załuskiemu, jako się podejmuje okupować u Tatarów własnym nakładem futra, które im Rzplta corocznie ze zwyczaju daje i że już w tym celu wysłał do nich Stefana Potockiego oboźnego koronnego. Prócz tego ustępował król w drobniejszych sprawach, gdzie tylko mógł, życzeniom najzaciętszych nawet rokoszan i tak n. p. kazał wyjść Sasom z obsadzonego przez nich w Warszawie arsenału koronnego, skoro mu Kącki przebywający w Łowiczu oświadczył, że zajęcie obcém wojskiem zbrojowni Rzpltej jest wyraźném nadwerężeniem jēj ustaw.

Gdy tymczasem król tak sobie ujmował Polaków, zaczęło wojsko saskie, które do koronacyi, jak powiadają współcześni, skromnie i spokojnie się zachowywało, teraz, gdy poznało swą przewagę w Polsce, dokazywać nad ludem polskim. Krakowskie, w którym od Sierpnia r. 1697 stali, najwięcej od nich ucierpiało. I tak zabierali Sasi bez zapłaty zboże, bydło i inny dobytek gospodarski, a gdy lud przychodził do starszych ze skargami, odprawiano

\*) Załuski, epist. tom II str. 514.

go z niczém a często z urąganiem i obelgą. W zimie z r. 1697 na 1698 ruszyli się Sasi do Pruss i w województwo sandomierskie i bełzkie na zimowe leże. I tu nie zyskali sobie lepszego imienia. Szlachta nie przyzwyczajona do ucisku własnego żołnierza, wyjąwszy może nadzwyczajne przypadki konfederacyi, tém mniej pojnować i znosić umiała dokazywania żołnierza obcego. Przychodziło do częstych zwad a nawet i do krwawych bójek między Polakami a żołnierzami saskimi. Województwa zaczęły szemrać na Niemców. Co August zręcznością swoją zbudował, wojsko jego psuć zaczęło.

Wśród tego nie ustawały traktaty króla z rokoszem. Prymas, naczelnik rokoszu, pokazał w sposób najohydniejszy, co go od tej zgody wstrzymywało. Przy rokowaniach bowiem bez wszelkiego wstydu i ogródki oświadczył królowi, że w razie jeżeli od niego sam 75,000 talarów a siostra jego kasztelanowa Towiańska 25,000 talarów w klejnotach dostanie, wszelkich starań doloży, aby rokosz uśmierzyć. Konszachty te działały się wprawdzie w tajemnicy przed szlachtą, która była przekonaną że prymas z dobrą wiarą w obronie praw Rzpltej stawa; z opowiadania Żaluskiego widać jednak, że mało kto z senatorów nie wiedział o nieczemności prymasa a jednak przeciw niemu wyraźnie nikt nie wystąpił. Robiąc podobne propozycje królowi nie przestawał jednak Radziejowski występować niby nader energicznie jako naczelnik rokoszu i wezwał przez uniwersały całą szlachtę Rzpltej na 18 Lutego do Łowicza. Wydarzyły się tymczasem różne okoliczności, które wpłynęły przeważnie na usposobienie szlachty. Biskup

wileński Brzostowski także się z królem pogodził i jak w tém nie był pierwszym, tak téż i po nim wielu przybyło uznawać i witać Augusta. Papież Innocenty XII wydał pod dniem 22 Stycznia dwa *Breve* w sprawie polskiej: jedno do Rzpltej, wzywające ją do uznania króla, drugie do Augusta, namawiające go do rozpoczęcia wojna z Turcyą. Litwa wiodła nieustannie swe dawne spory z Sapiehami. Między wielu innemi ich bezprawiami drażniło obecnie Litwinów, że wojewoda wileński nie przestaje trzymać w swém posiadaniu ekonomii kobryńskiej, której administracya właściwie do kasztelana wileńskiego należy. Drobną to właściwie była okoliczność wobec innych ważniejszych, ale zwiększała jednakże miarę przewinień Sapieżyńskich i jątrzyła coraz więcej szlachtę. Zresztą ten stan rzeczy na Litwie ustalał niezmiernie przewagę Augusta, bo obie strony wojując z sobą zacięcie, szukały w nim sprzymierzeńca lub rozjemcy i wysęlały, jak widzieliśmy wyżej, deputacye uznające władzę jego i zapewniające mu swą przychylność i posłuszeństwo.

Wśród tych wydarzeń zjechała się szlachta na 18 Lutego nader licznie do Łowicza. Z senatorów stanęli: prymas, Konstanty Lipski arcybiskup lwowski, Święcicki biskup kijowski, Kącki generał artyleryi, Lipski kasztelan sieradzki, Towiański kasztelan łeczycki. Z województw najliczniej były reprezentowane: Sieradzkie, Kaliskie, Łeczyckie i Rawskie. Zgromadzona szlachta ruszyła w dniu wspomnianym do kościoła bernardyńskiego, gdzie się na-przód nabożeństwo odbyć a następnie narady rokoshu

toczyć miały \*). Po ukończeniu nabożeństwa zabrali z kolei głos marszałek rokосу i prymas wystawiając konieczność wytrwałego i silnego oporu przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Po tój przemowie zapytał marszałek zgromadzonych, czy chcą się układać z wysłańcami Augusta, Lubomirskim wielkim marszałkiem koronnym, Benedyktem Sapiehą i posłem brandeburskim Overbeckiem? Rokoszanie, naturalni nieprzyjaciele Augusta, niechętném spoglądali okiem na to poselstwo, w którém było dwóch bardzo świeżo nawróconych stronników Contego: Lubomirski i Sapieha. Dla tego tóż zwlekali z nimi układy pod pozorem, że się nie wylegitymowali dostatecznie jako pełnomocnicy królewscy. Prócz tego wstrzymywał jeszcze rokoszanie od rozpoczęcia układów nieliczny zjazd województwa poznańskiego, które 15 Lutego swój osobny sejmik miało i dla tego liczniéj stanąć w dniu 18 Lutego nie mogło. Przeszkody te, jeżeli wstrzymały działanie rokосу na zewnątrz, mianowicie układy z królem, do czego zgody wszystkich województw lub ich większości było potrzeba, nie stanęły jednak na zawadzie naradom wewnętrznym, które się swoim zwykłym odprawiały trybem. O ile było można uważać, dzieliło się zgromadzenie na dwa stronnictwa: jedno uległo wpływowi posłów Augusta i skrytych intryg, które w tych wypadkach nie małą odgrywają rolę; drugie występowało energicznie przeciw królowi i nie przestawało wyrzucać mu uzurpatorstwa i gwałtów. I tak dziękował Chlebowski posel poznański w mowie

\*). Patrz Załuski epist tom II str. 524—534.

swój z 18 Lutego prymasowi i marszałkowi rokoszu za wytrwałosc w oporze (nie wiedząc naturalnie o podłych zabiegach pierwszego) i żądał między innymi limitacyi czyli zawieszenia trybunałów koronnych, jak w czasach bezkrólewia bywać zwykło. Kasztelan sieradzki odezwał się w podobnym duchu. Zbijewski i Węgierski, posłowie wielkopolscy, uskarżali się na postępowanie Sasów z Polakami pojmanymi w Oliwie, wystawiając, że przez to nadwierzona kardynalna zasada publicznego prawa polskiego: *neminem captivabimus nisi jure victum*. Posłowie sandomierscy, którzy stanęli w Łowiczu z instrukcją daną im przez sejmik opatowski odbyty 14 Lutego, wystąpili także przeciw Augustowi żądając mianowicie, aby król bez zezwolenia Rzpltej nikomu nie wypuszczał w dzierżawę kopalni soli i ekonomii samborskiej, ponieważ jak słyhać było, wielu się już kandydatów do tej dzierżawy zgłosiło. Posiedzenie to z 18 Lutego zakończyły krótkie mowy Radeckiego i Bronikowskiego posłów poznańskich, którzy oświadczyli, że w razie jeżeli król nie ustąpi żądaniom rokoszu, natychmiast wojnę rozpoczynać z nim należy. Głosy te nie znalazły jednakowoż poparcia w zgromadzeniu, które jak i sam marszałek rokoszu ochotę dalszego oporu straciło. Posiedzenie z 21 Lutego odznaczały prawie te same znamiona. Kasztelan sieradzki wystąpił ze skargami na ucisk wojska saskiego i odezwał się za limitacją trybunału; Łaszcz starosta grabowiecki poparł głos jego, lecz przy niechęci naczelników niepodobną było rzeczą, aby opozycja przeciw Augustowi była miała odnieść zwycięstwo. Większość szlachty zaczęła radzić zgodę

i przemawiać za utrzymaniem czynności trybunałów koronnych czyli po prostu za uznaniem Augusta. Do tych należeli między innymi: Kochanowski kasztelaniec czechowski, Kołucki sędzia inowrocławski, Krosnowski cześnik rawski. Próżno opierali się temu niezbyt licznie przybyli Wielkopolanie, próżno występowali w swych mowach przeciw intrygantom (przez co mianowicie Benedykta Sapiechę rozumiano) uwodzącym szlachtę błachemi obietnicami. Rokosz słabnął i upadał. Nieliczne zgromadzenie województw pruskich i poznańskiego posłużyło stronnikom pokoju do uczynienia wniosku, aby wszystkie czynności zjazdu za nieważne ogłosić, zgromadzenie rozpuścić a zostawić tém samém Augustowi czas do przeciągania szlachty na swą stronę i do pracowania dalszego nad ustaleniem swój władzy. Przeciwnicy zgody bronili tymczasem z całym zapalem ważności rokoshu i oświadcza li się za odroczeniem tylko narad a nie całkowitóm rozpuszczeniem i nieuważnieniem zjazdu, który według ich mniemania natychmiast swe czynności na nowo będzie mógł rozpocząć, skoro się Poznańczycy i Prusacy stawią. Za unieważnieniem byli stronnicy, za odroczeniem przeciwnicy Augusta. Do pierwszych liczyli się po większej części Małopolanie, do drugich Wielkopolanie.

Wśród tych okoliczności przyjechał do Łowicza 24 Lutego ze znaczną liczbą szlachty Sieniawski wojewoda bełzki. Wszystkich ciekawość wyteżyła się teraz na to, co stanie, czy zgoda t. j. unieważnienie rokoshu, czy téż dalszy opór t. j. na tymczasem odroczenie narad zgromadzenia. Wielkopolanie ciągle

popierali drugie, lecz przekonawszy się, że ich praca i usiłowania nadal próżne, przestali stawiać opór rozejściu się rokoszu, który i tak już teraz celu nie ma. Na posiedzeniu z 26 Lutego zabrał też głos w tym duchu najzaciętszy może z oponentów Augustowych, poseł Radecki i oświadczył, że tamuje dalszą czynność zgromadzenia, bo wśród obecnych okoliczności napróżno tylko czas marnuje.

Przeciwnicy rokoszu, mianowicie z województw sieradzkiego łęczyckiego i rawskiego, skwapliwie pochwycili tę sposobność, opuścili Łowicz i udali się do Błonia.

Tu ztąd wydali 1 Marca manifest, w którym oświadczyli, że choć większa część Wielkopolski przeskadza zgodzie i pojednaniu Rzpltej, szlachta i senatorowie wspomnianych województw uznając potrzebę pokoju, odstępują od rokoszu i Augusta elektora saskiego, królem polskim uznają. Mimo tego odstępstwa pozostali w Łowiczu z resztą władzy rokoszu marszałek Humiecki i prymas, ostatni bez wątpienia dla tego, aby przefrymarczyć o ile możności jak najdrożej swą zgodę z Augustem.

Zgromadzeni w Błoniu tymczasem, jakkolwiek odstąpili od rokoszu i gotowość do zgody okazali, nie chcieli jednakże zbyt tanim kosztem swęj dotychczasowęj sprawy porzucać. Dla tego też uradzili spieszenie i przedłożyli królowi kilkanaście warunków zgody, oświadczając, że w razie odrzucenia tychże cały zjazd Błoński wiąże się na nowo z rokoszem Łowickim. Mianowicie żądali zgromadzeni w Błoniu: potwierdzenia wolnej elekcyi czyli zwłoki w uznaniu króla aż do zupełnej zgody Rzpltej, wy-

prowadzenia Sasów z kraju, spisania nowych *pactów conventów* uradzonych przez wszystkie stany Rzpltej i zaprzysiężonych przez króla, przywrócenia wszystkich praw i prerogatyw wolnej elekcji nadwerężonych przez koronację Sasa, wynagrodzenia szkód zrządzonych przez Sasów i gwarancyi, że nadal tego nie będzie. Dalej żądali zgromadzeni, aby, ponieważ zwykle marszałek sejmu elekcyjnego nowo wybranemu królowi dyplom elekcji wręcza a w obecnym razie zwyczaj ten złamanym został, nikt w przyszłości pod surową karą na to się nie odważał. Na końcu położyła szlachta między warunkami zgody: limitację trybunałów i zawieszenie prawomocności wyroków dotychczas zapadłych, uwzględnienie prawdziwej zasługi przy nadchodzących wakansach, przejęcie długów rokoshu przez króla (a nie przez skarb Rzpltej), ukaranie Brandta i wszystkich tych co dokazywali nad Polakami w Oliwie i odroczenie sejmu pacyfikacyjnego na czas dalszy. Pod temi artykułami stało wyraźne zastrzeżenie, że ponieważ są dziełem nie wielkiej tylko części całej Rzpltej, każdemu wolno nowe warunki zgody dodawać.

Król i jego stronnicy niezmiernie się ucieszyli, gdy przyszła do Warszawy wiadomość, że i tak już słaby rokosh przez odstępstwo Małopolski dogorywa. Czém prędzej postanowili tedy zwołać sejm pacyfikacyjny, na którymby uznanie króla i zgodę Rzeczypospolitej choć pozornie przeprowadzić można. Lubomirski wielki marszałek koronny i Benedykt Sapieha udali się natychmiast do Błonia, aby się ze szlachtą w imieniu króla porozumieć. Wszystkie inne z powyżej przytoczonych punktów ani u króla,

ani u jego pełnomocnych posłów trudności nie napotykały; lecz za to całe traktaty ledwie się nie rozbiły o artykuł żądający odroczenia sejmu pacyfikacyjnego. Stronnictwu królewskiemu zależało na pośpiechu, bo każda zwłoka w uznaniu Augusta groziła niebezpieczeństwem, tém bardziej, że znowu się zaczęły rozchodzić niepokojące wieści o rychłym przybyciu Contego. Szlachta za to wystawiała, że do sejmu pacyfikacyjnego potrzeba zgody całej Rzeczypospolitej; że w razie przeciwnym pośpiech byłby ze szkodą kraju i ustaw jego i że dla tego termin sejmu koniecznie odroczyć należy. Spór o to trwał dni kilka i pokazywał nader wyraźnie, że z tém uznaniem Augusta trudności jego położenia w Polsce wcale się nie skończyły. Pełnomocnicy królewscy obawiając się złych skutków zwłoki, nie przestawali się upierać za jak najspieszniejszym rozpoczęciem sejmu. Szlachta podobnież silnie przy swoim obstawała. Gońcy biegali nieustannie między Błoniem a Warszawą, wypadek traktatów zaczynał już być wątpliwym, aż nareszcie obawa, że jeżeli król nie zrobi żądanej koncessyi, odstępcy rokoszu gotowi do niego powrócić, a w takim razie (jak się wyraża Załuski) recydywa gorsza od poprzedzającej choroby, skłoniła Augusta do ustąpienia. Ostatni tedy artykuł traktatu zgody opiewał, że termin ogólnego sejmu pacyfikacyjnego na dalszy czas odroczoney, chociaż ta zmiana nie tyczy bynajmniej sejmików litewskich mających się odbywać w Marcu. 3 Marca podpisały obie strony ugodę i odprawiły dziękczynne nabożeństwo w kościele Błońskim. Dnia następnego udało się całe zgromadzenie z Błonia

do Warszawy, aby powitać Augusta. Przewodniczyli mu Świącicki biskup kijowski, świeżo mianowany biskupem poznańskim po śmierci Witwickiego, Łaszcz starosta grabowiecki, Hieronim Lubomirski podskarbi koronny i Adam Sieniawski wojewoda bełzki.

Takim sposobem udało się znów Augustowi skłonić na swą stronę znaczną część dotychczasowych oponentów. Radziejowski przebywał ciągle w Łowiczu stawiając opór, który wszystkich nie znających bliżej powodów jego, uwielbieniem dla wytrwałości prymasa przejmował. Trudno tymczasem uwierzyć, jak gorszące sceny działy się pod zasłoną owych pięknych pozorów i jak niegodne frymarki odbywały się równocześnie w Łowiczu między posłami królewskimi a prymasem i jego najbliższymi. Wspomnieliśmy już wyżej, że prymas obiecywał sprzedać królowi swą zgodę za 75000 tal. i klejnoty dla kasztelanowej Towiańskiej. August nie opierał się wprawdzie temu żądaniu, ale starał się jednakże choć cośkolwiek z tej summy utargować. Układy, jak zaledwie trzeba powiadać, odbywały się tajemnie. Ze strony króla prowadzili je Overbeck posel brandenburski, Benedykt Sapiaha i Stanisław Lubomirski. Chciwość prymasa a szczególnie siostry jego, którą Załuski chytrą, podstępna i godniejszą satyry aniżeli panegiryku kobietą nazywa\*), wyprowadzała często nawet na twarze przekupujących komisarzów królewskich rumieńce wstydu, jak sami w korespondencyi swój z królem powiadają. Król przysłał też nareszcie po nie-

\*) Załuski, epist. tom II, str. 482.

jakich korowodach na ręce Overbecka żądane klejnoty dla kasztelanowej Łęczyckiej, która je odebrawszy, jeden po drugim pilnie i uważnie przepatrywała. Wprawne jój oko odkryło przy tym przegłędzie, że prawie wszystkie drogie kamienie, które jój przysłano, fałszywe. Okoliczność ta wywołała następną, charakterystyczną scenę, którą dosłownie z listu Załuskiego wyjmujemy: „Opowiadano nam (pisze biskup) w obecności króla, jak bardzo kardynał-prymas był rozgniewany, że owe pierwsze, drogie kamienie nie zadowolniły jego siostry, a gdy Overbeck inne klejnoty przywiózł i w schowaniu Towiańskiej złożył, które jój się bardzo podobały, przyszedł (niewiedząc jeszcze o tém) niespodzianie prymas i z wściekłością wygadywał na to, o czém mówiliśmy wyżej (t. j. o nadésłaniu pierwój fałszywych kamieni). Potém jednakowoż, gdy Overbeck prymasowi do ucha szepnął, że już są inne klejnoty a pani kasztelanowa palcem wskazała, że leżą w stoliku, z pogodniejszą już nieco twarzą spoglądając na nie, chwalił prymas piękny wyrób ze słoniowój kości (który między innymi klejnotami leżał). Mimo to jednakowoż komisarze niczego pewnego spodziewać się nie mogli, ponieważ prymas jeszcze więcej wymagał a nie dawał żadnej rękojmi zgody, której od niego żądano. W razie zaś, gdyby ta zgoda do skutku nie przyszła, nie chciał się nawet zobowiązać prymas do oddania klejnotów i tylko gołe słowo dawał, które już tyle razy łamane było. Wśród tego zaś ciągle jeszcze więcej wymagał dla kasztelanowej i jój syna jedynaka, tak że komisarze obawiając się, aby prymas wyłamawszy zamek i za-

brawszy klejnoty, nie robił swego dalej i uznania króla nie zwlekał, usunęli podstępem klejnoty i wynieśli je tajemnie, podczas gdy prymas z kasztelanową się naradzał“ \*).

Oburzające te i gorszące szachrajstwa odbywały się w tajemnicy przed szlachtą, która broniąc uczciwie i z dobrą wiarą praw Rzpltej przeciw królowi, nie przestawała w swjej niewiadomości wielbić dzielności prymasa i innych swych naczelników.

Przeprowadziwszy na swą stronę większą część rokoszu i spodziewając się dalszego skutku po układach z prymasem, ruszył król, jak to już oddawna zamierzał, w podróż do Prus królewskich. 5 Marca wyjechał z Warszawy, 9 stanął w Toruniu, 13 w Malborgu, gdzie wszędzie ze strony mieszkańców jak najświetniejszego doznawał przyjęcia. 18 nareszcie odprawił wjazd do Gdańska, gdzie go u bram, burmistrzowie Ferber i Schmieden z całym magistratem witali i wśród okrzyków ludu i bicia dzwonów uroczyście do miasta wprowadzili\*\*). 21 wyjechał król do Oliwy. Tutaj oglądał z wielkiem zajęciem wszystkie pamiątki historyczne tego sławnego klasztoru, a mianowicie kazał się oprowadzać po wszystkich tych miejscach, które wyprawa i pobyt Contego czémśkolwiek odznaczyły. W czasie tej podróży królewskiej zaczęły znów nadchodzić niepokojące wieści z Litwy. Dawny spór między szlachtą a Sapiehami wrzał ciągle z dawną gwałtownością, wojsko zaczęło się burzyć a nareszcie wypowiedziało

\*) Zaluski, epist. tom II str. 543.

\*\*\*) Parthenay tom I str. 234.

hetmanom posłuszeństwo; komissya skarbowa litewska zasiadająca w Grodnie a mająca w sprawach skarbowych Rzpltej władzę sądowniczą, rozwiązała się według zwyczaju innych sądów, które w czasach zamieszek krajowych swą czynność zawieszały. Rzeki coraz groźniejszą zaczęły przybierać postać. Malkontenci i zbuntowani żołnierze zebrawi się jak przed dwoma laty pod dowództwem Grzegorza Ogińskiego starosty żmudzkiego w okolicy Poniewieża. Sapiehowie stanęli także zbrojno. Teatrem wojny była przestrzeń między Dubissą a Niewiażą, niedaleko ich ujścia do Niemna. Sapiehowie stanęli po lewym brzegu Niewiaży, wysyłając tylko wtedy owedy podjazdy bądź to na zwiady, bądź też, aby nieprzyjaciela niepokoić. Jeden z tych podjazdów Sapieżyńskich, pod dowództwem Godebskiego, spotkał się z Ogińskim pod Wieloną\*), dnia 1 Kwietnia, w drugie święto wielkanocne, lecz nie mógł dotrzymać placu, umknął przed silniejszym nieprzyjacielem na lewy brzeg Dubissy i cofnął się ku swoim. Dnia następnego przeprowił się Ogiński za nieprzyjacielem na lewy brzeg Dubissy i ruszył ku Kownu, przy czém swoim rabunek miasta obiecał, chcąc tym sposobem podnieść ich mężstwo osłabione nieco poduszczeniami agentów Sapieżyńskich, którzy mimo wszelkich ostrożności w obóz jego się wkradali i żołnierza do powrotu pod rozkazy hetmańskie namawiali\*\*). Dotrzymując tedy swego przyrzeczenia, wysłał Ogiński zatrzymawszy się z siłą główną na prawym brzegu Niewiaży, kilka chorągwi pod

\*) Miasteczko nad Niemnem w pobliżu ujścia Dubissy do Niemna.

\*\*\*) Żaluzki, epist. tom II str. 553 i 554.

dowództwem Zaranka chorążego żmudzkiego, ku Kownu, lecz przemagająca siła nieprzyjacielska przeszkodziła temu oddziałowi w dalszym pochodzie, tak że bez boju spiesznie do obozu swego wrócił. Ogiński zamknięty teraz w kącie między Niemnem a Niewiażą\*), party ze wszech stron przez wojsko Sapieżyńskie, przeciw któremu sam dostatecznych sił wystawić nie mógł, rozpuścił nie wdając się w bitwę żołnierzy, a szlachcie do domu jechać kazał, zostawiając nieprzyjacielowi wszelką broń, zasoby, chorągwie i sprzęty obozowe.

Jak każde nieudane przedsięwzięcie mści się na naczelnikach, tak i na Ogińskiego były krzyki, że stchórzył w razie niebezpieczeństwa\*\*) i że niepotrzebnie wojnę rozpoczynał, kiedy jej dokończyć nie chciał. Wielu szlachty i księży widząc się wystawionych na zemstę i przesładowania Sapiehów do Pruss Brandenburskich uciekać zaczęło; zbory kalwińskie, które w czasach zaburzeń od wyuzdanego żołnierza obu stron największych doznawały zniewag zaczęły stawać pustkami po swych parafianach i pasterzach, którzy podobnie jak szlachta katolicka i duchowieństwo katolickie przed uciskiem Sapieżyńskim w kraje elektorskie się wynosili. Oplakany ten stan Litwy zwrócił na siebie uwagę króla i senatu. August dowiedziawszy się już w czasie swój podróży po Prusach, co się dzieje na Litwie, wysłał czém prędzej tam dotąd z obszerną

\*) Wszystko to działo się na prawym brzegu Niewiaży blisko jej ujścia do Niemna

\*\*) Zaluski, epist. tom II str. 554: unde magnus tumultus in Oginscium inclamantium, quod illos perdiderit.

instrukcją Jana Gomolińskiego biskupa kijowskiego, który w imieniu królewskim miał godzić wojujące stronnictwa. W instrukcyi danój Gomolińskiemu, przyobiecował król Litwinom wyprowadzić Sasów z kraju i utrzymać koekwacyę przeprowadzoną na sejmie elekcyjnym r. 1697, której zniesieniem Sapiehowie grozili. Natomiast wzywał Litwinów nader usilnie, aby zaprzestali swych swarów, tém bardziej, że wojna z Turkiem lada moment się rozpocznie. Tę samę myśl wyraził król w liście do Kocięła kasztelana witebskiego, przeciwnika Sapiehów, któremu w *post-scriptum* po włosku pisał: „Nie przeszkadzajcie tój wyprawie (tureckiej), od której zależy dobro publiczne i sława nasza. Bądźcie pewni naszej przychylności i ufajcie jój“\*).

Po wysłaniu biskupa i listów wrócił król z Gdańska do Warszawy na wieść o wzmagających się ciągle zaburzeniach na Litwie. Zresztą téż i sejm wyznaczony przez uniwersały z Marca na 16 Kwietnia wymagał jego obecności w stolicy kraju.

Mimo, że August był już uznanym przez większą część kraju, wstrzymało jednak szlachtę od liczniejszego przyjazdu na sejm ten, na którym król Rzpltę chciał pogodzić, dotychczasowe trwanie rokosz\*\*). I tak stanęło w dniu oznaczonym zaledwie kilku senatorów i 15 posłów w Warszawie. Mała liczba przybyłych nie przeszkodziła jednak rozpoczęciu czynności sejmowych. Jak zwykle poszli sejmujący 16 Kwietnia do kościoła Śtego Jana na

\*) Załuski, epist. tom II str. 562.

\*\*\*) Patrz dzieje tego sejmku w Załuskiego epist. tom II str. 557 do 559.

nabożeństwo. Celebrował biskup Załuski, kazanie wzywające posłów do zgody i posłuszeństwa dla króla miał Popławski biskup inflantski. Król siedzący pod baldachimem wystawionym przy ołtarzu głównym, był obecny nabożeństwu. Z kościoła poszli senatorowie i posłowie do izb swoich. W izbie poselskiej zagaił posiedzenie marszałek przeszłego sejmu koronacyjnego, Zawisza starosta miński. Za ledwie jednakowoż marszałek łaskę swą podniósł i mowę witającą sejm rozpoczął, przerwali mu hałaśnie posłowie województwa witebskiego. „Nie zaczynaj sejmu, Panie marszałku,“ wołali, „nie podnós Twój łaski marszałkowskiej, ponieważ to będzie czynnością nieważną. Mamy instrukcyę popartą przysięgami naszemi, abyśmy sejm w samym zarodzie i początku zerwali i na żaden inny nie pozwolili, wyjąwszy na sejm, który się powinien odbyć konno, na polu i który osądzi exorbitancye\*) według *pactów conventów*.“ Po tej odezwie posłów województwa witebskiego powstał Biegański marszałek braclawski i tamował czynność sejmu. Mimo, że sejm właściwie zerwanym został, zgromadzili się jeszcze członkowie jego 17 Kwietnia w swych izbach, lecz 6 posłów a na ich czele Bąkowski podkomorzy chełmiński, zaprotestowało na nowo przeciw wszelkiej dalszej czynności. 18 Kwietnia udało się Szczyce referendarzowi koronnemu, który wszelkich starań dokładał, aby przywrócić czynność sejmowi, zgromadzić posłów i senatorów w swych izbach; lecz

\*) Exorbitancye, wszelkie przestąpienia praw krajowych bądź to ze strony króla, bądź też ze strony innych urzędników Rzeczypospolitej.

zamiast, jak się spodziewało stronnictwo królewskie, zgodę Rzpltej i uznanie Augusta uchwalić, odzywali się tylko posłowie ze skargami na Sasów. Olszewski posel liwski wystąpił z doniesieniem o zabójstwie, którego się żołnierze sascy na publicznej drodze dopuścili; Cieciszowski posel mazowiecki oświadczył, że wysledzenie i zaskarzenie przed trybunałami morderstwa tego bierze na siebie. Późniak chorąży oszmiański nalegał znów po wysłuchaniu tych skarg, aby marszałek sejm pożegnał a posłów rozpuścił.

Stronnictwo królewskie nie przestawało mimo to pracować nad utrzymaniem sejmu, ponieważ, jak łatwo zrozumieć, małą liczbę posłów łatwiej było na swą stronę przeciągnąć, jak w komplecie zebrany sejm zwyczajny lub mnogich stronników rokoshu. Żądaniu zaś kilku posłów z województwa witebskiego, którzy się domagali sejmu całej szlachty, w polu, konno, a mającego sędzić exorbitancye, August i jego stronnicy w żaden sposób ustąpić nie chcieli, bo przy drażliwych rozprawach, jakieby się koniecznie z takiego przedmiotu wywiązały, łatwoby do dobytcia szabel, wojny domowej a może i do zrzucenia nieuznanego króla przyjsć mogło. 19 Kwietnia udało się Szczuce po raz drugi jeszcze zgromadzić sejmujących. Marszałek działający w interessie strony królewskiej, zapytał na tém posiedzeniu posłów, czy ma solwować sessyę do dnia następnego, czy téż sejm pożegnać? Odpowiedź była nader łatwą, bo sejm już na piérwszém posiedzeniu zerwano i nie pozostawało nic innego, jak go pożegnać i rozpuścić; widocznie tedy pytanie podobne zmierzało

tylko do tego, aby pobyt posłów w Warszawie przedłużyć, potem ich ująć, a jeżeli się uda, czynność sejmowi przywrócić. Dla tego też tamował Późniak chorąży oszmiański natychmiast po tém zapytaniu, zrozumiawszy zapewne cel jego, na nowo czynność i wyszedł z izby. Usiłowania następne partyi królewskiej, aby przywrócić życie umarłemu sejmowi, były próżne. 28 Kwietnia udało się jeszcze tylko zgromadzić sejm do wysłuchania mowy pożegnawczej marszałka, poczem posłowie do domów się rozjechali.

W tym samym prawie czasie, kiedy sejm się rozpoczął i skończył, stan rzeczy w kraju i usiłowania Paulucciego nuncjusza, który przez cały Kwiecień prawie bawił w Łowiczu, przekonały nareszcie prymasa, że dalszy opór przestaje być korzystnym dla jego osobistego interesu. Prócz tego pieniądze i klejnoty królewskie, a obietnice jeszcze większych darów, podobnież na Radziejowskiego wpłynęły, tak że w drugiej połowie Kwietnia wydał uniwersały, w których żal nad tém wyrażał, że zjazd Lutowy się nie powiódł i że dla tego teraz na nowo szlachtę na 5 Maja do Łowicza wzywa, aby przywrócić skolatanemu różnemi niepowodzeniami krajowi pokój, którego tak bardzo potrzebuje. Pośrednictwo papieża, który umyślnie na ten cel jako nuncjusza Paulucciego biskupa Ferrary do Polski wysłał, nie płonną wznieca nadzieję, że zgoda Reczypospolitej nareszcie do skutku przyjdzie.

W dniu oznaczonym zebrała się szlachta nie zbyt licznie w Łowiczu. Po nabożeństwie, odprawioném przez Dłużewskiego suffragana chełmskiego,

rozpoczęły się narady\*). Prymas i marszałek zabierając kolejno głos, powitali naprzód zgromadzenie, a następnie wystawiali, jak bardzo krajowi pokój potrzebny. Zebrani rokoszanie zgodzili się na wszystko, co im przekładali naczelnicy i czekali tylko przybycia komissarzów królewskich, aby z nimi warunki traktatu ułożyć. Mimo téj gotowości do zgody odezwały się jednak jeszcze na posiedzeniu z 7 Maja resztki opozycji przeciw Augustowi. Między innymi chciał Radomicki marszałek rokoszu województw kaliskiego i poznańskiego, odczytać punkta zgody, które sam dla siebie prywatnie spisał, lecz nie dozwolono mu tego, ponieważ komissarze królewscy dotąd nie przybyli a artykuły zgody tylko z nimi i w ich obecności miały być ułożone. Chlebowski posel wielkopolski znany nam już z poprzedniego zjazdu Łowickiego, wystąpił po mowie Radomickiego z silnemi zarzutami przeciw Dąbskiemu biskupowi kujawskiemu, który wezwaniem nieprawnie obranego króla, koronacją i przedwczesném jego uznaniem, prawa Rzpltej pogwałcił. W dalszym ciągu mowy żądał nawet Chlebowski, ażeby prosić papieża o odsądzenie Dąbskiego od biskupiej godności. Zgromadzenie skłonne do zgody nie zbyt chętnie podobnych mów słuchało. Sam prymas, teraz już stronnik zgody, odezwał się przeciw Chlebowskiemu i tłumaczył tych, którzy za rychło do króla przeszli, ponieważ jak terazniejszość pokazuje, nic złego przez to dla kraju nie uczynili. Marszałek dodał jeszcze po słowach prymasa sentencyjnie,

\*) Załuski, epist. 562 — 565 tom II.

uniewiniając podobnie pierwszych stronników Sasa, że gdyby Adam nie był zgrzeszył, nie byłibyśmy mieli Zbawiciela, czyli że i grzech partyi saskiej nie bez korzyści dla kraju.

9 Maja przybyli nareszcie komisarze królewscy, Radziwiłł podkanclerzy litewski i Mikołaj Święcicki biskup poznański. Pokazawszy swe pełnomocnictwo od króla, rozpoczęli natychmiast z rokoszaniem narady, które około tygodnia czasu zajęły. Nareszcie zgodziły się obie strony na 22 następujących punktów:

1) Król uznany za katolika. Królowa za to, dopiero po przyjęciu wiary katolickiej na ziemię polską wstąpić może.

2) Straży swej przybocznej król z własnej kieszeni żołd płacić będzie.

3) W wojsku królewskim tylko szlachta katolicy mogą być oficerami.

4) Na przyszłość nie biskup kujawski lecz arcybiskup lwowski ma prawo koronowania królów.

5) Zastrzega się, aby na przyszłość w obecności prymasa, biskup kujawski nie ważył się ogłaszać króla, pod utratą czci i majątku.

6) Prymas ma potwierdzić koronację króla samym włożeniem mu korony na głowę, pomijając inne ceremonie.

7) Ma być wystawiony dyplom przez króla, jako żadnej pretensji do Rzpltej nie ma.

8) Po kampanii przyszłej tureckiej król natychmiast wojska swe do Saxonii odesła.

9) Dyplom zatwierdzający teraz elekcję króla, ma być podpisany przez marszałka rokoshu.

10) W uniwersałach dla sejmików ma być umie-

szczone zawiadomienie, ile król z przyrzeczonych milionów wojsku wypłacił.

11) Dochody z dóbr stołowych ma król sam pobierać, nikomu ich zaś w dzierżawę, zastaw lub inne posiadanie nie dawać, nawet w razie gdyby pieniądze potrzebował.

12) Wojewoda malborski\*) pokaże spis tych wszystkich summ, które król osobom prywatnym tajemnie wypłacił.

13) Trybunały piotrkowski i lubelski mają być inhibowane i czynność ich zawieszona.

14) Kolej wybierania marszałka przyszłego trybunału przechodzi na Wielką Polskę.

15) Wakanse i dygnitarstwa przez dwa lata tylko stronnikom rokосу mają być oddawane.

16) Sól z żup w Wieliczce i Bochni ma być dawana województwu poznańskiemu według konstytucyi z r. 1654\*\*).

17) Kancelarya królewska ma być ostrożniejszą i nie wydawać przywileju po przywileju.

18) Pan Czarnkowski za straty poniesione w poselstwie moskiewskiem ma być wynagrodzony z dóbr przeznaczonych na *panis bene merentium*.

19) Pozew wydany na Gruszczyńskiego ma być cofniony\*\*\*).

\*) Przebendowski.

\*\*\*) Patrz Prawa i konstytucye i t. d. tom V str. 450, artykuł: O wydawaniu Soli Szlacheckiej Województwom wszystkim y słuszna cena przedawania jej. Według tej konstytucyi ma każdy szlachcic posiadający ziemię, na każdy folwark dostawać jedną beczkę soli po 4 złp. 4 grp. i dwa bałwany soli także po 4 złp. 4 grp.

\*\*\*) Gruszczyński był stronnikiem rokосу w Prussach i pozywany za to przed trybunały.

20) Protestacya wydana w województwie pomorskiem przeciw wspomnianemu Gruszczyńskiemu i rokoszowi ma także być cofniona.

21) Ponieważ wzrost jednej rodziny w Polsce mógłby krajowi wiele zaszkodzić, urzędy Rzeczypospolitej nie mają być oddawane członkom jednego i tego samego domu. (Artykuł ten tyczył głównie Sapiarów).

22) Skrzywdzonym pod Oliwą mają być według sprawiedliwości dane nagrody, ich ciemniejszym natomiast naznaczone kary\*).

Artykuły te aż nadto pokazują, jak drogo August władzę okupywać był zniewolon i co go czekało, jeżeli w przyszłości prawa Rzpltej łamać będzie. Mimo to już i wtedy ani król, ani partya królewska nie myśleli o dotrzymaniu traktatu tego, jak najlepiej pokazuje list Stanisława Lubomirskiego marszałka w. koronnego, który krótko przedtém następną radę komissarzom królewskim dawał: „Ustąpiny; wszakże kardynał Mazzarini w traktatach wszystko ustępował Hiszpanom, co oni chcieli, a potem po ukończeniu traktatów wszystko to robił, co on chciał.“ Trudno się tedy dziwić, że król osmielony w swych absolutnych zamiarach nikczemnym służalstwem panów polskich, nie ustawał przez ciąg panowania swego w walce przeciw ustawom polskim. Na końcu ugody było wyraźne zastrzeżenie, że dalsze rzeczy zostawiają się do przyszłego sejmku, który rokowanie, podobnie jak posłowie witebscy konno i na polu koniecznie odbyć pragną. Po

\*) Załuski, epist. tom II str. 566.

odeczytaniu spisanego już traktatu zażądali jeszcze Wielkopolanie, najzaciętsi i najwytrwalsi przeciwnicy Augusta, aby dokumenta i narady dotyczące obecnej sprawy do akt publicznych podano ku nauce potomności, jak praw krajowych bronić należy. 21 Maja podpisały obie strony ugodę. Marszałek Humiecki złamał swoje laskę na znak jako rokosz skończony a następnie udali się zgromadzeni do kościoła, gdzie prymas *Te Deum* odśpiewał. Po nabożeństwie wyprawił prymas sutą ucztę, na którą obu komisarzy królewskich, nuncjusza Pauluccego i wszystkich obecnych w Łowiczu rokoszanów sprosił. Biesiadnicy pili zdrowie króla, papieża i wolności; za każdym toastem zagrzmiało 12 strzałów działowych\*) i tak skończył się dzień, od którego August jako król uznany przez całą Rzpltę panować począł.

### **Dalsze rozruchy na Litwie i wojna z Turcyą.**

Dnia następnego po podpisaniu traktatu zgody, ruszył prymas z wszystkimi rokoszanami, którzy byli w Łowiczu, do Warszawy. Całe zgromadzenie stanąwszy tutaj, udało się na zamek, powitało króla i złożyło mu przysięgę wierności; prymas tylko robił niejake trudności w wykonaniu przysięgi, lecz ustąpił nareszcie, gdy mu oświadczone, że ją będzie składał prywatnie w komnacie królewskiej.

Wkrótce potem, 27 Maja, odbyła się rada senatu. Głównym przedmiotem narad była wyprawa turecka, którą król chciwy wojennej sławy, nadzwyczajnie

\*) Parthenay, tom I str. 252

czajnie popierał, choć równocześnie rozpoczęły się ze strony większej części mocarstw europejskich rokowania o pokój z Turcyą, do których i Polska przystąpić miała. Ponieważ już wszystkie prawie dwory swych pełnomocników na miejsce układów wysłały, postanowił i senat polski wyprawić tam do tąd Małachowskiego wojewodę poznańskiego jako pełnomocnika Rzpltej a dalej uchwalił podatek na restauracyę artyleryi koronnej, która miała niezadługo wyruszyć w pole. Prócz tego pozwolił jeszcze senat królowej Maryi Kazimirze wyjechać na dwa lata za granicę, o co sama krótko przedtém prosiła.

W kilka dni po tój radzie senatu, ruszył król do Jansburga w Prussach brandenburskich, dokąd go elektor Fryderyk III na polowanie zaprosił. Król stanął na miejscu w liczném towarzystwie panów polskich i bawił się przez kilka dni świetnie urządzonemi łowaniami i biesiadami, choć trudno przypuścić, aby zwierzyna i uczyty miały być jedynym celem jego podróży do Pruss. Tyle wszakże pewna, że ani naoczni świadkowie zjazdu jansburskiego nie wzmiankują o jakichkolwiek rokowaniach politycznych między Augustem a elektorem brandenburskim, ani tóż przyszłość pokazuje, aby wtedy coś stanowczego byli uradzili między sobą. Jedyném następstwem tego zjazdu Augusta z elektorem było, że Brandeburczyk dopełniając traktatu bydgoskiego, zastrzegającego ponowienie inwestytury na Lauenburg i Butow przez każdego nowo obranego króla polskiego, dał swemu tajnemu radzcy stanu Janowi Dytrychowi Overbeck pełnomocnictwo i zlecenie, aby od Augusta II ponowienia lennictwa na po-

wiaty lauenburski i butowski żądał\*). Akt zobopólnej przysięgi mianowicie ze strony Rzpltej, reprezentowanej przez komissarzów Gałęckiego wojewodę inowrocławskiego i Stanisława Warszzyckiego miecznika koronnego, odbył się w kilka tygodni później, 8 Lipca 1698, na zamku warszawskim\*\*). Polska użyła wtedy przez zjazd jansburski ostatni dowód supremacyi swój nad Brandenburgią. 7 Czerwca wyjechał król z Jansburga w towarzystwie elektora brandenburskiego, który go aż do granic swego państwa odprowadzał. 9 stanął August w Pułtusk, a tu ztąd w pięć godzin, razem z Załuskim, w Warszawie.

Powróciwszy do stolicy wziął się król czynnie do załatwienia różnych spraw, które na niego czekały. Między innemi usiłował na uczcie wyprawionej w Wilanowie, pogodzić prymasa z Dąbskim biskupem kujawskim, któremu Radziejowski dotąd postępowania w czasie elekcji i koronacji Augusta wybaczyć nie mógł; lecz prymas był ciągle nieubłagany i odrzucił wszelkie propozycje zgody podawane przez króla. Młody Towiański kasztelaniec łączyci wyzwał równocześnie na pojedynek Przebendowskiego, już wtedy wojewodę malborskiego, o jakieś złośliwe pismo. Król zawdzięczający Przebendowskiemu nieledwie tron polski oświadczył prymasowi swe nieukontentowanie nad postępkiem siostrzeńca jego i zapowiedział otwarcie, że przy wszystkich podobnych

\*) Oryginał tego aktu z 10 Czerwca 1698 w archiwum koronnem pod num. bieżącym 1498.

\*\*\*) Oryginał w archiwum koronnem warsz. pod numerem bieżącym 1500.

zajściach po stronie ministra swego występować będzie, co prymasa chciwego wyniesienia swego i rodziny swojej niemało zmartwiło. Między panami litewskimi zaszły podobne zwady, które jednakowoż o tyle były ważniejsze, że kiedy w Koronie takie zajścia po za obręb życia prywatnego nie wychodziły, w Litwie napotykać na wzburzone namiętności, pokój publiczny kraju mieszały. Rzecz miała się następnie\*). Młodzi Sapiehowie: obożny litewski syn podskarbiego litewskiego i koniuszy litewski syn w. hetmana litewskiego, chcieli oddać wizytę Słuszce kasztelanowi wileńskiemu będącemu właśnie w Warszawie. Kasztelan nietylko ich nie przyjął, ale kazał nawet przed nimi sługom drzwi zamknąć. Młodzi Sapiehowie rozgniewani na kasztelana, kazali swym sługom kołatać do drzwi i okien mieszkania kasztelańskiego i nie szczędzili przytém obelżywych wyrazów. Krok ten ze strony i tak już nie lubionych Sapiehów, narobił im więcej jeszcze nieprzyjaciół. Kasztelan wileński domagał się wskazania młodych Sapiehów na kilka tygodni turmy i poruszał przeciw nim głos publiczny. Benedykt Sapieha ujmując się za syna wyzwał Słuszkę na pojedynek, aż przecież królowi pośredniczącemu zwykle w podobnych zajściach, udało się za pomocą kasztelanowej wileńskiej choć pozornie zgodzić powaśnionych, Wogóle godził August wybierając się na wyprawę turecką z wszelką usilnością zwady i spory krajowe, raz dla tego, aby zjednać sobie skłonność i zaufanie szlachty, a dalej, aby wyruszywszy w pole,

\*) Załuski, epist. tom II str. 592.

wojować z wszelką swobodą i bez przeszkód ze strony interessów krajowych. Dla tego pracował wszelkiemi sposobami nad zgodą szlachty litewskiej i wojska litewskiego z Sapietami, co mu się téż narzeczcie za pomocą Załuskiego i innych senatorów po sześciotygodniowych usiłowaniach udało. Dnia 22 Lipca stanął pomiędzy wojującemi stronami pokój pod następnemi warunkami:

- 1) Koekwacya postanowiona na sejmie elekcyjnym r. 1697 ma być utrzymana.
- 2) W Brześciu Litewskim ma zasiadać przez dwa tygodnie, począwszy od 28 Października komissya skarbowa składająca się z deputatów wszystkich województw, a odbywająca swe narady w obecności wyższych urzędników i hetmanów litewskich. Komissya ta komputowi\*) dziewięć tysięcy rocznego wojska w dwóch ratach roczni żołąd wypłaci.
- 3) W jaki sposób każde województwo tych deputatów do komissyi ma wybierać i po ilu wysłać, jakoteż jaki ma być komput Tatarów w ogólnym komputcie wojska litewskiego, oznaczy król bliżej w swych uniwersałach, które najdalej do 25 Sierpnia będą wydane.
- 4) Komissya wyznaczy wojsku zimowe leże i postanowi, ile każde województwo ma dawać na zapłacenie wojska.
- 5) Sapietowie, to jest hetman i podskarbi litewscy, dostaną obydwaj po 100,000 złp. roczniej gratyfikacyi za poświęcenie i krzątanie się około publicznej sprawy, jakoteż za to, że pozwolili sobie poprzednio zmniejszyć swą pensyę.

\*) Komput, spis, po naszymu etat całego wojska Rzpltej.

6) Nie wolno nikomu w przyszłości prowadzić na sejmiki zbrojnych.

7) Ugodę niniejszą złożą w odpisie deputaci litewscy w trybunalach i grodach. Wszystko co dotąd broń nosi na Litwie wyjdzie na wyprawę turecką, reszta rozejdzie się do domów.

8) Król pośredniczy i gwarantuje niniejszy traktat\*).

Stała tedy pozorna zgoda między wojskiem i szlachtą z jednej a Sapiehami z drugiej strony, lecz łatwo pojąć, iż stósunki podkopywawne i psute przez lat kilka, nie dały się naprawić w jednym momencie i jednym pociągnięciem pióra, tém bardziej, że traktat ten był dziełem jednostronném, bo w imieniu szlachty nikt prawie nie stanął. Ogiński stał znów na czele żołnierzy, którzy zaledwie przed kilku tygodniami rozpuszczeni, teraz na Żmudzi na nowo się zgromadzili pod jego chorągwie i ujrzali znowu wokoło siebie zniechęconą szlachtę, którą Sapiehowie uciskać nie przestawali. Właśnie tego samego dnia, kiedy król cieszył się ze zgody Sapiehów i szlachty, toczyły wojujące stronnictwa, jakby na wyszydzenie pisanych traktatów krwawy bój ze sobą. Teatr wojny przeniósł się teraz na Żmudź, w ką, którego jedném ramieniem granica pruska a drugiém Niemen. Ogiński party przez Sapiehów stanął z całą siłą składającą się z 25 chorągwi jazdy i kilku dział w obozie pod Jurborgiem, miasteczkiem żmudzkiém, położoném nad Niemnem o kilka mil od granicy pruskiej i postanowił w téj

\*) Załuski, epist. tom II str. 599.

pozycyi bitwę przyjąć. Wojsko sapieżyńskie składające się z 16 chorągwi rajtaryi i dragonii, 12 chorągwi tatarskich, 3 pancernych, z 7 chorągwi piechoty i 4 dział, nadciągnęło wkrótce pod dowództwem koniuszego litewskiego\*) i uderzyło 22 Lipca na Ogińskiego. Szlachta bronila się mężnie i odparła z początku pod samo miasteczko Jurborg Tatarów sapieżyńskich, lecz nareszcie nie mogąc wytrzymać ognia kartaczowego dział nieprzyjacielskich, zaczęła pierzchać. Wielu utonęło w Niemnie, reszta z Ogińskim schronila się przed ścigającymi i mordującymi Tatarami do Pruss Brandenburskich i zbierała się powoli pod miastem Ragnitą. Cała artylerya, bagaże, pieniądze, chorągwie i sprzęty obozowe wpadły w ręce zwycięzców\*\*), a co najboleśniejsza, kilkaset bratnich ofiar pokryło brzeg Niemna. Sapiehowie wszyscy a szczególnie młodzi: oboźny i koniuszy litewscy, zamiast pamiętać, że tryumfy w wojnie domowej są najczęściej gorszą klęską dla zwycięzców aniżeli dla zwyciężonych, korzystali z wygranej jurborgskiej w sposób dotkliwy dla pobitej szlachty, choć wyraźnie ze strony sapieżyńskiej przyrzeczonóm było dochować traktatu warszawskiego w całej jego rozciągłości. „Ustały na Litwie,“ pisze Załuski, „prawo, sprawiedliwość, wstyd; wszystko ulega mieczowi, rządzi kto mocniejszy, a prawa dyktuje brzydka namiętność. Trzeba się

\*) Michała Sapiehy.

\*\*) Parthenay tom II str. 265.

Dzieje wewnętrzne narodu litewskiego z czasów Jana Sobieskiego i Augusta II przez Justyna Narbutta, tom II str. 34 i 35.

obawiać, aby za taki ucisk szlachty choć powoli nie nastąpiła pomsta Boska i aby późnego wymiaru kary nie zrównoważyła jej srogość<sup>\*)</sup>). Podczas tego miał Beuchling posel królewski na Litwie, przebywający w Wilnie, przestrzegać dotrzymania zawartej ugody a przytém występować w interessie króla i ustalać wśród powszechnego znękania i znużenia władzę jego, która na Litwie dotychczas pośrednicząco tylko występowała; lecz posel, bądź to, że nie umiał sobie z Polakami poradzić, bądź też, że za surowo powstawał przeciw tym, którzy w czasie zamieszek czémśkolwiek króla obrazili, zniechęcił sobie wszystkich a nawet i szlachtę, która w swój niedoli ręce do króla wyciągała<sup>\*\*</sup>). Stan Litwy w samej rzeczy stawał się okropnym. Sapiehowie dzierżący najwyższe godności uciskali kraj w sposób tak srogi, na jakiby się nigdy najgorszy nieprzyjaciel nie był zdobył. Wojsko litewskie miało podobnie jak koronne swój komput przepisany konstytucyami sejmowemi, którego hetmanom samowolnie przekraczać nie było wolno. Sapiehowie tymczasem według tego, jak ich interes wymagał, pomnażali lub zmniejszali prawami oznaczony komput wojska. Tak n. p. ponieważ wojsko składające się z krajowców nie było tak służalczem i tak dogodnym narzędziem w ręku naczelników, jak obce, rozpuszczali Sapiehowie chętnie chorągwie polskie, przyjmując w ich miejsce Tatarów lub Wołochów, którzy wszędzie gdzie tylko stanęli, łupili i mordowali. Ci Tatarzy byli prawdziwą solą w oku szlachcie litewskiej. Łup przez Tatara wzięty,

\*) Załuski, epist. tom II str. 597.

\*\*\*) Załuski, epist. tom II str. 599.

rana przez Tatarą zadana, podwójnie obrażała i bolała. Z prawdziwem oburzeniem wyrzeka w swych manifestach szlachta przeciw Sapiehom mianowicie o to, że Tatarom, poganom, odwiecznym wrogom chrześcijaństwa i Polski krew szlachecką przelewać rozkazują. Dalej był zwyczaj od dawna przyjęty i konstytucyami sejmów warowany, że wojsko miało stanowiska po dobrach królewskich. Sapiehowie nasełali je za to na dobra szlacheckie i duchowne, nakładając jeszcze prócz tego na uciążone dobra podatek, który pożerał resztę dochodów nie zniszczonych łupieztwem żołnierzy. Duchowieństwo niższe, biskupi żmudzki i wileński, cała szlachta uboższa, przychodzili w takim stanie rzeczy do prawdziwej rozpacz. Jak wiadomo wyklął r. 1693\*) biskup wileński Brzostowski hetmana w. litewskiego. Sapiehowie jakkolwiek nie zbyt pobożni, starali się jednak dość usilnie o zniesienie klątwy, lecz gdy im się udało nareszcie zawrzeć zgodę z biskupem ku końcowi roku 1696, kazali ręką kata na publicznym rynku w Wilnie spalić akt wskazujący ich na exkommunikę, co znów dopomogło nie mało do rozbudzenia łagodzących się już nieco nienawiści. Ile razy wojsko sapieżyńskie przemaszerowało przez jaką część kraju, tyle razy z pewnością mieszkańcy jęj ucierpieli gorzej, aniżeli przez napad Turków lub Tatarów. Prócz tego pozwalali jeszcze Sapiehowie każdemu towarzyszowi trzymać kilku lub kilkunastu czeladzi, którzy mu od siebie płacili. Że zaś ta czeladź poczciwym sposobem pieniędzy

\*) Załuski, epist. tom II str. 1359, (zawierający materiały do dziejów od r. 1692 do r. 1696).

nie zarabiała, łatwo się domyślić\*). Rabunki, gwałty, zabójstwa na publicznej drodze popełniane przez żołnierstwo, były rzeczą codzienną. Ile razy zaś szlachta zjechała się na sejmik, aby radzić o narpławie smutnego stanu rzeczy, bandy sapieżyńskie albo przeszkadzały już samej naradzie albo też czekały po drogach na powracających przeciwników, napadały ich, ranily a często i mordowały. Wsie stawały pustkami, niszczały a nareszcie całkiem znikaly; mieszkańcy wynosili się do Inflant lub Pruss Brandenburskich, Litwa a mianowicie Żmudz zamieniały się powoli w pustynię. Nie dosyć zaś na tém: ile razy wojsko, idąc za lepszym popędem, starało się o zgodę ze szlachtą, tyle razy z pewnością Sapiehowie mszcząc się, podżegali słabszych i gorszych do ponowiania gwałtów. Tak n. p. zawarli deputaci wojska z komissarzami szlacheckimi w Szkudach 3 Marca r. 1698 traktat\*), na mocy którego obiecywali uznać króla, dotrzymać koekwacyi i nie żądać dla komputu wojska litewskiego więcej, jak wypłaty czterech ćwierci. Sapiehowie nie kontenci z ukrócającego ich swawolę traktatu, kazali ściać mimo przyrzeczonej amnestyi Bokieja i Białożora pod pozorem, że poduszczali żołnierzy do nieposłuszeństwa przeciw hetmanom, choć właściwie mścili się tylko na nich za udział w traktacie szkudzkim, który ich przewadze wyraźną kładł tamę. Wojsku zaś kazali zerwać traktat i żądać wypłaty 48 ćwierci i to nietylko dla komputu prawami po-

\*) Otwinowski, str. 24 i 25.

\*) Załuski, epist. tom II str 609.

stanowionego, lecz dla wszystkich innych i nadkomputowych oddziałów.

Tyle dokazywań i ucisku wywoływało już wprzód-  
dy ze strony szlachty opozycję, która się raz silniej  
raz słabiej odzywała, lecz która teraz dopiero bu-  
chnęła jasnym i szerokim płomieniem, gdy krew roz-  
lana pod Jurborgiem o pomstę do Boga i ludzi  
wołała.

W kilka dni po bitwie jurborgskiej zawiązała  
szlachta zgromadzona w Wilnie konfederację i obrała  
sobie naczelnikiem Kocięła kasztelana witebskiego  
z prawem zwolywania zgromadzeń i wydawania uni-  
wersałów. Kasztelan witebski wziął się czynnie do  
pełnienia swych obowiązków i już 5 Sierpnia wy-  
dał z Wilna odezwę\*), w której naprzód, jak cała  
szlachta ubolewał nad dokazywaniem wojska lite-  
wskiego i przelewem krwi bratniej pod Jurborgiem  
a dalej radził szlachcie, aby zawczasu pomyślała  
nad środkami obrony. Traktat warszawski, mówił  
Kocięła, nie może być przyjęty przez szlachtę, po-  
nieważ jest dziełem jednostronném i nikt ze szla-  
chty litewskiej udziału w nim nie miał. Radzi te-  
dy kasztelan wysłać jako nowych posłów do króla,  
Ogińskiego podczaszego litewskiego i Pocięja pod-  
komorzego brzesko-litewskiego, którzyby go zawi-  
domili o stanie rzeczy na Litwie i o zawarciu in-  
nego traktatu się postarali. Warunki zaś podawał  
kasztelan witebski następane:

- 1) Miała być utrzymana koekwacya.
- 2) Urząd hetmański miał wypłacić wojsku cztery

---

\*) Załuski, epist. tom II str. 608 i 609.

ćwierci, ale tylko na ręce komissyi postanowionej konstytucyą sejmu koronacyjnego, nie zaś innej jakiej władzy, jak to traktat warszawski chciał zrobić.

3) Na tymczasem ma stać wojsko w dobrach stołowych, aż im Rzplta nowych stanowisk nie obmyśli.

4) Pensye hetmanów mają pozostać jak były: 60,000 złp. dla buławy większej, 40,000 dla mniejszej.

5) Tatarzy jako nie należący do komputu, mają być wyłączeni od pobierania żołdu a następnie rozpuszczeni.

6) Amnestya ma pokryć przewinienia obu stron.

7) Niepodległość trybunałów ma być utrzymana i zagwarantowana.

8) Zgoda zawarta w Warszawie nie może obowiązywać szlachty, ponieważ Sapiehowie równocześnie przez obcego żołnierza krew bratnią przelewali i dobra ziomków rabować i palić kazali.

Wkrótce po tej odezwie wydał Kociell uniwersały zwołujące szlachtę na 25 Sierpnia do Wilna. Uniwersały te\*) i deklaracya szlachecka złożona 17 Sierpnia w grodzie wileńskim, były zupełnie tego samego ducha i treści, co pierwsza odezwa kasztelana witebskiego. We wspomnianej deklaracyi postanowiła szlachta, mimo krzywd od woj-ska poniesionych, wypłacić komputowi jego (nie zaś nadkompletnym chorągwiom) przyrzeczone w Szku-dach cztery ćwierci wynoszące 3,333,000 złp.; za to ma się wojsko rozwiązać aż do przybycia króla, któ-

\*) Zaluski, epist. tom II str. 612—621

rego posłowie o rychły przyjazd na Litwę prosić będą. Jeżeliby wojsko nie było temu posłuszne, postanawia szlachta wystąpić przeciw niemu z bronią w rękę, jako przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny. W tym celu ma się cała szlachta zebrać na 15 Października pod Grodnem. Każdy szlachcic winien stanąć osobiście, uboższy sam, bogatszy zobowiązany dostawić prócz tego jednego uekwipowanego jeźdźca z 10 dymów, pod karą postanowioną na niestawających na pospolite ruszenie. Tego samego dnia, t. j. 15 Października, ma być wojsko zapłacone a rozpuszczonym Tatarom dany tydzień czasu do powrotu w kraje swoje. Dalej postanawia szlachta, aby, ponieważ jak wieść niesie, Sapiehowie włościan z okolicy Szkud i Kretyngi, jako i na Białej Rusi uzbrajają i podżegają przeciw szlachcie, stanęły w tych stronach zbrojne chorągwie szlacheckie w celu przytłumienia każdego takiego ruchu. Dalej mają być ekonomie królewskie oddane w ręce komissarzów szlacheckich, którzy z wszelką surowością przestrzegać będą, aby król dochody z tych dóbr regularnie pobierał. Trybunały mają pełnić swe obowiązki z wszelką godnością i niepodległością. Wszystkie powyższe punkta ma naczelnik generalny Kocieli przedłożyć szlachcie do narady na sejmikach mających się odbywać w pierwszy poniedziałek po Narodzeniu Najświętszej Panny. Na końcu tej deklaracji stało wyraźne zastrzeżenie, że w razie, gdyby wojsko dopuszczało się swych zwykłych bezpraw, kasztelan witebski ma prawo, nie czekając 15 Października, natychmiast zwołać przeciw niemu pospolite ruszenie szlachty. Po tej uchwale

złożonej w grodzie wileńskim, wydała szlachta manifest, w którym jak zwykle wszystko co najgorsze Sapiedom zarzucała, nad rozlewem krwi bratniej pod Wieloną i Jurborgiem biadała, ugodę warszawską jako jednostronną za nieważną ogłaszała i Litwę o wysłaniu do króla nowych posłów, Pocięja i Ogińskiego, zawiadomiła. Potem następowało wyliczenie szczególnych dokazywań i bezprawii Sapiarów. „Nie może być,“ mówi manifest, „przepomnianém tutaj zrywanie tyłu sejmów i to jedynie tylko ze względów osobistych; pustoszenie dóbr królewskich, rycerskich i duchownych przez niepomowaną swawolę wojska; nie podobna przepomnieć tutaj, że exkommunika wydana przez biskupa wileńskiego a usuniona tylko w skutek zabiegów sapieżyńskich przychylnym dla nich wyrokiem marszałka trybunału, publicznie ręką kata na rynku wileńskim spaloną została; nie podobna dalej pominać, jak Sapielowie różne dobra zajeżdżali, aby niemi obdarzać faworytów żołnierzy. Zarząd we wszelkich kommissyach i trybunałach skarbowych przywłaszczony przez nich, prawa majestatu, jakoto rozdawanie dóbr i starostw, uzurpowane.“ Prócz tego nie zapomniał manifest szlachecki wyliczając inne jeszcze niegodziwości Sapiarów, o bezprawném i niczém nieuzasadnioném ścięciu Bokieja i Białozora, co najwięcej dumę szlachty obrażało i korciło. Na końcu manifestu wspominała téż szlachta, naturalnie w celu ujęcia sobie króla Augusta, jak późno Sapielowie do niego przeszli, jak długo go uznawać nie chcieli i jak nieszczerze teraz nareszcie udają stronników i wiernych poddanych jego. Z tego osta-

tniego ustępu manifestu szlachty litewskiej widać najlepiej, jak dalece w czasie domowych zamieszek rosła przewaga Augusta, jak oba wojujące stronnictwa pośrednictwa jego pragnęły i jak pasując się z sobą, wzmacniały tylko władzę nowego króla, który jak zobaczymy niżej, skłaniał się ku szlachcie, jako ku liczniejszej i użyteczniejszej dla siebie, usuwał się zaś od Sapiehów, ponieważ mu byli mniej potrzebni jak szlachta, ponieważ zbyt długo po stronie Contego stali, a nareszcie, ponieważ stracili zaufanie Litwy i całej Rzpltej, a nic tak szkodliwego dla nieuznannej i nieustalonej jeszcze władzy nie ma, jak wiązanie się ze stronnictwem niepopularnym w kraju.

Podczas tych wydarzeń na Litwie gotował się król na wyprawę turecką. Jak już powiedzieliśmy wyżej, postanowił senat podatek na restaurację artyleryi koronnej. Równocześnie zaczęło wojsko koronne gromadzić się na Rusi w okolicy Brzeżan; wojsko saskie w liczbie blisko 15000 wchodziło w oddziałach po kilka set lub kilka tysięcy ludzi ze Saxonii przez Szląsk do Polski, maszerowało wolno, rabując i pustosząc kraj, przez Krakowskie ku Lwowu a następnie na południe Rusi i zakładało tutaj po miasteczkach magazyny żywności i piekarnie. Marsze te i przygotowania trwały przez miesiąc Maj, Czerwiec i Lipiec r. 1698. 24 Lipca nareszcie ruszył sam król po zawarciu mniemanej zgody między Sapiehami a szlachtą i po odebraniu uroczystego i publicznego błogosławieństwa od nuncjusza Davii i biskupa Załuskiego, z Warszawy do wojska. Podróż króla odbywała się dosyć prędko przez Gó-

re, Ryczywół, Lublin, Zamość na Ruś. W Rawie Ruskiej stanął August 9 Sierpnia. Tutaj przybył do niego Piotr car moskiewski, który wracał z Holandyi do Moskwy, gdzie bunt strzelców obecności jego wymagał. Car jechał na Wiedeń i Kraków. Dowiedziawszy się tutaj, że August właśnie do wojska ruszył, pospieszył czém prędzej i zastał go w Rawie Ruskiej.

Jakkolwiek różni usposobieniem i charakterem, zaprzyjaźnili się jednakże król i car moskiewski podczas kilkodniowego, wspólnego pobytu. August choć już monarcha na krój francuzki, choć lubiący przepych, świetność dworu i galanterię właściwą swemu wiekowi, znalazł jednakże upodobanie w Piotrze, który jakkolwiek kiedy niekiedy pokazywał ślady przyrodzonej sobie dzikości, przyciągał jednakże do siebie Sasa temi samemi widokami politycznemi, temi samemi nałogami i przywarami, tą samą olbrzymią siłą ciała, a przewyższał go prócz tego o wiele, zdolnością umysłową i energią. Podczas pobytu w Rawie nie występowały jednakże na jaw te lepsze przymioty Piotra. Owszem, jak Załuski powiada, Car tylko przez to ściągał na siebie powszechną uwagę, że przy ucztach najtęższym pijakom placu dotrzymał i że sam król August, który w zalotnictwie i pijaństwie nie lubił uznawać wyższości nad sobą, ustępował mu jednak w drugim pierwszeństwa. Przez czas wolny od zabaw i hulałyk zajmowali się August i Car sprawami publicznemi. Często miewali z sobą tajne narady, do których tylko Flemming czasem był przypuszczany; lecz treści ich nikt z Polaków naówczas nie wie-

dział i dopiero niedola Polski miała światu objawić, co się w Rawie między Carem a Augustem w tajemnicy odbywało. Po kilkodniowym pobycie pożegnał się nareszcie Car z Augustem i ruszył w dalszą podróż do Moskwy, aby stanąć jeszcze na exekucyę połapanych buntowników. W Zamościu spotkał się w przejeździe z nuncyuszem papieżkim Davią, z którym znowu pił do upadłego, bogate prezenta dawał i podobnie nawzajem od niego odbierał\*). August tymczasem wyruszył 15 Sierpnia do Lwowa a 16 odprawił uroczysty wjazd do tegoż miasta. Król sam jechał konno: przed nim szły cechy z chorągwiami, kompania gwardyi kasztelana krakowskiego, biskup kujawski, biskup jawaryński i synowie Jana III; za nim szli hetmanowie i inni panowie polscy, na ostatku straż królewska konno. Magistrat powitał króla i wprowadził go do katedry, gdzie jak przy wszystkich podobnych okolicznościach *Te Deum* odśpiewano. Po nabożeństwie oddał król wizytę Maryi Kazimirze, która umyślnie na spotkanie jego z Jaworowa przybyła. W kilka dni po przejeździe króla tu dotąd, przyszła wiadomość od Gomolińskiego biskupa kijowskiego wyprawionego w nadzwyczajnym poselstwie do Wiednia, że Turcy gotowi traktować i że cesarz skłania się do przyjęcia zasady, którą porta w traktatach położyła: *Uti possidetis, ita possidete*. Jak zaraz zobaczymy, wiadomość ta nic dobrego dla Polski nie zapowiadała. Cesarz niemiecki po zwycięztwach, jakie Eugeniusz ksiączę sabaudzki nad Turkami poodnosił, po oczy-

\*) Załuski epist tom II str. 601 — 603.

szczeniu całych Węgier i zajęciu Belgradu, nie mógł naturalnie nic mieć przeciw owój zasadzie, którą Turcy w traktatach kładli, lecz inaczej rzecz się miała z Polską\*). Polacy w razie przyjęcia tej zasady tracili Kamieniec i większą część Podola i Ukrainy. Strata tych prowincyi teraz, kiedy król przygotował się właśnie na wyprawę, wystawił piękne wojsko, wyrestaurował artyleryę, pozakładał w obliczu Kamieńca magazyny, więcej niż kiedykolwiek korciłaby była dumę narodową. Dla tego też zaledwie wiadomość ta od Gomolińskiego do Lwowa przyszła, nakazali król i senat Małachowskiemu wojewodzie poznańskiemu delegowanemu ze strony Polski do układów z Turkami, aby niezwłocznie wyjeżdżał do Wiednia a ztąd na miejsce traktatów ruszył i protestował uroczyście przeciw owemu radzeniu o nas bez nas i powyższej zasadzie, którą traktujące mocarstwa z uszczerbkiem interessu Polski przyjęły. Prócz tego dostał posół polski obszerną instrukcyę, od której przy układach na włos odstępować nie miał. Treść jęj była następną:

- 1) Posół polski ma wystąpić z okazałością godną Rzpltej polskięj.
- 2) Przy traktowaniu nie ma uznawać zasady turckiej: *uti possidetis, ita possidete* i protestować jak najuroczyścięj przeciw jęj przyjęciu.
- 3) Ma posół polski uzyskać koniecznie oddanie Kamieńca, Podola, Ukrainy i zniesienia podatku, który Polska corocznie Tatarom w kozuchach składa.

---

\*) Patrz korespondencye w tym przedmiocie między Rzpltą Polską a cesarzem w Zał. epist. tom II str. 604—608.

4) Ma posel polski ządać oddania Mołdawii pod panowanie Rzpltej, co się nawet z zasadą turecką *uti possidetis* zgadza, gdyż Mołdawianie roku 1686 Janowi III przysięgę na wierność w Jassach złożyli i od tego czasu właściwie do Polski należeć nie przestali.

5) Tatarzy z Mołdawii i Budziaku mają być wyprowadzeni do Azji.

6) Wrazie, gdyby Turcy w żaden sposób Mołdawii ustąpić nie chcieli, powinien posel polski naglić ich koniecznie o wydanie Kamieńca, Podola i Ukrainy.

7) Wszyscy jeńcy mają być Polsce zwróceni.

8) Turcy mają wynagrodzić Polsce szkody, jakie Tatarzy w ostatnich czasach poczynili.

9) Ma posel polski ządać koniecznie od Porty, aby dała gwarancję, że ustaną odtąd napady i pustoszenia Tatarów.

10) Miejsca święte w Palestynie mają zostawać w ręku rzymskich katolików, mianowicie zakonu Bernardyńskiego.

11) Grecy katolicy w Syrii mają doznawać opieki władz tureckich\*).

Zresztą zostawiono wojewodzie poznańskiemu do woli, czy razem z posłami innych chrześcijańskich mocarstw, czy też osobno ma traktować z Turkami, choć mu wyraźnie zalecono (zapewne w skutek owego spotkania i narad między Carem a Augustem w Rawie) zachowywać przez cały czas układów dobre porozumienie z posłem moskiewskim.

\* Patrz korespondencje w tym przedmiocie między Karolem I a cesarzem w Zalesiu, tom II str. 628.

Po odebraniu tego rozkazu i instrukcyi ruszył Małachowski z Krakowa przez Węgry, wśród słońc i najgorszej drogi do Piotrowaradzynu, miejsca układów. August tymczasem przygotował wszystko na wyprawę, niepojętym sposobem nie ruszał się ze Lwowa. Wprawdzie przez cały Sierpień panowały niesłychane słońce i niepogody, ale nie potrzeba zapewne dowodzić, że deszcz i zimno przeszkoda dla żołnierza być nie powinny. Pocieszał się król jednakowoż za laury, których z wojny tureckiej tak długo doczekać się nie mógł, bawiąc się amorami, jak powiada współczesny Otwinowski\*), z Lubomirską, żoną podkomorzego koronnego, późniejszą księżną cieszyńską. Wojna za to spoczywała. Polacy pod dowództwem hetmanów stanęli między Brzeżanami a Podhajcami, Sasi między Brzeżanami a Lwowem. Turcy za to zgromadzili swe siły w okolicy Kamieńca i robili częste wycieczki w kraj polski.

Nie od rzeczy będzie, skoro przystępujemy do opisu wojny tureckiej, dać krótki obraz położenia Podola pod Turkami, Kamieńca owego jabłka niezgody między Polską a Turcyą, a nareszcie wzajemnych stosunków ludności w ciągłej wojnie z sobą zostających.

Wiadomo, że wielki wezyr Kupruli zajął Kamieniec 30 Sierpnia r. 1672, że wprowadził do miasta tłuszcę Turków i Tatarów i że podobnie, jak niegdyś Mahomet II przy zajęciu Konstantynopola do kościoła Śtej Zofii, tak i w Kamieńcu, potomek jego Mahomet IV do katedry na koniu

\*) str. 10. (wydanie Raczyńskiego).

wjeżdżał. Krzyże poznikały z wież kościołów kamienieckich, a miejsce ich zajęły półksiężyce\*). Miasto dawniej pełne życia, urozmaicone licznie zjeżdżającą się szlachtą okoliczną i znanym z weselości ludem Ruskim, opustoszało, a po ulicach jego widać było tylko Turków lub drapieżnych Tatarów, czyhających na każdą chwilę, w której by się z miasta wykraść, w granice polskie wpaść, popalić, popustoszyć i z bogatym łupem wrócić można. Żydzi, którym za rządów polskich nie było wolno mieszkać w mieście, wcisnęli się do niego za panowania tureckiego, oczekiwali zawsze z upragnieniem powrotu Tatarów wychodzących na łup, kupowali od nich zdobycz i przedawali ją potem z grubym zyskiem do Mołdawii i dalszej Tureczczyzny, a często bez wątpienia i do Polski, gdzie według zwyczaju swego z różnemi przesadami i dodatkami opowiadali, z jakim to kosztem i niebezpieczeństwem udało im się odzyskać zrabowane rzeczy i wrócić je w ręce dawnych właścicieli. Na hojnym wynagrodzeniu za tę mniemaną usłużność nigdy zapewnie nie zbywało\*\*). Wśród tego ucisku ze strony Turków, jedno im wszakże nawet nasi historycy przy-

\*) Z początku pozwolili Turcy odprawiać nabożeństwo Chrześcianańskie dwom Jezuitom, lecz gdy ci podczas oblężenia twierdzy r. 1687 zaczęli tajemnie korrespondować z Jakubem Sobieskim, wydalili ich Turcy z miasta w łagodny sposób wprawdzie, ale kościół zamknęli i dalszego odprawiania nabożeństwa chrześcijańskiego zakazali.

Patrz Coyer tom III str. 114: Ils (les Turcs) avaient laissé l'exercice public de la Religion Chretienne dans Une Eglise desservie par deux Jésuites. Ils l'appelloient la Mosque d'Issevi; Issevi est dans leur langue le nom de Jésus i t. d.

\*\*\*) Baliński, Polska Star. patrz artykuł Kamieniec Podolski.

znają, to jest, że opieczętowali i szanować umieli akta kancelaryi Kamienieckiej, co później dla powracającej na Podole szlachty nie małym było dobrodziejstwem. Kraj okoliczny, nie mogący być i chwilę bezpiecznym od napadu Tatarów wypadających bardzo często z Kamieńca, wystawiony już od czasu buntów Chmielnickiego na wszystkie okropności wytopiającej wojny, zamienił się w pustynię. Szlachta i lud wiejski unosząc z życiem zaledwie cząstkę mienia, opuszczali żyzne podolskie łąny, popalone wioski, zniszczone zasiewy i uciekali w północ Polski, a całe Podole ograniczało się wtedy na Kamieńcu, gdzie siedziała załoga turecka stanowiąca wówczas jedyną prawie ludność tej najpiękniejszej części Polski\*). Kamieniec, jak wiadomo, leży na stromiej skale nad Smotryczą o milę od Dniestru; wszelkie usiłowania ze strony Polaków, aby odzyskać ten ważny punkt, rozbiły się o naturalną i sztuczną jego obronność. Sobieski straciwszy nadzieję prędkiego odzyskania Kamieńca, wznosił podczas oblężenia fortecy r. 1694 pod Żwańcem, przy ujściu Zbrucza do Dniestru, tak nazwane okopy Śtej Trójcy, na milę odległości od Kamieńca\*\*). Praca nad temi fortyfikacyami trwała około 6 tygodni i przyszła szczęśliwie do skutku, choć Turcy często wycieczki robili i pracującym przeszkadzali. Nie mogąc tedy zdobyć Kamieńca, chciał przynajmniej Sobieski wystawieniem okopów

\*) Et toute la Podolie n'existoit plus que dans la seule Ville de Kamieniec i t. d. Coyer tom III str. 16.

\*\*\*) Histoire de Jean Sobieski par l'Abbé Coyer, à Varsovie 1761 tom III str. 13 i następane.

Świętej Trójcy położyć tamę napadom Tatarów, którzy przedtém robili wycieczki i kraj niszczyli. Zamiar ten udał się zupełnie. Załoga polska, nie zbyt liczna wprawdzie, ale składająca się ze starych i doświadczonych żołnierzy, którzy się znali na sztukach i podstępach Tatarskich, czuwała nad każdym poruszeniem nieprzyjaciela w Kamieńcu. Ile razy Tatarzy, dowiedziawszy się o jakim jarmarku, odpuszcie lub inném jakim zgromadzeniu, gdzie najlepiej rabować było można, zrobili wycieczkę z fortecy, załoga polska przepuściwszy ich w kraj polski przez Smotrycz lub Dniestr, czekała na nich, gdy powracali objuczeni z zabranymi jeńcami, bydłem, zbożem, sukniami i odbijała łupy i niewolników, którzy dziękowali Bogu i swym zbawcom na polu bitwy, że ich z rąk barbarzyńców uwolnili. Potyczki takie i spotkania były częste, tém bardziej, że dowódcy załogi tureckiej nie zaopatrzeni od swoich w żywność sami się starać o nią byli zmuszeni i zwykle Tatarów po furaż w kraj polski lub za Dniestr wysyłali. Szczęście zawsze prawie bywało po stronie polskiej, bo Tatarzy lekko wybrani, nie dotrzymywali placu jeździe polskiej, która w ścisnionym szeregu walczyła i której jak Tatarom nie przeszkadzały wozy ze zbożem i łupami lub powiązani jeńcy, których strzedz trzeba było a którzy w czasie boju często na swych ciemiężców się obracali. Najniebezpieczniejszymi z Tatarów byli tak nazwani Lipkowie. Byli to Tatarzy, którzy od czasów Witoldowych aż do traktatu żurawińskiego w Litwie pod miejscowemi prawami zostawali i którzy służyli wiernie i sprawnie Polsce, pod tym je-

dynym warunkiem, aby ich religii nie naruszano. Traktat żurawiński, niekorzystny dla Polski stanowił w artykule trzecim, że Tatarzy litewscy mają wrócić pod panowanie tureckie\*). W skutek tego traktatu Lipkowie w liczbie 80000 może, przenieśli się pod rządy tureckie, osiedli w pobliżu Kamieńca między Dniestrem a Prutem i dostarczali załozde tureckiej w Kamieńcu nie liczny, ale straszny przeciw Polsce zastęp. Znając doskonale język, zwyczaj i ubiór polski, straciwszy w skutek długiego w Polsce pobytu ową odrażającą powierzchowność tatarską, nie mając tych małych ócz, téj żółtej, brudnej cery, byli tém niebezpieczniejsi dla okolicy, im mniej się od mieszkańców różnili. Prawdziwego Tatara poznawano zdaleka; na widok jego wieś stawały pustkami, mieszkańcy mieli czas się schronić a załoga polska wyruszyć z okopów żwanieckich, napaść i zgnieść barbarzyńców. Lipkowie za to, będąc krajowcami, czuli wszedłszy w kraj, bezpieczeństwo właściwe tylko krajowcom; rozbiegali się bądź to konno, bądź to pieszo wyszedłszy z Kamieńca i umówiwszy naprzód miejsce zebrania, a potem w kradali się na jarmarki, odpusty, zamki, w ogóle wszędzie, gdzie tylko wielu bezbronnych ludzi było, potem wznosili przeraźliwy krzyk, a gdy lud przestraszony niespodzianém niebezpieczeństwem, uciekał na wszystkie strony jak stado wystraszo-

\*) Coyer tom I str. 405, artykuł III traktatu żurawińskiego: des hordes de Tartares s'étoient établies en Lithuanie; apparemment qu'elles se lassaient de la domination Polonoise. Il fut concerté qu'il leur serait libre de retourner sous la protection de l'Empire Ottoman. La Lithuanie y perdit des fermiers et des Colons.

nych owiec, Lipkowie zapalali miasto lub wieś, siekli kogo doścignąć mogli i zabierali, co się zabrać dało. Jeńców tatarskich używano zwykle do robót przy różnych budowlach, jakie w kraju wznoszono; Lipkom za to nie było wolno dawać pardonu, choć jak powiadają współcześni, rzadko zdarzała się sposobność korzystania z tego rozkazu. Zresztą rekrutowali się Lipkowie ciągle przybyszami z Polski. Ile razy kto był za jaką zbrodnię wskazany na surową karę i zdołał ująć przed nią, ile razy kto zbroiwszy coś, obawiał się kaźni, uciekał do Kamieńca pod opiekę Turków, którzy go jako godnego towarzysza do Lipków odsyłali. I tak n. p., jak Otwinowski pisze, pochodził jeden z najsprawniejszych i najzuchwalszych Lipków, ze Lwowa, gdzie matka jego świece sprzedawała, dla czego go też okolica pod nazwiskiem Świeczarczyka znała i przeklinała.

Taki to był stan Podola i Kamieńca od przeszło 20 lat. Polska niezmiernie naturalnie na tém cierpiała i pragnęła gorąco, aby ten piękny kraj wrócił przecież pod rządy ojczyste i chrześcijańskie. August przyrzekłszy w *pactach conventach* własnym nakładem odebrać Turkom Kamieniec, wybrał się teraz w pole, aby orężem popierać układy, które Małachowski w imieniu Rzpltej z Turkami miał prowadzić. W obozie sasko-polskim tymczasem było jak największe rozprężenie. Król, sławiony ze swych zwycięstw flamandzkich i tureckich, gorący wojownik w czasie pokoju, o nic się nie troszczył, nie wiedział co czynić i romansował z Lubomirską. Wodzowie polscy długo radzili i nie mogli się na to

zgodzić gdzie pójść, czy oblegać Kamieniec, czy też wpaść do Mołdawii. Wśród tego przyszły z Litwy smutne wiadomości o zdarzeniach, które opisywaliśmy powyżej. 1 Września nareszcie posunęło się całe wojsko ku Dniestrowi. Sasi i w. hetman koronny zostali w tyle. W przedniej straży składającej się z 6000 Polaków szedł Feliks Potocki, wojewoda krakowski hetman polny koronny i zatrzymał się w Podhajcach, miasteczku swoim dziedzicznym. Natychmiast po przybyciu swoim tu dotąd, rozesłał hetman oddziały jazdy na różne strony, aby śledzić ruchy Tatarów. Wkrótce doniósł Baworowski, dowódca podjazdu polskiego, że sułtan tatarski Kapłan Geraj od Zbaraża i Olexinieć z niezliczonym mnóstwem Tatarów nadciąga i ku Monasterzyskom zmierza, gdzie stał z niewielkim poczem wojska Żaboklicki kasztelan kamieniecki. Lud uciekający z bydłem i innym dobytkiem, dym palących się zdala wiosek a nareszcie zgodne z pierwszym, doniesienia innych oddziałów wojska, nie dozwalały wątpić, że wkrótce trzeba się będzie z Tatarami potykać. Kasztelan kamieniecki nie mogąc ze swym małym oddziałem dotrzymać placu tłumom tatarskim, odebrał rozkaz od wojewody krakowskiego cofnąć się z Monasterzysk ku Podhajcom. Kapłan Geraj dowiedziawszy się zapewne, że Monasterzyska opuszczone, zmienił kierunek marszu, wystawił most na rzece Strypie pod Bobolińcami dwie mile od Podhajec, przeprowił się i ruszył w dalszy pochód, przy czém swoich surowo upominał, aby się trzymali razem i nie odstępowali głównej siły. Ostrożność ta ze strony dowódcy Tatarów była tém po-



trzebniejszą, że ich chorągiew wołoska wojewody krakowskiego w ciągu marszu od Złotnik do Boboliniec niepokoiła i na jeńców polowała. 8 Września rano ruszyli w skutek rozkazu hetmana, Żaboklicki kasztelan kamieniecki i Skarbek kasztelan halicki z Monasterzysk ku Podhajcom, na prawo mając rzeczkę Korabiec płynącą od Podhajec ku południowi, na lewo lasy zawołowskie. W przedniej straży szedł Konstanty Sobieski podczaszy koronny; za nim 8 dział; w środku były wozy; zamykali zaś pochód: kasztelan kamieniecki, kasztelan lubaczowski z kilku chorągwiami jazdy i Jakub Kalinowski towarzysz z chorągwi kasztelana krakowskiego. Właśnie nadchodzili nasi do Podhajec i chcieli się przeprawić przez rzeczkę płynącą pod miastem, aż tu pokazała się na drugim brzegu cała siła nieprzyjacielska. Tatarzy poszli wplaw i uderzyli z krzykiem i hałasem na wojsko polskie, lecz Wołosi wojewody krakowskiego, wsparci ogniem zamku podhajeckiego odpędzili ich daleko. Odparci tutaj, uderzyli Tatarzy na oddział polski stojący z drugiej strony miasteczka, lecz w tém miejscu spotkali się z kilku chorągwiami rajtarów Michała Potockiego starosty krasnostawskiego, syna hetmana polnego, który ich także zwycięzko odparł. I tutaj porażeni wpadli Tatarzy do miasteczka, aby je zająć lub spalić, lecz starostowie ropczycki, luciński i tłumacki, trzej synowie wojewody krakowskiego\*), pomiesza-  
li nieprzyjaciela silném uderzeniem swych chorągwi, tak że porażony na wszystkich punktach sułtan ku wie-

\*) Józef star. ropczycki, Stanisław star. luciński, Jerzy star. tłumacki.



czorowi się cofnął i na polu między Nowosiołkami i Choropcem przenocował. Strata Polaków mimo długiego boju nie była znaczną; między rannymi znajdował się Wolski towarzysz z chorągwi Konstantego Sobieskiego; drugi towarzysz z téjże saméj chorągwi poległ. Ucieszony wygraną nie spoczął jednakże na laurach wojewoda krakowski, spodziewając się z pewnością bitwy w dniu następnym. Całą noc stali Polacy pod bronią. Rano 9 Września wyjechali hetman i kasztelan kamieniecki, aby wojsko w szyk bojowy ustawić. Zaledwie to hetman uskutecznił i rozkazy powydawał, wynurzyli się z lasu leżącego na wschód Podhajec Tatarzy i z krzykiem i hałasem jak zwykle, wpadli w trzech kolumnach na wojsko polskie. Całą wściekłość wywarli na prawe skrzydło zostające pod dowództwem Konstantego Sobieskiego, który jednakże uderzenie ich odparł szczęśliwie. Pobici tutaj wpadli Tatarzy na lewe skrzydło, gdzie stała piechota węgierska, która już chwiać się zaczęła, gdy w téj saméj chwili popędziło z prawego skrzydła kilka chorągwi pod dowództwem Jana Wyżyckiego chorążego kijowskiego, wpadło na Tatarów i rozbiło ich, tak że utraciwszy bardzo wielu ludzi w zabitych, rannych i jeńcach, pierzchnęli. Ogień dział zamkowych dokończył zwycięstwa Polaków. Sultan Kapłan Geraj widząc i tego dnia ogólną porażkę swoich, kazał czémprędzej spalić wszelką zdobycz, aby nie wpadła w ręce Polaków i cofnął się ku Bujnu, gdzie noc z 9 na 10 Września przepędził. Natychmiast po ukończeniu bitwy, kazał sobie wojewoda krakowski przyprowadzić jeńców, których dość znaczna liczba była i wy-

pytywał ich o siłę wojska tatarskiego i o dalsze zamiary sułtana. Wszyscy jednogodnie zeznali, że wojsko ich liczyło 60,000 ludzi i że sułtan na drugi dzień bitwę ponowić zamysła. Pokazało się z tych zeznań, że 6 tysięczna garstka Polaków pokonała dziesięć razy silniejszego nieprzyjaciela. Zwycięstwo po stronie polskiej było tedy niewątpliwe, lecz wodzowie, jak słusznie, ani chwili po niém nie spojczyli, bo oczekiwali ponowienia bitwy dnia następnego, którą o tych samych siłach trzeba było toczyć, ponieważ ze strony Brzeżan, gdzie stali Sasi i główna siła wojska koronnego, napróżno pomocy wyględywano. Wojewoda krakowski kazał tedy w nocy jeszcze sypać wały od strony, z której Tatarów oczekiwano, obsadził je działami posprowadzanemi z zamku podhajeckiego, porozsyłał posłańców po lud dóbr swoich, aby czémprędzej z jakąkolwiek bronią do Podhajec spieszył i podczas bitwy stał przynajmniej w odwodzie, nakarmił wojsko zapasami wydobytemi z własnych śpichlerzów i czekał w szyku bojowym uderzenia nieprzyjaciela, aż przecież nadeszła rano 10 Września wiadomość, że sułtan zrażony dwoma przegranemi, przez rzekę Strypę się przepawił i ku Kamieńcowi cofnął, czyniąc w swym pochodzie przez Pokucie najogromniejsze spustoszenia\*). Sława spotkania podhajeckiego rozeszła się daleko i korciła nie mało króla i Sasów, którzy Polakom wygranej zazdrościli. Ani wątpić także, że Polacy dawali uczuć Sasom tę wyższość swoją; ztąd zaś powstały niechęci, nienawisci i bójki między żoł-

\*) Spotkanie to z Tatarami opisane w Załuskiego epist. tom II str. 621 do 624.

niezami obu narodów, których wzajemne sympatye już i przedtém zapewnie nie wiązały. Król tymczasem, odebrawszy wiadomość o stoczonej bitwie i jój wypadku, wyjechał ze Lwowa do Brzeżan i zwołał tutaj dotąd na 17 Września radę senatu.

Pierwsze co zajęło uwagę senatorów była naturalnie bitwa podhajecka i obecna wyprawa. Po odnaniu należytych pochwał hetmanowi polnemu, zaczęto radzić, co dalej poczynać, czy oblegać Kamieniec, czy pójść do Mołdawii, czy téż stać w miejscu i czekać wypadku układów. Wojewoda krakowski odezwał się pod wrażeniem świeżego zwycięztwa za tém, aby z wszelką siłą, jaka jest pod ręką, ścigać Tatarów i oblegać Kamieniec. Zamiast jednakowoż pójść za jego radą, która w obecnych okolicznościach była najkorzystniejszą, postanowiono tylko, aby odtąd wojsko Rzpltej i saskie w połączeniu przeciw nieprzyjacielowi działało i aby przez ciąg układów korpus 10 tysięczny sasko-polski Kamieniec blokował. Następnie postanowiono wynagrodzić sowicie wszystkich tych, co walczyli pod Podhajcami, mianowicie zaś samego dowódcę wojewodę krakowskiego, który dla chwały Rzpltej przez dni te ani życia, ani majątku nie szczędził\*). Po załatwieniu tych najpierwszych i naglących spraw zaczęto radzić nad wypadkami litewskimi. Na wniosek wojewody krakowskiego zgodzili się senatorowie sprzyjający Sapihom na to, że ponieważ uniwersały Kociella przesadzają prawom majestatu, należy je ogłosić za nieważne i nowe w imieniu króla

\*) Załuski, epist. tom II str. 626 i 627.

wydać; zresztą trzeba koniecznie, aby król natychmiast po ukończeniu obecnej wojny, ruszył na Litwę i usmierzył tamtejsze zaburzenia. Wielki hetman litewski Jan Sapiaha, przeciw któremu, jak wiadomo, cała nienawiść szlachty się zwracała, odzywał się także na tej radzie senatu przeciw uniwersałom Kociella i manifestom konfederatów, ponieważ (na co szczególny kładł przycisk), postępowanie ich królowi ubliża. Widzimy ztąd, jak obie strony wojujące na Litwie, nie ufając sobie nawzajem i szarpiąc się przed królem, pochlebiali mu, umacniały władzę jego i służyły przez to najlepiej jego skrytym zamysłom. I tak n. p. chodziło o to teraz królowi z niewiadomych naówczas jeszcze powodów, aby mieć wojsko swoje w północnej Litwie. Zaburzenia litewskie podały do tego na pozór jak najślusznieszczą przyczynę i zdawały się uzasadniać trzymanie wojska w tamtych stronach. Przebendowski uczynił wśród takich okoliczności, oczywiście z namowy królewskiej wnioski, aby wojska saskie w krajach Rzeczypospolitej, a o ile możności w dobrach stołowych i ekonomicznych królewskich na Litwie przezimować mogły. Polacy choć niechętni temu z początku, przychyliłi się nareszcie do wniosku wojewody malborskiego, tém bardziej, że król przyrzekł równocześnie, wyznaczyć komisyję, która wysledzi i wynagrodzi wszelkie szkody, jakie Sasi w krajach polskich poczynili. Na końcu postanowił senat na owej radzie brzeżańskiej, że przezimowanie i rozlokowanie wojska koronnego i litewskiego zostawia całkiem do woli hetmanów obu narodów. Wojna tymczasem, na którą się król niby wyprawiał i którą niby jeszcze prowa-

dził, wciąż spoczywała. August sprowadził wpradzie ku końcowi Września całe wojsko polskie i saskie do Brzeżan, wyprawił wielką rewję, objeżdżał pułki polskie i saskie, dziwił się ich piękności, karności i doskonałości w mustrze i obrotach, powiadał nawet, że na czele takiego wojska nie tylko Turków, ale cały świat gotów pobić\*), lecz mimo to wszystko, odpoczywał, bawił się ucztami i pijatykami, a Turcy siedzieli sobie spokojnie w Kamieńcu na ziemi polskiej.

Na wspomnianej rewii odbytej 22 Września przez wojsko polskie, litewskie i saskie w liczbie 30000, najlepiej się wydały wojska Rzpltej, co jak bardzo naturalnie, zazdrość Sasów i króla wzbudziło. Najpiękniejsze chorągwie jazdy, mieli bracia Alexander i Konstanty Sobiescy i Szczuka referendarz koronny, który podobnie jak dwaj królewicze podczas owego przeglądu wojska stał na czele swój chorągwi husarskiej. Książę wirtembergski, feldmarszałek saski, przytomny tej rewii, wynosił pod niebiosą Polaków, ścisnął wodzów polskich i winszował im, że się tak pięknego dochowali wojska\*\*). Po ukończeniu rewii zagrzmiały po trzy kroć wszystkie działa wojsk połączonych, a król poszedł na obiad do namiotu kasztelana krakowskiego. Tutaj zaszła okoliczność, która charakterystyczne światło rzuca na osobę króla i sposób, w jaki wojna obecna prowadzoną była. Kasztelan krakowski dał piśmienny rozkaz kilku

\*) Krótka annotacya sejmów warszawskich etc. przez Franciszka Pułaskiego. W Lublinie 1740 stronnice nieliczbowane; patrz pod rokiem 1698.

\*\*) Załuski, epist. tom II str. 632.

chorągwiom, aby ścigały Tatarów, którzy się znowu na rabunek z Kamieńca wykradli. Ktoś z Polaków, starający się przez pochlebstwo zyskać łaskę króla, pokazał mu przy obiedzie kartkę, na której rozkaz był napisany, dodając, że skoro król przy wojsku, od niego a nie od hetmana rozkazy wychodzić powinny. Król, nie tyle pewnie tém rozgniewany, że hetman sam rozkazy wydaje, jak raczój tém, że daje sposobność Polakom na nowo się odznaczyć, kiedy Sasi odpoczywają i z miejsca się nie ruszają, zaczął robić hetmanowi ostre wymówki. Jabłonowski odpierał je jak mógł i tłumaczył się królowi, który oświadczył nareszcie, że całą sprawę na stósowniejszą chwilę, aniżeli na czas uczyty, kiedy głowy rozgrzane, odłożyć woli. Na drugi dzień przyszło téż rzeczywiście do porozumienia między Augustem a hetmanem, ale wieść o tém zajęciu, rozniesiona po obozie, wywołała na Sasów oburzenie i krzyki, które uszu samego króla dochodziły. Z Polaków zaś otaczających Augusta ściągnął na siebie szczególną nienawiść Przebendowski, którego i słusznie ponieważ uważano za pochlebcę, poświęcającego zawsze ile razy tego trzeba interes kraju interesowi własnemu i królewskiej woli. Sasi tym czasem dokazywali ciągle; rabowali wioski, zaczepiali i obrażali żołnierzy polskich. Chłopi ruscy, okoliczni mścili się na nich srogo za krzywdy własne i wojska, a skoro Sas odszedł od obozu i puścił się gdzie pojedynczo, łapali go, zabijali i do wody wrzucali, tak że, jak Otwinowski powiada, łatwiej było wtedy wyciągnąć ze stawu na Rusi Sasa, aniżeli rybę. Wśród takich okoliczności nadeszły nowe, niepoko-

jące wieści z Litwy. Hetmanowie litewscy, a mianowicie Jan Sapieha, domagali się koniecznie, aby król spieszył na Litwę, ponieważ tam coraz gorzej i konfederaci świeżo teraz dopiero znowu, dobra sapieżyńskie Różany spustoszyli. Mimo tych nalegań nie mógł się jednakowoż August z obozu oddać, bo z jego wyjazdem w celu uspokojenia jednej części Rzpltej, byłaby się z pewnością rozpoczęła wojna w drugiej, między Sasami a Polakami. Nienawiści te coraz gorzej się objawiały. I tak przyszedł dnia jednego tłum żołnierzy polskich przed namiot królewski odgrazając się na Sasów, na wojewodę malborskiego i uskarżając się, że Sasi próżnują, kiedy Polacy walczą i że kiedy Sasom na zimę kwatery od dawna obmyślane, wojsko Rzpltej nie wie jeszcze, co wtedy ze sobą pocznie. Zaledwie usiłowania kasztelana krakowskiego sprawiły, że skończyło się tymczasem na pogrózkach, choć wzajemna nienawiść ciągle rosła i nawet dowódcom udzielać się poczęła. Nareszcie przyszło do gorszącego wypadku, który o mało, że nie spowodził ogólnego rozlewu krwi między dwoma wojskami. Rzecz miała się następnie. Wołynianie zniszczeni przemarszem wojsk sapieżyńskich na kampanię turecką, dowiedziawszy się teraz, że Sasi znani także z dokazywań i rabunków, idąc na Litwę na zimowe leże, znowu przez Wołyń maszerować będą, wysłali do króla deputację, która go miała prosić, aby pochód wojska saskiego na Litwę inaczej obrócił, ponieważ Wołyń i tak już wycieńczony, tego ciężaru nie zniesie. Deputacja ta spotkała przed namiotem królewskim Przebendowskiego, z którym

o celu poselstwa swego rozmawiać poczęła. Dodać tu trzeba, że z tą deputacją przyszedł także Michał Potocki starosta krasnostawski, syn hetmana polnego. Nie wiadomo jaką koleją, ale dość, od słów przyszło do zwady, a od zwady do bicia i starosta krasnostawski występujący ze zbytnią gorliwością za Wołynianami, uderzył Przebendowskiego obuchem. Żołnierze polscy stojący niedaleko, jakby czekając hasła, rzucili się na wojewodę malborskiego, tak że się zaledwie schronić zdołał między Sasów będących w pobliżu. Tu ztąd wpadł Przebendowski do namiotu królewskiego wołając po francuzku: „Królu na nasze życie godzą!“ August, który sobie dnia tego dobrze podochocił, kazał w pierwszym napadzie gniewu, uważając obrazę swego faworyta za własną, przenieść natychmiast swój namiot do obozu Saskiego stojącego opodal i sam także zaraz tam dotąd ruszył, zarzekając się, że już nie wróci do obozu polskiego. Tutaj panował tymczasem jak największy zgiełk i oburzenie. Wodzowie posłyszawszy hałas, wybiegli czém prędzej z namiotów i starali się przywrócić spokojność, lecz zamiast znaleźć posłuszeństwo, usłyszeli tylko głosy żałujące, że wojewoda malborski żywo wyszedł, że takiego króla jak Augusta, wcale za króla uważać nie można i że jeżeli hetmanowie na Sasów nie uderzą, to żołnierze sami bez nich sobie poradzą i odpłacą Niemcom sowicie za wszystkie ich przewinienia. Zdawało się, że rozlew krwi nieuchronny. Król ze swój strony także się gotował do bitwy i wzywał nawet hetmana wielkiego litewskiego, aby swój obóz z obozem saskim połą-

czył, co Sapieha wprawdzie uczynić przyobiecał, ale na szczęście przecież nie dotrzymał. Wojewoda malborski choć obrażony, zapewniał jednak króla, chcąc jak się zdaje uniknąć niebezpiecznego a nieuchronnego po takiem zajściu wstydu, że go starosta krasnostawski wcale nie uderzył, choć mu sascy żołnierze, naoczni świadkowie całego zdarzenia tę niewczesną przysługę robili, że z nienawiści ku Potockiemu całkiem przeciwnie rzecz całą opowiadali. W obozie polskim dokładali równocześnie hetmanowie wszelkich starań, aby poruszenie stłumić. Wojewoda krakowski rozgniewany na syna za nierozważny postępek, nie chciał go wcale przypuścić do siebie a wszyscy inni Potoccy, aby nie uchodzić za współników starosty krasnostawskiego, wyjechali natychmiast z obozu. Przekładania wodzów zdołały nareszcie przynajmniej o tyle ułagodzić żołnierzy, że postanowili wysłać do króla deputacyę, która miała wprawdzie przed nim z wszelkim uszanowaniem i czcią wystąpić, ale która mimo to miała żądać, aby król wskazał tego, kto poradził zatrzymać wojsko saskie w krajach Rzpltej, aby je dalej natychmiast z Polski wyprowadził i zakazał mu surowo w tym pochodzie ku Saxonii wszelkich rabunków i gwałtów.

Całe to zdarzenie opisuje Załuski tak żywo, że uważamy za rzecz stósowną, podać opowiadanie jego w dosłowném tłumaczeniu: „Hetmanowie tymczasem,“ mówi Załuski „zwoławszy przedniejszych z wojska i naradziwszy się, prosili referendarza koronnego (Szczukę), jako męża znaczącego wpływem

i wymową, a u króla nie źle zapisanego, aby ukoił Jego Królewską Mość i przełożył Jój, że ta prywatna kłótnia i obraza w żaden sposób nienaruszalnej osoby królewskiej dotyczyć nie może. Jeżeli starosta zawinił wojewodzie, trzeba go ukarać; jest ojciec jego, jest hetman, pod których jurysdykcję się powinien dostać; trzeba go tedy sądzić podług tego, na co zasłużył. Że zaś winę jednego, król uważa za powód gniewania się na całe wojsko, to się ani z królewską godnością, ani ze słusnością nie zgadza. Referendarz koronny z taką instrukcją poszedł do króla i znalazł tam niektórych panów polskich, hetmanom i sobie samemu nie zbyt sprzyjających, a spodziewających się może w mętnej wodzie ryby łowić (tak pod śmiejącym się kwiatkiem kryją się węże, a pod nektarem Hybli mieści się trucizna), którzy królowi w uszy trąbili i bądź to prawdziwemi, bądź fałszywemi wieściami je napelniali. Przyszliśmy już do tego stopnia nierozumu, że kto z umiarkowaniem tylko pochlebia, uchodzi za nieprzyjaciela tego, komu w ten sposób pochlebia. I tak przesadzali ci też tam obrazę wojewody w oczach króla, wmawiając w niego, że wypadek obecny jest początkiem lub wstępnyim objawem buntowniczego spisku wojska przeciw królowi, czego i referendarz nie jest nieświadom; co więcej, powiadali nawet, że jest w wojsku bardzo wielu wiernych królowi, którzy jak zapewniają, gotowi i referendarza głowę zrzucić. Temi i podobnemi gadaninami tak umysł króla podburzyli, że referendarza nawet nie ze zwykłą sobie pogodą twarzy przyjął i do niego zaraz w podobne

odezwał się słowa: „Wy Polacy inaczej mówicie, a inaczej czynicie.“ Odparł referendarz: „Uczynimy wszystko, co Wasza Królewska Mość rozkaże.“ Tutaj król po różnych wściekłych uniesieniach, groźbach i straszeniach, rzekł nareszcie do referendarza: „Słowne te przyrzeczenia, że Potocki będzie sądzony i karany, nie zadowolniają mnie wcale; przynieś mi własnoręczne pismo od hetmanów,“ i kazał mu natychmiast odejść do wojska i hetmanów, sądząc, że nigdy żywo do niego nie wróci, ale że go tam z pewnością zamordują. Referendarz, jako do niczego złego się nie poczuwający (ponieważ męstwo podobnie jak palma wyrasta wśród trudnych okoliczności), tak też pewien, że we wojsku ani przeciw królewskiej, ani przeciw własnej jego osobie żadnych knowań nie ma, bez trwogi udał się do obozu (śmiałychem bowiem niebezpieczeństwo nie straszy a nawet nie obchodzi). Tutaj opowiedział hetmanom o gniewie i żądaniu królewskim. Hetmanowie bez wachania piszą natychmiast królowi obietnicę i zobowiązanie, jako będą sądzili Potockiego i ukarzą go według winy. Referendarz wrócił czém prędzej, choć już dość późno w nocy (do obozu saskiego) i poparł znacznie słów swoich przez to, że przyniósł ze sobą owe pismo, którego król żądał. Król zdziwiony jego wejściem kazał zaraz oddalić się z namiotu swego księciu wirtemberskiemu i innym generałom, usunął sam różne papiery leżące na stole i zapytał referendarza: jakim się to sposobem stać mogło, że jeszcze zdrów i cały, i czy mu się nic złego nie stało? Oslupiał referendarz na takie zapytanie i sam zapytał z kolei króla: czy

go na to posłał do obozu, aby żywo nie wracał? czy mu nie zgotowano jakich zasadzek? i miał sposobność przyciąć tym, co to robią sobie rzemiosło z wygadywania na lepszych od siebie, ażeby im dobre imię i cześć odbierać, tém bardziej że z odpowiedzi króla, jakkolwiek dwuznacznych, mógł się aż nadto przekonać, jak fałszywemi wyobrażeniami napoili go wspomniani panowie, co było tém brzydsze, ile nikt mówiąc fałsz, do tego stopnia się nie łudzi, ażeby sam przy tém nie miał wiedzieć, co jest prawdą. Gdy tymczasem referendarz pokazał królowi własnoręczne pismo hetmanów, tenże więcej się jeszcze zadziwił, że mu (Szczuce) się udało tak wiele uzyskać. Przeczytawszy tedy to pismo oddał je referendarzowi i zaczął już na niego łaskawiej patrzeć i poufałej rozmawiać, zachowując jednakowoż całą wściekłość przeciw wojsku polskiemu i powtarzając coraz częściej groźby, że za ten występek Potockiego całe wojsko znieść postanowił i że dla tego generałowie, których tutaj widzi, zwolani zostali, ażeby się z nimi nad sposobem, czasem i środkami uderzenia na Polaków naradzić. „Jeżeli nie wierzysz“, rzekł, „masz oto narysowany szyk wojska mego,“ i rozwinął owe papiery na bok usunione, gdzie był narysowany porządek wojska mającego poczynać bitwę i mówił dalej: „Co do jednego tylko jestem w wątpliwości, a to co do tego, kogo mam stawić naprzeciw waszych hussarów? czy moich kiryssyerów, czy też piechotę?“ i pokazał na papierze rysunek obu szyków. Referendarz zaledwie się pojmował z zadziwieniem nad tak niespodzianym i szalonym całkiem

zamiarem króla; począł mu tedy przekładać, aby nie ustępował w szlachetności słoniowi, gdy tenże uchodzi przed nieznośną chmurą komarów; począł go następnie przeproszać a nareszcie i straszyć. Lecz król pozostał na to wszystko jak Marpezyjska skała. Nakoniec rzekł do niego referendarz: „Niepodobna, aby Wasza Królewska Mość była powzięła zamiar ten bez jakiejś zmowy z naszymi; komuż więc do tego stopnia zawierza? Co się mnie tyczy, to jakkolwiek jestem najwierniejszym sługą i poddanym Waszój Królewskiej Mości, jak nikt inny może, jednakowoż śmiało wyznaję, trzeba bowiem zawsze i na każdym miejscu prawdę mówić, że gdybym widział Waszą Królewską Mość idącą na wojsko nasze, byłbym zmuszony, ponieważ miłość ojczyzny przeważa we mnie, Waszą Królewską Mość opuścić i stanąć po przeciwnój stronie, czybym sobie przez to Waszój Królewskiej Mości łaskę lub nielaskę sciągnął, i nie innego przyobiecac nie mogę, chociaż by mi W. K. Mość najgorszym groziła i to w téj chwili jeszcze wykonała.“ Dalej mówił referendarz, aby król nie wątpił (w takich okolicznościach bowiem nawet nasze czasy do dawnych obyczajów powracają\*), że wszyscy Polacy są tego samego ducha i usposobienia. Król po niejakiach korowodach przyznał nareszcie, że ma przyrzeczenie od Sapiehy wojewody wileńskiego wielkiego hetmana Litewskiego, że skoro się walka między Sasami a Polakami rozpocznie, sam ze swoim

---

\*) t. j. że Polacy dzisiaj, jak przodkowie, zgodnie i dzielnie walczyć będą

wojskiem na stronę królewską przejdzie. Odparł referendarz na to, że całkiem nie może wierzyć, ażeby wojewoda wileński takie przyrzeczenie miał dać w rzeczywistości i zawierzył tyle wierności i miłości jego ojczyzny, że oświadczył, iż jeżeli rzeczy inaczej się mają jak sądzi, gotów każdej chwili głowę swą oddać królowi, twierdząc, że ten najwięcej obfituje we własne cnoty, kto cudze szanować umie. Król odpowiedział na to, że najwyraźniejszym znamieniem rozsądnych ludzi jest to, że bez dowodów nie zwykli wierzyć czemuśkolwiek. Następnie odszedł referendarz, już gdy świtać zaczęło, do obozu polskiego i spostrzegł, że masztaleryze prowadzą z pastwisk, które o kilka mil od obozu leżały, konie z różnych chorągwi. „I na cóż to?“ pyta. Odpowiedzieli mu wszyscy wesolo: „Będziemy się bili z Sasami.“ Około wschodu słońca wszystko już bowiem w obozie naszym było przygotowane do bitwy mimo woli hetmanów, którzy nie sądzili, aby król tak dalece się był zapomniał, że koniecznie chciał na nich uderzyć; albo jeżeli to uczyni, sądzili hetmanowie, żeby nie było rzeczą rozsądną, wszystko w jednej potyczce chcieć rozstrzygnąć i uważali, że z ich strony byłoby lepiej w tym nieszczęśliwym razie wojsko podprowadzić i wtedy dopiero różnemi zaczepkami i podstępami wojennymi znużyć nieprzyjaciela, ufni w to, że takim sposobem będą mogli zachować swoich zdrowo a nieprzyjaciela do jednego wygubić. Lecz może nam Bóg dłuższą i cięższą, aniżeli taką tylko postanowił karę; bo gdy król rano przed swoje

wojsko ku téj stronie wyjechał, z kąd można było widzieć wojsko litewskie, nie spostrzegł go już i dowiedział się, że w nocy odeszło i o kilka mil ztąd się cofnęło, zaczął marszczyć czoło, zgrzytać zębami, gryść palce, miotając przytém tysiączne, okropne i nieprzystojne groźby na Sapiehów. Mimo tego zawodu kazał jednakowoż wojsku swemu ruszyć naprzód. Referendarz przybiegając, usiłował wszelkimi sposobami ukoić gniew króla i złagodzić jego zaciekłość, w czém mu Alexander i Konstanty Sobiescy pomagali. Widząc jednakowoż upartą i puszczającą się na wszystko zaciętość króla, pokłoniwszy mu się, głosem podniesionym nieco, bo w gwałtowném usposobieniu, następnę wyrzekł słowa: „Nie ró b tego królu, bo i nas i siebie zgubisz; nie tak, my Polacy Boga czcimy, ani tak żyjemy, aby nas twoje wojsko zwyciężyć miało.“ Powiedziawszy to, oddalił się trochę. Referendarz śmiałością mowy swojej, wiernością i miłością ojczyzny tyle przeważył, że ci, którzy przeciwnie radzili, stanęli jako nিকczemnicy i nędznicy, silni tylko podstępami i pochlebstwem, a król, który nie z namysłu, lecz w skutek kaprysu jakiegoś był popchniętym do swego zamiaru, przyszedłszy do zmysłów i rozmówiwszy się z księciem wirtembergskim i innymi generałami, wysłał Flemminga do wojska swego, zapewnie po to, aby wstrzymać pochód jego, bo potém już się dalej nie posunęło. Król powrócił do namiotu swego, ksiązę wirtembergski zaś największe składał podziękowania referendarzowi, że króla gorliwością swoją wstrzymał od tak nie-

godnego zamiaru i pokazał mu, jaką o przestrzeń już wojsko saskie ku naszemu się zbliżyło“\*)).

Udało się takim sposobem wstrzymać rozlew krwi, lecz że to po takich zajściach wzajemne zaufanie wrócić nie mogło, że rozdrażnienie ciągle trwało, że Polacy zaczęli nienawidzić króla i Sasów, a król i Sasi niechętnym i nieufnym okiem patrzeć na Polaków, zaledwie potrzeba powiadać. W zdarzeniu tym mamy klucz do wielu późniejszych wypadków. Krótco potem nastąpiło ze strony królewskiej kilka kroków, które Polaków coraz bardziej drażniły a położenie jego samego z dnia na dzień trudniejszym czyniły. Wiadomo, jak było przyjęte postanowienie senatu z 17 Września, aby wojsko saskie w krajach Rzpltej na zimę pozostało. W pierwszych dniach Października rozpoczęło się wykonanie tego postanowienia z ogólnym nieukontentowaniem kraju. Wojsko saskie cofnęło się z okolicy Brzeżan, gdzie dotąd stało, pod Złoczów. Król sam, bawiący od 4 Października we Lwowie, rozdzielił po naradzie z poufnymi Sasami następnie swe wojsko: cała jazda miała pójść na Litwę pod dowództwem generała Trautmannsdorfa, w którego miejsce później został posłany Flemming jako najbliższy poufnik królewski; część piechoty miała pójść do Pruss pod dowództwem generała Borstein; reszta piechoty miała przezimować w ekonomii sandomierskiej i samborskiej pod dowództwem generała Bergholz; artylerya nareszcie pod dowództwem tego samego generała

\*) Załuski, epist. tom II str. 635, 636 i 637. Zdarzenie to według Bandtkego miało miejsce 24 Września.

miała z zaprzęgiem i ludźmi stać częścią we Lwowie, częścią w Jarosławiu. Oprócz miejsc i okolic powyższych a wymienionych wyraźnie w uchwale senatu z 17 Września, przeznaczył jeszcze król stanowiska Sasom w starostwach: stryjskiem, wiśnikiem i drohobyckiem mimo woli i wiedzy hetmanów. Tak więc cała Polska prawie, Litwa i Korona, zalana była wojskami saskimi. Krok ten nierozmyslny i nieprawny sam przez się, drażnił tém bardziej jeszcze, że pociągał za sobą naturalnym biegiem rzeczy wiele następstw, które dumę narodową i uczucie niepodległości Polaków korciły. I tak wysłało wojsko koronne do króla deputacyę z tą niemal ironiczną prośbą, aby przynajmniej tam, gdzie żołnierz Rzpltej zwykle zimuje, Sasi się nie rozkładali\*). Wojsko litewskie stanęło równocześnie pod Janowem o kilka mil na wschód Brzeżan i przysięgło bronić hetmanów do ostatka, w razie gdyby ich skonfederowana szlachta na zwykłe konsystencye puszcząć nie chciała. Zarazem zażądało wojsko litewskie od króla wypłaty przyrzeczonych w czasie elekcyi milionów, czego jednakowoż August wprost i wyraźnie odmówił. W tym samym czasie prosił króla Sieniawski wojewoda bełzki, aby wynagrodził mieszkańcom dóbr jego ruskich szkody, jakie im Sasi w pochodzie swym powyrządzali. Król odpowiedział wojewodzie wręcz, że nic nie dostanie, a że jeżeli ludzie z dóbr jego ruskich cierpią niedostatek, to ich zapasami z dóbr swych innych zaspokoić może. Taka odmowa ze strony Augusta na sprawiedliwe

\*) Załuski, epist. tom II str. 637, 638 i 639.

całkiem żądanie wiele znaczącego w kraju pana polskiego, także zapewne nie zbyt się przyczyniła do zjednania przychylności Sasom i królowi.

Podczas gdy król bawił we Lwowie przybyło znów do niego kilka deputacyi ze Żmudzi i Litwy, oskarżając Sapienhów jako przyczynę wszystkiego złego na Litwie, tłumacząc, że obecna konfederacya (szlachecka) nie jest bynajmniej przeciw majestatowi wymierzona, owszém ma tylko na celu bezpieczeństwo i wolność osobistą szlachty litewskiej i żądając nareszcie, aby król unieważnił jednostronny traktat warszawski i jak najprędzej na Litwę przyjeżdżał. Król odpowiadał na te wszystkie żądania, że niezadługo na Litwę zjedzie i że dla tego nawet tak prędko obecną kampanię zakończył a zresztą namawiał szlachtę do spokojności, do złożenia broni i posłał na Litwę Mniszka starostę sanockiego z instrukcją łagodzenia i pośredniczenia. Tymczasem, gdy August starał się tak uspokoić Litwę, drażnił z drugiej strony nieustannie Koronę, dawał nowe dowody swych absolutnych zachciewań i pokazywał narodowi, jak szanować umie zobowiązania, które wziął na siebie. Tak n. p. jak widzieliśmy wyżej, gwarantował artykuł 14sty traktatu między królem a rokoszem z 21 Maja 1698 Wielkopolanom, że w tym roku na deputata z ich grona przyjdzie kolej marszałkowania w trybunale koronnym. Roku 1697, o zwykłym czasie, to jest w pierwszy poniedziałek po świętym Franciszku (4 Października) zgromadzili się deputaci w Piotrkowie i obrali marszałkiem Macieja Pstrokońskiego kasztelana spicimirskiego. Zauważywszy jednakowoż, że ustawy krajowe wyma-

gają, aby trybunał poczynał się w 6 tygodni po koronacyi a od obecnej dopiero zaledwie dwa tygodnie upłynęły, zalimitowali sądy i rozjechali się deputaci. Gdy się roku następnego (1698), po Wielkiénocy, dla sądzenia spraw małopolskich i ruskich do Lublina zjechali a przeszłoroczni marszałek Pstrokoński nie stanął, obrali marszałkiem Szydłowskiego kasztelana wyszogrodzkiego, który aż do końca posiedzeń łaskę trzymał. Teraz nareszcie t. j. w pierwszy poniedziałek po świętym Franciszku r. 1698, gdy deputaci w Piotrkowie stanęli, powstał na samym wstępie spór o to, czy marszałek ma być obrany z pośród deputatów wielkopolskich czy małopolskich? Za kolejną Małej Polski przemawiało prawo stanowiące, że przy wyborze marszałka trybunalskiego Wielkopolska i Małopolska alternatę mieć mają. Przesłoroczni marszałek Pstrokoński był wprawdzie z Wielkiej Polski i kolej przypadła teraz na Małą Polskę, lecz za to gwarantował kolej Wielkopolsce artykuł 14sty traktatu zawartego między królem a rokoszem w Łowiczu. Po długich i burzliwych naradach deputatów w sali trybunalskich posiedzeń na ratuszu piotrkowskim, powiodło się przeciw Wielkiej Polsce, tak że około godziny 10tej w nocy kandydat jej Lipski kasztelan sieradzki marszałkiem obrany został. Król z wypadku tego wcale nie był kontent, raz, że się zwycięstwo przechyliło na stronę Wielkiejpolski, prowincyi, która mu się najdłużej opierała, a dalej, że się ztąd pokazało, jak dalece chodzi Polakom o ścisłe wykonanie twardego traktatu z rokoszem, którego król wcale dochować nie myślał. Skrzyżowany tedy znowu

w swych absolutnych zamysłach, napisał August list do trybunału, nazywając wybór obecnego marszałka nieprawnym i ujmując się niby za kolejną Małéjowski. Zarazem wzywał trybunał, aby się zaliimitował aż do przyszłego sejmu i kończył list swój następną groźbą: „cokolwiek złego ztąd wyniknie, nie Nam, lecz upartej Waszej ambicyi trzeba będzie przypisać.“ Wystąpienie podobne ze strony króla, który sam prawo marszałkowania na ten rok przyznał Wielkiéj Polsce i ustaw krajowych zawsze wiernie przestrzegać przysiągł, poruszyło znowu niemało umysły przyzwyczajone do najwyższej czci dla trybunału koronnego\*). Szemranie było powszechne a że nie było niesłuszne i nawet przez najbliższych Augusta sprawiedliwém uznane, dowodzi przykład księcia wirtemberskiego, który choć cudzoziemiec, sprzyjał jednakże Polakom i opuścił służbę saską, ponieważ mu się, jak sam powiadał, sposób rządzenia króla Augusta nie podoba. Często przypominał Wilhelma księcia Oranii, co gdy wszedł do Anglii na czele wojsk obcych, niczego uczynić nie zaniedbał, czémby był mógł zjednać sobie miłość swoich poddanych, którym dotąd szczęśliwie i ze zgodą ogólną panuje. „Wolę,“ rzekł pewnego razu książę wirtemberski, „pójść sobie precz tu ztąd, aniżeli stracić moje dobre imię, na które sobie w innych wyprawach zapracowałem“\*\*).

Podczas tego wydarzył się nowy wypadek, który całą Polskę w zadziwienie i oburzenie wprowadził i który zdawał się zapowiadać, że panowanie Augu-

\*) Zaluski, epist. tom II str. 640.

\*\*\*) Zaluski, epist. tom II str. 638.

sta nie przestanie być dla niej pasmem ciągłych niepowodzeń, zamieszkań i wicherzeń. Król bawił jeszcze we Lwowie i wybierał się właśnie w podróż na Litwę, gdy przybył do niego sekretarz magistratu miasta Elbląga z doniesieniem, że elektor brandenburski opierając się na traktacie z r. 1657, Brandtowi generałowi swemu, miasto otoczyć, do poddania wezwąć, a nareszcie jeżeli bram dobrowolnie nie otworzy, bombardowaniem zagrozić kazał. Cała rzecz miała się nastąpić.

Podczas wojny szwedzkiej r. 1656 król Jan Kazimierz przyciśniony nagłą potrzebą, pożyczył od elektora brandenburskiego 400,000 imperialów (talarów), który to dług do 1660 spadł na 300,000. Dla zabezpieczenia tej summy miało być oddane elektorowi w zastaw miasto Elbląg. Po ukończeniu wojny szwedzkiej r. 1660 miała już kommissya, której prezesem był Władysław Rej podskarbi koronny wojewoda lubelski, wprowadzić elektora w posiadanie Elbląga, aż przecież królowa Ludwika pojmująca dobrze następstwa takiego kroku, wysłała do Prus osobnego gońca ze zleceniem dla wspomnianej kommissyi, aby się przez wzgląd na dobro Rzpltej nie spieszyła zbyt z oddaniem miasta. Elektor nie mogąc tedy dostać Elbląga, obsadził za to swoim wojskiem miasta warmińskie: Frauenburg i Braunsberg. Krótco potem jednakowoż, gdy stany Prus książęcych miały składać przysięgę homagiálną a ze strony kommissyi polskiej nastąpić tradycya lennictwa na niepodległą własność elektorowi brandenburskiemu, oświadczyli Stefan Wydźga biskup warmiński i Jan Leszczyński generał wielkopolski, że

wprzódy tradycya z ich strony nie nastąpi, aż elektor z miast warmińskich swych załóg nie wyprowadzi. Elektor nie chcąc poświęcać większych korzyści dla mniejszych, opuścił miasta warmińskie i sprawa elbląskiego zastawu, jakkolwiek przedmiot częstych korrespondencyi dyplomatycznych między Brandenburgią a Polską, odpoczywała długi czas, aż dopiero następca Fryderyka Wilhelma, elektor Fryderyk III, przypomniał sobie znowu układ z r. 1657 i korzystając z wojny tureckiej, którą Polska właśnie zaprzętnioną była, postanowił wejść siłą zbrojną w posiadanie swego zastawu. 13 Października r. 1698 około północy wyruszyło tedy z miasteczka Preussisch-Holland 8000 Brandenburczyków pod dowództwem generała Brandt, tak, aby o ile możności przed wschodem słońca podejść pod mury Elbląga. Tymczasem miało kilku officerów brandenburskich nocujących w mieście, prosić prezesa miasta, aby im jak najraniiej bramy otworzyć kazał, ponieważ dostali surowy rozkaz stawić się rychło na drugi dzień przy pułkach swoich. Przy otwieraniu bram miała główna siła brandenburska czekająca pod murami, wpaść i zająć miasto. Wydał się jednakowoż cały ten zamach. Celnik jakiś elbląski dowiedziawszy się o marszu Brandenburczyków, zawiadomił o tém czém prędej prezesa miasta, który kazał natychmiast zwołać radę miejską, uzbroić mieszczan i obsadzić wały. Officerów brandenburskich proszących nad ranem według umowy z Brandtem, o rychłe otworzenie bram miasta, odprawił prezes z niczém, ponieważ nie trudno się teraz było domyślić, że są w zmowie ze swoimi.

Gdy tedy generał Brandt czekający pod murami miasta niecierpliwie, aż przy wypuszczeniu jego oficerów bramy otworzą, spostrzegł ze wschodem słońca, że mosty pozaciągane, mury obsadzone i że mu się już nie uda wejść do miasta podstępem, wysłał trębacza, wzywając władzę miejską do traktowania. Magistrat delegował ze swjej strony sekretarza miasta do rozmowy z generałem nieprzyjacielskim. Tenże wyłożył dopiero wysłańcowi miasta, że ma rozkaz od pana swego zająć Elbląg i trzymać go w posiadaniu tak długo, aż cały dług elektorowi przez Rzpltę spleconym będzie. W razie, jeżeli się miasto dobrowolnie podda, obiecuje elektor, że będzie przestrzegał wiernie wszelkich praw i przywilejów jego; w razie przeciwnym sprowadzi amunicję i działa oblężnicze z Piławy i natychmiast bombardować rozpocznie. Magistrat jakkolwiek wystraszony takimi groźbami, oświadczył jednak, że poddanie miasta jest rzeczą zbyt ważną, aby ją mógł brać na odpowiedzialność swoją i że dla tego chce się wprzód naradzić z królem. Generał Brandt odpowiedział na to, że jakkolwiek mu niewolno zwłaczać, ustępuje jednakowoż do miasteczka Holland znowu na trzy dni, po których upływie pod mury Elbląga z tém samym żądaniem powróci. Magistrat elbląski nie mając czasu do stracenia, wysłał tej samej nocy jeszcze jednego z sekretarzów miasta do króla Augusta, drugiego do elektora brandenburskiego ze stósownemi przedstawieniami. Trzech dni zaś, które mu Brandt do namysłu zostawił, użył magistrat na wzmocnienie załogi, zaciągając do niej czeladź miejską, rzemieślników i pobliskich wieśnia-

ków. Wśród tych okoliczności powrócił sekretarz wysłany do Berlina z doniesieniem, że elektor od swego zamiaru odstąpić w żaden sposób nie chce. 31 Października zbliżyli się tedy Brandenburgczycy znowu pod miasto i zajęli nieopatrzone murami przedmieścia. Napróżno żądał magistrat na nowo od Brandta, aby opuścił terytoryum miejskie. Na wszystkie przełożenia magistratu odpowiadał generał brandenburgski, że ma wyraźny rozkaz od elektora przystąpić do szturm, jeżeli się miasto dobrowolnie nie podda. Na ostateczne wezwanie Brandta z 3 Listopada, odpowiedział magistrat, że się postanowił bronić. Brandenburgczycy wypełnili tedy w nocy z 3 na 4 Listopada fossy i zbliżyli się, ukończywszy tę robotę, pod same mury z jednej strony miasta. Z drugiej strony, którą okrężała rzeka, zaczęli się już przeprawiać na brzeg przeciwległy, lecz wstrzymał ich ogień działowy idący z murów Elbląga. Obrona poprowadzona z energią i dobrą wolą, byłaby bez wątpienia oszczędziła miastu odwiedzin brandenburgskich, lecz owe narażdy, które magistrat lada chwilę odbywał, owe częste rozmowy z Brandtem a nareszcie i utyskiwania nad smutną dolą miasta, jeżeli się oblężenie na prawdę rozpocznie, pokazują, że słaby opór, jaki magistrat i mieszkańcy Elbląga Brandenburgczykom dotychczas stawiali, był raczej skutkiem strachu odpowiedzialności przed Polską, aniżeli wypływem prawdziwej i niezmyślonej chęci obrony. Tymczasem nadchodziły z Piławy, Kołobrzega, Królewca, Memla, moździerz, działa oblężnicze, bomby, proch i ponowiały się równocześnie odezwy Brandta o pod-

danie miasta. 9 Listopada nareszcie obrócił Brandt 48 dział oblężniczych i 12 moździerzy na Elbląg, grożąc, że natychmiast bombardowanie rozpocznie, jeżeli się miasto nie podda. Magistrat zauważywszy, że się nie podobna dłużej skutecznie opierać i spodziewając się, że coraz większe przygotowania Brandeburczyków i wzrastająca w miarę nich trudność szczęśliwego oporu, zmniejszą odpowiedzialność jego wobec Rzplitej, otworzył 11 Listopada bramy i wpuszczał załogę 2500 Brandeburczyków do miasta pod tym jedynym warunkiem, aby szanowali jego ustawy i przywileje\*).

Wiadomość o tém zdarzeniu przywieziona do Lwowa, jak powiedzieliśmy wyżej, przez sekretarza miasta, który miał zlecenie tłumaczyć, o ile mu się uda, postępowanie magistratu przed królem i senatem, rozgniewała i oburzyła Augusta tém bardziej, ile nowy ten i niespodziany całkiem wypadek, otwierając widoki na wojnę z Brandenburgią, krzyżował inne plany, które sobie ułożył, a prócz tego jeszcze stawiał jego i Polskę w tém przykrém położeniu, że natychmiast energicznie wystąpić nie mogli, ponieważ całe wojsko tak saskie jak polskie stało wówczas na Rusi, daleko od teatru téj wojny, którą z elektorem toczyć było trzeba. Dalej powstało przy rosnącej ciągle niechęci Polaków przeciw Augustowi podejrzenie, czy się téż zamach elektora nie odbył z wolą i wiedzą króla, tém bardziej, że z przyjaznego ich spotkania w Jansborgu, należało wnosić, iż zostają z sobą w jak najlepszych stosunkach.

\*) Załuski episi. tom II str. 644 — 651.

Zkądżeby zaś w takim stanie rzeczy mógł elektor brandenburski bez jego zezwolenia a przynajmniej wiedzy uczynić krok zmierzający tak widocznie i wyraźnie do wojny z Rzpltą? August, obawiając się z podobnych wniosków i podejrzeń złych następstw dla siebie i zamiarów swoich, postanowił na ten raz, dla zjednania sobie zaufania, wystąpić energicznie. Wrócił tedy czém prędzej ze Lwowa do Warszawy i zwołał radę senatu na 12 Listopada. Elektor brandenburski tymczasem pisał do króla, do prymasa i do innych panów polskich szerokie listy i wywody praw swoich do posiadania Elbląga. August odpowiedział na to wszystko, nie wdając się w zbijanie pism elektorskich, nader cierpkim dla elektora manifestem z dnia 29 Października. Zarazem oświadczał August w tym manifeste dla zaspokojenia Litwinów, którzy go już kilkokrotnie do siebie wzywali i którym stanowczo przyrzekł wprost ze Lwowa ruszyć na Litwę, że jedynie nagły i nieprzewidziany napad elektora brandenburskiego na miasto Elbląg, jest przyczyną zwłoki wyjazdu jego. 12 Listopada zebrała się zwołana manifestem królewskim z 29 Paźdz. rada senatu, który pod świeżem wrażeniem obelgi wyrządzonej Rzpltej zwłoki, postanowił zwołać pospolite ruszenie, a równocześnie rozesłać uwiadomienie o tém niesłychaném zdarzeniu do wszystkich dworów europejskich, które traktat oliwski podpisały i gwarantowały\*). Król wydał zgodnie z tą uchwałą senatu, dnia 13 Listopada uniwersały, zawiadomijące stany Rzpltej urzędownie o zaczepce

\*) Dokumenta wszystkie dotyczące sprawy elbląskiej znajdują się w Załuskiego epist. tom II str. 651 — 675.

Brandenburgczyków i zwołujące całą szlachtę Rzpltej na pospolite ruszenie. Zarazem rozesał do wspomnianych dworów europejskich listy, opisujące cały ten wypadek i wzywające je jako gwarantów pokoju oliwskiego, do interwencji, choćby na dyplomatycznej drodze. Mianowicie poszły listy od króla polskiego do Leopolda cesarza niemieckiego, Ludwika XIV króla francuzkiego, Wilhelma III króla angielskiego, Karóla XII króla szwedzkiego i Fryderyka IV króla duńskiego. Do stanów hollenderskich, Danii i Szwecyi wysłano Franciszka Gałęckiego wojewodę inowrocławskiego z tém szczególném zleceniem, aby zapewnił króla szwedzkiego, że tak terazniejszy król polski jak Rzplta pragną z nim zachować wieczną przyjaźń i dobre stosunki. Od Danii miał żądać posel polski wydania owych 5 okrętów gdańskich, które Conti zabrawszy Gdańszczanom podczas swego pobytu w Oliwie, uprowadził z sobą i w przejeździe przez Sund, Duńczykom zostawił.

Załatwiwszy tak na pierwsze przynajmniej sprawę elbląską, nie zwlekał król dłużej odjazdu swego na Litwę, gdzie groźny stan rzeczy prędkiej wymagał pomocy ze strony władzy krajowej. Szlachta wezwana na pospolite ruszenie aktem konfederacyi wileńskiej datowanym z 14 Sierpnia r. 1698, zobowiązała się stanąć pod Grodnem 15 Października, dokąd mieli równocześnie przybyć dowódcy konfederacyi: Kocielł, Zaranek i kanonik Białozor. Zgromadzeni mieli żądać od Sapiehów rozpuszczenia nadkompletnych chorągwi, a w razie oporu z ich strony, rozpocząć natychmiast walkę. Na dzień oznaczony

zgromadziło się rzeczywiście blisko 15,000 zbrojnej szlachty pod Grodnem a dowódcy pospolitego ruszenia wezwali Sapiehów, aby rozpuścili nadkompletne chorągwie, zaprzestali gwałtów i przyrzekli zachować się odtąd spokojnie. Sapiehowie, jak się łatwo spodziewać było można, mając siłę w ręku, nie myśleli zadosyć uczynić żądaniu szlachty, ale obawiając się z nią jednakowoż boju, w którym liczba przeważająca na jej stronie, łatwoby zwycięstwo nad ich regularném wojskiem odnieść była mogła, zwlekali stanowczą odpowiedź, ujmowali się tymczasem niby to za powagą królewską, dokazywali jak dawniej, a spodziewając się, że skoro król stanie na Litwie, uda im go przeciągnąć się na swą stronę, wysłali do niego deputacye z prośbami, aby jak najprędzej przyjeżdżał. Szlachta za to choć liczniejsza, ale obawiająca się regularnego wojska i Tatarów sapieżyńskich, którzy się jej już nie raz we znaki dali, stała od Października spokojnie pod Grodnem i wysłała podobnie deputacye do króla z prośbami, aby ukrocił swawolę Sapiehów, którzy nic innego na celu nie mają, jak zwalenie z tronu króla Augusta a sprowadzenie Contego. Obie strony wyglądały Augusta jak zbawiciela i pomagały w tém rozdwojeniu i osłabieniu kraju do wzrostu jego powagi i znaczenia. Król i stronnicy jego zrozumieli bardzo dobrze w takich okolicznościach położenie swoje, opierali na stósunkach litewskich wielkie nadzieje i na pierwsze już skorzystali tyle, że nie zwracając podejrzeń ze strony mocarstw pogranicznych a znajdując przed niechętną Rzeczpospolitą najlepsze wytłumaczenie w zaburze-

niach litewskich, wojsko saskie na Litwę wprowadzić i przez zimę w kraju zatrzymać mogli. Nareszcie wyruszył król z Warszawy na Litwę 18 Listopada, w towarzystwie Flemminga i Załuskiego. 20tego przybył do Białej, miasteczka dziedzicznego Karola Radziwiłła podkanclerzego litewskiego, który króla jak najświetniej przyjmował. Tu ztąd jednakowoż przeniósł się August wkrótce do Brześcia Litewskiego, gdzie mu Józef Słuszka kasztelan wileński swego pałacu na rezydencję ustąpił. Tutaj dotąd przyjechali do króla Rafał Leszczyński wojewoda łęczycki i Benedykt Sapieha podskarbi litewski. Ciągłe prawie odbywały się narady i ciągle nadjeżdżali posłowie z obu stron, wystawiający królowi, każdy według swego widzenia rzeczy i interessu swjej partyi, stan sprawy litewskiej. Król tymczasem rozpatrzywszy się w stósunkach litewskich i poznawszy zapewne, że Sapiehowie słabsi a dla tego mniej użyteczni aniżeli szlachta, uważał za rzecz konieczną zbliżyć się do niej, wystąpić w jej interesie jako pośrednik zgody ze Sapiehami i pojechał w początku Grudnia do Grodna, gdzie całe pospolite ruszenie szlacheckie pod dowództwem wyżej wspomnianych naczelników dotąd obozem leżało. Zaraz za królem weszło do Grodna 15000 Sasów, którzy tymczasem z Korony nadeszli i których król pod dowództwo Flemminga oddawszy, częścią w mieście zatrzymał, częścią do ekonomii królewskich w pobliżu leżących, rozesał. Obie strony, tak szlachecka, jak Sapieżyńska, pały wzajemną nienawiścią, obie były gotowe rzucić się na siebie, lecz obecność króla, który na bój pozwolić nie chciał, a który wolę swoje

piętnastu tysiącami Sasów łatwo mógł poprzeć, wstrzymała rozlew krwi i 17 Grudnia r. 1698 stanął w obozie między Ławnem a Puzewicami za pośrednictwem Brzostowskiego biskupa wileńskiego i Flemminga, czyli właściwie za pośrednictwem samego króla, traktat, który następnie zawierał punkta:

- 1) Wojsko komputowe i nadkomputowe ma być zniesione, wyjąwszy 2690 piechoty obcego a 1140 polskiego auctoramentu. Rozpuszczonym żołnierzom daje się zupełna amnestya, wyjąwszy obwinionym o sprawy kryminalne. Zarazem wypłaci król rozpuszczonemu wojsku 4 ćwierci, wynoszące 3,333,333 złotych i 10 groszy. Rzplita bierze na siebie wypłatę drugich 3 ćwierci. W jaki zaś sposób wypłata sama nastąpi, oznaczą sejmiki mające się odbyć w Lutym r. 1699.
- 2) Utworzenie nowego wojska odkłada się na czas dalszy.
- 3) Poborcy wybrani przez sejmiki mające się odbyć w Lutym r. 1699, będą zbierali zaległe podatki, jakoto szeleżne, czopowe, grosz tatarski i żydowski i t. d. w asystencyi szlachty uzbrojonej, ponieważ wiele dóbr i starostw nie chciało dotąd należytości swój dobrowolnie zapłacić.
- 4) Koekwacya postanowiona na sejmie r. 1697 ma być utrzymana.
- 5) Wszystkie laudy, manifesta, postanowienia szlachty mają moc prawa, wyjąwszy te, które zagrażają majątkom i osobom Sapiarów.
- 6) Artylerya litewska ma być utrzymana z kwarty dochodów ekonomii litewskich. Działa same mają stać w Wilnie. Nakoniec zapewnia się zupełne bezpieczeństwo osobom i majątkom rozpuszczonych żołnierzy, nie wyjmując Tatarów, pod tym jedynym warunkiem, aby wiernie dochowali traktatu niniej-

szego“\*). Tu następowały podpisy Brzostowskiego biskupa wileńskiego, Flemminga, Kocięła, Grzegorza Ogińskiego starosty żmudzkiego i kommissarzów wojska litewskiego.

Nie trzeba się zapewne długo rozwodzić nad tém, w jakim celu i duchu traktat ten był ułożony, bo same warunki jego najwyraźniej to pokazują. Naprzód nie sprowadzała ugoda ta bynajmniej trwałego pokoju na Litwę, bo była jednostronném dziełem króla a nie stron wojujących, które August rozbroił i którym piętnastu tysiącami Sasów milczenie nakazał. Sapiehowie zostali wprawdzie ukarani za swą swawolę i dokazywania, lecz szlachta nic na tém nie zyskała, bo w miejsce żołnierzy Sapieżyńskich dostała wkrótce większą liczbę saskich, którzy bodaj nie gorsi byli od pierwszych. Jedyną korzyść wyniósł z téj zgody sam król tylko, bo doszedł nareszcie choć w części Rzpltej do celu, jaki sobie przy wstąpieniu na tron położył. Wojsko litewskie, czy to kompletne, czy nadkompletne z wyjątkiem kilku tysięcy piechoty, która się po większej części z obcych składać miała, zostało rozwiązane i to nie na drodze prawnej, zwykłej, przez sejm, lecz po prostu przez wolę i siłę królewską. Co się nie dało osiągnąć w otwartym boju pod Brzeżanami, to się zrobiło spokojnie, w skutek wicherzeń domowych, na Litwie. Żołnierz ojczysty, krajowy został rozpuszczony; za to saski, podlegający li tylko rozkazom królewskim i nie pytający się o prawa Rzpltej, za które nawet swawolni Sapiehowie gwałty

\* Załuski epist. tom II str. 711.

swe kryć byli zniewoleni, rozpostarli się po całej Litwie. Otóż cel, do którego August i w Koronie dążył. Litwini nie poznali się jednakowoż z samego początku na tym stanie rzeczy, który im się aż nader wkrótce miał tak przykro dać we znaki a instrukcyę daną posłom ziem i okolic litewskich jadącym do Grodna, znamenowała prócz chęci utrzymania interessu szlacheckiego wobec panów, uległość pewna i przychylność dla króla a nawet i samych Sasów. Instrukcyja ta następne zawierała punkta: 1) Posłowie wysłani do Grodna mieli prosić króla, ażeby wieczną nad szlachtą miał protekcyę i co trzeci rok w Litwie mieszkał; 2) aby wszystkie godności jakoto: wielkie marszałkostwo litewskie, pieczęć większa i mniejsza, pisarstwo polne, generalstwo artyleryi, nie były oddawane w ręce jednej rodziny; 3) aby był przy królu ciągle przysięgły sekretarz, który według prawdy wszystko mu będzie referował. Prosi zaś Litwa, ażeby się w jej sprawy nigdy i w niczem Przebendowski nie mieszał. Jak ztąd widać, to mimo wszelkich uniżoności i pochlebstw ze strony Litwinów dla króla, nie mogła się jednakowoż i Litwa przewyciężyć do znoszenia pierwszego faworyta królewskiego; tak go wszystko niecierpiało, co tylko źdźbło polskości i godności w sobie czuło. 4) Szlachta wynagradzając zasługi Beuchlinga i Flemminga będzie się starała na przyszłych sejmach o indygenat polski dla nich. 5) Prosi szlachta, aby napad ze strony siepaczy sapieżyńskich na posłów jej do króla, podczaszego W. Ks. Lit. i podkomorzego brzesko-litewskiego, nie uszedł sprawcom

bezkarnie. 6) Żądała szlachta, aby król przyrzekł wynagrodzić wszystkie szkody, jakie wojsko saskie przez ten czas, który będzie stało na Litwie, poczyni w dobrach królewskich i duchownych; 7) nareszcie, prosiła szlachta króla, aby odebrał na siebie ekonomie przez kommissarzów do tego wyznaczonych, ponieważ inaczej dobra te często bywają wystawione na gwałty, najazdy i rabunki. Król zgodził się prawie na wszystkie te żądania szlachty, mianowicie przyrzekł trzymać osobnego sekretarza-referenta w sprawach litewskich i rozdawać godności, tak jak w *pactach conventach* zaprzysięgli \*).

Po spisaniu traktatu i ułożeniu z królem punktów wyżej wymienionych, uchwaliła szlachta zgromadzona w Grodnie przy końcu r. 1698 *laudum*, w którym regulowała stósunki litewskie na przyszłość \*\*). Według téj uchwały wyznaczono wojsku rozwiązanemu na zimowe leże z dostawą wszelkiej żywności dla ludzi i koni ekonomie: Pińską i Janowską. Dalej miała sobie Litwa na nadchodzących sejmikach obrąć poborców do wybierania hiberny, czopowego, szelężnego, monopolu tabacznego, grosza żydowskiego i tatarskiego. Kommissarz obrany przez pewną ziemię lub województwo będzie odbierał z rąk tych poborców składki i zda z nich rachunek przy końcu roku. Koekwacya z r. 1697 i postanowienia konfederacyi wileńskiej z 14 Sierpnia 1698 będą zachowane w całej swój rozciągłości. Na mocy téj koekwacyi będzie się Litwa starała o swego generała, tak jak już go ma Wielka i Mała Polska. Trybu-

\*) Załuski, epist. tom II str. 715.

\*\*) Tamże str. 716.

nał litewski ma być utrzymany w swój powadze i znaczeniu, a na deputatów wybierani mężowie znani z chęci utrzymania koekwacyi. Wykonanie dekretów trybunalskich ma być surowo przestrzegane, a w razie oporu pomoc wojskowa użyta, która w takim razie pójdzie na koszt opierającego się dobrowolnemu wykonaniu wyroku. Dla bezpieczeństwa trybunału będzie mu w miejscach zwykłych jego posiedzeń, to jest w Wilnie, Mińsku i Nowogrodku assystowało zawsze 200 ludzi niemieckiej piechoty, której dowództwo będzie miał zawsze marszałek trybunału. Żołnierz ten ma mieć surowy przykaz, aby nie rabował, nikogo nie zaczepiał i w żaden inny sposób nie dokazywał. W razie przeciwnym ucierpi na tém płaca żołnierska. Ponieważ trybunał nie może się jak zwykle rozpocząć 12 Stycznia, będzie jeszcze limitowany do skończenia sejmików mających się odbywać w Lutym i będzie przeniesiony na przyszłą kadencję z Wilna do Grodna. Wszelkie dekreta skarbowe mają być surowo przestrzegane. Ci, którzy się nie stawili na pospolite ruszenie pod Grodno, mają być skarani trzechletnią utratą prawa zasiadania w sejmach i zapłacić prócz tego po 10 złotych od dymu na hibernę. Kto zaś sam nie stanął, ale stawił za siebie zastępcę, ponosi połowę całej téj kary. W skutek tego postanowienia ucierpiała najwięcej okolica Orszy i Wilkomirza, z kąd szlachta wcale do Grodna nie przybyła. Z okolic Witebska, Mścisławia i Rzeczycy nie stanęło także pospolite ruszenie, ale pozostało wolne od kary, bo je wstrzymały roztoki i odległość wielka od Grodna. Tatarów pozostawia się przy

wszystkich dotychczasowych prawach, nie wolno im jednakże odtąd nigdy i nikomu wojskowo służyć. Wszelkie obrazy i szkody, jakie ktokolwiek przez ten czas od żołnierzy poniósł, i wszelkie pretensye, jakie ktokolwiek rościć może, podpadają jurydykcyi sądów zwyczajnych, wyjąwszy napad na Leona Pocięja podkomorzego brzesko-litewskiego i morderstwa dokonane na Karólu Białozorze, Bokiejju i Turrowskim sędzi Oszmiańskim. Okrąg Mozyrski ma przywrócić do urzędu dawnego starostę Chałeckiego, którego przemoc i duma sapieżyńska ze starostwa mozyrskiego zepchnęła. Kocielł kasztelan witebski ma w nagrodę swych zasług dostać summę 80000 złotych lokowanych na starostwie markowskiem i 20000 złotych lokowanych na starostwie skirsztymońskim. Dalej mają się sejmy regularnie odprawiać; co czwarty z nich zaś konno i na polu, dla większego bezpieczeństwa wolności. Wprzód zaś, nim się posłowie litewscy udadzą na sejm, mają się naradzić i odebrać instrukcye od zgromadzenia całej Litwy, które się będzie odbywało w Słonimiu. Kończąc ten spis postanowień swoich, wychwalała szlachta w ostatnim ustępie *laudum* naczelników swych Ślizienia generała wojsk Rzpltej, kanonika Białozora i oboźnego Boguszewskiego.

Uchwały te i pozorna zgoda zakończyły tedy rok 1698. W pierwszych dniach Stycznia roku przyszłego, przystąpiono do rozwiązania chorągwi Sapieżyżskich. Co się przy tém naówczas działo, każdy najlepiej pojmie, kto był albo sam w smutnej konieczności składania broni przed silniejszym nieprzyjacielem, albo też położenie takie ocenić na-

leżycie i uczuć potrafi. Sasi i szlachta litewska, urągająca teraz pogwałconemu ciemnościelowi, otaczali wojsko sapieżyńskie, które chorągwie swe łamać i broń przed nogi niekrwawych zwycięzców rzucać zmuszano\*). Następnie odsyłano rozwiązane chorągwie na miejsca wyznaczone w *laudum* szlacheckiem. Często przychodziło do zatargów, kłótni i bójek. Raz nawet ruch wojska sapieżyńskiego był tak groźnym, że król i Fleming podobnie jak pod Brzeżanami, byli w obawie o swe bezpieczeństwo i już z Sasami uderzyć na Litwinów chcieli, aż przecież i teraz jeszcze Szczuka i Radziwiłł podkanclerzy litewski wstrzymali rozlew krwi, tak że zniesienie wojska litewskiego przyszło nareszcie bez dalszych przeszkód do skutku\*\*).

8 Stycznia 1699 wybrał się król ukończywszy swe dzieło z Grodna do Warszawy, a Sasi rozłożyli się po Litwie i dali zaraz w pierwszych dniach swego pobytu uczuć szlachcie, że na upokorzeniu Sapienhów bynajmniej nie zyskuje i że zamieniła tylko panów dawnych na nowych, a z pewnością nie lepszych. Już sam pochód króla do Warszawy dał się w srogi sposób uczuć mieszkańcom. Między wojskiem towarzyszącem mu w powrocie do Warszawy miał August kilka chorągwi Kroatów pod dowództwem dwóch kapitanów niemieckich, Hendiga i Geismana. Gdy król z główną siłą szedł przez Podlasie, zostawiali obaj kapitanowie umyślnie zawsze w tyle na kilka mil, a potem napadali wioski, łupili je, niszczyli, zawieszali według zwyczaju zbo-

\*) Otwinowski str. 20.

\*\*\*) Załuski, epist. tom II str. 726.

jęckiego mieszkańców nad ogniem, póki im nie wydali, gdzie pieniądze mają. Najwięcej ucierpiało przez ten pochód Gostkowo, włość Godlewskiego starosty nurskiego, który skargami swými u króla i prymasa rozszerzył po całej Polsce wieść o dokazywaniach Kroatów i straszne na nich wywołał oburzenie\*). Wieśniacy podlascy zaczęli na byle pogłoskę o zbliżaniu się Kroatów opuszczać wsie i uciekać do lasów. Wieś Zaleskiego komornika drohiczynskiego spłonęła ogniem za to, że jój właściciel broniąc się Kroatom, jednego z nich zabił. Mordy te i rabunki trwały blisko dwa tygodnie\*\*). Nareszcie zaczęła się oburzona szlachta zbierać i zbroić; a wtedy kapitanowie niemieccy, tchórze jak wszyscy okrutnicy, zebrawszy każdy po 60,000 złotych około z rabunku, uciekli czém prędzej za Bug, z obawy, aby im szlachta łupów nie odbiła. Wkrótce potem lękając się kary za swe niegodziwości, uciekli Hendig i Geisman za granicę. Oburzenie szlachty podlaskiej, wyniszczonój pochodem Kroatów było niezmiernie i nie ograniczało się tylko na objawach nienawiści przeciw nim samym i ich dwóch dowódcom, lecz zwracało się szczególnie na króla, którego jako naczelnika całego wojska saskiego, za przyczynę i sprawcę wszystkiego złego uważano. Przypomniano sobie przy tój sposobności dawniejsze jeszcze grzechy Augusta i wkrótce po łupieztwach i pożogach Kroatów na Podlasiu, obiegała Polskę następna, gorzka i satyryczna charakterystyka rządów Sasa:

\*) Załuski Epist. tom II. str. 728.

\*\*\*) Tamże str. 730.

Temat: Nieszczęśliwych zawsze rozum naj-  
 pierwój opuszcza.

- 1) Wszystko obiecywać, nic nie robić.
- 2) Rozdawać godności, a potem je odbierać.
- 3) Wyznaczać kommissye dla oszukiwania skar-  
 żących się.
- 4) Napadać podstępem fortece z heretykami.
- 5) Unikać sejmów, a na zabawkę rady senatu  
 zwoływać.
- 6) Wojsko cudzoziemskie pod pozorem wojny  
 brandenburgskiej zatrzymywać wewnątrz kraju, dla  
 uciskania i niszczenia szlachty.
- 7) Bogatych pod pozorem poufnego z nimi prze-  
 stawiania powoli do ubóstwa przyprowadzać.
- 8) Potężniejszym rodzinom powoli powagę i zna-  
 czenie odbierać.
- 9) Życzliwych radom nie dawać wiary.
- 10) Zwałać wszystko złe na rady polskie.
- 11) Płacić wojsko cudzoziemskie rabunkami i ni-  
 szczeniem ziem polskich.
- 12) Rozkazywać rabusiom, aby ze zdobyczą za  
 granicę kraju uciekali\*).

Wkrótce i Litwa miała odpokutować za swoje  
 nierozważne przyzywanie cudzoziemców do zała-  
 twiania spraw ojczystych. Żołnierze sascy wcho-  
 dzili do kościołów katolickich, ubierali się w ornaty,  
 tańcowali w takim stroju, pili z kielichów kościel-  
 nych na zdrowie swoje, rabowali wsie i miasteczka,  
 w których stali, zabierali zboże, bydło, konie.  
 Wszystko to obrażało tak stronę moralną, jak ma-

\*) Załuski, epist. tom II str. 732 .

terialną mieszkańców. Jakiémże uczuciem przejmował się pobożny szlachcic lub wieśniak litewski na widok Sasa, natrząsającego się z świętości katolickich! Z jakiémże dalej uczuciem poglądał na ruinę swoją majątkową, gdy mu Sasi niszczyli cały dobytek i na żebrany chleb nieomal wskazywali! Jak Otwinowski powiada, kosztowała Litwę opieka saska przez trzy lata, które tam stali, 90 milionów tynfów, to jest około tyleż złotych polskich. Jeżeli teraz dodamy do tego, że podczas gdy żołnierz saski obrażał Polaka osobiście w najświętszych uczuciach i niszczył go majątkowo, król August, gdzie tylko mógł łamał ustawy polskie i gwałcił wolność polityczną narodu, łatwo pojmiemy, dla czego Polska uważała Sasów za najeźdźców, których przy pierwszej sposobności pozbyć się będzie trzeba. Magnaci w Koronie powiązani z Sapiehami węzłami rodzinnymi, przyjaźnią, stósunkami, wspólnym interesem, boleli nad ich upadkiem i zaczęli odtąd być zimniejszymi dla króla, którego z początku tak gorąco się chwycili. Huczny i świetny karnawał w zimie r. 1699, którego król w Warszawie obchodził, raził wszystkich przy ogólném nieukontentowaniu, jako żywe przeciwieństwo płaczu i narzekań ludu litewskiego, wiosek popalonych i mieszkańców pomordowanych Podlasia. Niechęć przeciw Sasom i królowi rosła z dnia na dzień. Załuski nawet, od czasu upadku Contego gorliwy stronnik Augusta, pisze w jednym ze swych listów: „Gdy król weseli się w Warszawie, lud w Polsce i Litwie płacze nad uciskiem Sasów, którzy ile łez wyciskają, nietylko że wiesz, ale nawet że w nich z powodu kłeski

publicznej udział bierzesz, nie wątpię. Dałoby się o tém jeszcze wiele powiedzieć“\*).

### **Pokój Karłowicki. Sejm pacyfikacyjny. Traktaty o Elbląg.**

Podczas gdy uspokojenie Sapiehów wstrzymało na chwilę wojnę domową grożącą Litwie i podczas gdy gwałty Sasów we wszystkich częściach Rzpltej zapowiadały smutne dla nich i króla Augusta następstwa, przyszedł nareszcie do skutku traktat wracający Polsce na wieczne czasy pokój z tej strony, z której go dotychczas nigdy prawie nie miała. Mowa tutaj o rokowaniach toczących się w Karłowicach między delegowanymi mocarstw chrześcijańskich a Turcyą.

Skutki traktatu karłowickiego są niesłychanej wagi i stanowią epokę w stósunkach państwa otomańskiego do reszty Europy. Nie będziemy się tu jednakowoż rozwodzić nad zmianami, jakie wspomniany pokój w stósunkach innych państw do Turcyi potworzył a ograniczymy się tylko na opowiedzeniu tego, co naszych dziejów dotyczy.

Wiadomy każdemu, kto zna jakokolwiek historię naszą, stósunek Polski do Turcyi od chwili, jak Muzułmanie zajęli państwo greckie. Imiona Warneńczyka, Żółkiewskiego, Marka Sobieskiego, Jeremiego Wiśniowieckiego, napady Tatarów, spustoszone Podole i Ukraina, wystarczą zapewne do scharakteryzowania tej strony dziejów naszych. Polska

\*) Żaluski, epist. tom II str. 727.

stała na straży chrześcijaństwa, wstrzymywała stale i mężnie wszelkie napady islamizmu, zasłaniała swemi piersiami i swym mieczem inne państwa Europy od nawały tureckiej. Ostatnim wielkim czynem ze strony Polski na tém polu była wyprawa wiedeńska, ostatnim bohaterem polskim tego kierunku Jan III. Przeznaczenie zdawało się Turcyę i Polskę wskazywać na wieczną nieprzyjaźń, na wieczne wojny i boje. Tymczasem traktat karłowicki zmienia całkiem położenie rzeczy i staje się w stosunkach między Polską a Turcyą rzeczywistym pokojem, a nie, jak zwykle, papierową zgodą, w której ile słów, tyle powodów do nowych wojen i nowych z obu stron uroszczeń. Już dzieje następnych kilkunastu lat pokazują ten nagły zwrot polityki tureckiej. Turcy, jakby ocknieni z dotychczasowego szału, zaprzestają bojów z Polską, bo się zjawia inny, niebezpieczniejszy dla nich nieprzyjaciel aniżeli Polska, która tylko wtedy za broń przeciw nim chwyciła, ile razy jęj dziedziny lub chrześcijańską Europę zagrażali, i zaczynają szczerze sprzyjać dawnemu nieprzyjacielowi. Z zawarciem pokoju karłowickiego przestaje być dla Polaka imię Turka imieniem nieprzyjaciela, a Turcyja najjaśniej z wszystkich państw Europy w sprawie tej patrząca, dokłada od-tąd wszelkich, równie uczciwych jak mądrych starań, byle zagrozić drogę wpływowi moskiewskiemu czynającemu się wkradać do Polski. Nie małą tedy, jak widzimy, ma wagę w naszych dziejach ów pokój karłowicki, a dla tego też nie od rzeczy będzie opowiedzieć szczegółóły jego zawarcia, o ile Polski dotyczą.

Jak już powiedzieliśmy wyżej, ruszył we Wrześniu r. 1698 Małachowski wojewoda poznański, na wieść, że mocarstwa europejskie a mianowicie cesarz niemiecki zamysłają przyjąć w układach z Turkami, ową szkodliwą dla Polaków zasadę: *uti possidetis, ita possidete*, przez Węgry do Piotrowaradynu. Naprzeciw tej twierdzy, na drugiej stronie Dunaju, leży małe miasteczko Karłowice, które delegowani mocarstw chrześcijańskich we Wiedniu na miejsce układów wyznaczyli\*). W dniach 23 i 24 Października stanęli na miejscu komissarze chrześcijańscy; ze strony Austrii: Oettinger, Schlick i Marsigli; ze strony Wenecyi: kawaler Ruzzini; ze strony Moskwy: Wośnicynów; ze strony Polski: Małachowski. W imieniu Turcyi miał prowadzić układy Rami Reis - Effendi i Maurokordato jako tłumacz. Z początku była wielka trudność o pomieszczenie posłów, zwłaszcza że Karłowice mała miejscina, a każdy z komissarzów przybył w dość licznym orszaku. Przyszło nawet do sporów między posłem polskim a moskiewskim, który swym sługom rozpedzić kazał ludzi rozpinających w wygodnym miejscu namiot wojewody poznańskiego. Wkrótce jednakowoż udało się pogodzić obu posłów, poczem wszystkich komissarzów pomieszczono w obozie kwadratowym, wytkniętym za miasteczkiem, w którego każdym rogu rozbili swój namiot posel wenecki, cesarski, polski i moskiewski. W środku tego kwadratu był odwach cesarskich żołnierzy. Z przeciwniej strony Karłowic rozbili swe namioty pełnomocnicy tureccy; w środ-

\*) Hammer, Geschichte des Osmanischen Reiches, zweite Ausgabe (1835) str. 915—924, tom III.

ku między komissarzami chrześcijańskimi a tureckimi, pod samém miastem, komissarze mocarstw pośredniczących Anglii i Hollandyi. Za przybyciem pełnomocników tureckich, rozpoczęły się 13 Listopada w namiocie posłów cesarskich: Oettingera i Schlicka a w obecności angielskiego i hollenderskiego rokowania o pokój. Każde z traktujących mocarstw miało swe osobne posiedzenia z Turkami. Takich posiedzeń polskich było cztery. Z początku szły traktaty oporem i pełnomocnicy tureccy w żaden sposób nie chcieli ustąpić Kamieńca, o co głównie Rzpltej chodziło i około czego właściwie całe układy się toczyły. W trzeciej sessyi dopiero, 18 Grudnia, zgodzili się nareszcie pełnomocnicy tureccy na to *sine qua non* ze strony polskiej. Z odzyskaniem Kamieńca i ze zrzeczeniem się ze strony Turcyi wszelkich pretensyi do Podola i Ukrainy, skończyła się właściwie praca wojewody poznańskiego, który dla słót, zimna a przede wszystkim dla słabości zdrowia, opuścił obóz pod Karłowicami i w Piotrowarazdynie czekał końca układów.

Warunki traktatu zawartego między Polską a Turcyą były następujące:

1) Między państwem tureckim a Rzpltą ma od-  
tąd trwać wieczny pokój i wzajemne bezpieczeństwo  
granic.

2) Z wszystkich miast i zamków mołdawskich  
mają wyjść załogi polskie.

3) Turcy oddadzą za to Polsce Kamieniec naj-  
dalej aż do 15 Maja 1699 i zrzekają się wszelkich  
pretensyi do Podola, Ukrainy i Kozaków.

4) Porta przykaże gospodarom mołdawskim i ha-

nom tatarskim, aby wstrzymywali swych poddanych od napadów w polskie kraje.

5) Polska ma być wolną ze strony Turcyi od haraczu i wszelkich innych danin.

6) Tatarzy budziaccy i inni, wprowadzeni przez Turków do Mołdawii mają się wrócić na swe miejsca rodzinne.

7) Zakonnicy rzymsko-katolicycy zostający pod panowaniem tureckim, mają doznawać opieki ze strony Porty. Inne sprawy dotyczące religii, załatwi posel, którego Polska po ratyfikacyi obecnego traktatu do Konstantynopola wyśle.

8) Jeńcy z obu stron mają być uwolnieni.

9) Oba mocarstwa gwarantują sobie nawzajem wydawanie zbiegów, mianowicie Mołdawianów Turcyi ze strony Polski, Kozaków Polsce ze strony Turcyi.

10) Oba państwa zawierające obecny traktat, przyrzekają sobie po wszystkie czasy święcie go dochować a Polska obowiązuje się po ratyfikacyi pokoji wysłać do Porty osobnego posła\*).

Mimo zawartego traktatu, wypadł jednakowoż z Kamieńca\*\*), w końcu Stycznia roku 1699, Kezi-Geraj z Tatarami i spustoszył Ruś Czerwoną aż pod Stryj, zabierając, jak zwykle, zboże, bydło i ludzi, lecz Porta dochowując ściśle co dopiero zawartej ugody, natychmiast kazała wydać Tatarom, co w Polsce zabrali i surowo ich naczelnika za ten napad skarciła. 24 Stycznia nareszcie skończyły się rokowania mocarstw europejskich z delegowanymi

\*) Załuski, epist. tom II str. 764.

\*\*) Ibidem str. 740.

tureckimi, a 26 zjechali na miejsce wszyscy komisarze chrześcijańscy a między nimi i polski w celu podpisania zawartego traktatu. Wystrzały działowe towarzyszyły temu ważnemu aktowi, a natychmiast potem rozbiegli się na wszystkie strony gońcy, których komisarze do swoich i innych europejskich dworów, z doniesieniem, że pokój zawarty, porozsé-łali. Goniec wysłany przez wojewodę poznańskiego, przybył do Warszawy 11 Lutego i dodał nowego życia zabawom, którym się król i dwór cały oddawali. 5 Marca wyprawił August świetną uroczystość na cześć nowo zawartego pokoju. Z rana już odezwały się działa w mieście, następnie odprawiono dziękczynne nabożeństwo w kościele Śgo Jana, któremu byli przytomni król i wszyscy senatorowie bawiący w Warszawie. Po nabożeństwie urządził król wyścigi konne, w których 36 znakomitych osób przybranych w żółte, niebieskie, czerwone i zielone barwy, udział brało. Król, Radziwiłł podkanclerzy litewski, Aleksander i Konstanty Sobiescy, główne poodnosili nagrody. Na wieczór puszczano na polu za miastem race i ognie sztuczne w obecności całego dworu i zgromadzonego ludu\*).

Uroczystość ta zakończyła świetny karnawał, na którym się król i panowie dobrze i wesoło bawili, ale na który szlachta uboższa i biskupi ze zgorzaniem spoglądali, tém bardziej, że w tym czasie właśnie skargi Litwinów i Prusaków na wojsko saskie coraz się stawały głośniejsze i coraz więcej całą Rzpltę

\*) Das glorwürdigste Leben und Thaten Friedrich Augusti des Grossen von D (avid) F (assmann) str. 310 i 311.

oburzały. W takich okolicznościach postanowili Załuski biskup warmiński i inni biskupi obecni w Warszawie pójść do króla, zwrócić uwagę jego na dokazywania żołnierzy saskich i zawezwać go z uszanowaniem ale i z energią, aby położył przecież koniec swawoli swego wojska. W kilka dni potem udali się\*) tedy Załuski, Dąbski biskup kujawski, Święcicki biskup poznański i Wyżycki biskup chełmski do króla, który po kilkogodzinnej naradzie z nimi, przyobiegał wszystko uczynić, co tylko biskupi od niego żądali. O ile był szczerym, trudno wiedzieć, choć tyle pewna, że Sasi tak potem, jak i przedtem po swojemu broili.

Podczas tego, gdy Rzplta na jedną stronę zawieriała układy z Turcyą, zajmowała się nie mniej czynnie z drugiej strony sprawą elbląską. Wszystkie mocarstwa, do których się August bądź to listownie, bądź przez swych posłów odezwał, odpowiedziały mu w ciągu Stycznia i Lutego, prosząc i radząc, aby Rzplta przedewszystkiem wojny unikała i zgodnym sposobem sprawę z elektorem brandenburgskim zakończyła\*\*). Anglia, cesarz niemiecki i Szwecya ofiarowali się nadto pośredniczyć w układach między elektorem a Polską; cesarz proponował już nawet Wrocław na miejsce rokowań, lecz król na te wszystkie propozycje stanowczej odpowiedzi bez sejmu dać nie mógł. Równocześnie zaczęli się Sasi ściągać w okolicy Gdańska. Elektor obawiając się tedy, aby sejm polski, którego zwo-

\*) Załuski, epist. tom II str. 740

\*\*) Patrz korespondencję w tym względzie w Załuskiego epist. tom II str. 734—739.

łania lada chwila spodziewać się należało, nie użył zebranego wojska saskiego na wydarcie mu Elbląga, odebrał klucze od bram miejskich magistratowi, oddalił zupełnie mieszczan od straży miasta, powierzył ją tylko własnemu żołnierzowi a powiększył następnie załogę i czekał tak przygotowany, na wszystko co go ze strony Rzpltej spotkać może.

Około tego czasu zwołał nareszcie August sejm przez uniwersały z 5 Maja, w których chcąc zapewnić pokazać swą troskliwość o zachowanie godności Rzpltej, sprawę elbląską do niesłychanej wysokości podnosił\*). Jest bowiem rzeczą właściwą wszystkim rządóm działającym w okolicznościach ważnych wbrew woli narodu, udawać w sprawach mniejszej wagi pieczołowitość o dobro publiczne i chęć utrzymania powagi krajowej na zewnątrz. Wkrótce po rozesłaniu uniwersałów odbyły się sejmiki, na których wszystkie prawie województwa w instrukcyach danych swym posłom, załatwienia sprawy elbląskiej i litewskiej, ratyfikacyi pokoju karłowickiego i powstrzymania gwałtów wojska saskiego żądały. Obszerną mianowicie i ważną była instrukcyja na sejm trzech województw pruskich. Prócz punktów, które już wyżej wymieniliśmy, żądały Prussy wyprowadzenia Sasów, tudzież wynagrodzenia szkód przez nich zrzędzonych. Między innymi przytaczały województwa pruskie w instrukcyi dla swych posłów na dowód, do jakiego stopnia

---

\*) Geschichte des Landes Preussen unter August II von Gottfried Lengnich str. 72—80 zawiera dokładną historję tego sejmu. Podobnie: Geschichte von Pohlen unter August II von Abbé Parthenay tom II str. 328—349.

ucisk ze strony Sasów się posunął, że mieszkańcy Warmii utracili cały swój zapas zbożowy, że z wielką trudnością zaledwie wyżyć mogą i że w ciągu ostatniego czasu trzeba było dla zaspokojenia żołnierza saskiego naczynia kościelne przedawać. Dalej żądali Prusacy, aby prymas i Bieliński podkomorzy koronny jako marszałek sejmu elekcyjnego, wręczyli królowi, który już teraz powszechnie uznany, dyplom elekcji, a zażądali od niego nawzajem oryginału *pactów conventów*, zagubionego w Warszawie podczas zamieszek roku 1697. W sprawie elektora brandenburgskiego żądały od sejmu województwa pruskie jako najbliżej interessowane, naprzód spieszne rozpoczęcie układów o wydanie Elbląga, dalej zniesienia opłaty 4 złotych pruskich od każdego statku, którą elektor naznaczył przeciw układom zabraniającym tak Prusom polskim, jak księżęcom, postanowienia nowych ceł, a nareszcie sądu na Hät-schera, który w Gdańsku trzymał brandenburgską pocztę i przez ułatwianie korespondencji między generałem Brandtem a Berlinem, zawinił bardzo wiele w sprawie elbląskiej.

Jak tedy widzimy, nagromadziło się dla obecnego sejmu nadzwyczaj wiele ważnych spraw, które w krótkim czasie sześciu tygodni załatwić trzeba było. 16 Czerwca zgromadzili się posłowie i senat w Warszawie i udali się tegoż samego dnia na zwykłe nabożeństwo poprzedzające obrady sejmowe, do kościoła Śgo Jana. Następnie rozpoczął się sejm pod laską Zawiszy starosty mińskiego, marszałka przeszłego sejmu koronacyjnego. Nim przystąpiono do wyboru nowego marszałka, żądali koniecznie posło-

wie wyjścia Sasów z Polski i przedłożenia oryginału *pactów conventów*. Marszałek sejmu, który już wpierv żądanie to, choć bezskutecznie, Augustowi przedłożył, chcąc przynajmniej na pierwsze zaspokoić izbę, oświadczył, iż król nie myśli więcej Sasów trzymać w kraju, jak tylko owe 6000, o których w *pactach conventach* mowa; lecz sejm jakby przeczuwając, że prócz grabieży, mordów i świętokradztwa daleko gorsze jeszcze rzeczy Polsce z rąk saskich grożą, nalegał gwałtownie na oddalenie nawet i tych 6000 Sasów. Wśród ciągle rosnącego wzburzenia umysłów, odezwał się Romanowski podkomorzy chełmiński wprost ze zdaniem: że król polski jest tylko pierwszym obywatelem Rzpltej i że mu nie wolno swych współobywateli uważać za poddanych i niewolników. „Nie przystoi,“ mówił dalej, „aby król izbę senatorską i poselską trzymał jakby w obłążeniu przez swych żołnierzy i ja sam co do mojej osoby gotów jestem bronić wolności kraju, choćby z utratą życia mego!“ Sejm postanowiwszy jeszcze raz tedy wysłać marszałka, aby powtórzył królowi żądanie posłów, odroczył swe posiedzenia na trzy dni, aż do 20 Czerwca. Król widząc po konferencyi z marszałkiem, że nie przełamie woli sejmu, kazał nareszcie oświadczyć, iż tylko jako straż osoby jego zostanie 1200 ludzi gwardyi saskiej, która do tego będzie zostawała pod dowództwem Polaka Denhoffa. Na Litwie zaś zostanie wojsko saskie, a to na szczególne żądanie szlachty tamtejszej. Gdy Zawisza na posiedzeniu 20 Czerwca sejmowi z tej odpowiedzi królewskiej zdawał sprawę, zdziwili się niepomału posłowie litewscy, skoro

usłyszeli, że na ich własne żądanie Sasi w Litwie zostaną, bo przecież oni głównie na ich pobycie cierpieli i oni też koniecznie o ich wyprowadzenie prosili. Król jednakowoż mimo wszelkich przyrzeczeń, których i wtedy nie szczędził, ani pomyślał o wyprowadzeniu swych żołnierzy z ekonomii litewskich, ponieważ krok ten byłby obalił ważne plany, które już wówczas w tajemnicy przed Rzeczpospolitą knował a do których wykonania własny żołnierz był mu niezbędny. Za to co do drugiego żądania ustąpił nareszcie sejmowi ze strony królewskiej. Jak powiedzieliśmy wyżej, żądali koniecznie posłowie przed wyborem nowego marszałka przedłożenia oryginału *pactów conventów*. Stronnicy króla i król sam, zapewne dla twardego owego warunku, że tylko 6000 Sasów w Polsce trzymać wolno, zwlekali jak najdłużej wydanie tego dokumentu; nareszcie przecież, gdy sejm bez tego w swych działaniach ani na krok postąpić nie chciał, przyniósł go do izby Sobolewski pisarz grodu warszawskiego, gdzie oryginał *pactów conventów* od roku 1697 spoczywał, i wręczył marszałkowi.

Zdawało się tedy, że wszelkie trudności usunięte, aż tu znów rozpoczął się spór między Wielką a Małą Polską o wybór marszałka. Na próżnych w tym przedmiocie rozprawach zeszyły posiedzenia z 22, 23 i 26 Czerwca; 29 przybył nareszcie prymas do Warszawy i z jego obecnością ułagodziły się jako tako spory. Sejm uchwalwszy dla uniknięcia w przyszłości podobnych przeszkód, konstytucję, która stanowiła alternatywę laski marszałkowskiej między Litwą, Małą i Wielką Polską, obrał nareszcie

1 Lipca 99 głosami \*) Szczukę referendarza koronnego marszałkiem. Dotychczasowy marszałek wręczył mu natychmiast oryginał *pactów conventów* i dyplom elekcji \*\*). Następnie przeszła izba na przedmiot najbliższy, bo najdolegliwszy Polsce, to jest na pobyt wojska saskiego. Wszyscy posłowie, nie wyjmując Litwinów, mieli wyraźnie podług swych instrukcyi żądać wydalenia Sasów. Widok żołnierzy saskich na ulicach Warszawy i przed zamkiem, gdzie się obrady toczyły, codzienne prawie bójki między ludem warszawskim a Sasami, hałasowanie po szynkowniach i innych miejscach publicznych, wszystko to nie mało się przyczyniało do podsycania niechęci w posłach, którzy w drażliwém usposobieniu wchodząc do izby posiedzeń, nie szczydzili mocnych wyrażen przy domaganiu się o wydalenie obcego żołnierza. Senat, choć ulegający więcej wpływowi królewskiemu, aniżeli posłowie, nie mógł się jednakowoż oprzeć ich żądaniu, które było widocznie żądaniem i potrzebą całego kraju. Stała tedy za wspólną zgodą obu izb konstytucya sejmowa: że król wyprowadzi z wyjątkiem 1,200 żołnierzy gwardyi, wszystkich Sasów w przeciągu dwóch tygodni od

\*) Jak już wyżej powiedziano, liczba posłów nie przenosiła zwykle 200, czasem też i téj wysokości nie dochodziła, tak że 99 głosów często, jak n. p. w obecnym przypadku absolutną większość stanowiło.

Patrz co do téj okoliczności w konstytucyi sejmu r. 1699 artykuł: *Alternata laski* yol. VI str. 58.

\*\*\*) *Articuli pactorum conventorum inter status serenissimae reipublicae etc. et serenissimum principem Fridericum Augustum etc.* w prawach, konstytucyach i t. d. yol. VI str. 16--45.

Tamże dyplom elekcyi (str. 47) podpisany przez prymasa i marszałka sejmu elekcyjnego, podkomorzego kor. Bielińskiego, a datowany dopiero z 16 Czerwca 1699.

ukończenia obecnego sejmu i że jeżeli wojsko saskie w tym czasie nie wyjdzie, będzie wolno każdemu tak w Koronie jak w Litwie wsiąść na koń i przemocą rugować Sasów\*). Dalej postanawia sejm, aby prócz kancelaryi saskiej składającej się z sześciu osób, więcej urzędników saskich w Polsce nie było i do spraw Rzpltej nigdy się nie mieszało. Traf szczególny zdarzył, że właśnie, gdy się narada nad tym przedmiotem toczyła, usłyszano straszny zgiełk przed zamkiem: tłum ludu wtargnął do izby poselskiej i wniósł na rękach zamordowanego sługę jednego z posłów litewskich, którego Sasi w kłótni przy grze w kości zabili. Łatwo pojąć, jak podobny widok rozjątrzył posłów; wielu porwało się z miejsc swoich wśród ogólnego zgiełku i chwyciło za szable; lud warszawski oburzony rozbiegł się po ulicach, wyciągał żołnierzy saskich gdzie ich tylko znalazł i mordował pojedynczo. Nareszcie przecież zdołał ukoić oburzenie izby marszałek Szczuka, rozjątrzenie ludu król, gdy żołnierzy cofnął i w koszarach zamknął, ale obaj nie wstrzymali sejmu od uchwalenia konstytucyi, której do tkliwą dla króla i Sasów treść wyżej podaliśmy\*\*). August rad nie rad przyrzekł zadosyć uczynić żądaniom sejmu, który wkrótce jednakowoż znowu królowi dał uczuć, jak mało zawierza gołemu słowu jego. I tak, gdy 11 Lipca przypuszczono obie izby do ucałowania ręki królewskiej, oświadczył publicznie w obecności króla Łącki posel łączycycki, że

\*) Prawa, konstytucye etc. vol. VI str. 51,

\*\*\*) Pamiętniki do panowania Augusta II przez Erazma Otwinowskiego str. 16 (wydanie Raczyńskiego).

wprzód tego nie uczyni, aż król przyrzecze uroczyście w obliczu posłów i senatu, że Sasów wyprowadzi. Inni posłowie poparli również głos Łąckiego, tak że August był nareszcie zniewolonym oświadczyć przez Tarłę podkanclerzego koronnego, iż daje słowo, jako żołnierzowi obcemu kraje Rzpltej opuścić każe. Wtedy dopiero ruszyli się posłowie z miejsca dla ucałowania ręki królewskiej. Gdy Szczuka jako marszałek izby, pierwszy z posłów do tronu się zbliżył, przytrzymał go król za rękę, kazał mu przyklęknąć i złożyć zdziwionemu naprzód a następnie nie mało ucieszonemu tą ceremonią, przysięgę na podkanclerstwo litewskie, oddając mu ten urząd po Dominiku Radziwille, który zmarł krótko przedtém. Wróciwszy do izby swój rozpoczęli posłowie naradę nad punktami wymienionemi w instrukcyi województw pruskich. W sprawie elbląskiej oświadczyły stany, że jakkolwiek Rzplta mogłaby siłą odeprzeć napad elektora na Elbląg, to jednakowoż woli dać dowód dobrej chęci, nie obrażać gwarantów traktatu oliwskiego i wydać paszporty posłom brandenburgskim Overbeckowi i Wernerowi. Aby zaś być przygotowanymi na każdy wypadek postanowiły stany podnieść stan wojska na 18,000 głów, t. j. 10,000 piechoty i 8000 jazdy, i naznaczyć ku temu nowy podatek wynoszący 1,677,057 złotych. Równocześnie wybrały stany do załatwienia sprawy elbląskiej liczną kommissyę z senatorów i posłów, na czele której stali Szczuka i Załuski biskup warmiński. Instrukcyja dla téjże kommissyi zawierała także rotę przysięgi, według której się kommissarze zobowiązywali w sprawie elbląskiej zgodnie z wolą

Rzpltéj działać, czysto i sumiennie postępować a mianowicie od nikogo prezentów nie przyjmować\*). Złatwiwszy sejm sprawę elbląską, zatwierdził następnie królowi prawo mianowania opatów w klasztorach oliwskim i pelplińskim i obdarzył indygenatem pruskim biskupów: warmińskiego i chełmińskiego, aby ulagodzić posłów pruskich powstających przeciw obsadzaniu urzędów pruskich nie rodowitymi Prusakami i obejść takim sposobem prawo, które to województwom pruskim gwarantowało. Sprawy Hätschera, pocztmistrza brandenburgskiego w Gdańsku, o którym wspomnieliśmy wyżej, nie miał już czasu sejm szczegółowo śledzić i sądzić, jak to wnosili Prusacy, ale ponieważ wina jego była oczywista, postanowił go sejm zrzucić z urzędu pocztowego i wypędzić z kraju \*\*). Następnie ratyfi-

\*) Kommissya elbląska składała się z następnych członków: Radziejowskiego prymasa, Święcickiego biskupa poznańskiego, Zaluskiego biskupa warmińskiego, Denhoffa w. kanclerza kor., Szczuki podkancl. lit., Lubomirskiego w. marsz. kor., Jana Pieniżka wojewody sieradzkiego, Jerzego Towiańskiego kaszt. łączyckiego, Franciszka Grzybowskiego kaszt. inowrocławskiego, kasztelana plockiego Michała Puzyny, Jana Małachowskiego sędziogo ziemi poznańskiej, Franciszka Łaskiego cześnika zakroczymskiego, Jana Potulickiego i Przebendowskiego wojewody malborskiego. Podatek postanowiony przez stany na owe 10,000 piechoty i 8,000 jazdy wynosił:

|                                   |                 |
|-----------------------------------|-----------------|
| z królewsczyzn . . . . .          | 1,053,057 złot. |
| z dóbr duchowieństwa katolickiego | 500,000 „       |
| z dóbr duchowieństwa greckiego    | 10,000 „        |
| kwarta stara . . . . .            | 114,000 „       |
| na hetmanów . . . . .             | 100,000 „       |
| largicze . . . . .                | 100,000 „       |

Razem 1,677,057 złot.

Oryginał w archiwum kor. warsz. pod num. bieżącym 1503. Nazwiska kommissarzy elbląskich w arch. kor. pod num. mscr. 1483.

\*\*) Patrz: Konstytucye, prawa i t. d. vol. VI str. 62 artykuł: Sprawa Hätschera.

kował sejm pokój zawarty z Turcyą i postanowił wysłać nadzwyczajnego posła do Porty. Po dość prędkiem załatwieniu wszystkich tych spraw, co sejm mianowicie czynności i rozumowi marszałka zawdzięczał, oddał nareszcie królowi na posiedzeniu 24 Lipca Bieliński podkomorzy; koronny marszałek sejmowi elekcyjnego, po długiej przemowie, dyplom elekcyi, który następnie razem z *pactami conventami* do konstytucyi sejmowych wcielono. Kilka dni następnych spędził sejm na naradach dotyczących wojska saskiego i polskiego. Co do pierwszego zmienił nieco wspomnianą wyżej konstytucyę, dodając, że wolno królowi trzymać jako straż osoby swój jeden pułk piechoty i 1200 drabantów konnych w Koronie i tyleż w Litwie. Utrzymanie tego wojska miało pójść na koszt Rzpltej. Wojsku polskiemu za to postanowił sejm wypłacić zaległość 8 ćwierci, pozostawiając królowi wszelkie zmiany, jakie w jego organizacyi za korzystne zauważy, i sposób, w jaki je co do należytości wspomnianej zaspokoi. 30 Lipca nareszcie zasiadł senat razem z izbą poselską na ostatnie posiedzenie, któremu król, siedząc na tronie był przytomny i które się dopiero po obradach trwających przez cały dzień i przez całą noc, rano 31 Lipca skończyło. Po ukończeniu obrad, solwował marszałek sesyę, pożegnał sejm, który się zaraz potem, właśnie po 6 tygodniowym trwaniu, jak prawa przepisywały, rozjechał\*).

\*) Między uchwałami sejmów tego znajdują się także konstytucyę o trybunale skarbowym W. Ks. Lit., w której sejm postanawia trybunał skarbowy litew. w Wilnie, na wzór koronnego w Radomiu. Tenże trybunał wypłaci wojsku 4 ćwierci, ściągawszy je wprzód od województw.

Natychmiast po ukończeniu sejmu oświadczył August senatorom, którzy się w Warszawie zatrzymali, że naglące sprawy kraju dziedzicznego wymagają koniecznie podróży jego do Drezna. Senatorowie, mając prócz owego żądania królewskiego wiele innych spraw do załatwienia, któremi sejm już się nie miał czasu zająć, zgromadzili się na radę 12 Sierpnia i dali królowi pozwolenie na podróż, naprzód ze względu, że dla poratowania zdrowia potrzebuje wód cieplickich, a dalej, że interes Saksonii koniecznie jego obecności wymaga. Następnie postanowili senatorowie, aby z odjazdem króla porozsłać do wszystkich ziem i województw pisma wyłuszczające powody podróży królewskiej a dalej uradzili, aby hetmanowie wojsku koronnemu stanowiska tam wskazali, gdzie im się stósowném wyda. W sprawie pokoju z Portą postanowił senat, aby Rafał Leszczyński generał wielkopolski, pojechał jako nadzwyczajny posel do Turcyi i dostał na podróż tę ze skarbu Rzpltej sam 50,000, sekretarz jego 3,000 talarów; dalej, aby posel, który do hana Tatarów krymskich z przyrzeczonemi mu 10,000 dukatów pojedzie, 20,000 złp. na drogę dostał. Dalej mają podskarbiowie obu narodów zbierać podatki i wypłacać po 1200 talarów na koszta podróży każdemu z posłów lub sekretarzów mocarstw pośredniczących w pokoju karłowickim, którzyby do Polski w interesie Rzpltej przybyli. Z szesnastu deputatów wojska koronnego, którzy dla załatwienia ró-

---

Gdyby na tę summę województwa się złożyć nie chciały, mają być poszukiwane pretensye skarbowe na dobrach, a nawet prywatnych osobach. Patrz: Prawa i konstytucye i t. d. vol. VI str. 75.

żnych spraw jego do Warszawy przybyli, ma każdy dostać po 2000 złp. — 100,000 złp. ma być przeznaczonych ze skarbu publicznego na zaopatrzenie warowni obsadzonych wojskiem Rzpltej, w żywność i amunicję. Nareszcie prosił senat, aby król zamianował komisarzy do traktowania w sprawie elbląskiej. Po tej radzie senatu, wyjechał król, powierzywszy rządy kraju podczas swjej nieobecności: prymasowi, biskupowi kujawskiemu, wojewodzie malborskiemu, kasztelanom: krakowskiemu i wileńskiemu, i dawszy im zarazem zupełne pełnomocnictwo traktowania w sprawie elbląskiej, 25 Sierpnia z Warszawy, zatrzymał się przez dzień 26 Sierpnia u prymasa w Łowiczu, a 5 Września stanął już w Dreźnie\*).

Nie trudniąc się dalej osobą królewską, która nas tylko tak długo obchodzić może, póki się znajduje na ziemi polskiej i na jej losy wpływa, wracamy do spraw Rzpltej.

Jak wiadomo, gwarantował Polsce artykuł trzeci traktatu karłowickiego oddanie Kamieńca ze strony Turcyi, najdalej do 15 Maja r. 1699. Komisya wysadzona przez stany Rzpltej do odebrania Kamieńca a składająca się z Kąckiego wojewody kijowskiego, Franciszka Dzieduszyckiego wojewody podolskiego, Sieniawskiego wojewody bełzkiego, Adama Naramowskiego kaszt. śremskiego, Alexandra Potockiego podkomorzego halickiego, Adama Tarły starosty stężyckiego, Stefana Humieckiego stolnika podolskiego, Stan. Fredry, Józefa Słuszki kaszt. wi-

\*) Pathenay tom II str. 346—349.

leńskiego, Józefa Czartoryskiego chorążego litewsk., Michała Puzyny starosty werbowickiego, stanęła rze-  
czywiście dnia tego w okopach żwanieckich i posłała  
do Kachryman-Baszy komendanta Kamieńca wezwa-  
nie, aby twierdzę oddał. Basza odpowiedział, że  
wie wprawdzie o zawarciu pokoju, ale nie wie nic  
o tém, że ma z Kamieńca ustępować. Komisarze  
polscy z niczém tedy powrócili. Wbrew wyraźnemu  
artykułowi traktatu karłowickiego, zwlekali Turcy  
przez długi czas wydanie fortecy, którą nie dziw,  
że im było żal opuszczać, bo ją kosztem swęj krwi  
zdobyli i 27 lat trzymali, a teraz bez boju, po kil-  
ku pociągnięciach pióra, z uszczerbkiem sławy wo-  
jennęj tracić mieli. Raz wymawiał się basza tém,  
że jeszcze rozkazu od dywanu nie odebrał, inny raz  
znowu, że nim wyjdzie, trzeba przecież, aby Turcy  
sprzątnęli zboże, które w pobliżu twierdzy zasiali;  
nareszcie, że wprzód fortęcy oddać nie może, aż  
Rzewuski starosta chełmski, wysłany z ratyfikacją  
traktatu karłowickiego do Porty, będzie miał posłu-  
chanie u sułtana\*). Gdy wszystkie te przeszkody  
i terminy minęły, a Polacy coraz groźniej na baszę  
nalegali, aby nie brał na siebie ciężkięj odpowie-  
dzialności i pokoju nie łamał, zgodził się nareszcie  
we Wrześniu r. 1699 na wydanie Kamieńca. Za-  
łoga turecka a mianowicie jańczarowie, którzy się  
dotąd nie mogli pogodzić z myślą opuszczenia Ka-  
mieńca, zaczęli na wieść że twierdza ma być oddana  
Polakom, grozić wymordowaniem chrześcian i spa-  
leniem miasta, knować spiski na życie Baszy, któ-

\*) Parthenay tom II str. 342.

rego uważali za zdrajcę, tak że zaledwie najsrozsza surowość zdołała ich utrzymać w karbach posłuszeństwa i porządku. Nareszcie przecież 22 Września 1699 wyruszyli jańczarowie i główna siła turecka stroną leżącą ku Dniestrowi; komendant sam Kachryman-Basza wyszedł w 300 koni ku Żwańcowi. Po drodze, ćwierć mili od miasta, spotkał basza wyżej wymienionych komisarzów Rzpltej, którzy w 2000 piechoty i 600 jazdy wyjechali ze Żwańca aby odebrać Kamieniec. Zaledwie basza spostrzegł komisarzów polskich, zsiadł z konia i kazał ich przez tłumacza prosić do namiotu swego, gdzie prócz niego znajdowali się Ibrahim-Basza na Nikopolu i gospodar wołoski. Zaraz [po przywitaniu wystawił Kachryman-Basza komisarzom polskim kwit ze strony tureckiej, jako zamki i miasta wołoskie zgodnie z traktatem przez Polaków opuszczone i zażądał podobnego od nich, jako Kamieniec przez Turków oddany. Po oddaniu i odebraniu wspomnianych dokumentów, kazał basza wydać komisarzom polskim klucze fortecy chowane w trzech dużych, skórzanych workach, które Kącki jako przysły komendant Kamieńca odebrał. Ukończywszy tak właściwy interes, częstował basza komisarzów polskich kawą, dostał od nich bogate upominki i nawzajem ich takimież udarował. Nareszcie po kilkogodzinnej rozmowie przez tłumacza, wyszli komisarze polscy i basza z namiotu; pierwsi, aby wrócić i zajmować Kamieniec, drugi, aby ruszyć w pochód do fortec wyznaczonych mu teraz przez dywan\*). Wsiadając

\*) Opowiadane powszechnie zdarzenie, że Kącki wprowadzony do sklepów twierdzy kamienieckiej, gdzie proch chowano, miał wy-

na konia, spojrzął jeszcze basza ku miastu ze łzami w oczach i kazał powiedzieć przez tłumacza obecnym komisarzom polskim: „Wolałbym, gdybyście po trupie moim do twierdzy wchodzili, aniżeli, że ją Wam w taki sposób ustępować muszę“\*). Pożegnawszy się z komisarzami polskimi, ruszył basza w pochód ku Dniestrowi. Za nim postępowało wolno 746 wozów dostarczonych wraz z zaprzęgiem przez hospodara wołoskiego, na których wieziono 148 spiżowych, 122 żelaznych dział i wszelki inny zasób wojenny, jaki Turcy w Kamieńcu mieli. Na Dniestrze czekały ich już statki, które ludzi, działa i amunicję do twierdz Benderu i Akiermanu zawiozły\*\*). Polscy komisarze wchodzili równocześnie na czele 2000 piechoty i 600 jazdy do spustoszonego Kamieńca i udali się naprzód do katedry, gdzie wśród wystrzałów działowych Wyżycki biskup chełmski *Te Deum* odśpiewał. Następnie czyszczono i poświęcano na nowo kościoły, wykopywano ciała Turków pogrzebanych w mieście i chowano na polu za miastem, zdejmowano półksiężyc z wież kościelnych a zatykano krzyże i zaciągano dzwony, które pierwszy raz od 27 lat, znowu zwoływały lud okoliczny na nabożeństwo chrześcijańskie\*\*\*).

drzeć i spalić na ręce swojej lunt, którym aga turecki barylkę prochu chciał zapalić, aby siebie, Kackiego i Kamieniec w powietrze wysadzić, zdaje się być późniejszym wymysłem, ponieważ żadne źródło współczesne o niem nie wspomina.

\*) Fassmann str. 319 i 320.

\*\*\*) Hammer Geschichte des Osmanischen Reiches tom IV str. 15.

\*\*\*) Relacya kommissyi in anno 1699 circa evacuatiōnem Kamieńca przez Stefana z Rycht na Sokolcu Humieckiego, wojewodę podolskiego na sejmie w Grodnie r.

Wkrótce pusta okolica Kamieńca i Podole zaczęło się zaludniać. Lud ruski i szlachta, która od początku wojen kozackich wyniosła się w północ Polski, zaczęli powracać i zajmować dawne siedziby. Szlachta wróciwszy do swoich włości a zapomniawszy naturalnie po tak długim upływie czasu o granicach swoich, wiodła z początku ciągle spory graniczne i processowała się przez długie czasy, w czem przecież nie małą było dla niej korzyścią, że istniały jeszcze akta kancelaryi kamienieckiej, które Turcy przez ciąg panowania swego święcie chowali i na które w razach potrzeby odwołać się było można. Lud czysto polski z okolic Krakowa, Bochni, Tarnowa, zasłyszawszy o żyzności pól podolskich i ściągany przez szlachtę, której zapewnie z początku zbywało na rękach do uprawiania roli, opuszczał wsie całe i zaludniał spustoszoną Ruś. Dla ulżenia zniszczonemu krajowi postanowił sejm już pierwój uwolnić miasto Kamieniec i województwo podolskie na 10 lat od wszelkich podatków\*).

Gdy tak na jedną stronę Rusi wracał pokój i bezpieczeństwo, rozpoczęła się na nieszczęście z drugiej strony tego kraju wojna, której okropność Polska uczuła już dawniej a która się często jeszcze w niemniej srogi sposób odnowiać miała.

Po traktacie żurawińskim r. 1676 ustąpił król Jan III Kozakom, którzy w czasie wojny Polsce na-

1718, dziełko niesłychanej rzadkości, udzielone mi z biblioteki Adryana Krzyżanowskiego, zawiera najwięcej szczegółów wspomnianych powyżej.

\*) Prawa i konstytucye i t. d. vol. VI str. 62, artykuł: Libertacya Województwa i Miasta Kamieńca Podolskiego.

der ważne usługi oddali, dobra należące do biskupstwa kijowskiego, mianowicie miasteczko Chwastów z przyległościami, na stanowiska tak długo, póki się wojna z Turcyą nie skończy. Ci Kozacy obrali sobie wodzem Paleja, którego król w tej godności potwierdził i który przez ciąg panowania Sobieskiego bardzo sprawnie i dzielnie odpierał napady Tatarów wypadających na łup z Kamieńca. Dobra tymczasem biskupa kijowskiego ciągle były w ich posiadaniu, tak że prawie żadnego dochodu z nich nie miał i na każdym nieomal sejmie o wyprowadzenie Kozaków ztamtąd prosił. Dokazywania Kozaków dające się we znaki także dobrom prywatnym i królewskim, wywoływały w Koronie coraz większe nieukontentowanie i szemrania. I tak znajdujemy ustęp w instrukcyi dla posłów województwa kaliskiego i poznańskiego na sejm konwokacyjny r. 1696, gdzie wspomniane województwa żądają: „że, ponieważ Kozacy uzurpują sobie przy konsystencyach intraty z dóbr tak ziemskich jako i królewskich województwa braclawskiego, zaleca się Jch Mciom panom, aby *ineant modum quam commodissimum cum Republica* do uspokojenia tych exorbitancyi ich“ \*). Odpoczywała jednakowoż w ciągu zamieszek elekcyjnych i wojny tureckiej ta sprawa, aż nareszcie teraz, po zawarciu pokoju karlo-

\*) Teka Podoskiego (wydana u N. Kamińskiego i Spółki r. 1854) tom I str. 35. Instrukcyja województw kaliskiego i poznańskiego na sejm konwokacyjny r. 1696. Patrz prócz tego: Prawa, konstytucye i t. d. vol. VI str. 13, gdzie stoi: Subveniendy oby-watelom województwa kijowskiego y braclawskiego, aby dłużej in oppresione Kozaków nie byli, którą nam przez posłów swoich donieśli, od stanowisk zimowych w dobrach ziemskich uwalniamy.

wickiego sejm uważając Kozaków za niepotrzebnych, postanowił ich rozpuścić, wyprowadzić z dóbr, które zajmowali i oddać je w posiadanie biskupowi kijowskiemu\*). Opierając się na tém postanowieniu sejmowém, wysłał tedy Gomoliński biskup kijowski komisarzów duchownych do Chwastowa, aby je razem z przyległościami z rąk hetmana kozackiego odebrać, lecz Palój i Kozacy, którzy jak nam wiadomo, prócz dóbr biskupich używali jeszcze na swą korzyść i okolicznych szlacheckich, tak tam sobie upodobali, że nietylko dóbr oddać nie chcieli, ale nawet komisarzów biskupich uwięzili a następnie wygnali, powiadając, że oni, to jest Kozacy i ich hetman Palój, a nie biskup katolicki i Rzplta prawo do posiadania włości tych mają. Hetman wielki koronny widząc tedy, że zgodnym sposobem z Palejem poradzić sobie nie będzie można, dał rozkaz generałowi Brandt stojącemu w Białej Cerkwi, aby przeciw hetmanowi kozackiemu siły zbrojnej użył. Brandt chwycił się naprzód podstępny, chcąc Paleja wywabić z Chwastowa do pasieki w pobliskim lesie i złapać; lecz hetman kozacki dowiedziawszy się o zasadzce, wypadł z miasta w znacznej sile, wyciął

Tamże: str. 35, gdzie August w pactach conventach obiecuje: Azeby zaś Militia porządkiem dobrym szła, według zwyczaju dawnego komisarzów dwóch, ex Indigenis et Terrigenis województwa kijowskiego y braclawskiego ordynować będziemy, którzy to commissarze według zwyczaju Officii sui justitiam injuriatis bez żadnej odwłoki administrować powinni, a oraz jakoby skuteczne uspokojenie doszło: starać się będziemy y wojsko zaporoskie in obsequio Reipublicae conservabimus.

\*) Patrz: konstytucye, prawa i t. d. vol VI, artykuł: Zwinienie Kozaków w kijowskiém i braclawskiém województwach str. 60.

żołnierzy ukrytych w lesie i wrócił do Chwastowa. Wtedy dopiero widząc w. hetman koronny Jabłonowski, że małemi siłami Paleja zgnieść nie można, wysłał w jesieni r. 1699 cztery tysiące ludzi pod dowództwem regimentarza Cieńskiego w okolice Chwastowa. Palój dowiedziawszy się o tém, opasał miasto wałami i palisadami, sciągnął do Chwastowa lud okoliczny, zaopatrzył się w żywność i postanowił bronić się do upadłego; lecz gdy kwarcciani przystąpili pod miasto a pułkownik Goltz granatami stogi siana będące wewnątrz warowni zapalił i Kozacy od ognia znacznie ucierpieli, kapitulował hetman kozacki i obiecał wyjść wkrótce z dóbr, które zajmował. Odstąpili tedy Polacy na zimowe leże i rozłożyli się w miasteczkach i wsiach okolicznych; Palój zaś pozostał w posiadaniu Chwastowa i robił swoje dalej, z kąd niesłusznie powstało przeciw wielkiemu hetmanowi koronnemu podejrzenie, jakoby się był dał Kozakom przekupić\*).

Równocześnie z tymi wypadkami na odległej Rusi, toczyły się między komisarzami polskimi a brandenburgskimi, to jest posłem Overbeckiem i rezydentem Wernerem układy o oddanie Elbląga.

1 Grudnia 1699 zaczęły się ich narady w Warszawie, w pałacu prymasowskim. Brandenburgscy komisarze, opierając się na dokumentach, które komisarzom polskim przedłożyli, dowodzili swych praw do posiadania Elbląga i żądali od Rzpltej wypłacenia 400,000 talarów. Na to żądanie odpowiadali im komisarze polscy, twierdząc, że dług ten

\*) Otwinowski str. 17 — 19.

oddawna spłacony przez zastaw księstwa Lauenburgskiego i Butowskiego, tudzież starostwa Drahimskiego, a dalej przez nieprawne postanowienie opłaty, którą statki polskie pod miasteczkiem Nowém, Brandenburgczykom składać muszą. Następnie wyliczyli komisarze polscy Overbeckowi i Wernerowi długi szereg grzechów, jakich się Brandenburgia względem Polski dopuściła. Porwani Kalkstein i Rhode; wskazany hr. Schlieben na karę 30,000 talarów za to, że córkę swą chrzcic kazał po katolicku biskupowi kijowskiemu; protegowani równocześnie kalwini i wystawione dla nich wbrew układom z Rzplta kościoły w księstwie Lauenburskiém i Butowskiém; tytuł Wielkiego Księcia Litewskiego dawany przez zmarłego elektora carowi moskiewskiemu z nadwzięciem praw króla polskiego. Gdy posłowie brandenburgscy mimo to, od owych 400,000 talarów niczego ustąpić nie chcieli, oświadczyli nareszcie komisarze polscy w nocy z d. 10 Grudnia 1699: że Rzplta długu 400,000 talarów, jak go wylikwidowali Brandenburgczycy, za słuszny uznać nie może i że tylko do wypłaty 300,000, które się właściwie należą, zobowiązaną się uważa. Ponieważ zaś gotowych pieniędzy w skarbie nie ma, wyda Rzplta komisarzom elektorskim następane klejnoty ze skarbcza krakowskiego: wielki dyament, wielkie kolczyki i tak nazwaną carską koronę (zapewne zabraną przez Żółkiewskiego w czasie wojny moskiewskiej). Za odebraniem tych klejnotów wyprowadzi elektor natychmiast załogę swą z Elbląga. Następnie wypłaci Rzplta w trzech ratach kwartalnych, począwszy od ukończenia przyszłego sejnu, ów dług 300,000 talarów

elektorowi brandenburgskiemu, który potem wzięte w zastaw, a wspomniane wyżej klejnoty zwróci\*). Komisarze brandenburgscy zgodzili się nareszcie po niejakiem wachaniu, zapewne w skutek instrukcyi odebranych z Berlina, na tę propozycyę komisarzów Rzpltej a 12 Grudnia stanął traktat pod następnymi warunkami:

1) Po oddaniu Elbląga wraca wszystko między Brandenburgią a Polską do dawnego stanu.

2) Elektor wyprowadzi załogę swą, nie naruszysz fortyfikacyi miejskich 1 Lutego 1700 i zrzeka się wszelkich praw do posiadania Elbląga. Zarazem zostawia wychodząc: amunicyę, działa i wszelki inny zasób wojenny należący do miasta.

3) Jeżeliby Rzplta w czasie oznaczonym nie miała elektorowi zwrócić długu 300000 talarów, ustąpi mu bez wszelkich przeszkód Elbląga na dal-sze posiadanie.

4) Sprawę cła (Stromgeld) postanowionego przez elektora wbrew wszelkim układom z Polską, weźmie pod bliższą rozwayę osobna ku temu wysadzona komisya polska i brandenburgska.

5) Nareszcie, zobowięzuje się elektor dostarczyć przyszłemu sejmowi polskiemu dowodów niewinności pocztmistrza Hätschera\*\*).

Wielu gniewało się na zawarcie traktatu tego. Mianowicie korciło dumę narodową wydanie w obce ręce klejnotów ze skarbcza Rzpltej, lecz w podobnych

\*) Oryginał tej deklaracyi podpisaney przez wszystkich komisarzów wybranych przez sejm do załatwienia sprawy elbląskiej znajduje się w archiwum kor. warsz. pod num. mscr. 1483.

\*\*\*) Oryginał w archiwum kor. warsz. pod num. mscr. 1484.

okolicznościach trudna była lepsza rada a gdy ratyfikacya układu z 12 Stycznia 1700 od króla Augusta z Drezna nadeszła, wydali komisarze polscy za rewersem w ręce Wenera i Overbecka powyżej wyszczególnione klejnoty. Natychmiast potem ruszyli komisarze polscy w końcu Stycznia do Heilsberga, aby zabrawszy tu ztąd Załuskiego biskupa warmińskiego, Elbląg z rąk brandenburskich wyzwolić. Dla uświetnienia wjazdu komisarzów polskich miał im asystować z całą swoją komendą generał Gröben stojący w pobliżu Gdańska, lecz ponieważ rozkazy z Warszawy zawczasu go nie doszły, nie zdołał dość prędko stanąć na miejscu. Załuski uzbroidł tedy własnym kosztem 500 Warmiaków i wszedł w ich orszaku ze Szczuką podkanclerzem litewskim i innymi komisarzami, którzy się u niego zjechali, wieczorem 31 Stycznia do Elbląga. U bram witał ich magistrat i dowódca załogi brandenburskiej Brandt. Wszystkie bramy miasta były mocno strzeżone; wszędzie widać było snujących się po ulicach żołnierzy brandenburskich i milicję miejską, której Brandenburscy zapewne na przybycie komisarzów polskich znowu broń oddali. Drugiego dnia po przybyciu komisarzów, 1 Lutego, miała właściwie według traktatu z 12 Grudnia roku 1699 wyjść załoga brandenburska, lecz Overbeck dotąd nie przybywał a bez jego rozkazu Brandt nie miał ruszać się z miejsca. Z niecierpliwością oczekiwali tedy komisarze przybycia posła brandenburskiego dzień cały. Nareszcie przecie nadjechał wieczorem o godzinie ósmej poseł brandenburski i dał natychmiast, po silnem naleganiu ze

strony Załuskiego i Szczuki, rozkaz Brandtowi, aby wyruszył do Preussisch-Holland\*). Brandenburgscy żołnierze, nie przygotowani do tak prędkiego wymarszu, zaczęli spieszenie zbierać bagaże, zwozić amunicję, która po różnych składach miejskich leżała i stanęli około godziny pierwszej w nocy z 1 na 2 Lutego wśród blasku pochodni na rynku. Lud wywabiony niezwykłym widowiskiem, wyszedł mimo późnej godziny tłumnie na ulicę, otaczał żołnierzy i żegnał się z nimi. Komisarze polscy, w obecności których Brandeburczycy z miasta wyjść mieli, stanęli w oknach kamienicy, która leżała na samym końcu miasta przy ulicy prowadzącej do Preussisch-Holland. O godzinie drugiej z rana wyruszyli nareszcie Brandeburczycy z Elbląga w pochód ku swęj granicy. Na drugi dzień, 2 Lutego, jako w święto Matki Boskiej, odprawił Załuski dziękczynne nabożeństwo, któremu magistrat nie poczuwający się do zupełnej niewinności w sprawie poddania miasta, nie ze zbytnią rozkoszą zapewne assistował. Tymczasem lepszy dla niego rzeczy obrót wzięły, aniżeli się spodziewał. 3 Lutego 1700 zgromadził się cały magistrat na ratuszu. Wkrótce stanęli tu także komisarze polscy. Następnie zabrali głos z kolei Załuski i Szczuka. Wyrzuciwszy Elblążanom tchórzostwo i słabość, wykazawszy im dalej na jakie niebezpieczeństwa i koszta Rzpltę przez poddanie się wystawili, oświadczyli im, że

\*) W archiwum kor. warsz. num. mscr. 1489 znajduje się poświadczenie Wenera i Overbecka z 2 Lutego 1700 w Elblągu, jako odebrali z rąk komisarzów polskich wspomniane wyżej klejnoty.

miasto zasłużyło właściwie na utratę swych praw i przywilejów, lecz że Rzplta jako łaskawa matka wszystko przebacza, choć zarazem przez usta swych komisarzy, surowo upomina, aby to było ostatniem przewinieniem podobném ze strony Elbląga. Dalej dopłaci miasto dla zmazania swęj winy 50,000 talarów do owęj summy 300,000 talarów, potrzebnej na wykupienie klejnotów danych w zastaw Brandenburgezykom, powiększy załogę swą składającą się dotąd z 200 pieszych żołnierzy, na 300 pieszych i 30 jezdców w czasie pokoju, na 2000 zaś w czasie wojny i odda dowództwo tęg siły staremu i doświadczonemu officerowi\*). Magistrat, wytłumaczywszy się dla czego miasta nie bronił i poddając się wszelkim postanowieniom Rzpltéj, podziękował jég przez komisarzów za utrzymanie praw i przywilejów miasta. Po tęg uroczystości opuścili komisarze polscy Elbląg i wrócili: Załuski do Heilsberga, stolicy biskupstwa swego, Szczuka i inni do Warszawy\*\*).

Powrót Elbląga pod rządy Rzpltéj jest najwazniejszym zdarzeniem poprzedzającym tragiczny ustępanowania pierwszego Sasa, do którego się teraz w opowiadaniu naszym zbliżamy.

### **Napad na Inflanty. Olkieniiki.**

Zwracaliśmy już kilkokrotnie w ciągu dotychczasowego opowiadania uwagę naszą na usiłowania

\*) Oryginał tych postanowień Rzpltéj względem Elbląga znajduje się w archiwum kor. warsz. pod num. mscr. 1490.

\*\*\*) Całe opowiadanie o traktatach w sprawie Elbląskiej i o oddaniu miasta wyjęte z Załuskiego epist. tom II str. 888 — 909.

Augusta, aby wojsko swe zatrzymać, o ile możności jak najdłużej, w ekonomicznych na Litwie. Wspominaliśmy dalej o spotkaniu króla polskiego z elektorem brandenburskim w Jansborgu a z carem moskiewskim w Rawie Ruskiej, gdzie po całodziennych zabawach, pijatykach i hulankach uchodzących przed światem za prawdziwy powód ich zjazdu, monarchowie zamykali się z sobą, radzili po kilka godzin nie przypuszczając nikogo do swego towarzystwa, i zaledwie poufnyim ze swych zamiarów się zwieriali. Wszystko to naprowadzało na myśl, że król August razem z postronnymi monarchami knowa plany, z których przed Rzpltą zbyt prędko wydawać się nie chce. I w samej rzeczy, rzadko która tajemnica lepiej się mogła utrzymać. Polska nie domyślała się bynajmniej, jaki miecz Demoklesa nad głową jęj zawieszony. Pobyt Sasów na Litwie tłumaczył się łącno wicherzeniami szlachty i Sapiehów; zjazd Jansborski wsławił się tylko grzecznością elektora i liczbą ubitej zwierzyny, spotkanie w Rawie Ruskiej zwracało tylko przez to uwagę szlachty, że obaj monarchowie dzielnie pili i że car dał dowody tęższej głowy, aniżeli król polski. Na owe skryte, nocne narady nikt nie zważał i każdy był pewnym, że po zawarciu pokoju z Turcyą, po sejmie pacyfikacyjnym i wyjściu Sasów, Polska rzeczywiście w spokoju odetchnie.

Przyczyny do wojny Polska nie miała i z nikim jęj tęż nie pragnęła. Turcyja zawarła pokój; Szwecya wojując w przymierzu z Francyą przeciw niechętnemu Rzpltej elektorowi brandenburskiemu, zatarła jakokolwiek pamięć dawnych zatargów z Pol-

ską i właśnie w tym czasie wysłany do Sztokholmu wojewoda inowrocławski, miał zapewnić króla szwedzkiego o przyjaźni króla Augusta i Rzpltej; Brandenburgia oświadczając gotowość do oddania Elbląga, usunęła wszelką przyczynę wojny. Przeciw jednej Moskwie były niechęci: pokój andruszowski, utrata Kijowa, Siewierszczyzny, Smoleńska, Czernichowa, skryte wspieranie buntu Paleja\*), wszystko to obudzało nienawiści, które z dygnitarzy Rzpltej, mianowicie wielki hetman koronny podzielał\*\*). Zresztą troszczył się kraj tylko o to, aby Sasi przestali dokazywać i wrócili do swęj ojezyny, a król szanował ustawy Rzpltej. Mianowicie to ostatnie wzbudzało obawy i niechęci przeciw Augustowi i naturalnemu narzędziu jego, wojsku Saskiemu. Właściwie jednakowoż teraz dopiero miały się dać Polsce we znaki skutki wyboru a raczej uzurpacyi panującego z rodu niemieckiego, którego większość narodu przez zdrowy instynkt odpychała. Conti na tronie polskim byłby zniewolony dzielić wszelkie sympatie, antypatie, błędy i cnoty narodu; oddalony od swęj ojezyny, źródła swęj potęgi, nie byłby miał środków do wicherzenia, do niszczenia kraju swemi wojskami, do konspirowania z postronnymi, do obalania ustaw polskich. Jego też, jak co dopiero powiedzieliśmy, instynkt ogółu powołał na tron. Przewrotne wyrachowanie kilku panów pełniących ten kardynalny bład w polityce narodowej, że odstąpili od woli i przeczucia większości, sprowadziło Niemca na tron polski. Niemiec mając

\*) Pamiętniki Otwinowskiego (wydanie Raczyńskiego) str. 19.

\*\*\*) Tamże str. 19.

siłę po temu, począł stawiać obok dotychczasowej władzy, to jest władzy szlachty, władzę swoją, tak że odtąd stanęły właściwie dwa rządy w Polsce obok siebie. Rzeczpospolita miała swoje wojsko zostające pod rozkazami hetmańskimi, król miał saskie zostające bezpośrednio pod jego rozkazami; Rzplta stanowiła swoje podatki, król kazał dla utrzymania swych żołnierzy wybierać osobne. Każdy z tych dwóch rządów miał osobne sympatyje, antypatyje, chęci, interesa i systemy. Znakomity wódz nowszego czasu wyrzekł, że na polu bitwy jeden mierny rozkaz więcej dobrego zrobi, aniżeli dwa doskonałe, ale sprzeczne. Otóż tę samą zasadę bezpiecznie można zastosować do rządów kraju: jeden system a to system wskazany instynktem narodowym, jedna wola a to wola objawiona ze strony opinii publicznej, narodowej, choćby na pozór najszkodliwsza, mniej bez wątpienia zaszkodzą, aniżeli najzbawienniejsze reformy i zmiany, wprowadzone wbrew chęci ogółu a starające się mimo to, postawić swój rząd obok rządu opinii i woli publicznej. To samo da się dalej zastosować do ówczesnego położenia Polski: jedno z dwóch, albo monarchia absolutna albo też wszechwładztwo szlacheckie powinno było zapanować nad krajem; istnienie dwóch tych systemów obok siebie z osobnemi wojskami, skarbem, dyplomacją i urzędami, mogło tylko najgorsze skutki dla kraju sprowadzić. Nie rozwodząc się zaś tutaj nad ową do niczego nie prowadzącą kwestyą, która forma rządu: czy monarchia absolutna, czy też jej dawna ustawa byłaby lepszą dla Polski, za rzecz pewną jednakowoż przyjąć należy, że jednym

pociągnięciem pióra, w jednej chwili, w skutek woli jednego lub nielicznej mniejszości, natura narodu zmienić się nie da, że ustaw uświęconych powagą wieków i rozwijających się z biegiem czasu, nie można od razu przewagą siły zbrojnej lub intrygą wywrócić, że narodowi nie można odbierać ani dawnych nienawiści, ani narzucać nowych sympaty, jedném słowem: że ponieważ monarchia absolutna była w Polsce niepodobieństwem i żadnego innego wyboru nie było, sumiennemu królowi polskiemu nic nie pozostawało, jak uszanować dawną ustawę kraju, nienawidzić z narodem Brandeburczyków i Moskali, podać rękę razem z narodem Turkowi i Szwedowi, coby mu jednakowoż, jeżeliby był prawdziwie wielkim człowiekiem, bynajmniej nie było przeszkadzało do zaprowadzania zbawiennych reform w ustawach i administracyi kraju. Terazniejszy król polski tymczasem stanął wręcz naprzeciw narodu: naród Niemców nienawidził, król mu ich sprowadził tysiące; naród nienawidził Moskala, August konszachtował z carem; naród nienawidził Brandeburczyka, August ucztował z elektorem; naród szanował swe ustawy, August wszędzie je przełamował; naród poszedł z całym swym dotychczasowym systemem, ustawą i zwyczajami w prawo, król w lewo. Nie podobna, aby taki stan rzeczy nie był miał sprowadzić strasznej walki między obydwojma kierunkami.

Oznaczyliśmy tedy dostatecznie ową dążność Augusta, której ostatecznym celem była uzurpacya monarchii absolutnej. Wiadomo dalej, że bardziej niż wszelkim innym władzcom potrzeba uzurpatorom właśnie

zasług wobec kraju, aby wynagrodzić znamienitością osoby swojej straty, jakie naród przez nich w swęj wolności, w swych prawach i ustawach ponosi. Czuł to bez wątpienia August i pragnął niepomału sławy wodza, zdobywcy i wielkiego rządzcy, aby skłonić ku sobie serca narodu i uczynić mu mniej dotkliwém narzucenie jarzma absolutnej monarchii. Widzieliśmy zapał Augusta do wojny z Turcyą, który stygnął w miarę tego, jak się trudy obozowe zbliżały, jak trzeba było zajrzeć w oczy Tatarom i dobywać utwierdzonego Kamieńca. Mimo to posłużyło mu szczęście do korzystnego zakończenia tęg wojny a pokój karłowicki wrócił Polsce bezkrwawo to wszystko, o co bohaterstwo Jana III napróžno przez tyle lat walczyło. Zasługa króla Augusta tak jednakowoż małą rolę w tym wypadku odgrywała, że sam nie czuł bynajmniej zaspokojonej swęj żądzy sławy i chciwie dla tego nowych wojen i bojów wyczekiwał. Jak mieliśmy już sposobność widzieć, był August człowiekiem różnych pragnień, zachciowań, zamiarów, które wszystkie jednak były zawsze tak ogólnej natury, że trzeba było podniety i namowy ze strony kogoś innego, aby ten strumień wprowadzić w pewne łożysko, skierować ku pewnemu celowi. I tak n. p. marzył August jeszcze jako elektor saski o wielkości Ludwika XIV, lecz dopiero Przebendowski i Flemming poddali mu myśl, jak to pragnienie zaspokoić a elektor saski zaczął się ubiegać o tron polski. Teraz znowu zawrzał August chęcią sławy wojennej i los nadarzył człowieka, który mu znowu miał wskazać, jakim kierunkiem ma dążyć do nowego celu. Tym człowie-

kiem był młody Inflanctzyk, Jan Reinhold Patkul. Dla zrozumienia wpływu, jaki Patkul wywierał na bieg obecnych okoliczności, należy, nim postąpimy w opowiadaniu naszym, rzucić okiem na stan Inflant, od czasu jak od Polski odpadły.

Artykuł drugi (§ 2) traktatu oliwskiego gwarantował Inflanctzykom zachowanie wszelkich dotychczasowych praw, zwyczajów, przywilejów ogólnych i szczególnych tak w rzeczach kościoła jak i świeckich \*). W czasie małoletności Karóla XI króla szwedzkiego dotrzymywali Szwedzi jakokolwiek przyrzeczenia tego, lecz zmienił się stan rzeczy od chwili, jak wspomniany król samodzielnie objął rządy i na sposób zwyczajny i znany wówczas w Europie zaczął narzucać krajowi jarzmo absolutne. Za małoletności króla, opieka potrzebująca wsparcia szlachty krajowej, szafowała w Szwecyi niepowściągliwie dobrami koronnemi, bądź to sprzedając i puszczając w dzierżawę za bezcen, bądź téż dając je w zastaw za niewielkie pożyczone summy, bądź téż nareszcie rozdając je według upodobania.

Karól XI człowiek usposobienia absolutnego i tyrańskiego, zaczął po owój dłuższej i upokorzącej opiece rządy swe od tego, iż edyktem z r. 1680 odebrał z rąk obecnych dzierżawców, zastawników i właścicieli dobra należące dawniej do korony, przez co

\*) *Inflanty*, w dawnych swych etc. zebrane y polskiemu światu do wiadomości w Oyczystym języku podane przez Jaśnie Wielmożnego Jmci Pana Augusta Hylzena Kasztelana Inflantskiego i t. d. R. P. 1750 z Stycznia, w Wilnie, str. 389 Art. § 2: *Nec ullis hoc bellum praecjudicio et noxae sit suis juribus, privilegiis, ac consuetudinibus generalibus et specialibus, tam in Ecclesiasticis, quam in Civilibus, profanisque, quibus ante bellum hoc gavisi sunt, sed iis in totum fruantur secundum leges Regni.*

naturalnie znaczna część szlachty szwedzkiej do ostatniej nędzy przysła. Inflanccy pochlebiali sobie, że to surowe postanowienie nie będzie się na nich rozciągało, bo im przecież wspomniany artykuł traktatu oliwskiego gwarantuje zachowanie wszelkich praw i przywilejów, jakie do r. 1660 mieli. Tymczasem i dla nich godzina klęski wybiła, tylko w daleko sroższy sposób jeszcze, aniżeli dla szlachty szwedzkiej. Jak wiadomo były Inflanty do r. 1561 w posiadaniu zakonu kawalerów mieczowych. Wszystkie dobra i ziemie należały właściwie do zakonu, arcybiskupów i biskupów, lecz większa część ich przeszła bądź to w skutek darowizn, bądź to w skutek zastawów, sprzedaży lub dzierżaw w ręce ludzi prywatnych, którzy siedząc w dobrach tych od kilku wieków, uważali się za zupełnych właścicieli. Ten stan rzeczy gwarantował szlachcie inflantskiej naprzód przywilej Zygmunta Augusta dla Inflant z r. 1561, a następnie i pokój oliwski. Mimo to wszystko rozciągnął król szwedzki owo postanowienie z roku 1680 i na Inflanty. Komisya wyznaczona przez Karóla XI miała poszukiwać z jakich tytułów szlachta inflantska dobra swe posiada. Jeżeliby się pokazało, że pewne dobra należały w jakichkolwiek bądź czasach do arcybiskupów, biskupów, mistrzów lub zakonu kawalerów mieczowych, miały być zabierane na rzecz korony, która równocześnie, ironicznie nieomal, oświadczała gotowość zaspokojenia zastawników i wszelkich innych posiadzicieli dóbr z pretensyi, jakie przed kilkuset laty może do dłużników swych mieli\*). Wiadomo jak

\*) Friedrich August II etc. von Förster, Potsdam 1838 str. 352.

z biegiem czasu rośnie wartość ziemi a upada stó- sunkowo wartość pieniędzy; nie potrzeba się te- dy rozwodzić nad tém, co znaczyła owa gotowość korony szwedzkiej do spłacania wszelkich wierzy- cieli będących w posiadaniu dóbr. Dalej konfisko- wała korona na rzecz swoją wszelkie dobra we Fin- landyi i w innych prowincjach zamorskich, któreby więcej jak 600 talarów srebrnych dochodu rocznego czyniły. Wykup takich dóbr był jednakowoż szla- chcie dozwolony, wyjąwszy posiadłości lenne. To prawdziwie szatańskie zdzierstwo wywłaszczyło ogro- mną większość posiadzieli ziemi w Inflantach i wska- zało ich na nędzę i żebrotę nieomal. Stany inflant- skie przerażone temi postanowieniami króla szwedz- kiego, które jak grom po gromie uderzały, wysłały w Październiku r. 1690 do Sztokholmu Leonarda Budberga i Jana Reinholda Patkula kapitana w słu- żbie czynnej z prośbą, aby król cofnął komisję redukcyjną, która już zjechała do Inflant i dzieło swe rozpoczęła\*).

Pierwszy z tych delegowanych mało nas obcho- dzi; o drugim, ponieważ przeważnie wpływa na wy- darzenia, które właśnie opowiadamy, następne po- dajemy szczegóły\*\*).

Jan Reinhold Patkul urodził się około r. 1660 w więzieniu sztokholmskiem, gdzie rodzice jego za poddanie Polakom miasta Wolmaru osadzeni byli. Około r. 1680 wstąpił w służbę szwedzką i uzy- skał wkrótce stopień kapitana, lecz gdy stojąc gar-

\*) Friedrich August II etc. von Förster, Potsdam 1838, str. 354.

\*\*\*) Patrz: Tamże, str. 351—409 i dzieło: Johann Reinhold Patkul von Wernich tom I, Berlin 1850.

nizonem w Rydze, od komendanta miasta, pułkownika Helmersen razem z innymi Inflantczykami surowego doznawał obejścia, a dla zbyt śmiałej opozycji zaledwie nie był stawiony przed sąd wojenny, wyszedł z wojska i osiadł na wsi. Charakterystycznym znamieniem plemienia germańskiego jest owa łatwość skłaniania się do życzeń i woli każdej władzy, pod której rządami zostają. Inflantczycy nie wyrodzili się pod tym względem od innych Niemców. Jedyny Patkul może był w tym względzie wyjątkiem, i to stanowiło całą jego wyższość nad współziomkami. On jeden nie wachał się występować śmiało przeciw każdemu uciskowi, bądź to czy jego samego, bądź to, czy kraju i ziomeków dotykał, choć z drugiej strony odznaczał się gwałtownością i różnemi nieszlachetnemi namiętnościami, które go często popychały do najbrzydszych wybryków. Sama zewnętrzność jego znamienowała taki charakter: silnej budowy, więcej niż średniego wzrostu, przeżądał swym wzrokiem, z którego można było czytać przedsiębiorczość, męstwo, ale zarazem dzikość i upór\*). Mimo wszystkich błędów szczyłą się zwykle podobne charaktery otwartością i prostotą: szczególna rzecz otóż, Patkulowi zbywało na tych przymiotach. Polityk na krój swego czasu, gorliwy czytelnik Puffendorfa i Macchiavell'a\*\*), skrzywił i skaził, jeżeli nie rozum, który pozostał zawsze bystrym i jasnym, to bez wątpienia serce i uczciwość. I tak n. p. udając się do Polski z prośbą o pomoc dla Inflant, opisywał równocześnie Polaków przed

\*) Friedrich August II von Förster, str. 408.

\*\*) Tamże str. 362.

carem Piotrem w jak najgorszym świetle; radził mu w jaki sposób ma przekupywać panów polskich, w jaki usypiać siłę narodu polskiego, aby mu się z czasem nie stał niebezpieczniejszym od samych Szwedów\*); będąc u cara czernił go przed Augustem, będąc u Augusta czernił go w listach swych przed Piotrem. W tym czasie jednakowoż, o którym teraz mówimy, był Patkul znany tylko jako człowiek odważny i opierający się śmiało każdej niesprawiedliwości. Inflantczycy, którzy Patkula jeszcze jako oficera załogi rygskiej z tej strony poznali i gorliwość jego o utrzymanie praw i przywilejów ojczystych wysoko cenili, pokładali w nim wielkie zaufanie i wybrali go teraz mimo młodego wieku do deputacyi mającej bronić przed Karólem XI zagrożonych praw szlachty inflantskiej. Ponieważ traktaty te z królem szwedzkim do historii naszej nie należą, dość powiedzieć, że mimo śmiałej mowy Patkula, którego ziomkowie, według swego zwyczaju, w trudnych okolicznościach odstąpili, redukcya majętności inflantskich się rozpoczęła, szlachta inflantska do żebraczego kija nieomal przyszła a że samemu Patkulowi, który w tém ostatniem nieszczęściu ojczyzny jeszcze raz do Sztokholmu wrócił i jeszcze raz śmiało przed królem wystąpił, wytoczono proces przed sądem wojennym, którego prezesem był generał Hastfer, komendant Rygi. Nie spodziewając się dobrego wypadku swój sprawy, uciekł Patkul w Sierpniu r. 1693 do Kurlandyi i został zaocznie na śmierć wskazanym przez sąd wo-

---

\*) Friedrich August II von Förster str. 114 i następnę.

jenny sztokholmski, któremu następnie całą sprawę oddano \*). Trzej inni deputowani, którzy razem z Patkulem praw swego kraju w Sztokholmie bronili, byli podobnie wskazani na śmierć, lecz ulaskawieni przez Karóla XI na 6 lat więzienia, a potem przy wstąpieniu na tron Karóla XII całkiem uwolnieni. Wyrok, o którym wspominamy, zapadł r. 1694. Patkul nie czując się dość bezpiecznym w pobliżu Szwedów, w Kurlandyi, udał się do Berlina, gdzie w ministrze brandenburgskim Dankelmannie gorącego znalazł protektora. Lecz i tu go zemsta szwedzka ściagała. Chroniąc się tedy przed reklamacyami posła szwedzkiego, ruszył do Szwajcaryi i osiadł we włości ministra Dankelmanna pod Lozanną \*\*). Tu przeżył pod nazwiskiem Vischeringa lat kilka, trudniąc się pracami politycznymi i dawaniem lekcyi; tutaj także doszła go wiadomość o śmierci Jana III i wyborze Augusta. Patkul, który nigdy nie spuszczał z oka dobra Inflant, życzył sobie, jak bardzo naturalnie, widzieć na tronie polskim króla przedsięwziętego, chciwego sławy i podbojów, bo tylko po takim mógł się spodziewać, że rozpocznie walkę o kraje od Polski oderwane, do których i Inflanty należały. Udał się tedy listownie do Flemminga (w którym czasie, szczegółowo wiedzieć nie można, ale bez wątpienia przed Sierpniem r. 1698) i oświadczył mu gotowość wstąpienia w służbę saską. Czy w tym liście napomknął co o Inflantach i ich podbiciu, czy ujął może Augusta za wojenną żyłkę, nie

\*) Friedrich August II, von Förster str. 358 i 359.

\*\*) Tamże str. 362 i 363.

wiadomo; dość, że ofiarę jego przyjęto i Patkul sam stanął ku końcowi r. 1698 w Warszawie. Wellingk posel szwedzki dowiedziawszy się o przybyciu i przyjęciu na dworze saskim Patkula, domagał się wprawdzie bardzo głośno oddalenia jego, lecz odpowiadzano mu, że nie należy tój okoliczności przypisywać wielkiej wagi, bo Patkul tylko po to przybył do Warszawy, aby za protekcyą króla polskiego uzyskać przebaczenie u króla szwedzkiego i pozwolenie powrotu do ojczyzny, co już przecież spółnicy jego uzyskali. Dał się tём uspić posel szwedzki i nie czynił dalszych kroków w tój sprawie. Patkul tymczasem zajął się w tój chwili wytechnienia i bezpieczeństwa, sprawą swój ojczyzny i poświęcał cały swój rozum, wymowę i zapał na to, aby skłonić króla i panów polskich do odebrania Inflant. Opowiadania jego o ucisku szwedzkim, o upragnieniu, z jakim Inflantczycy pomocy polskiej wyglądają a nareszcie i pochlebianie ulubionój myśli królewskiej, że podbicie tój nadmorskiej krainy zgotuje mu wieczną sławę wodza i polityka, a toruje drogę do absolutnego panowania nad Polską, rozpałiły wyobraźnię Augusta, który odtąd nie przestał myśleć nad sposobami podbicia Inflant. Patkul, który się umiał przypodobać i którego król wkrótce po przybyciu jego do Drezna a następnie do Warszawy swym tajnym radcą mianował, wskazywał drogę całemu działaniu poprzedzającemu wojnę. Widać to bardzo wyraźnie z memoryału, który w sprawie inflantskiej królowi przedłożył a podług którego August wszystkie swe kroki wstępne kierował. Wspomniane pismo nosiło tytuł: Myśli o planie wo-

jowania ze Szwecyą (ze Stycznia roku 1699\*). Patkul powiada w niém, że armia 24 tysięcy i zaopatrzona dostatecznie w artyleryę i zasoby pieniężne, tylko wtedy na wojnę tę wystarczy, jeżeli rządy królewskie w Polsce jak się należy ustalone a przy mierza z postronnemi państwami pozawierane będą. Danię łatwo będzie można wciągnąć do związku, bo od dawnych czasów pała nienawiścią przeciw Szwecyi. Brandenburgię także należy pozyskać, co sobie król August przez to ułatwić może, iż elektorowi przyrzecze popierać starania jego o tytuł królewski. Z tym dworem należy jednakowoż nader ostrożnie postępować, bo Szwedzi mają na nim wiele przyjaciół, którzy ich o wszystkich zamiarach króla polskiego uwiadomiać gotowi. Przedewszystkiém należy się zaś z Moskwą sprzymierzyć, co się tém łatwiej powiedzie, że car sam zrobił już królowi polskiemu propozycyę zaczepienia Szwecyi (zapewnie przy spotkaniu w Rawie Ruskiej). O odleglejszych państwach, to jest Anglii, Hollandyi i Francyi, mało Patkul w swym memoryale mówi; zgodnie jednakowoż z charakterem polityka XVIII wieku, radzi królowi polskiemu w sprawie sukcesyi hiszpańskiej, o którą cesarz niemiecki i Francya właśnie do wojny się zabierali, przyrzec swą pomoc tak jednemu jak drugiemu mocarstwu\*\*). Zarazem radzi pochlebiać papieżowi obietnicami protegowania Jezuitów, Hollendrom równocześnie przyrzeczeniami protegowania dyssydentów polskich. Najśluszniej i najsprawiedliwiej ocenił Patkul stósunek

\*) Friedrich August II, von Förster, str. 82.

\*\*\*) Tamże, str. 84 i 85.

Augusta do Rzpltej; powiada bowiem, że jeżeli Polska okaże się niechętną wojnie ze Szwecyą, całe przedsięwzięcie upadkiem grozi, gdyż Polacy zazdroszcząc wtedy królowi absolutnej władzy nad Inflantami, gotowi mu odmówić swego współdziałania a nawet i przeszkodzić wojnie, co tém prawdopodobniejsze, że już kilkokrotnie odzywali się z podejrzeniami przeciw zamiarom królewskim. Mimo to radzi jednakowoż Patkul napasć na Inflanty, nie wypowiadając Szwedom wojny, ani też pytając o to stanów polskich, i rozpocząć wojnę od nagłego ubieżenia Rygi. Nakoniec podejmuje się Patkul napisać odezwę do stanów inflantskich powołującą je do zrzucenia jarzma szwedzkiego.

Jakkolwiek memoryał ten datowany z Grodna 1 Stycznia 1699, a druga część jego z Warszawy 7 Kwietnia 1699, to jednakowoż we wszystkich krokach, jakie August już r. 1698 w tej sprawie uczynił, tak wyraźnie widać postępowanie według myśli zawartych we wspomnianém piśmie, iż nie należy wątpić, że Patkul już wtedy kierował całym przedsięwzięciem. I tak, jak widzieliśmy wyżej, radzi Patkul w pozyskiwaniu sprzymierzeńców zacząć od Danii: 24 Marca 1698 stanęło między Augustem a królem duńskim Chrystyanem V w Kopenhadze przymierze odporne, w którym się obie strony do wystawienia 8000 ludzi ku wzajemnej pomocy zobowiązywali \*). Patkul radził dalej przymierze z Brandenburgią: August pojechał do Jansborga i naradzał się przez kilka dni z elektorem Fryde-

\*) Friedrich August II, von Förster, str. 60.

rykiem III. Nareszcie radził Patkul przymierze z Moskwą: w Sierpniu r. 1698 widział się August z carem i znalazł w nim tak gorliwego stronnika wojny, że obok Patkula i jemu zaszczyt pomysłu zaczepienia Szwecyi się należy. Car wracał właśnie wtedy z podróży hollenderskiej, gdzie pracował jako prosty cieśla przy budowaniu okrętów, gdzie z rozkoszą i zazdrością zarazem spoglądał na walki morskie odbywające się w oczach jego, i gdzie nareszcie zakupywał statki i sprowadzał rzemieślników, aby z czasem i dla Moskwy wystawić flotę. Morze i okręty opanowały podobnie wyobraźnię cara, jak chęć sławy wojennej i panowanie absolutne nad Polską umysł Augusta. Brzegi Inflant przytykające do krajów Polski i Moskwy oblewało morze. Tu były najdogodniejsze przystanie i porty, tu ludność bogata i pracowita, tu według Piotra źródło przyszłej przewagi Moskwy nad Europą. Szczególném zarządzaniem tedy jeden i ten sam kraj choć z różnych przyczyn i widoków stał się u Piotra i Augusta celem wszystkich dążeń; przymierze między nimi było gotowe, bo przedmiot ich widoków był w ręku trzeciego; po wydarciu go dopiero z rąk tegoż miała się zdobyć wspólna stać udziałem zręczniejszego, silniejszego i chytrzejszego spółnika. Spotkanie w Rawie Ruskiej było początkiem tego aliansu. August myślał użyć cara, car myślał użyć Augusta i obaj zaczęli wspólną pracę; Patkul zaś jak poddał pierwszą myśl tę Augustowi, tak teraz przemyślał nad szczegółami jej wykonania. Zgodnie z tym nowym planem zaczął August, jak widzieliśmy wyżej, zbierać wojsko swe na Litwie pod pozorem zatar-

gów szlachty z Sapiehami. Mimo nalegań sejmu w roku 1699 zatrzymał tam Sasów, aby przy pierwszej sposobnej chwili zgromadzić ich nad Dźwiną i przetrzymać do Inflant. Równocześnie unikały sprzymierzone mocarstwa wszelkiego pozoru nieprzyjaźni ze Szwecyą. Beuchling posel duński w Dreźnie zaprzeczał wręcz wieści, która się rozeszła, że Dania zawarła z królem polskim przymierze odporne; Rzplta polska podobnież trzymana była w niewiadomości, bo jedynymi osobami przypuszczonemi do téj tajemnicy byli sam August i niemieccy jego doradcy; do popierania zaś tych knowań tylko saskiego używano żołnierza, nad którym władze wojskowe Rzeczypospolitéj nigdy powagi swéj nie rozciągały. Dwór sztokholmski, choć go niekiedy dochodziły wieści o przymierzach i zamachach przeciw niemu, uspokoił się po zapewnieniu swego posła przy Rzpltej, generała Wellingka, że tak król, jak cały naród polski o wojnie ze Szwecyą ani myśli. Dla tém lepszego odegrania téj niegodnéj komedyi wysłał jeszcze August, jak wspomnieliśmy wyżej, Gałęckiego wojewodę inowrocławskiego do Karóla XII ze szczególnymi zapewnieniami przyjaźni. Gałęcki miał zlecenie zawiadomić naprzód Karóla XII o najściu Elbląga przez Brandenburgeczyków i wezwać jego interwencyi jako gwaranta pokoju oliwskiego, a następnie proponować nawet zawarcie ścisłego przymierza między królem Augustem a Szwecyą, które jednakowoż do skutku nie przyszło, bo się okazało, że wojewoda inowrocławski nie ma dostatecznego pełnomocnictwa. Skończyło się tedy na obustronnych przyrzeczeniach i oświadczeniach przyjaźni. Gałęcki

opuścił Sztokholm 3 Maja 1699, zwiedził Upsalę i jej osobliwości, i wrócił tu ztąd przez Danię do Polski\*). Uśpiwszy tak czujność Szwecyi, zaczął August dopiero na dobre negocyacye z dworami postronnemi. Równocześnie starał się wyrozumieć niektórych panów polskich, jakby uważali wojnę przeciw Szwecyi: prymas, Sapiehowie, Lubomirski podskarbi koronny, bodaj nie wszyscy dawni przeciwnicy Augusta a teraz nowo nawróceni stronnicy królewscy, radzili mu nie opuszczać sposobności odzyskania tak pięknej prowincyi i namawiali go sami do rozpoczęcia wojny\*\*). Czy to jeszcze wtedy z dobrą wiarą czynili, nie wiadomo, choć później powstało podejrzenie przeciw prymasowi, że uwiadomił dwór sztokholmski o wszystkich krokach króla polskiego. Sascy doradcy króla przypuszczeni téż powoli do tajemnicy, nie wachali się ani na chwilę poklasnąć planowi królewskiemu. Składając się częścią z dyplomatów, dla których intrygi, skryte zabiegi i machinacye, były niezbędnym elementem życia, lub z młodych, lekkomyślnych i niezdolnych junkrów niemieckich jak n. p. Flemming, którzy będąc dobrymi towarzyszami hulatyk i zabaw królewskich, mieli się za nie mniej dobrych generałów i polityków, i którzy uważali każdą wojnę za źródło przyszłej sławy i znaczenia, lub nareszcie z żołnierzy - rzemieślników, jakich wówczas było pełno, a dla których każda walka była naturalnie pożądaną, — wyglądali wszyscy z upragnieniem owęj woj-

\*) Histoire de Charles XII, par Nordberg, A La Haye, 1747, tom I, str. 54.

\*\*\*) Pamiętniki Erazma Otwinowskiego, Kraków, 1849, str. 18.

ny, która miała być według ich rozumienia kamieniem węgielnym przewagi saskiej na północy i absolutnej władzy króla i Sasów nad Rzpltą polską. O udaniu się przedsięwzięcia nikt nie wątpił; jedyny Patkul tylko z doradców królewskich myślał prawdziwie nad trudnościami wykonania i przewidywał jakie skutki pociągną za sobą nierozwaga i pośpiech. Wszystkich innych za to porwał szal pewności i przechwałek, nieomylna wróżba klęski w takich razach. Generałowie: Flemming, Carlowitz, Canitz, dyplomaci: dwaj Bosowie, Vitzthum, Lagnasco, nie pytając się o skutki, szli za wolą królewską\*). Schullemburg, najzdolniejszy bez wątpienia z generałów saskich, był jedynym, jak się zdaje, przeciwnikiem wojny, wnosząc z nienawiści jego do dwóch głównych stronników wojny, Patkula i Flemminga\*\*). Z Polaków jedynym jej stronnikiem był Przebendowski, bo człowiekowi, który utracił szacunek i zaufanie ziomków, nic innego nie pozostawało, jak trzymać się ściśle woli królewskiej, choćby nawet przeciw swemu przekonaniu\*\*\*). Inni Polacy, jakoto: prymas, podskarbi koronny i Sapiehowie utwierdzali wprawdzie króla w jego myśli, ale bez wątpienia dla tego tylko, ażeby mu przy danej sposobności odpłacić: prymas za koronację i różne obrazy własne i rodziny swojej, Sapiehowie za zniszczenie swjej władzy na Litwie, Lubomirski za Oliwę. Przegrana króla dawała im sposobność pomśzczenia swych krzywd; wygrana jego otwierała

\*) Friedrich August II, von Förster, str. 314.

\*\*\*) Tamże, str. 326 i 408.

\*\*\*) Tamże, str. 314.

im drogę do zaszczytów i zaufania królewskiego, bo przecież wojnę radzili. W każdym razie więc zapewnili sobie korzyść osobistą. Szlachta nie wiedziała nic dotąd o zamachach królewskich a jeżeli ją czasem dochodziły jakie wieści i dosłuchy, nie kłopotala się o nie, bo wszakżeż Rzplta wojny nie chce, Sasów nie cierpi, królowi niechętna, wyprowadzenia obcego żołnierza ciągle się domaga, ale jednakowoż władzy żadnej nad nim nie ma i za czynności jego odpowiadać nie może. Tymczasem trwały ciągle negocyacye z dworami postronnemi. Chrystyan V król duński umarł 25 Sierpnia 1699. Następca jego Fryderyk IV odwołując ambassadora swego hr. Reventlow z Wiednia, dał mu zlecenie odnowić w Dreźnie przeszłorocznie traktaty z Augustem, które się 25 Września r. 1699 zakończyły przymierzem zaczepnym i odpornym przeciw Szwecyi. Krótko potem wysłał król polski w poselstwie do cara generała Carlowitza i Patkula.

Ponieważ równocześnie przybyło do Moskwy poselstwo szwedzkie mające odnowić dawne przymierze i związki korony szwedzkiej z carem, nie pokazywał się Patkul publicznie i chował się we dnie w mieszkaniu posła duńskiego; w nocy dopiero wychodził i uradzał z ministrami carskimi alians przeciw Szwecyi \*). Trzy dni po odjeździe poselstwa szwedzkiego z Moskwy, to jest 11 Listopada 1699, stanął nareszcie traktat zaczepny i odporny przeciw Szwecyi między carem a pełnomocnikami Augusta \*\*).

\*) Nordberg tom I str. 57.

\*\*) Förster, str. 88.

Król polski zobowiązał się w krótkim czasie wojnę od napadu na Inflanty rozpocząć; car przyrzekł za to spieszną pomoc w pieniądzech i ludziach. Po zawarciu aliansów i po ukończeniu tych przygotowań wstępnych, nic więcej nie pozostawało jak samo wykonanie zamierzonego przedsięwzięcia. Wojsko saskie rozłożone po ekonomiach królewskich na Litwie, zaczęło się pod dowództwem Flemminga ku końcowi roku 1699 ściągać do Kurlandyi, nad samą granicę inflantską. Okoliczność ta tak w kraju jak za granicą wzbudziła podejrzenia. Wprawdzie podawał król za przyczynę tego zbierania wojska, że myśli w Połędzie port zakładać, lecz pocóż w takim razie tyle wojska?\*) W Polsce zaczęły się objawiać pisma podejrzewające króla o knowania przeciw Szwecyi wbrew woli Rzpltej, a dwór sztokholmski zapytał równocześnie Augusta przez posła swego w Warszawie o cel ściągnięcia sił saskich nad granicą Inflant. August tłumaczył się znowu portem w Połędzie, a prócz tego zamieszkami na Litwie, które w samej rzeczy na nowo zawrzały\*\*). Łatwowierny posel szwedzki Wellingk, nie wątpiąc o szczerości Augusta, zapewnił kilkokrotnie jak najuroczyściej dwór swój o przyjaźni króla polskiego. Tymczasem przy końcu roku 1699 wysłał August morzem do Połegi znowu trzy pułki saskie stojące dotąd w Polsce, które wylądowawszy, połączyły się natychmiast z główną siłą saską rozłożoną po kwaterach w Kurlandyi. Liczba zgromadzonych tutaj wojsk saskich wynosiła do 7000 ludzi. W początku roku 1700

\*) Załuski Epist. tom II str. 887.

\*\*\*) Nordberg tom I. str. 65.

wyjechał też do Flemminga naczelnie dowodzącego wszystkimi siłami saskimi na Litwie, Patkul, który uzyskał w wojsku saskim stopień generała i który przy napadzie na Rygę i Inflanty, jako dokładnie obeznany z miejscowymi stosunkami, a nareszcie jako autor całego przedsięwzięcia, był osobą niezbędną. Drugi Infantczyk, Paykul, generał w służbie saskiej, został podobnie wysłany na Litwę do obozu Flemminga. Dla zrozumienia zamachu Sasów na Rygę i Inflanty, należy skreślić w kilku słowach położenie geograficzne kraju i miasta.

Inflanty dzieli od Kurlandyi rzeka Dźwina płynąca od wschodu na zachód i wpadająca do tak nazwanej zatoki rygskiej. Ryga stolica Inflant, miasto zamożne i handlowe, które w porcie swym flaggi wszystkich nieledwie mocarstw europejskich, a w murach swych nie małą liczbę kupców angielskich, holenderskich, francuzkich mieściło, leży 3 mile od granicy kurlandzkiej, a 2 od morza na prawym brzegu Dźwiny. W czasie, którego dzieje opowiadamy, było miasto otoczone w około murem zaopatrzonym licznymi basztami i wieżami, dalej wałem usypanym tak, że mógł mieścić trzy rzędy dział i mającym po obu stronach na wewnątrz i zewnątrz głębokie fossy, których do tego palisady broniły\*). Te fortyfikacye zaczęły się jednakowoż psuć około tego czasu, którego sięga opowiadanie nasze. Przy samém ujściu Dźwiny do morza, dwie mile od miasta, zamyka wjazd do portu rygskiego wysepka, na której leży obronny zamek Dünamünde. Zdoby-

\*) Simonis Starovolscii Polonia, Dantisci 1652.

cie zamku tego, póki Dźwina nie zamarznie, było bez flotty niepodobne. Ośm mil około na wschód Rygi leży także na prawym brzegu Dźwiny miasteczko Jungfernhof; 6 mil ztamtąd podobnież na tym samym brzegu Dźwiny zamek Kokenhausen. Dünamünde i Kokenhausen były jakokolwiek utwierdzone i w załogę szwedzką opatrzone. Prócz tego były w północnych Inflantach czyli Estonii, utwierdzone i obsadzone Szwedami miasta: Rewal leżący tuż nad zatoką fińską i Narwa na wschód Rewala o 2 lub 3 mile od morza położona. Prócz tych twierdz nie miał kraj tworzący płaszczyznę poprzedzającą gęstemi bagnami, żadnej naturalnej obrony. Miasteczka i miasta licznie zasiane po całej przestrzeni Inflant, zajmowali kupcy i rzemieślnicy niemieccy. Wsie, także nader liczne, były własnością szlachty niemieckiej, sławnej z ucisku włościan, dumnej i nieznośnej dla słabszych, ulegającej i płaczącej się przed każdą siłą\*).

Ucisk szwedzki i systematyczne wywłaszczenie szlachty inflantskiej ze strony Karóla XI, nie zdołały jój pobudzić do czynnego oporu. Jedyne, czém dali uczuć dworowi sztokholmskiemu, że im jego postanowienia dolegają, było wysłanie kilka deputacyi, w których tylko sam Patkul śmiałość i rozum pokazał. Szlachta inflantska z rozpaczą wprawdzie znosiła nędzę i ubóstwo, chodziła zapełniać w niskich stopniach szeregi szwedzkie, wydawała swe córki za podofficerów i markietanów\*\*), ale nie ośmieliła się nigdy chwycić za miecz w obronie praw swoich i

\*) Nordberg tom I str. 73.

\*\*) Pamiętniki Otwinowskiego, wyd. krak. z r. 1849 str. 17.

odezwać się do Polski, pod której opieką swe najświetniejsze czasy przeżyła.

W najsmutniejszym stanie byli chłopci inflantscy. Pochodząc z pokolenia łotyckiego, a przygnieceni i wyparci z posiadłości ziemi przez napływającą ludność niemiecką, uprawiali dla Niemców rolę, doznawali od nich jak najgorszego obejścia, od którego ich żadne prawo nie zaslaniało, a co najgorsza, z żadną zmianą rzeczy, poprawy losu swego spodziewać się nie mogli. Ani Szwed, ani Polak nie uwalniał chłopca inflantskiego od ucisku niemieckiego landjunkra, a nieszczęśliwy wieśniak bezpośrednio przez niego gnębiony, widział też w nim tylko jedyne nieprzyjaciela i wyczekiwał z upragnieniem chwili ziemsty.\*)

Jak widzimy tedy, nie mógł zamach króla Augusta liczyć ze strony mieszkańców Inflant na pomoc. Patkul za to, jak wszyscy ludzie, którzy opuściwszy ojczyznę od dawnego czasu i nie znając jej obecnych stosunków, tworzą sobie o nich według własnych przywidzeń, chęci i nadziei ułudny obraz, obiecywał królowi Augustowi, że na jego wezwanie cała szlachta Inflant porwie za broń przeciw Szwedom i połączy się ze wkraczającą armią Saską.

Wśród tych okoliczności chwila wykonania planu Patkulowego coraz się więcej zbliżała.

\*) Nienawiść ludu inflantskiego do tego dochodziła stopnia, że w czasie pogrzebów, które się długi czas według pogańskich zwyczajów odprawiały, domownicy tak się odzywali do umarłego: „Idź nieboże na tamten lepszy świat, gdzie panować będziesz nad Niemcami i dręczyć ich będziesz, jak oni nas tutaj dręczą.“

Sasi pod dowództwem Patkula, Paykula i Karłowitza (Flemming przybył dopiero około połowy Lutego do obozu saskiego), skoncentrowali się w północnej Kurlandyi i podemknęli nad samą Dźwinę, tak że komendant Rygi, generał Dalberg, zaczął się obawiać o bezpieczeństwo miasta, ściągnął wszystkie siły szwedzkie, które po całym kraju rozrzucone były, wystawił strażę ku granicy kurlandzkiej, ponaprawiał wały i zaopatrzył je w większą liczbę dział, aniżeli dotąd. \*)

Patkul uważał to niby, choć dość dziwacznie, za krok nieprzyjacielski ze strony Szwedów i napisał do komendanta Rygi 3 Lutego 1700 roku, list z bardzo ostremi wymówkami. \*\*)

Według zwyczaju do dziś dnia często jeszcze praktykowanego, kazał August swym generałom zaczepić Szwedów w taki sposób, aby w razie niepowodzenia wszelką odpowiedzialność na nich móż zwalić. I tak stało się rzeczywiście. Kiedy wojska saskie już rozpoczynały kroki nieprzyjacielskie, ludził jeszcze August posła szwedzkiego Wellingka propozycjami ścisłego przymierza między koroną szwedzką a polską \*\*\*), a gdy poseł szwedzki, zawierając zupełnie szczerości Augusta, żądał powstrzymania Patkula od kroków nieprzyjacielskich przeciw załodze szwedzkiej w Rydze, zlecił niby król Flemmingowi śledzić surowo wszelkie działania Patkula, począwszy odtąd, jak objął komendę w Kurlandyi. Flemming uniewinnił naturalnie Patkula w swym

\*) Nordberg tom I. str. 68.

\*\*) Tamże str. 68.

\*\*\*) Föster, str. 89.

liście do króla polskiego z 10 Lutego 1700, a wystawiał zarazem w najgorszym świetle i z najmniejszą przesadą postępowanie Szwedów w Rydze\*).

„Szwedzi, pisał Flemming, „wysyłają do obozu saskiego szpiegów, protegują i oddawać nie chcą dezertorów, a zresztą tak się zbroją i takie przygotowania czynią, iż nie należy wątpić, że zamysłają przeprowadzić się przez Dźwinę i uderzyć na Sasów rozłożonych w Kurlandyi. Na to niema innej rady, jak dla własnego bezpieczeństwa zbliżyć się nad samą rzekę i opanować przeprowę.“

Tak więc, według życzenia Augusta, był niby pozór, jakoby pierwsza zaczepka wychodziła ze strony Szwedów; trudno jednakowoż było teraz, po obudzeniu czujności Dalberga, podług pierwotnego planu, niespodzianie napaść i zająć miasto. Wzięli się tedy Sasi na następny wybieg. Generał saski Carlowitz prosił już dawniej komendanta Rygi, aby mu pozwolił przeprowadzić przez miasto kilka wozów z bagażami swemi mającemi pójść do Moskwy. Dalberg przychylił się do tego żądania. Carlowitz kazał tedy sprowadzić kilka ogromnych wozów, ale zamiast sprzętami swemi, napełnił je amunicją, bronią, granatami i wsadził na nie kilkunastu grenadyerów saskich\*). Porucznik z kilkudziesięciu dragonami miał eskortować wozy. Oddział ten miał się z 10 na 11 Lutego 1700, z soboty na niedzielę, zbliżyć pod Rygę; wozy miały wejść do miasta właśnie w tej chwili, kiedy lud będzie w kościołach na nabożeństwie, grenadyery powyskakiwać i pootwierać

\*) Nordberg tom I. str. 69.

\*\*\*) Tamże str. 70.

bramy, a eskorta wozów składająca się z 80 kilku dragonów i czekająca o kilkaset kroków wpaść do miasta i opanować bramy. Plan ten dość lekko pomysłany a słabiiej jeszcze wykonany, zupełnie się nie powiódł. Przewodnik, który wozy prowadził, zamiast się udać drogą wprost do miasta, zbłądził w ciemności i napotkał pod miasteczkiem Olai, leżącym o 2 mile na południe Rygi, patrol szwedzki pod dowództwem porucznika Dieterici, który wozy zatrzymał i zrewidować kazał\*). Zobaczywszy co zawierają, posłał natychmiast do miasta, donosząc komendantowi o tym wypadku i pytając, co mu w takich okolicznościach czynić należy; lecz nim odpowiedź przyjsć mogła, nadeszła eskorta saska i dała ognia do Szwedów przetrząsających wozy. Szwedzi odpowiedziawszy podobnie strzałami, położywszy i straciwszy kilku ludzi w rannych i zabitych, uciekli do Rygi, nie mogąc dotrzymać placu przemagającej sile i uwiadomili naturalnie o napadzie Sasów Dalberga, który nieomieszkał opatrzyć natychmiast bram i wałów, i podwoić środków ostrożności. Flemming tymczasem, licząc na udanie zamachu, wydał dnia następnego (12 Lutego roku 1700) proklamacyę do mieszkańców Inflant, w której powiadał: „że gdy wojska saskie w najniewinniejszej myśli wkroczyły na Litwę, szwedzkie zajmujące Inflanty groziły im przeprawą do Kurlandyi i napadem nagłym, nic innego mu nie pozostawało, jak dla własnego bezpieczeństwa wkroczyć do Inflant i opanować tutaj punkt obronny,

---

\*) Nordberg tom I str. 71.

z któregoby się można najlepiej zabezpieczyć przeciw wszelkim przedsięwzięciom ze strony Szwedów. Mimo to mieszkańcy Inflant, tak szlachta jak mieszczanie, jak nareszcie i wieśniacy, mogą być pewni dobrego obejścia się ze strony żołnierzy saskich i króla polskiego “\*).

Równocześnie posunął się Flemming naprzód i podszedł pod Rygę na lewym brzegu Dźwiny. Tam gdzie teraz jest nowe przedmieście zwane Kurlandzkim, leżał wtedy tak zwany szaniec Kobruński, którego całe utwierdzenie składało się z 4ch bastionów i jednego pół-bastionu, znajdujących się w jak najgorszym stanie\*\*). Załoga szwedzka składała się tu z 80 ludzi zostających pod dowództwem starego majora, nazwiskiem Billstein. 14 Lutego o godzinie 3ciój zrana, gdy jeszcze ciemno było, zbliżył się Flemming na czele 3000 Sasów pod forteczkę i zdobył ją po dwugodzinnym szturmie. Natychmiast potem wprowadził tu generał saski 1000 ludzi na załogę, mianował komendantem ich pułkownika Wukromirskiego (?) i przezwał szaniec Kobruński Oranienbaumem, zapewne od letniego pałacu elektorów saskich, który podobne nazwisko nosił.

Widząc rosnące wokoło siebie niebezpieczeństwo, gotował się komendant Rygi do zaciętej obrony.

Naprzód kazał spalić przedmieścia, które, ponieważ Dźwina zamarzła, byłyby się mogły stać punktem oparcia dla nieprzyjaciela; następnie wy kierował 70 dział ku stronie południowej miasta i raził nie-

\*) Nordberg tom I str. 71.

\*\*\*) Tamże str. 72.

przyjaciela, który się usadowił na drugiej stronie rzeki. Mieszkańcy Inflant, którzy w razie zdobycia Rygi przez Sasów, byłiby się podług wszelkiego prawdopodobieństwa oświadczyli za zwycięzcami, nieruszali się wcale dotąd mimo przyrzeczeń Patkula. Chcąc tedy pokazać, że obietnice jego płonemi nie były, wyprosił sobie od Flemminga korpus wynoszący 1500 ludzi, z którym biegał po kraju i wzywał mieszkańców do powstania \*). Klasa oświecenijsza i bogatsza oświadczająca się wtedy dopiero za każdym ruchem, kiedy zwycięstwo jego nie wątpliwe, unikała go ze strachem: szlachta, mieszczenie, księża nie myśleli słuchać wzywań Patkula. Chłopi tylko, którzy w zamieszaniu, jakie powstało, widzieli sposobność pomśczenia się na szlachie niemieckiej za swe krzywdy, łączyli się z Patkulem lub zgromadzali w oddziały osobne, rozbiegli się po kraju i gdzie wojska nie było, mordowali szlachtę, rabowali i palili jej włości. Mimo tak wyraźnych kroków nieprzyjacielskich chciał sobie Flemming ciągle jeszcze nadawać pozór zaczepionego. I tak, gdy Dalberg kazał spalić przedmieścia Rygi, napisał do niego Flemming, że w kroku tym widzi niepotrzebną surowość dla mieszkańców, którzy po spaleniu swych domów wypędzeni na głód i zimno. Tém bardziej zaś go postępowanie komendanta Rygi dziwi, że sam do niego najmniejszego powodu nie dał\*\*). Dalberg odpowiedział, że widząc nieprzyjaciela przed bramami miasta, inaczej postępować nie może, a z resztą, że generał saski

\*) Nordberg tom I str. 72 i 73.

\*\*\*) Tamże str. 73.

nie ma potrzeby mieszać się w jego sprawy i dla pokrycia prawdziwych zamiarów, udawać współczucia dla mieszkańców Rygi. Prócz tego wydał Dalberg, odpowiadając na manifest Flemminga, do Inflantczyków odezwę, w której ich zapewniał, że Szwedzi Sasom najmniejszego powodu do zaczepki nie dali i o napadzie na Litwę wcale nie myśleli. Dalej zachęcał ich do wierności i wytrwałości dla korony szwedzkiej, od czego ich ludzie złych chęci i zamiarów odwodzą. Podobną odezwę wydał Dalberg do duchowieństwa Inflant, wzywając wszystkich proboszczów, aby nie opuszczali swych parafii, ale sprowadzali raczej wieśniaków na dobrą drogę, zakazywali im biegać po kraju, łupić i mordować szlachtę, a nareszcie, aby mu nadsyłali od czasu do czasu sprawozdania o duchu i uspo-bieniu ludu wiejskiego. \*)

Wśród tych okoliczności zaczął Flemming niby oblegać Rygę, lecz właściwie przedsięwziął to tylko dla tego, aby nie być zupełnie bezczynnym. Z każdym dniem wzrastała liczba załogi rygskiej i środki obronne obleżonych, a w miarę tego naturalnie i trudność zdobycia miasta.

Artylerya saska składała się z 16 dział pozycyjnych zdobytych w okopie Kobruńskim, z 4 dział połowych 6 i 8 funtowych i z 3 małych moździerz. \*\*) Flemming podprowadziwszy działa nad rzekę zaczął bombardować Rygę, lecz strzały miastu nic szkodzić nie mogły, bo Dźwina była w tém miejscu około 1500 kroków szeroka, tak że kule zaledwie ja

\*) Nordberg str. 74 i 75.

\*\*) Tamże.

przenosić mogły. Równocześnie wzrosła znów załoga Rygi o 400 koni, które pułkownik Tiesenhau- sen przyprowadził a które Dalbergowi w wycieczkach i służbie obozowej nader były przydatne.

Widząc bezskuteczność takiego oblegania Rygi, zwrócił Flemming uwagę swą w inną stronę i postanowił zająć Dünamünde. Jak już powiedziano wyżej, leży zamek ten na wyspie przy samém ujściu Dźwiny do morza i zamyka wjazd do portu Rygskiego, tak że po zajęciu go przez nieprzyjaciela, komunikacya między Rygą a morzem przecięta. Przystęp do zamku był teraz o tyle łatwiejszym, że Dźwina i Bullera, rzeczka wpadająca do Dźwiny tuż przed ujściem jej do morza, zamarzyły, tak że się było można bez okrętów pod fortyfikacye Dünamündzkie zbliżyć. Ponieważ się wtedy Szwedzi zaczepki wcale nie spodziewali, była twierdza, która się składała z 6 bastionów połączonych z sobą szerokiem murem, w bardzo zaniedbanym stanie; podobnież i załoga wynosząca tylko 500 ludzi, nie starczyła na obronę tak rozległych fortyfikacyi. 3 Marca zbliżał się Flemming na czele 2000 ludzi pod zamek i wezwał komendanta, pułkownika Budberga, do poddania. Dowódzca szwedzki prosił o kilka dni namysłu, którego to czasu chciał użyć do naprawy nadpsutych fortyfikacyi; skuteczniejszy to, kazał (6 Marca) Flemmingowi oświadczyć, że go czeka. Po odebraniu takiej odpowiedzi, rozpoczął tedy 14 Marca Saski generał-major Carlowitz, któremu Flemming w tym punkcie dowództwo oddał, szturm do twierdzy Dünamündzkiej. Sasi i ich dowódzca dali dowody jak najświetniejszej odwagi,

ale nie mniej mężnie walczyli Szwedzi. Nie tylko załoga szwedzka, ale nawet mieszkańcy, nie wyjmując kobiet, pobiegli na mury, zwalali belki i kamienie na wdzierających się Sasów, lali wrzącą wodę, tak że oblegający straciwszy dowódcę swego Carlowitza, 60 officerów i blisko 1500 żołnierzy, w nader małej liczbie do głównej siły pod Rygę wrócili. \*) Flemming rozgniewany tém niepowodzeniem, wezwał na nowo Budberga do poddania zamku, grożąc, że jeżeli się pierwszy atak nie udał, to z pewnością uda się następny, a że Sasi zdobywszy zamek szturmem, nikomu z załogi pardonu dawać nie będą. Mimo nalegania żołnierzy, którzy zapaleni pierwszym powodzeniem, zamku do upadłego bronić chcieli, dał się zastraszyć Budberg groźbami Flemminga i kapitulował. Załoga Szwedzka wyszła z działami i rozwiniętymi chorągwiami z fortecy, oddała ją Sasom i ruszyła w pochód ku Rewlowi. Flemming podobnie jak okop Kobruński Oranienbaumem, tak teraz Dünamünde Augustusburgiem przezwiał i osadził w niém na załodze pułkownika Zeidlera z 1000 ludzi.

Po przecięciu komunikacyi Rygi z morzem, zaczął Flemming znowu blokować miasto, gdyż nie miał dōsyc sił na to, aby je na prawdę oblegać. Równocześnie wydał Dalberg odezwę do officerów służących w wojsku saskiem, aby opuszczali szeregi saskie i jako poddani szwedzcy, wracali pod znaki szwedzkie \*\*). Nie zważali jednakowoż na to wezwanie Paykul i Patkul, a ostatni razem z Flemmingiem dokładali

\*) Nordberg tom I str. 78, 79 i 80.

\*\*\*) Nordberg, tom I str. 80.

wszelkich starań, aby podburzyć do powstania przeciw Szwedom mieszkańców Rygi, obiecując im protekcję króla polskiego i różne ulgi w handlu i podatkach. 14 Marca wydał August nową odezwę do mieszkańców Inflant, w której oświadczał, że wyprawa do Inflant nie ma bynajmniej na celu szkody czyjéjskolwiek, lecz że przeciwnie, król ma zamiar utwierdzić i powiększyć przywileje handlu inflantskiego, że myśli wziąć w opiekę swą mieszkańców Rygi i innych miast inflantskich, jakoteż wszystkich Anglików i Hollendrów, którzy prowadzą handel z Inflantami, że nareszcie dał rozkaz swemu generałowi dowodzącemu armią saską w Inflantach, aby miał w szczególnej pieczy miasta i ich dobro, a unikał wszędzie, gdzie tylko będzie można, bombardowania i szturmów\*).

W połowie Marca (1700) odwołał August Patkula i Flemminga na niejaki czas do Warszawy, gdzie ich obecność była potrzebna do ujmowania senatorów i wciągania ich w interes królewski. Blokowanie Rygi trwało przez ten czas nieprzerwanie\*\*). Z powrotem Patkula w początku Maja 1700 r. rozpoczęły się na nowo działania wojenne. Zdobycie Rygi stawało się coraz bardziej niepodobnym. Blokada saska nie przeszkadzała bynajmniej Dalbergowi zaopatrzyć się dostatecznie w żywność i amunicję. Wszystkie siły szwedzkie będące we Finlandyi odebrały rozkaz ze Sztokholmu ruszyć do Inflant i połączyć się z komendantem Rygi. Patkul powróciwszy do obozu saskiego zarzekał się, że nie-

\*) Nordberg, tom I str. 80 i 81.

\*\*) Tamże.

zadługo ściśnie miasto tak, że się do niego z pewnością żaden Finlandczyk ani Szwed nie dostanie. W tym celu posunął się ku Rydze i zajął po słabym oporze ze strony Szwedów miasteczko Kupfermühle leżące 4 mile na wschód Rygi. Tutaj odebrał wiadomość, że korpus szwedzki wysłany z Finlandyi na pomoc Dalbergowi, już wkroczył do Inflant pod dowództwem generała Maidla, że przednia straż jego pod dowództwem podpułkownika Klingsporre pobiła ze stratą kilkuset ludzi pod Wenden (Kiesią), 10 mil na północ Rygi, oddział saski zostający pod dowództwem pułkownika Gersdorff i że wojsko zbierające się na Litwie a mające mu spieszyć w pomoc, nie chciało ruszyć z miejsca i zatrzymało się w Birzach na Żmudzi, pod pozorem, że na dalsze rozkazy czekać musi\*). Mimo to posunął się Patkul jeszcze bliżej ku miastu, zajął pozycję 2 mile na północ Rygi, kazał sypanąć okopy i zaopatrzył je w działa, lecz gdy się Szwedzi zbliżyli, opuścił to stanowisko, otworzył tém samém Maidlowi wolne przejście do Rygi, a sam cofnął się z wielkiem nieukontentowaniem wojska i wśród szemrania żołnierzy i officerów do Jungfernhofu. Generał szwedzki, widząc Rygę uwolnioną od oblężenia, posunął się teraz za uchodzącym Patkulem, aby cały kraj z nieprzyjaciela oczyścić. Patkul stanąwszy pod Jungfernhofem na prawym brzegu rzeki, zasłonił swój front wysokimi okopami, na których ustawił działa\*\*). W tyle za sobą miał most na Dźwinie, który także obsadził działami

\*) Nordberg, tom I str. 86.

\*\*\*) Tamże, str. 87.

aby sobie w razie klęski odwrót zapewnić. Maidel nadszedłszy tu dotąd w 7000 ludzi, postanowił mimo obronnego stanowiska Sasów uderzyć na ich okopy. Sformowawszy się tedy w kolumnę do ataku ruszyli Szwedzi naprzód: Sasi nie dotrzymali placu i pierzchli przestraszeni porządkiem i śmiałością nieprzyjaciela, nim jeszcze pod okopy przyszedł. Cała siła saska cofnęła się przez most do Kurlandyi i zniszczyła go za sobą. Zaledwie kilkudziesięciu Sasów, którzy nie zdążyli uciec i zostali na prawym brzegu rzeki, poległo lub wpadło razem z obozem i prowiantami w ręce Szwedów. Patkul zatrzymał się na prawym brzegu Dźwiny i okopał się tu podobnie jak pod Jungfernhofem. Tutaj przybył do niego Ferdynand książę kurlandzki, który po długim wachaniu oświadczył się nakoniec za królem Augustem i w służbę saską jako generał artyleryi wstąpił.

Do téj klęski Sasów na polu bitwy, przyłączyła się inna jeszcze, a dla samego Patkula mianowicie daleko dotkliwsza. Wiadomo, jak Patkul liczył na mieszkańców Inflant i jak obiecywał królowi pomoc swych ziomków w razie jeżeli tylko do ich kraju wkroczy. Nie dosyć na tém, wymieniał nawet Patkul w Polsce nazwiska osób, które miały oświadczyć gotowość do powstania, byle się tylko wojska saskie pokazały. Tymczasem stany inflantskie zgromadzone w Rydze od Marca i wezwane uroczyscie przez rząd szwedzki, aby oświadczyły, ile prawdy było w tych twierdzeniach Patkula, które po większej części Wellingk posel szwedzki w Polsce dworowi sztokholmskiemu zakomunikował, zadały dwo-

ma oświadczeniami wyraźny fałsz zapewnieniom danego swego obrońcy\*). Szlachta zarzekając się przed całym światem, że nigdy koronie szwedzkiej wierną być nie przestała i oświadczając, że Patkul, który ją w oczach świata chciał czernić z tej strony, jest nikczemnym oszczercą, pokryła ten swój manifest 135 podpisami, między którymi widać było na czele Budberga i Wittinghofa. Magistrat i cechy rzemieślnicze wydały od siebie podobne oświadczenia, pokryte podobnie nader licznymi podpisami. Odtąd to powziął dwór sztokholmski ową nieubłaganą nienawiść do Patkula. W rok później zostały pisma jego przez wyrok sądu sztokholmskiego wskazane na spalenie ręką kata\*\*).

Tymczasem przybył do armii szwedzkiej leżącej obozem pod Rygą, z kilku tysiącami ludzi generał Wellink, komendant Narwy i objął naczelne jej dowództwo. Równocześnie wzrosła i siła Sasów. Jakkolwiek bowiem Rzplta niechętną była wojnie, to jednakowoż myśl odzyskania Inflant, chęć odznaczenia się, pamięć zwycięstw Koniecpolskiego i Czarneckiego, a przede wszystkim owa przyrodzona narodowi naszemu ochota do wojny, wyprowadzała niejednego Polaka z zacisza domowego na pole bitwy, do Inflant, do obozu saskiego. Ochotnicy ci zbierali się na Litwie: rozpuszczeni sapieżyńscy żołnierze, Tatarzy, zubożała drobna szlachta utworzyli wkrótce zastęp pięcioletni\*\*\*), do którego w koń-

\*) Nordberg, tom I str. 87 i 88.

\*\*) Tamże.

\*\*\*) 3000 żołnierzy sapieżyńskich, 1200 Tatarów, 2 pułki jazdy polskiej.

cu Maja Potocki hetman polny koronny i generał saski Steinau przybyli\*). Ich to wyczekiwał Patkul stojąc w początku Maja pod Rygą i ich spóźnione przybycie i zatrzymanie się pod Birzami było powodem uwolnienia Rygi od oblężenia a następnie klęski Patkula pod Jungfernhofem. Cała ta siła ruszyła przy końcu Maja z pod Birz i połączyła się z Sasami stojącymi ciągle jeszcze na lewym brzegu Dźwiny.

Przez miesiąc Czerwiec i połowę Lipca stały oba wojska naprzeciw siebie. Inflanty całe, wyjąwszy okopu kobruńskiego i zamku dūnamūndzkiego wolne były od nieprzyjaciela; Sasi za to zajmowali cały lewy brzeg Dźwiny i gotowali się po przybyciu sukursów do przejścia rzeki i nowych kroków zaczepnych. Był to korzystny moment dla generała szwedzkiego przeprowić się na lewy brzeg Dźwiny, napaść i niszczyć rozrzucone po kraju oddziały wojska saskiego, lecz Wellingk nie wiadomo z jakiej przyczyny pozostał przez cały czas bezczynnym. Dwóch tylko pułkowników szwedzkich: Liewen i Cloot, zdołało uprosić sobie u naczelnego dowódcy oddziały wynoszące kilkaset ludzi, które połączywszy z sobą, przeprowili się w połowie Lipca 1700 r. przez Dźwinę, wzięli dwie reduty pod Kattekaln, miasteczkiem leżącym na lewym brzegu Dźwiny o milę od Rygi ku morzu i zabrali w niewolę 80 Sasów, między którymi byli: kapitan Pojewski Polak i dwóch Niemców, porucznik Palmstruch i chorąży Buttler\*\*).

Podczas tego przychodziły do Infant coraz no-

\*) Wyżej cytowany D (avid) F (asmann) str. 353

\*\*\*) Nordberg, tom I str. 89.

we posiłki, między innemi mianowicie gwardye saskie króla polskiego. August sam, który 21 Marca z Saksonii do Warszawy powrócił i który łudzony zapewne świetnemi rapportami swych generałów, z radością i pewnością zwycięstwa wypadku wojny inflantskiej oczekiwał, a lekcewał rady Polaków, którzy mu wśród tych mniemanych tryumfów ciągle przeszłe wojny szwedzkie przed oczy stawiali\*), wyjechał 3 Lipca z Warszawy i ruszył przez Podlasie i Litwę do obozu saskiego nad Dźwiną, gdzie 16 stanął. Jego przybycie przerwało natychmiast ciszę panującą od blisko 2 miesięcy na teatrze wojny. Jak już powiedziano wyżej zajmowali Sasi lewy brzeg Dźwiny, począwszy prawie od morza aż do Kokenhausen, to jest linię wynoszącą najmniej 17 mil. Król przybywszy do obozu, postanowił znowu zaczepnie działać, tém bardziej, że siły jego wzrosły do 20 kilku tysięcy ludzi\*\*), i uskutecznić jak najprędzej przeprowadzenie na prawy brzeg Dźwiny. Naprzód starali się Sasi przejść rzekę w pobliżu wysp Lutzau i Magnus niedaleko Rygi, lecz odparci tutaj, poszli w górę Dźwiny, aby się przez nią pod Krzyźborgiem, Keggum, Neustädchen, Jakobszatem lub Probstingshofem przeprowadzić, gdzie mieli już gotowy most przez rzekę a na lewym jej brzegu, na wzgórzach, usypane okopy i ustawione baterye. W tych okolicach, jako dość oddalonych od właściwego teatru wojny, stał z nie liczną siłą generał szwedzki Rosen, który spostrzegł-

\*) Załuski epist. tom II str. 915.

\*\*) Mianowicie z 23 szwadronów jazdy lekkiej, 18 szwadronów dragonów i 24 batalionów piechoty.

Patrz: Fassmann str. 354.

szy ruch Sasów ku tej stronie, natychmiast naczelnie dowodzącego Wellingka stojącego naówczas w Dreilingshofie, ćwierć mili od Rygi, o tém uwiadomił. Wellingk odebrawszy tę wiadomość, wyruszył w nocy z dnia 17 na 18 Lipca z całą swą armią. Na wieczór 18 stanął w Yxkull, 4 mile od Rygi, gdzie przenocował. Na drugi dzień, 19 Lipca, odebrali generał Maidel i pułkownik Budberg od Wellingka rozkaz, pójść z 3000 ludzi w górę rzeki i przeszkodzić przeprawie Sasów\*). Deszcz, który cały dzień padał, wstrzymał przez 19 Lipca wszelkie działania tak ze strony szwedzkiej, jak saskiej; 20 rano wyruszył Wellingk sam z całą siłą do Probstinghofu i stanął wobec nieprzyjaciela w zwykłym szyku bojowym, opierając piechotę o las leżący na lewo okopów nieprzyjacielskich, a jazdę po skrzydłach piechoty. Równocześnie dostała piechota rozkaz zaopatrzenia się we faszyny, aby wypełniać fossy przy ataku na saskie okopy. Artylerya szwedzka stanęła naprzód na prawém skrzydle nad samą Dźwiną, naprzeciw okopów saskich, przeniosła się jednakowoż następnie na lewe skrzydło, gdzie ją zasłaniała mała wioska. August spostrzegłszy, że artylerya szwedzka zmienia pozycyę, dał rozkaz Kozakom, których miał w swój armii, ruszyć naprzód i zapalić wieś; równocześnie kazał dawać ognia ze swych dział, na które 3 funtowe działka szwedzkie skutecznie odpowiadać nie mogły. Ta kanonada trwała bez wielkiej szkody obu stron przez 12 godzin. Wellingk czekał przez

\*) Nordberg, tom I str. 89 i 90.

ten cały czas w szyku bojowym uderzenia Sasów, lecz gdy oni się z miejsca nie ruszali a Szwedom trudno było zaczepiać nieprzyjaciela przy widocznej jego przewadze, rozpoczął dowódzca szwedzki w skutek postanowienia zapadłego na radzie wojennej, odwrót do Yxkull. Pułkownik Meyerfeld i kapitan Barre szli w tylniej straży i ucierali się przez całą noc aż do rana 21 Lipca z Kozakami, którzy według swego zwyczaju uchodzących Szwedów niepokoiłi. W 2 lub 3 godziny po wschodzie słońca spostrzegli za sobą Szwedzi przednią straż a za nią całą armię saską, postępującą wzdłuż Dźwiny w trzech kolumnach i zagrażającą lewemu skrzydłu szwedzkiemu. Wellink osłabiony przez wysłanie dwóch oddziałów do Kokenhausen i Ewest, gdzie trzeba było strzedz przeprawy i mając obecnie zaledwie 8000 ludzi, nie mógł myśleć o atakowaniu Sasów. Oba wojska, szwedzkie górą, saskie dołem nad rzeką, maszerowały tak obok siebie przez 21 i 22 Lipca w kierunku Rygi. 23 Lipca spostrzegł Wellink z góry, że Sasi przyspieszają marszu i starają go się wyprzedzić, zapewne dla tego, aby zająć swą dawną, ważną pozycję pod Neumühlen, dwie mile na północ Rygi\*). Obawiając się, aby przez to nie stracić komunikacyi z krajem, zkąd Ryga i armia szwedzka żywność i wszystkie inne zasoby dostawały, wysłał naprzód do Rygi całą artylerję pod eskortą kilku szwadronów jazdy i dwóch batalionów piechoty, których dowództwo objął pułkownik Rembert de Funken. Sam zaś z całą siłą ruszył

---

\*) Nordberg, tom I str. 91 i 92.

także pospiesznym marszem ku Rydze. Sasi nie mogąc wyprzedzić Szwedów, opuścili swą dotychczasową drogę wzdłuż samej rzeki, weszli na wzgórze i puścili się za nieprzyjacielem. Po kilka razy udało im się zachwycić jazdę szwedzką idącą w tylną straż, lecz za nadejściem kilku batalionów piechoty cofali się zawsze. W tych spotkaniach stracili Szwedzi według własnych podań trzech poruczników i 20 żołnierzy w zabitych, dwóch kapitanów i 8 żołnierzy w jeńcach; Sasi mieli generała-majora ranego pułkownika, kilku kapitanów i znaczną liczbę żołnierzy zabitych. Nareszcie udało się Wellingkowi stanąć przed Sasami o ćwierć mili od Rygi w Dreilingshofie. Widząc niepodobieństwo opierania się Sasom w otwartym polu, wzmocnił o 5000 ludzi załogę rygską, sam zaś z resztą wynoszącą zaledwie 3000 ludzi, przeprawił się przez rzeczkę Aę i ruszył w głąb kraju, aby go zasłaniać od Kozaków i Tatarów, którzy w nim po swojemu gospodarowali. August za to odpocząwszy dni kilka po spotkaniu Probstingshofskiem i ściganiu uchodzących Szwedów, ruszył ku Rydze, której na zewnątrz nikt nie zasłaniał i postanowił oblegać miasto. Podczas tego dolegał wojsku w dotkliwy sposób niedostatek żywności i paszy, po którą jazda saska o kilka mil, często nawet pod Wenden, Frikat i Ronnenburg o 10 do 12 mil od Rygi, puszczać się musiała. Król tymczasem i książę kurlandzki Ferdynand objeżdżali codziennie miasto wokoło, wypatrywali słabych punktów i obznajmiali się z miejscowością. Przy takiej przejażdżce zbliżył się król i książę Ferdynand jednego razu tak blisko pod wały, że Szwedzi ich poznali,

ognia z dział dali i o bardzo mało tylko chybili. 28 Lipca wezwał August miasto i fortecę do poddania, grożąc, że jeżeli w przeciągu 6 dni dobrowolnie bram nie otworzy, bombardowanie rozpocznie, szturm przypuści a w razie zdobycia nikogo oszczędzać nie będzie. Kilkunastu mieszczan rygskich, którzy przypadkowo wpadli w ręce Sasów a których August do miasta wolno puścić kazał, podobnie jak kilku księży protestantskich, którzy przyszedli do obozu saskiego prosić o oszczędzanie kościołów, odebrało zlecenie wystawić niebezpieczeństwo, jakie grozi ich współobywatelom i zniewolić ich przez to do dobrowolnego poddania miasta. Gdy mimo to, wezwania Augusta żadnego skutku nie odniosły, a artyleria ciężka do obozu saskiego nareszcie nadeszła, rozpoczął król 10 Sierpnia bombardowanie miasta. Widocznie jednakowoż nie było jego zamiarem niszczyć i palić na prawdę Rygę, bo po 24 godzinném bombardowaniu ustał ogień dział saskich, które po dwutygodniowém przeszło milczeniu dopiero znów przez 28 i 29 Sierpnia bomby na miasto rzucały. Całe to bombardowanie nie zrobiło jednakowoż Rydze wielkiej szkody. W drugie dwa tygodnie potem, to jest 9 Września odstąpił król nagle i bez widocznego powodu od oblężenia\*). Jedni powiadają, że go spowodowały do tego kroku prośby i wstawiania się du Heron'a konsula francuzkiego bawiącego w Rydze; Sasi sami za to starali się rozgłosić, że król z litości nad dolą miasta, a mianowicie ze względu na dobro kupców angielskich i hollenderskich bombar-

\*) Nordberg, tom I str. 92.

dowania i oblężenia zaprzestał\*). Ten ostatni powód podał przynajmniej baron Gersdorff posel saski w Hadze w oświadczeniu swém do Stanów Generalnych z 28 Września. Najprawdopodobniejszą jednakowoż przyczyną zaprzestania kroków wojennych była wiadomość, że Karól XII pobił Duńczyków i zawarł pokój w Travental (18 Sierpnia 1700 roku). Około tego czasu starał się August nawet za pośrednictwem Guiscard'a posła francuzkiego przy dworze sztokholmskim, zawrzeć pokój ze Szwecyą, którego główną podstawą miał być *status quo* przed wojną, lecz król szwedzki pałający chęcią zemsty i słusznym gniewem przeciw Augustowi, kazał (w Październiku 1700) odpowiedzieć posłowi francuzkiemu przez swego ministra i doradcę hr. Pipera, że lubi pokój i że dał tego dowody swém postępowaniem względem króla duńskiego, lecz z królem Augustem ma się rzecz zupełnie inaczej. Ma bowiem w swém ręku niezbite dowody, które przekonują, że zawieranie z nim zgody byłoby tylko lekomyślném wystawianiem się na oszukanie. Co się zaś tyczy pośrednictwa, które posel francuzki ofiaruje, ma minister (Piper) rozkaz oświadczyć, że król z wdzięcznością je przyjmie, skoro je tylko przyjąć będzie można. Król polski tymczasem, który oblężenie Rygi, jak co dopiero powiedzieliśmy, zawiesił i korzystną chwilę zdobycia miasta znowu przepuścił, zamiast zdecydować się zupełnie za pokojem i poczynić stósowne do tego kroki, rozpoczął, jak wszystkie słabe umysły, które za lada błysnieniem

---

\*) Fassmann, str. 355.

nadziei nad miarę rosną a za lada przeciwieństwem nad miarę upadają, teraz kiedy się dowiedział, że car Piotr zawarł nareszcie z Turkami 30 letni rozejm i do Inflant wkroczyć się zabiera, na nowo kroki wojenne i rozkazał generałowi Steinau oblegać forteczkę Kokenhausen, leżącą na prawym brzegu Dźwiny, 14 mil na wschód Rygi. Hrabia Strattmann, poseł dworu cesarskiego, który spodziewał się zastać jeszcze króla Augusta w usposobieniu pokojowém i miał prócz tego zlecenie ze strony cesarza Leopolda utwierdzać go w tój myśli, zaledwie uzyskał posłuchanie, a jego rad i przełożeń król przyjąć nie myślał.

23 Września zbliżyli się generał Steinau i pułkownik Schulemburg pod Kokenhausem i wezwali komendanta placu majora Heina do poddania zamku. \*) Pułkownik saski Wackerbart wprowadzony z zawiązanymi oczami do twierdzy, zaniósł mu to wezwanie, przekładając, że nie może wyglądać znikąd pomocy i że mu nic innego nie pozostaje, jak zaszczytna kapitulacya. Komendant szwedzki odpowiedział, że się będzie bronił. Sasi rozpoczęli tedy bombardowanie i zrobili przez 3 dni, to jest do 26 Września, znaczny wyłom. Hein nie czekając wtedy aż Sasi szturm przypuszczą, oświadczył, że gotów poddać zamek, byle tylko pozwolono załodze szwedzkiej odejść z wojskowemi honorami do Rygi, a Sasi przez ciąg swego pobytu żadnych zmian w stanie fortecy nie robili. Generał Steinau i major Hein podpisali tę kapitulacyę 7 Października, poczem

\*) Nordberg tom I. str. 95 i 96.

załoga szwedzka wyruszyła najkrótszą drogą, przez saski obóz, do Rygi. August osadziwszy w Kokenhausen 600 ludzi na załodze, opuścił Inflanty i wrócił przez Litwę do Warszawy. Korzystając z 8 dniowego zawieszenia broni, na które Dalberg po długich naleganiach przystał, odprowadzili Sasi swe działa do Kurlandyi; najznacniejsza część piechoty poszła także tam dotąd na zimowe leże, jazda na Litwę. Kampania tegoroczna była tedy skończona. Czas teraz obejrzyć się na Polskę.

Wieść o rozpoczęciu wojny w Inflantach przyjęła Rzplta z niechęcią wprawdzie, ale zarazem i z wielką obojętnością, bo nikomu na myśl nie przyszło, aby Polska miała kiedykolwiek odpowiadać za nierozważny krok króla. Zasłaniał się wprawdzie August i stronnictwo jego polskie *pactami conventami*, w których wyraźnie stało, że król obowiązuje się odzyskać wszelkie *avulsa* czyli kraje oderwane od Polski, lecz wszakżeż to samo przyrzeczenie dawali wszyscy królowie począwszy od Jana Kazimierza, a któryż z nich go dotrzymał? Przyzwyczajono się tedy uważać owo odzyskanie *avulsów* za czczy frazes przyczepiany zwykle do *pactów conventów*.

Powróciwszy ze swój podróży do Drezna zwołał król na 25 Maja do Warszawy radę senatu i wniósł przed nią natychmiast sprawę inflantską. \*) Co śmieszna prawdziwie, starał się August jeszcze teraz wmówić w senatorów, że wojnę obecną tylko zaczepki Szwedów stojących w Inflantach wywołały. Dalej twierdził, że obraza wojsk saskich i jego, jest

\*) Parthenay tom II. str. 373.

zarazem obrazą Rzpltej, a z resztą dodał, że odzyskanie Inflant, Polsce prócz samego nabytku i bezpieczeństwa jeszcze gwarantuje z téj strony, z której dotąd tylko uciążliwego sąsiada miała. Wszystkie te oświadczenia zimno jednakowoż przyjmowali senatorowie, nie na swoją odpowiedzialność brać nie chcieli i odkładali wszelkie postanowienia do sejmu, który w miesiącu Grudniu miał być zwołany. Nie zrażony tém postanowieniem senatu, ponowił król August przymierze swe z Danią i oświadczył przez uniwersały, które wydał do województw, że zaczepiając Szwedów w Inflantach, nie swoje, lecz czysto Rzpltej dobro miał na względzie. Mimo podobnych zapewnień większa część panów polskich była wciąż wojnie nader przeciwną. Znalazło się wprawdzie kilku, mianowicie prymas i podskarbi litewski, którzy jak dali do poznania biskupowi Załuskiemu,\*) nie odradzali królowi wojny, ale obaj, tak nikczemny Radziejowski, jak Sapieha, najwidoczniej tylko w interesie swoim, swych rodzin i swych widoków udawali zapał wojenny i utwierdzali w nim lekkomyślnego Augusta. Inni za to opierali się wszelkiemi siłami rozpoczęciu, a następnie dalszemu prowadzeniu wojny.

Załuski biskup wracając z Rzymu, zatrzymał się w Dreźnie i przekładał królowi, że lepiejby było bronić swego, aniżeli sięgać po cudze. Przytém nie przedstawiał mu ciągle stawiać przed oczy owéj ostatniej wojny szwedzkiej, która bodajby nie była złowrogą wróżbą wypadku obecnej\*\*). Później już, w Czerwcu,

\*) Załuski. Epist. tom II str. 910.

\*\*\*) Tamże str. 915.

gdy król zjechał do Warszawy i pełen najlepszych nadziei wybierał się do Inflant, radził mu Załuski, aby nic nie czynił bez sejmu, ludzi mądrych i uczciwych, a wystrzegał się tych, co mu we wszystkim przywtarzają a na dwóch ramionach płaszcz noszą. Tém bardziej zaś powinien król zaprzestać wojnę, że rozpoczęcie jój bez zezwolenia sejmu jest wyraźnem złamaniem odwiecznych ustaw polskich. Franciszek Załuski wojewoda czarniechowski, także jeden z największych przeciwników wojny, odradzał przyszedłszy na zamek, wszelkimi sposobami królowi wojnę. Drażliwy ten przedmiot wywołał nawet sprzeczkę między królem a wojewodą; bo gdy Załuski między innymi powodami, dla których prowadzenia wojny zaprzestać należy, wspomniał mu ubóstwo skarbu, odparł król z gniewem: „Jakżież możesz znać stan zasobów moich i zkąd wiesz tak pewno, co ja zrobić mogę?“\*) Rozstali się tedy z sobą poważnieni. Wojewoda zaś tłumacząc się bratu biskupowi, dla czego jest przeciwnikiem wojny, powiedział między innymi to, co z pewnością można uważać za zdanie całej szlachty polskiej w téj sprawie: „Wygra król, to Sasi zajmą Inflanty i będą nam niebezpieczni; przegra, to wtedy wojna w Polsce i Szwedzi w Polsce, a znamy Szwedów!“\*\*) Tak samo był usposobiony wielki hetman koronny, bo gdy go król prosił, aby podpisał uniwersały z 12 Czerwca r. 1700 wzywające szlachtę koronną do popierania wojny, wręcz mu odmówił.\*\*\*)

\*) Załuski Epist. tom II str. 916.

\*\*) Tamże.

\*\*\*) Tamże str. 917,

Okolo tego samego czasu odbywała się po Warszawie processya Bożego Ciała, podczas której prymas z niewiadomej przyczyny skłócił się z Przebendowskim. Nastąpiła wprawdzie wkrótce znowu pozorowana zgoda, lecz jak widać z dotychczasowego opowiadania, nie byli stworzeni na przyjaciół prymas i wojewoda malborski, a ze względu na wydarzenia późniejsze nie należy spuszczać z oka, co mogły znaczyć wówczas właśnie, kiedy się prymas skłaniał niby ku zamysłom królewskim, zatargi z pierwszym zausznikiem królewskim, pokazujące jego prawdziwe i szczere uczucia.\*) Niezadługo téż zaczął Radziejowski konszachty ze Szwedami, aby zawczasu zabezpieczyć sobie odwrót w razie, gdyby podżegana teraz przez niego wojna wypadła nieszcześnie dla Augusta. Pierwszy list jego do Karóla XII datowany z 3 Sierpnia 1700, a więc w chwili, kiedy jeszcze wypadek wojny był wątpliwym, okazuje najwidomiej, jak dalece prymas na obie strony mataczył. W liście tym pisze Radziejowski, że go Sasi oczernili, jakoby namawiał króla do rozpoczęcia wojny, o czém nigdy nie myślał; zapewnia dalej, że Rzplta wojny ze Szwecyą nigdy nie chciała i odróżnia jój interes od interesu króla Augusta\*\*). Król szwedzki odpowiedział prymasowi w liście datowanym z Christianstaedt z 3 Września 1700, gdzie mu oświadcza swą wdzięczność za dobre chęci, zawiera szczerości jego życzeń, a nakoniec powiada, że najpiękniejsze dzieło, jakiego dokonać teraz może, jest zachowanie pokoju między Rzpltą polską a Szwecyą.

\*) Załuski, epist. tom II str. 917.

\*\*\*) Nordberg, tom I str. 123 i dodatki do tomu IV str. 31.

Szlachta podzielała także niechęć większej części panów do wojny. Przyzwyczajona do podejrzywania każdego kroku króla, który co chwila gwałcił ustawy krajowe, z nieufnością i na wojnę inflantską patrzyła, oczekując na pewne, że spadną ztąd na Rzeczpospolitą niezasłużone gromy. Prócz tego korciło ją przymierze z Moskwą. Co do tego znajdujemy w Życiu Karóla XII przez Nordberga, (nie wiemy dla tego czy autentyczny, ale z pewnością w duchu i ze stanowiska ówczesnej szlachty napisany) list szlachcica polskiego z 2 Maja 1700, w którym między innymi czytamy: „Otóż jeszcze jedna rzecz, która zasługuje na uwagę, jest ów piękny projekt przymierza z Moskalami i zawarcia z nimi ściślej przyjaźni i jedności dla bezpieczeństwa Rzpltej. Jestto nic innego, jak chcieć połączyć owce z wilkami, lub zaprzędz do jednego i tego samego woza dwa zwierzęta różnych usposobień“\*). Sama wieść, że Rzplta w przymierzu z Moskalami ma wojować i że król August jedzie na spotkanie z carem Piotrem, rzuciła, jak powiada Załuski, postrach na lud a rządy króla nienawistnemi czyniła\*\*).

Wśród tych okoliczności, wyruszył król, jak powiedzieliśmy wyżej, 3 Lipca 1700 z Warszawy do Inflant. Przejeżdżając przez Litwę wydał uniwersały (datowane z 1 Lipca 1700), powołujące szlachtę na pospolite ruszenie w celu strzeżenia granic. Prócz tego wezwał król wielkiego hetmana litewskiego, ażeby za pieniądze królewskie zaciągał w Litwie

\*) Nordberg, dodatki do tomu IV str. 20.

\*\*\*) Załuski epist. tom II str. 918.

żołnierzy i do obozu saskiego w Inflantach odselał. Nie posiadali się Sapiehowie z radości na te postanowienia królewskie, bo nadarzyła im się przecież sposobność odzyskania utraconej przewagi za pomocą zwolanych znowu i zgromadzonych pod swe rozkazy chorągwi\*). Hetman wielki litewski wydał tedy czémprędzej sam od siebie manifest, gdzie wśród wielkich zastrzeżeń i napomnień wzywał szlachtę do czuwania nad bezpieczeństwem kraju, któremu zewsząd grozi bądź to nieprzyjaciel zewnętrzny, bądź wewnętrzny. Dalej oświadcza hetman w tym manifeste, że tak z rozkazu króla, jak na mocy owiej rady senatu z 25 Maja 1700 i za porozumieniem z hetmanem polnym litewskim, postanowił ściągnąć tyle chorągwi, ile ich będzie potrzeba do ubezpieczenia granic litewskich i dostojęstwa J. Kr. Mci. Zaręcza dalej, że chorągwie te nie będą uciążliwymi szlachcie, czego gwarancją własna osoba jego, co wyrósł przecież ze szlachty i życie swe na obronie jej praw spędził. Nakoniec przeczuwając widocznie, co jemu samemu i rodzinie jego zagraża z rąk pospolitego ruszenia zwołanego uniwersałami królewskimi, mówi w swym manifeste: „Upraszam i życzę, aby pospolitem ruszeniem ostrożnie szafować, nie tylko że jest *contra jus Majestatis et Reipublicae* (przeciw prawu majestatu i Rzpltej), ale też ostatnie *remedium contra extremum periculum* na Rzpltej *imminens* (lekarstwem na ostateczne niebezpieczeństwo grożące Rzpltej), a na żadne podatki, które

\*) Patrz co do tych nowych zajęć na Litwie Dzieje wewnętrzne narodu litewskiego z czasów Jana III i Augusta II przez Justyna Narbutta. Tom II.

na sejmach wolnych podług praw kardynalnych Rzeczypospolitej powinny być uchwalone tylko, żadne zaś *privata lauda* (osobne uchwały), wyprawy prywatne, zaciągi, nie były wolne i t. d.“

Łatwo się domyslić, co znaczyły takie zastrzeżenia. Zwoływać pospolite ruszenie szlachty i nakazywać równocześnie hetmanowi sciąganie chorągwi, było to samo, co rozpalić na nowo wojnę domową na Litwie. Przy wrzając z obu stron nienawiści i wzajemném niezaufaniu, nie mogło być wątpliwém, że broń mająca się obrócić na Szweda, krew bratnią przelewać będzie. W miarę im bardziej postępowały uzbrojenia obustronne, przeznaczone niby na strzeżenie granic i utrzymanie bezpieczeństwa krajowego, tém widoczniej zaczął się objawiać właściwy ich cel. Sapiehowie zbierali swe siły pod Grodnem a wypłaciwszy zgromadzonemu wojsku z własnych zasobów dwie ćwierci, stanęli wkrótce w większej sile, niż kiedykolwiek. Dawni a znani nam już przewodzcy szlachty: Kociell, Zaranek, Białozor, opierając się na owych uniwersałach królewskich z 1 Lipca 1700, wydali odezwę, w której zwoływali szlachtę litewską na zbrojne zgromadzenie pod Oszmianę. Po takim kroku walka między obu stronami stawała się prawie nieuchronną. Wielki hetman koronny, który dotąd dokładał wszelkich starań, aby rozlew krwi powstrzymać, widząc już teraz, że usiłowania jego próżne, wyprawił kwarcianych pod dowództwem syna swego Aleksandra Jabłonowskiego wojewody wołyńskiego pod Krzemieniec i posłał tu ztąd na pomoc Sapiehom kilkanaście chorągwi, które jednakowoż dla uniknienia wszel-

kich podejrzeń i hałasów nie szły razem, lecz pojedynczo, po kilkunastu i kilkudziesięciu ludzi\*).

Nim postąpimy w opowiadaniu naszym, należy jeszcze wspomnieć o zdarzeniu, które Sapiehom nie mało kłopotów i nienawiści przysporzyło i które się w znacznej części przyczyniło do smutnego rozwiązania zawichrzeń litewskich\*\*).

W Lutym 1700 roku rozpoczął swe czynności w Wilnie trybunał W. Ks. Lit. pod laską Karóla Radziwiłła kanclerza wielkiego litewskiego. Do wyboru tego marszałka głównie się przyczynili Janusz i Michał Wiśniowieccy. Wybór Radziwiłła na marszałka trybunalskiego korcił nie mało Sapiehów przyzwyczajonych od dawna do dzierżenia najwyższych godności na Litwie. Zjechali tedy do Wilna w asystencyi znacznej liczby piechoty i rajtaryi. Szlachta pod dowództwem dawnych swych przewodników: Kociella, Ogińskiego, Zaranka, także w nie-małej sile stanęła w Wilnie. Równocześnie przybyli tam książęta Wiśniowieccy, którzy przypadkowo jeździli końmi takiej samej maści, jakie miał Kociell kasztelan witebski, główny nieprzyjaciel Sapiehów. Pewnej nocy, właśnie w wilię reassumpcyi trybunału, spotkał się na ulicy świętojańskiej orszak hetmana Sapiehy z powozami i orszakiem Wiśniowieckich, których służba sapieżyńska, sądząc z maści koni, za Kociella wzięła. Wszczęła się tedy kłótnia między służbą książąt a hetmańską. Od kłótni przyszło do spotkania na szable i strzałów, przyczém braci

\*) Otwinowski str. 29.

\*\*\*) Tamże, str. 25 i Dzieje wewnętrzne narodu litewskiego, tom II. Dalej Załuski, epist. tom II str. 925.

Wiśniowieckich nie mieszających się wcale do zwady, jednego w rękę, drugiego w plecy raniono. Następnie zabrała ich z sobą straż hetmańska i zaprowadziła do pałacu wojewody wileńskiego. Tutaj przepraszali ich wprawdzie za to nieporozumienie hetman i syn jego koniuszy i kazali ich leczyć własnym nakładem i we własnym mieszkaniu, a nareszcie odwiózł ich sam koniuszy w swój karecie do domu, lecz Wiśniowieccy przeprosić się nie dali, a roznamiętniona szlachta wyzyskiwała ten wypadek w najgorszy sposób na niekorzyść Sapiearów. Urażeni na Sapiearów Wiśniowieccy byli odtąd po stronie szlachty, a gdy pospolite ruszenie zwołane przez uniwersały Ogińskiego, Kocięła i Białozora, zbierało się pod Oszmianą i Lipniskami, przybyli do niego sami i wzmocnili je trzema trzema tysiącami ludzi. Prócz nich stanęło tutaj wiele jeszcze szlachty ze wszystkich stron Litwy, tak że cała siła związkowych wynosiła do 12,000 głów. Zrobiwszy następnie koło generalne wojenne, obrała zgromadzona szlachta najwyższym pułkownikiem województw i powiatów W. Ks. Lit. Janusza Wiśniowieckiego, a gdy on tej godności przyjąć nie chciał, brata jego Michała.

Król wrócił tymczasem z Inflant do Warszawy a dowiedziawszy się o położeniu rzeczy na Litwie, wysłał czémprędzej tam dotąd Jana Szembeka referendarza koronnego \*). Szembek stanął naprzód pod Lipniskami w obozie szlacheckim i namawiał związkowych do rozpuszczenia wojska i zgody; lecz

\*) Żaluski, epist. tom II str. 923.

jak bardzo naturalnie w podobnych okolicznościach, było to całkiem rzeczą próżną. Nie wskórawszy nic u szlachty, udał się następnie Szembek do Wilna, gdzie zaklinał Sapichów, aby zgromadzone siły rozpuścili, bo w razie gdyby ich szlachta zaczęła, mogą być pewni pomocy królewskiej. Obryknął się na te słowa referendarz Benedykt Sapięha podskarbi litewski i odpowiedział: „Jakżeż król może nam pomoc obiecywać, kiedy sprzyja stronie przeciwniej,“ a gdy mu następnie Szembek wyliczał przewinienia, jakich się Sapięhowie względem szlachty dopuścili, odparł słowami wyjętymi z pisma świętego: „Gdy wam będą złorzeczyli i was prześladowali i o was wszystko złe mówili, kłamiąc naprzeciw wam, ciescie się i radujcie, bo wasza nagroda obfita jest w niebiesiech.“ Równocześnie zapewniał podskarbi litewski w imieniu całej swjej rodziny, że uzbrojenia nie przeszkadzają bynajmniej do zgody, bo i pod tarczą jeszcze gotowi Sapięhowie przyjąć warunki pokoju\*). Szembek nic nie sprawiwszy, odjechał tedy do Warszawy, a smutny koniec zaburzeń litewskich zbliżał się coraz więcej.

Brzostowski biskup wileński, dawny nieprzyjaciel Sapięhów starał się jednakowoż teraz szczerze i z usilnością o przywrócenie zgody i wysłał Zgierskiego suffragana i Szaniawskiego kanonika wileńskiego z propozycjami zgody do szlachty, która obecnie, to jest w początku Listopada 1700 stała pod Olkienikami, miasteczkiem leżącym nad rzeczką Merczanką o 8 mil na południe Wilna, w powiecie

\*) Żaluski Epist. tom II str. 923. II rozdział, § 10.

trockim\*). Starania biskupa były jednakowoż próżne; obie strony popychały rzecz do wybuchu a choć Sapiehowie podobnie jak szlachta udawali chęć zgody, wyruszyli mimo to z Wilna w 3000 ludzi i 8 armat na spotkanie przeciwników. W Lejpunach karczmie i wiosce leżącej o milę od obozu szlacheckiego były ostatnie traktaty, które ze strony szlachty wyżej wymienieni: Zgierski, Szaniawski i sam biskup Brzostowski prowadzili, lecz gdy do porozumienia przyjść nie mogło, odjechali księża a Szaniawski kanonik żegnając się z Sapiehami, rzekł publicznie: „*Victor dat leges!*“ (Zwycięzca daje prawa\*).

Za powrotem rozjemców do Olkienik, wystąpili Wiśniowieccy w pole i zajęli się przygotowaniami wojska do marszu. W nocy przybył Grzegorz Ogiński starosta Żmudzki w 1,000 ludzi, co szlachcie nowej otuchy dodało. Zostawiwszy 2 chorągwie w Olkienikach przy taborach, posunęli się związkowi o ćwierć mili przed miasto. Równocześnie wysłał hetman, posunąwszy się z pod Lejpun ku szlachcie, na rozpoznanie stanowiska i sił nieprzyjacielskich, 180 Tatarów. Podjazd Sapieżyński spostrzegłszy związkowych już w szyku bojowym, wrócił czém prędzej do swoich i uwiadomił o tém natychmiast hetmana. Tymczasem zaczęło dnieć i rozpoczęły się harcowania. Śmielsza szlachta wyjeżdżała naprzód i zaczęła się z Tatarami Sapieżyńskimi uganiać po

\*) Dzieje wewnętrzne narodu litewskiego tom II i Załuski, epist. tom II str. 925—927.

Spotkanie Olkienickie odbyło się dnia 18 Listopada 1700. Patrz: *Geschichte Preussens unter dem Könige August dem zweiten von Gottfried Lengnich*, str. 89.

polu, aż tu na rozkaz podskarbiego litewskiego za-  
grzmiały działa stojące na wzgórzu przy trakcie  
grodzieńskim. Padło kilkunastu ludzi i koni ze stro-  
ny szlachty; Harcownicy spłoszeni wrócili w nieła-  
dzie do swoich i poczęli nalegać na Wiśniowieckich,  
aby nie zwłaczali ogólnego uderzenia. W tej to  
chwili właśnie nastąpiła okoliczność, która przeważ-  
nie na los bitwy wpłynęła. Jak powiedzieliśmy wy-  
żej, przyszedł w pomoc szlachcie dnia poprzedniego  
Grzegorz Ogiński starosta Żmudzki i Pociąg strażnik  
litewski z 1000 ludzi. Oddział ten nie pozostał je-  
dnakowoż przy głównej sile, lecz korzystający z lasów  
okrażających stanowisko nieprzyjaciela, ruszył w po-  
chód i właśnie w chwili, kiedy działa Sapiehów za-  
grzmiały, ukazał się w ich tyle. Pamiętna dawnych  
krzywd szlachta, widząc teraz na polu bitwy zno-  
wu kilkadziesiąt ofiar ze swych szeregów, uderzyła  
z wściekłością na Sapiehów. Starsi Sapiehowie, mia-  
nowicie wielki hetman i podskarbi litewscy, widząc  
na co się zanosi, umknęli z placu boju do Wilna.  
Przy wojsku ich, obskoczonym zewsząd przez prze-  
magające tłumy związkowych, został sam jeden z Sa-  
piehów Michał, generał artylerji, koniuszy litewski,  
syn wielkiego hetmana, generał-major w wojsku ce-  
sarskiem, znany i lubiony podobno od cesarza Leo-  
polda. Walka mimo nierównych sił ciągle jeszcze  
wrzała. Żołnierz litewski i dowódca jego pełnili  
bohatersko swój obowiązek. Trzy chorągwie Tatar-  
tarskie walczące na prawém skrzydle Sapiehów i  
obskoczone zewsząd przez kilkanaście szlacheckich,  
tak że utonęły i zniknęły z początku w ich tłumie,  
wyrąbały sobie rum szablami i wróciły do swoich.

Długo jednakowoż taka walka trwać nie mogła. Ku wieczorowi wysłał tedy koniuszy litewski do szlachty Bokuma, brata Lubomirskiej podskarbiniej koronnej z oświadczeniem, że się myśli poddać; lecz nim jeszcze poselstwo dojechało do linii nieprzyjacielskiej, padł śmiertelnie kulą ugodzony. Wtedy kazał koniuszy wstrzymać swoim ogień, oświadczyć przez trębacza Wiśniowieckim i Ogińskiemu, że im się poddaje, byle mu życie zapewniono, a nareszcie wyjechał sam ku Wiśniowieckim i złożył przed nimi broń razem z 1,500 pozostałego żołnierza. Było już dobrze ciemno i śnieg zaczął pruszyć. Wiśniowieccy zabrali koniuszego do swęj karety i wiezli go jako jeńca do Olkienik wśród tłumu szlachty wydającej okrzyki radości. Sapieha przeczuwał dobrze, co znaczą te oznaki tryumfu. Przybywszy do Olkienik osadzili Wiśniowieccy swego jeńca w celi klasztoru tamtejszego franciszkańskiego. Całą noc otaczał więzienie koniuszego tłum szlachty poduszczanej mianowicie przez kanonika Krzysztofa Białozora, brata świętego przez Sapiehów Karóla. Każdy żywo wtedy sobie przypominał krzywdy doznane od Sapiehów; stanęły na myśli Wielona, Jurborg, pustoszenie Litwy, okrucieństwa Tatarów, pomordowanie Bokieja, Białozora i tylu innych. Łatwość zemsty rozpala a mnogie przykłady dowodzą, że tłum porwany namiętnością rzadko umie być wspaniałomyślnym. Więzień przez całą noc słyszał gwar głosów domagających się jego zguby; nad ranem napisał list do biskupa wileńskiego, prosząc, aby go zasłaniał powagą swęj osoby. Brzostowski przybył wprawdzie, lecz słowa jego nama-

wiające tłum do rozejścia się i spokojności, nie znalazły u nikogo posłuszeństwa. Zaczęto odbijać drzwi więzienia; Białożor kanonik wskoczył z tyłu oknem do celi, a gdy Sapieha ukląkł i oczekując pewnej śmierci o absolucję prosił, uderzył go kanonik w twarz i zawołał: „Oto masz absolucję!“ Równocześnie pękły drzwi, tłum zbrojny wpadł do więzienia i zaczął rąbać szablami koniuszego, który się napróżno rękami zastawiał. Wpół nieżywego wywleczono na ulicę, zamordowano tutaj do reszty, i porzucono w kałuży krwi i błota. Po dokonaniu tego morderstwa, któremu jak się to zawsze dzieje, naczelnicy, to jest Wiśniowieccy, Ogiński i Kocięł, mimo najszczerzych chęci w żaden sposób przeszkodzić nie mogli, zatrzymała się jeszcze szlachta około tygodnia czasu w Olkienikach, i uradziła tu w dniu 24 Listopada 1700 następane artykuły, które wszystkie stany W. X. Lit. będące przy związku szlacheckim zaprzysięgły i podpisały\*).

Pierwsze co szlachta postanowiła, było ubezpieczenie granic W. X. L. od wojny, która wrzała w Inflantach. W moc uniwersałów królewskich z 1 Lipca 1700 r. powołujących Litwę na pospolite ruszenie, zebrała się szlachta, jak to powiada w swęj uchwale z 24 Listopada 1700, pod Olkienikami. Generalnym pułkownikiem obiera sobie na dwa lata Michała Korybuta ks. Wiśniowieckiego, który będzie miał wszelką władzę nad wojskiem. Władza dotychczasowa wojskowa ma przez to samo być zniesioną. Wojsko będzie leżało przez zimę w dobrach

\*) Załuski Epist. tom II str. 933.

Sapieżyńskich, nie będzie mu jednakowoż wolno pod surowemi karami żądać więcej nad to, co generalny pułkownik pozwoli. Wojsko pospolitego ruszenia będzie pobierało całe czopowe i szelężne, podwójną hibernę ze starostw, dalej podatki przez Rzpltę nowo powiększone, jakoto podatek kupców (donativum negotiatorium), monopol tabaczny i grosz żydowski. Co do ostatniego, będą płaciły rocznie według taryffy postanowionj na sejmie roku 1695 dla całego W. X. L. i według repartycji zdziałanej przez kahały W. X. L. synagogi: Brzesko-Litewska, Grodzieńska, Pińska, Wileńska i Hucka\*) na trybunalską piechotę, w ręce jej dowódcy 25,000 złp., która to summa w dwóch ratach, to jest 4 Marca i 26 Sierpnia ma być składana. W razie, jeżeliby wymienione synagogi powyższej summy zapłacić nie mogły lub nie chciały, ściągnie ją wojsko litewskie przez egzekucyę z innych Żydów litewskich. Podobnie będzie pobierało wojsko grosz tatarski według taryffy z r. 1695. Dalej ma płacić nieszlachta od summ, które ma zahypotekowane na dobrach ziemskich 5 od sta na skarb i wojsko; ile z tego wojsko samo dostanie, oznaczy bliżej książę pułkownik generalny. Zarazem dają stany litewskie Michałowi Kociellowi kasztelanowi Trockiemu i Grzegorzowi Ogińskiemu staroście żmudzkiemu prawo nakładania podatków przez dwa lata, z tém zastrzeżeniem jednakowoż, aby te podatki były zastósowane do położenia majątkowego każdego płacącego.

\*) Zaluski Epist tom II str. 935: et Hucensis. (?) Czy nie omyłka drukarska zamiast et Slucensis (Slucka)?

Coby niedostawało do summy podatków, które Żmudź ma składać, dopłaci starosta Żmudzki z dochodu dóbr Sapieżyńskich. Wszystkie te podatki mają być wybierane przez pobórców, których powiaty wyznaczą od 1 Stycznia 1701 roku. Co do ekonomii królewskich, postanowiły stany uznać Berent Leymana komisarza królewskiego, jako osobę mającą prawo do trzymania tychże dóbr, jakoteż do wypłacania z nich wszelkich podatków. Co się zaś tyczy dóbr ks. Neuburskiej, zapłacą na rok przyszły 1701 za to, że się z nich nikt nie stawił na pospolite ruszenie i że je Rzeczpospolita swym nakładem z rąk Sapiechów wy dostała, 300,000 złp. do skarbu W. X. L.

Ponieważ dalej dobra te tak dla obszerności swój, jak i dla tego, że się w nich znajdują zamki obronne: Słuck, Kopyś i Birze, wymagają szczególnej pieczy, oddają je stany W. X. L. w ręce samego króla, w którego imieniu Karól Radziwiłł wielki kanclerz litewski zarządzać niemi będzie. Mimo to będzie dane wszelkie bezpieczeństwo właścicielce dóbr tych księżniczce neuburskiej; mianowicie ma być natychmiast sporządzony inwentarz wszelkiej majątności, a co rok składane rachunki ze strony zarządców. W razie śmierci księżniczki, terazniejszej właścicielki, przypadną wspomniane dobra Rzpltej. Na wynagrodzenie dochodu dóbr stołu królewskiego, które według twierdzenia szlachty, przez podskarbiego litewskiego 310,000 złp. szkody poniosły, przeznaczają stany W. X. L. dobra Sapieżyńskie Czerje w powiecie oszmiańskim leżące. Podobnie jak na to, tak i na wynagrodzenie wszystkich osób pry-

watnych uszkodzonych na majątkach przez Sapiehów, przeznaczyły stany W. X. L. różne dobra Sapieżyńskie. (Postanowienia te w razie wykonania, Sapiehów do żebraczego kija nieomal przyprowadzić mogły!) Dalej postanawiała szlachta dla generalnego pułkownika Michała Wisniowieckiego starosty Gliniańskiego 100,000 zł. pol. roczniej pensyi, oddając główny zarząd wojska jemu i 30 kilku komisarzom wybranym z jój grona; prosiła następnie króla, zrzuciwszy z urzędu dyrektora poczty Jana Schrötera jako zaprzedanego Sapiehom, o wyznaczenie kogo innego na jego miejsce; potwierdziła *laudum* uchwalone w obozie między Ławnem a Puzewicami w Grudniu r. 1698; uwalniała dobra duchowne i szlacheckie od podatków, jakie im Sapiehowie nałożyli; unieważniła wszelkie czynności trybunału skarbowego W. X. L. jako zostającego pod tyrańskim wpływem Sapiehów; oddała artyleryę W. X. L., której generał, Michał Sapieha, w Olkienikach zamordowany, Mniszchowi staroście sanockiemu; mianowała stałym swym rezydentem przy boku królewskim Krzysztofa Białłozora kanonika wileńskiego z pensją 1000 imperyałów mających mu się wypłacać ze skarbu W. X. L. a nareszcie wynagradzała dobrami Sapiehów stronników koekwacyi, przyjaciół szlachty, rannych pod Olkienikami lub ich rodziny w sposób tłumaczący się okolicznościami, lecz rażący szaloną prawdziwie stronniczością i rozrzutnością. Co się tyczy trybunału generalnego Wiel. Xięst. Litewkiego uchwałyły stany, aby posiedzenia jego odbywały się w Wilnie i Mińsku, począwszy od Matki Boskiej Gromnicznej (2 Lutego) r. 1701. Dla wygody stron je-

dnakowoż rozpoczął trybunał w Mińsku swe czynności na 7 tygodni przed trybunałem Wileńskim, a to dla sążenia tych spraw, któreby od trybunału Wileńskiego, Mińskiemu do osądzenia przesłano. Zarazem upominały stany, aby na deputatów nie wybierać stronników Sapiarów, ale szczerych przyjaciół szlachty i koekwacyi. Zaopatrzywszy tak wszelkie potrzeby wystawionego wojska i urządziwszy stosunki wewnętrzne Litwy, zwróciła się szlachta z naj-sroższą nienawiścią przeciw osobom zwyciężonych Sapiarów i jak zobaczymy, odplaciła im z lichwą za wszystkie krzywdy, jakie od nich kiedykolwiek poniosła. Już sam tytuł artykułu tego uchwał Olkienickich, brzmiący: Postanowienie kar na ciemiężycieli wolności i napastników,\*) wystarcza do ocenienia treści i celu jego.

Jak wszystkie swe oświadczenia przeciw Sapiarom tak i obecne zaczęła szlachta od wyliczenia swych krzywd a gwałtów Sapiarowskich. Między innymi, jak twierdzili związkowi, używali Sapiarowie, mówiąc o sobie, królewskiego predykatu *nos, my*; dalej nie umieli szanować osobistych nawet tajemnic obywateli litewskich, zatrzymując poczty, przejmując i otwierając listy. Prócz tego nie ma prawie nikogo na Litwie, coby przez nich dotkliwych strat majątkowych nie był poniósł; tak n. p. powiat Piński i województwo Brzesko-Litewskie szkodowało przez nich na 500,000 złp. Podobnie jak majątki tak i osoby obywateli litewskich nie były za czasów ich przewagi bezpieczne. Szlachcic Cedrowski

\*) Załuski Epist. tom II str. 938.

zamordowany przez nich w prywatnym więzieniu; już po uniwersałach króla Augusta z 1 Lipca 1700 zabity przez nich pod Oszmianą Jastrzębski; ranni śmiertelnie: Herman, Chocicki, Skirmunt, Jurewicz. Wszystkie te gwałty trwały aż do bitwy Olkienińskiej a i tę sprowadzili Sapiehowie, zebrawszy tłum Tatarów, Wołochów pieszych i jezdnych, i wyszedłszy z nimi z Wilna na ostateczną zagładę szlachty. Przez ten czyn sam, stali się według konstytucyi z lat 1588 i 1652 nieprzyjaciółmi ojczyzny, matkobójcami Rzpltej, ludźmi bez czci i banmitami. Wyjąwszy tedy Sapięhów Kodeńskich, to jest synów Franciszka Sapięhy, dawnego koniuszego litewskiego, postanawia się przeciw całemu domowi Sapięhów, mianowicie przeciw Janowi Kazimierzowi Sapięze byłemu wojewodzie wileńskiemu, przeciw Benedyktowi Sapięze byłemu podskarbiemu W. X. L., przeciw Grzegorzowi Sapięze byłemu podczasem W. X. L., przeciw Aleksandrowi Sapięze byłemu wielkiemu marszałkowi W. X. L. i przeciw Michałowi Sapięze byłemu pisarzowi oboźnemu:

że jako ludzie bez czci i wiary odsądzeni być mają od wszelkich zaszczytów, urzędów, posiadłości, starostw, dóbr, które pójdą częścią na wynagrodzenie skrzywdzonych prywatnych osób, częścią na zaspokojenie szkód i pretensyi duchowieństwa i kościoła. Dystrybucyę zrobi przyszły trybunał Miński. Każdy może podać temu trybunałowi likwidacyę swych pretensyi do Sapięhów, a kto tego uczynić zaniebda, straci prawo poszukiwania kiedykolwiek swęj należytości. Ponieważ nareszcie Sapięhowie tyle hibern, podatków i różnych innych dochodów poobra-

cali na swą korzyść, mają wszelkie ich dobra i starostwa, jakie posiadali, aż do nowego rozdania ich przez króla, być oddane w ręce księcia generalnego pułkownika, który niemi przez komisarzów składających co rok rachunki, zarządzać będzie.

Wspomnieni wyżej Sapiehowie Kodeńscy mają wprawdzie być wolni od kar postanowionych na innych Sapiehów, winni jednakowoż w przeciągu dwóch tygodni złożyć przysięgę, jako żaden węzeł przyjaźni i krwi nie będzie im powodem do wspierania zamiarów domu Sapieżyńskiego.

Nie potrzeba się długo rozwodzić nad treścią i celem tych postanowień. Zwycięzcy Sapiehowie dokazywali nad szlachtą; zwycięzka szlachta nie umiała być wspaniałomyślną i mściła się srogo na Sapiebach. Zwykła to kolej rzeczy w zawichrzeniach i wojnach domowych.

Tymczasem gdy szlachta radziła w Olkienikach a następnie zajmowała Wilno i rozpościerała się po Litwie, Sapiehowie, mianowicie wojewoda wileński i podskarbi litewski, uciekali przebrani po tajnych drogach i ścieżkach do Pruss Brandenburgskich, ku Królewcowi \*). Nie zatrzymując się tutaj długo przybyli w Grudniu 1700 do Heilsberga, siedziby Załuskiego biskupa warmińskiego, któremu wojewoda wileński z boleścią i żalem o okrutnej śmierci syna opowiadał. Dzieląc smutek ojca upominał go jednakowoż biskup, aby ze względu na dobro kraju nie myślał teraz o zemście. Dodawszy im dla wszelkiego bezpieczeństwa orszak zbrojnej służby, ode-

\*) Załuski Epist., tom II str. 931.

słał ich Załuski do domu Tomasza Działyńskiego krajczego koronnego, który ich w taki sam sposób do Warszawy odprowadzić kazał\*).

Król August zaś, skoro odebrał wiadomość o klęsce Sapiehów, nie posiadał się z radości i nie wstydził się pokazywać jej publicznie\*\*). Chciało mu się panować absolutnie nad Polską: wojna domowa niszczyła szlachtę, osłabiała element sprzeciwiający się powadze królewskiej; dotkliwa klęska czy to jednej, czy drugiej strony była tedy pożądaną królowi, tém bardziej zaś klęska Sapiehów, owych dawnych stronników Contego, owych możnowładców i dygnitarzów litewskich, owych panów, co mieli gotowe i regularne wojsko na każde zawołanie.

Panowie polscy zgorszeni radością króla, boleli za to nad nieszczęściem Sapiehów\*\*\*), którzy niedawno jeszcze władzami Litwy, teraz jako wygnańcy, wyzuci z godności i majątków, o cudzej łasce nieledwie do Warszawy przybyli, aby czekać szczęśliwszego obrotu okoliczności.

### **Elektor Brandenburgski królem. Starania o pacyfikację Litwy. Druga kampania Inflantska.**

Właśnie około tego czasu, kiedy Sapiehowie, pierwsi nieledwie oznajmiciele swęj klęski, stanęli w Warszawie i wszelkich starań dokładali, aby ich pogodzić ze szlachtą i do dawnych godności i urzędów przywrócić, nadeszła wiadomość, że elektor bran-

\*) Załuski, epist. tom II str. 932.

\*\*\*) Tamże str. 928.

\*\*\*) Tamże str. 929.

denburgski Fryderyk, dawny lennik Rzpltej polskiej, 18 Stycznia 1701 własną ręką koronę na głowę swą włożył i królewski tytuł przybrał\*). Dla króla Augusta i kilku senatorów nie było to już dość dawno tajemnicą, bo jak sobie przypominamy, radził już Patkul r. 1699 Augustowi, aby dla pozyskania sobie sprzymierzeńca w wojnie szwedzkiej, nie odmawiał elektorowi uznania tytułu królewskiego, a zresztą uwiadomił też w Listopadzie r. 1700 elektor sam króla polskiego, że się zamysła koronować, choć to żadnej ujmę prawom Rzpltej do Pruss przynieść nie ma\*\*).

Mimo podobnych zaręczeń przyjęła Rzplta tę wiadomość z nader wielkiem nieukontentowaniem, bo jakkolwiek się elektor za siebie i wszystkich swych successorów na przyszłość zarzekał, że Polsce wiernym być nie przestanie i traktatu bydgoskiego i welauskiego dochowa, to jednakowoż sam czyn jawnie dowodził, że koronacya brandenburska jest dokończeniem owego powolnego wyłamywania się z pod władzy polskiej dawnego jój lennika i że owe przyrzekania wierności nie są niczém inném jak czczym frazesem, który grzeczność dyplomatyczna elektorowi nakazuje.

Korciło więc i gniewało niepomału Rzpltę, że dokonanej już koronacyi Brandenburszczyka przeszkodzić nie może, ale do uczucia gniewu łączyło się też jeszcze i szyderstwo z elektora, który co dopiero podwójnym lennikiem, nad piędziesiątą ziemi królem się ogłaszał. Polska spoglądała na to nowe kró-

\*) Załuski, epist. tom III str. 1 i następne.

\*\*\*) Tamże str. 7.

lestwo okiem dumnego pana wzdrygającego ramionami na dorobkowicza powstałego z jego własnej ruiny i własnym wykarmionego chlebem.

W takim to usposobieniu zasiedli senatorowie na zwykłą swą radę w Warszawie 22 Stycznia 1701 i wzięli się natychmiast do roztrząśnienia kwestyi, jakie kroki czynić należy Rzpltej w sprawie koronacyi brandenburskiej\*). Senatorowie nie taili się z niechęcią dla elektora, choć w obecnych okolicznościach trudno już było coś stanowczego przeciw niemu zaradzić. Załuski biskup odezwał się, gdy przyszła na niego kolej mówienia: „Musztarda po obiedzie; nie ma co nad tém radzić, bo elektor już ukoronowany“\*\*)! Szczuka podkanclerzy litewski oświadczył się za to bardzo wyraźnie przeciw elektorowi i prosił króla, aby nie uznawał nowego tytułu Fryderyka III. Prymas, któremu chodziło o to, aby synowca jego kasztelanica Towiańskiego wysłano z powinszowaniem do nowego króla pruskiego, odezwał się z udanym gniewem przeciw Szczuce i przemówił gorliwie za uznaniem pruskiego królestwa. Po dość długiej naradzie postanowił senat wysłać do Królewca młodego Towiańskiego i przeszedł następnie na sprawę litewską\*\*\*). Większą część senatorów gniewała obecna przewaga szlachty litewskiej i korcił upadek możnych Sapiehów. Biskup Załuski wystawiając ogłoszenie uniwersałóW jako prerogatywę królewską, uważał, że szlachta wydając je i rozsławając, ubliża królowi i uj-

\*) Załuski, epist. tom III str. 4.

\*\*\*) Tamże.

\*\*\*) Tamże str. 5 i 6.

mę prawom jego czyni. Inni senatorowie odzywali się w tym samym duchu i zażądali zniesienia postanowień szlacheckich; król sam tylko, zdawna nieprzyjazny Sapiehom, nie mógł się i na ten raz powstrzymać od pochwały działań szlacheckich i wyrażenia radości nad klęską Sapiarów. Prymas nie chcąc sobie narazić większości senatorów, ale tém mniej jeszcze króla, od którego wypraszał właśnie owo poselstwo do Królewca dla swego siostrzeńca Towiańskiego, wolał się nieodzywać podczas całej narady nad sprawą litewską, bo (jak Załuski powiada) gdy od dworu czego żądał, tylko to zwykł mówić, co się królowi podobać może\*). Sapiarowie, którzy ciągle siedzieli w Warszawie i liczyli na to, że prymas będzie im pomocny do odzyskania dawnego znaczenia na Litwie, boleli nie mało nad tém jego odstępstwem i zaczęli tracić wszelką nadzieję, tém bardziej, że im król tak widocznie przeciwny.

Tymczasem zjechał do Warszawy w kilka dni po owę radzie senatu, posel nowego króla pruskiego hr. Wallenrod, przywożąc Rzpltej urzędowe doniesienie o koronacyi swego pana, lecz zapewniając zarazem prymasa i senatorów, że nowa godność nie przesądza w niczém dawnym prawom Polski do Pruss\*\*). Król i senat grzecznie przyjąwszy posła brandenburgskiego, wysłali w Lutym 1701 do Królewca młodego kasztelanica Towiańskiego z powinszowaniem dla elektora. Ponieważ zaś elektor ciągle oświadczał, że zmiana tytułu nie zmieni wier-

\*) Załuski, epist. tom III str. 5 i 6.

\*\*\*) Tamże str. 14.

ności jego dla Rzpltej, polecono Towiańskiemu w instrukcyi z 29 Stycznia 1701 wybadać nowego króla, w jaki to sposób właściwie ów królewski tytuł nie przyniesie ujmy prawom Polski? Po zbadaniu tego ma posel polski jak najprędzej do Warszawy wracać\*). Elektor odpowiadając na tę instrukcyę, której treść i cel konferencye z Towiańskim zapewnie mu dały poznać, zdał 21 Lutego 1701 deklaracyę, że nowy tytuł królewski nie przyniesie i nie może przynieść żadnej ujmy prawom Rzpltej do Pruss Królewskich, że traktat bydgoski warujący wieczny pokój między Brandenburgią\* i Polską, mianowicie zaś ostatni artykuł jego, zastrzegający Rzpltej prawo sukcesyi do Pruss Książęcych w razie gdyby z rodziny panującej w Brandenburgii męzkiego potomka nie było, ściśle dochowanym będzie. Kończył zaś elektor następnemi słowy ową deklaracyę z 21 Lutego 1701: „Dla większego ubezpieczenia Najjaśniejszej Rzpltej, uważaliśmy za rzecz stosowną na nowo Jój to przyrzec, jakoteż Jój to słowem naszym królewskim za przyszłych naszych dziedziców i sukcesorów królewskich przyrzekamy i przyobiecujemy“\*\*). Mimo to, koronacya brandenburska niepokoiła ciągle Rzpltę a szczególnie raziło szlachtę owo poselstwo Towiańskiego z powinszowaniem. W Maju tego samego roku wyszło bezimienne pismo pod tytułem: Paraenesis, pełne żółci i goryczy a przepowiadające Polsce najgorsze sku-

\*) Zaluski, epist. tom III str. 15.

\*\*) Tamże str. 17.

tki z owój koronacyi brandenburgskiej\*). „Z ruiny ojczyzny naszój,“ mówiło to pismo, „wzrosli książęta pomorscy, niegdys poddani Polski, którzy nadużywszy rządów na pewien czas sobie powierzonych, uzurpowali sobie tytuł niezawisłych panów. Wzrosli i margrabiowie brandenburgscy, zabrawszy sobie bezprawnie tę część Polski, która się teraz Nową Marchią nazywa. Jeżeli zaś król i senatorowie a szczególnie prymas, przez wysłanie Towiańskiego, przesądzając Rzpltej uznali królestwo pruskie, da się to jeszcze cofnąć, bo przecież przyrzeczenie uczynione bez rozkazu narodu rzymskiego, nie obowiązuje narodu rzymskiego“\*\*). Autor rozebrawszy ze szczególną troskliwością wszelkie traktaty między Brandenburgią a Polską, wyliczywszy dalej szereg grzechów elektorów przeciw Polsce i stopniowe wylamywanie się ich z pod jój władzy, wyśmiewał gorzko owe przysięgi wierności Fryderyka III za siebie i swych successorów.

Podczas tego spoczywała mimo wszelkich usiłowań Sapienhów i ich partyi w Koronie, sprawa litewska, bo król rad z jój obecnego stanu, unikał wszelkimi sposobami jakiegokolwiek zmiany. Prócz niechęci zaś do Sapienhów zajmowały téż jeszcze króla inne, ważne sprawy nie pozwalające mu się oddać wyłącznie uspokojeniu Litwy.

Czas zwrócić się do tych wypadków, które niezadługo przed wszystkimi innemi uwagę powszechną zając miały.

Zaledwie król szwedzki zawarł pokój z Danią,

\*) Załuski, epist. tom III str. 26—43.

\*\*\*) Tamże str. 27.

przeprawił całe swe wojsko z Zelandyi do Skanii, zgromadził je powoli w portowym mieście Carls-hamn, w prowincyi Blekingen, i porobiwszy w armii różne zmiany, wsiadł 1 Października 1700 na okręt Wesmanland w towarzystwie swego ministra hrabiego Pipera i generała Rehnschöld, i puścił się ku brzegom Inflant\*). 6 Października stanęła flotta szwedzka, przetrzymawszy straszliwą burzę, pod miastem Parnawą. Król wysadziwszy wojsko na ląd i spocząwszy kilka dni po trudach podróży morskiej, udał się do korpusu Wellingka stojącego na zimowych leżach w okolicy miasteczka Rujen\*\*). Zarazem doniesiono mu, że car który dotąd wojny nie wypowiedział i kroków nieprzyjacielskich nie rozpoczął, wkroczył do Ingrii, że oblega właśnie miasto Narwę i że wysłał do Estonii, w okolice Wesenberga, generała Szeremetiewa z 9000 Kozaków i Tatarów, aby kraj niszczyć i pustoszyć.

Ponieważ pisząc dzieje Polski, nie możemy się wdawać w szczegółowy opis kampanii Karóla XII, opowiemy jego wojnę z Moskwą w Inflantach o tyle tylko, o ile to do niezagubienia wątku rzeczy koniecznie potrzebném będzie.

Oddziały szwedzkie wysłane z korpusu Wellingka uganiały się właśnie po Estonii z Kozakami Szeremetiewa, gdy Karól w towarzystwie kilku tylko osób przeniósł się z obozu Wellingka do Rewla, gdzie go magistrat i mieszkańcy z wielkimi oznakami radości przyjmowali. Z Rewla udał się król szwedzki do Wesenberga, gdzie znalazł 5000 pie-

\*) Nordberg tom I str. 127.

\*\*) Tamże.

choty, 3000 jazdy i 37 dział\*). Z tą to siłą postanowił ruszyć na cara i uwolnić Narwę od oblężenia. Wśród największych słót tedy, bo był to już początek Listopada i wśród największego niedostatku żywności poniszczonej lub zabranej przez Moskali, ruszył król na miasteczka Pyhajeggi i Sillameggi w kierunku Narwy\*\*). Po 13 dniach marszu stanął nareszcie król szwedzki 19 Listopada 1700 pod miastem i kazał dać ognia z dział na znak, że przybył i że ściśniona głodem załoga szwedzka rychłego oswobodzenia spodziewać się może. Na drugi dzień postanowił Karól stoczyć bitwę i porobił do niej wszelkie przygotowania. Car Piotr za to niepojętym sposobem opuścił obóz 20 Listopada o 3ciój z rana razem z kniazem Gołowinem i Mężykowem i zdał dowództwo armii księciu de Croy, który jako cudzoziemiec nie miał szczególnego zaufania między niższymi oficerami i żołnierzami moskiewskimi. Wojsko moskiewskie liczyło do 80,000 ludzi i stało za wysokimi i dobrze utwierdzonemi okopami, po obu stronach miasta Narwy nad samą rzeką, lecz nie miało dowódcy, któryby je był umiał należycie prowadzić. 20 Listopada z rana, skoro się rozwidniło, rozpoczęli Moskale ogień działowy na rozwijających się przed nimi Szwedów\*\*\*). Król tymczasem siadł na koń i wyjechał razem z generałami Rehnschöldem i Wellingkiem ku nieprzyjacielskim okopom na rekonesans. Około godziny 2giój z południa powstała straszna zamieć. Wiatr obró-

\*) Nordberg, tom I str. 129.

\*\*\*) Tamże str. 130.

\*\*\*) Tamże str. 131.

cił się ku Moskalom i pędził im śnieg w oczy, z czego korzystając król szwedzki stanął przed swém lewém skrzydłem i rzucił się wśród okrzyków: za pomocą boską! na okopy nieprzyjacielskie. Moskale, nie mogąc wytrzymać uderzenia Szwedów, pierzchnęli, chcąc się ratować po moście na drugą stronę rzeki, lecz deski załamały się pod ciężarem uciekających i mnóstwo ludzi utraciło życie w nurtach. Na prawém skrzydle szwedzkim odniósł generał Wellingk równie świetne zwycięstwo. Sam dowódca Moskali, ks. de Croy, wpadł z niesłychaną liczbą kniaziów, generałów i wyższych officerów moskiewskich w ręce Szwedów; 18,000 żołnierzy poległo częścią, częścią dostało się do niewoli; 145 dział, 151 chorągwi, 20 sztandarów stało się zdobyczą Szwedów, którzy według własnych podań tylko 2000 w zabitych i rannych stracić mieli. Dnia następnego odprawił król szwedzki uroczysty wjazd do Narwy, gdzie go ocalała załoga z wszelkimi oznakami radości i przywiązania witała. Odpocząwszy tutaj 3 tygodnie przeszło i oczyściwszy Ingrię z Moskali, udał się na kwaterę do zamku Lais o 6 mil od Dorpatu\*), gdzie znużonemu wojsku odpocząć nieco pozwolił. Nastąpiła wtedy przez pewien czas cisza na teatrze wojny, przerywana zaledwie zawsze zwycięzkimi potyczkami Szwedów z Kozakami, którzy raz poraz wypadali z okolicy Pskowa, gdzie stała główna siła moskiewska, i rabowali miasteczka inflantskie. Równocześnie rozbiegła się lotem błyskawicy po Europie sława młodego Karóla XII. Nietylko Anglia i Hollan-

\*) Nordberg, tom I str. 138.

dya zdawna mu przychylnie, ale i sułtan turecki nawet wysłał do niego pismo i posłów z powinszowaniem zwycięstwa \*).

Powodzenie to króla szwedzkiego zaczęło jak bardzo naturalnie, mocno niepokoić Augusta. Wywrócenie armii carskiej otwierało Karólowi wolne pole do uderzenia na stanowiska Sasów w Inflantach. Obawiając się tedy lada chwilę nawały szwedzkiej, kazał August przeprowadzić wszystkie większe działa z Dünamünde i Kokenhausen na lewy brzeg Dźwiny \*\*).

Wkrótce potem uzbroił i wysłał król szwedzki na morze bałtyckie kilka okrętów, aby je oczyścić z korsarzy, którzy podczas przeszłoroczniej kampanii pod nazwiskiem korsarzów polskich brzegi Inflant napadali \*\*\*). Równocześnie dał także rozkaz admiralicyi szwedzkiej, aby blokowała porty kurlandzkie, gdyż wszystkie kroki, jakie książę-administrator kurlandzki w czasie wojny inflantskiej uczynił, nie pozwalają wątpić o jego nieprzyjaznych zamiarach dla króla szwedzkiego. Przestraszony takim postanowieniem książę Ferdynand, złożył dowództwo artyleryi saskiej, porzucił całkiem służbę saską i udał się naprzód na Żmudź a następnie do Memla, zkąd wkrótce, za wkroczeniem Szwedów na Litwę, do Gdańska się przeniósł \*\*\*\*).

Widząc wzmagającą się coraz bardziej burzę, postanowił August dla narady nad dalszym prowadze-

\*) Nordberg tom I str. 139, 141 i 142.

\*\*\*) Tamże str. 145.

\*\*\*\*) Tamże str. 150.

\*\*\*\*) Tamże str. 151.

niem kampanii, zjechać się z carem, który po klęsce narewskiej szukał na wszystkie strony sprzymierzeńców, a mianowicie znowu do Kopenhagi poselstwo wysłał, aby skłonić króla duńskiego do zerwania pokoju i powtórnego zaczepienia Szwecyi. Nie wiadomo wprawdzie od kogo wyszedł projekt owego zjazdu, czy od cara, czy téż od Augusta; dość jednak wyruszył król polski w początku Lutego r. 1701 z Warszawy i pojechał niby to dla pogodzenia Sapienhów i szlachty, na Litwę. Prawdziwego celu podróży jego nikt się nie domyślał a następna okoliczność dopiero objawiła go wyraźnie.

Wiadomo, że armia saska usadowiła się na zimowych leżach w Kurlandyi i na Żmudzi. Generał Röbel stojący także tutaj ze swym oddziałem, odebrał od króla Augusta rozkaz zajęcia Birz, obronnego miasteczka w północnej Żmudzi, należącego do księżniczki palatynatu, córki Bogusława Radziwiłła\*). Ważne to było miejsce, tak z przyczyny swjej obronności, jak bliskości sprzymierzeńca cara, który, jak już powiedziano wyżej, stanął po klęsce narewskiej w pobliżu Pskowa.

Jak sobie przypominamy z opowiadania powyższego, oddała zwycięzka szlachta wszystkie dobra księżniczki neoburskiej w ręce Michała Wisniowieckiego, który znów ze swego ramienia miał w nich osadzać zarządców. Birze tedy jako należące do dóbr tych, znajdowały się w ręku podobnego zarządu, który miał surowy przykaz nie oddawać powierzonych sobie dóbr w nieczyje inne ręce. Nie chcąc

\*) Nordberg tom I str. 153 i 154.

się chwycić jawnego gwałtu, uciekł się tedy general Röbel do następnego podstępu. W pierwszych dniach Lutego posłał do miasta kilkudziesięciu bezbronych ludzi, za którymi szedł wóz kryty\*). Officer dowodzący tym oddziałem miał rozkaz przedstawić komendantowi miasta, że mu tylko chodzi o przegląd i naprawę artyleryi znajdującój się w arsenale, czego zapewnie wojsku, choć obcemu to jednak sprzymierzonemu, nie będzie powodu odmawiać. Zaledwie jednakowoż Sasi dostali się w środek miasta, rzucili się na wóz, rozebrali między siebie nabitą broń, a officer dowodzący oświadczył komendantowi placu, że ponieważ król szwedzki zagraża stanowiskom saskim w Inflantach, nic innego nie pozostawało, jak opanować nadgraniczne miasto Birze. Postępek ten oburzył niesłychanie załogę i okoliczną szlachtę, lecz przy przewadze saskiej żadnej rady na to nie było, osobliwie, że Röbel wzmocnił nieliczny początkowo garnizon 350 ludźmi piechoty saskiej. W kilka dni potém, 11 Lutego 1701, stanął tutaj król August, jakby na wyszydzenie owój wieści, że przyjechał aby Litwę godzić, w towarzystwie Ogińskiego starosty żmudzkiego, Zaranka, Grużewskiego, głównych nieprzyjaciół Sapiarów, a dalej Tarły podkanclerzego koronnego i ks. Radziwiłła kanclerza W. Ks. Lit. 16 Lutego rano w sobotę nadjechał car Piotr i odprawił uroczysty wjazd do miasta wśród wystrzałów z dział i z ręcznej broni. Pierwsze dwa dni spędzili Piotr i August na przeglądaniu arsenału i naradach nad dalszém prowadzeniem wojny.

\*) Nordberg, tom I str. 153 i 154.

Następnie rozpoczęli ucztowanie, podczas którego podobnie jak w Rawie Ruskiej, przed 3 laty, sybaryta August i rubaszny car moskiewski doświadczali tęgości głów swoich a popisując się po pijanemu siłą, zwijali srebrne talerze i łamali żelazne podkowy. Zwykle obiadowali z nimi Ferdynand książę kurlandzki, Anglik Nisa i kilku Moskali; Polacy niechętni Augustowi, osobliwie od czasu, jak się zaczął bratać z nowym swym sprzymierzeńcem, unikali uczt owych, mimo że car robił wielkie grzeczności panom polskim, aby zyskać pomoc Rzpltej w obecnym niepowodzeniu. Odbył nawet w tym celu kilka konferencyi z podkanclerzem koronnym Tarłą, nalegając nań silnie, aby obudził przeciw Rzpltę z uspienia, w jakim obecnie pogrążona i skłonił ją do popierania Augusta walczącego o kraje oderwane od Polski; lecz Tarło odpowiedział na to: „Wątpię, ażeby Rzplta chciała wypowiedzieć wojnę Szwecyi; sądzę jednakowoż, że zmieni to swoje postanowienie, skoro zobaczy, że wypłynie ztąd dla niej jaka prawdziwa i prędka korzyść, t. j. mianowicie, jeżeli Wasza Carska Mość zwróci Polsce zamki i miasta, któreś pozabierała w ciągu ostatnich wojen. Co do mojej osoby nie mogę nic innego przyrzec, jak na właściwym miejscu i we właściwym czasie zakomunikować Rzpltej koncessyę, jakie Jój Wasza C. M. zechce uczynić“\*). Piotr zauważywszy na to, że dosyć czyni dla Rzpltej, skoro jój ofiaruje pomoc pieniężną i wojskową, rozszedł się niezadowolniony z podkanclerzem, i zaczął sam na sam na

---

\*) Nordberg tom I str. 155.

radę z Augustem, któremu w zamian obietnicy zabezpieczenia na nowo Szwedów w Inflantach i wytrwania w przymierzu z Moskwą, przyrzekł ofiarować Rzpltej 2 miliony talarów pożyczki na wojnę, wspierać ją w razie napadu szwedzkiego dwudziestoma tysiącami ludzi i wrócić jej województwo Kijowskie zabrane 1687 r. w pokoju andruszowskim. Było to pierwsze judaszowskie pocałowanie dane Polsce ze strony Moskwy, pierwsze wmieszanie się Moskwy w sprawy polskie, pierwsza przemiana dzikiej natury Iwanów, Wasilów, Aleksych, na niemiecką układowość i grzeczność, której Piotr nie darmo się w swych podróżach po Europie uczył.

1 Marca rozstali się Piotr z Augustem. Car ofiarował przy pożegnaniu królowi polskiemu dwa konie chińskie, kilka kobierców wyszywanych złotem i kilkanaście sztuk porcelany japońskiej; król polski carowi dwie szpady i dwa najlepsze swe konie\*).

Podczas tego zjazdu podstęp, jakim się Birze w ręce Sasów dostały, nowe dokazywania ich po kraju a nareszcie owe konszachty z odwiecznym nieprzyjacielem Polski, obudziły znowu nienawiść i podejrzliwość szlachty litewskiej przeciw Augustowi i jakkolwiek oświadczała w informacyi danej Grzegorzowi Ogińskiemu i kanonikowi Białłozorowi, że wierzy w szczerść dobrych króla zamiarów dla Litwy, to jednakowoż sejmiki odbywające się po kraju, a mianowicie Rosieński, zajmowały się najwięcej sprawą wyprowadzenia obcego wojska z granic Rzpltej. Dla uspokojenia tych odgłosów i różnych niekorzystnych

\*) Nordberg tom I. str. 155 i 156.

dla siebie wieści, jakie po kraju biegały, wydał August 11 Marca 1701 z Birz tak nazwany dyplom assekuracyi, gdzie oświadczał, że ponieważ rozeszła się kłamliwa i złośliwa pogłoska, jakoby wojska saskie tylko po to stały na Litwie, aby zaprowadzić absolutne panowanie, król zapewnia, że w tém wszystkiém słowa prawdy nie ma a wojska saskie tylko z przyczyny wojny inflantskiej na Litwie rozłożone\*).

Wróciwszy przez Grodno, gdzie kilka dni zabawił, do Warszawy, wysłał w końcu Kwietnia roku 1701 do Wilna Łubińskiego strażnika, który na zgromadzeniu generalném, wyznaczoném na 2 Maja, miał oznajmić dla ugłaskania szlachty, że król wynagrodzi każdemu szkody wyrządzone przez żołnierzy saskich i postara się o to, aby na przyszłą zimę już w ziemi nieprzyjacielskiej zimowe leże zajmowały. Zresztą obiecał ich wkrótce wyprowadzić\*\*).

Przyrzeczenie to dotąd na żart przez króla czynione, miało się jednakowoż obecnie urzeczywistnić, bo dziwnym zbiegiem okoliczności własny interes jego wymagać tego począł. Wszędzie, tak w Litwie, jak w Koronie, odzywały się głosy żądające natarczywie wykonania konstytucyi sejmowej z r. 1699. Żołnierz saski nie dał dowodów szczególnej waleczności w przeszłoroczniej kampanii inflantskiej; zwycięzki pochód Karóla XII wzbudzał nie mało obawy, tak że król chcąc nie chcąc, był zniewolonym oglądać się raczej za pomocą i współudziałem Rzpltej, aniżeli za zdemoralizowanym i nielicznym żołnierzem saskim. Wyprowadziwszy go zaś

\*) Załuski. Epist. tom III str. 22.

\*\*\*) Tamże i str. 23.

sądził król, że pozyska sobie Rzpltę i wciągnie ją nareszcie do wojny przeciw Szwecyi.

Wśród takich okoliczności rozpoczął się w Warszawie (30 Maja 1701) sejm pod laską Raczyńskiego posła z województwa poznańskiego, zastępującego obecnie marszałka Szczukę\*). Posłowie oburzeni na króla, że mimo konstytucyi z r. 1699, nie wyprowadza dotąd obcego żołnierza, na którego słuszenie zwalali wszystko złe, co się dotychczas stało, nalegali silnie na Augusta, aby wojsko swe z granic Rzpltej cofnął. Rafał Leszczyński, generał Wielkopolski wyliczył królowi w długiej i pięknej mowie wszystkie grzechy, jakich się od chwili wstąpienia swego na tron względem Rzeczypospolitej dopuścił; przypomniał mu trzymanie wojska saskiego wbrew konstytucyi z roku 1699, rozpoczęcie wojny ze Szwecyą bez upoważnienia stanów, z wyraźną obrazą praw Rzeczypospolitej, uznanie Brandenburgskiego królestwa, zdeptanie Litwy\*\*). Przyłuski poseł mazowiecki oświadczył, że według swjej instrukcyi nie może pozwolić na żadną czynność sejmową, aż Sasi wyprowadzeni będą; a gdy król zaręczał, że temu żądaniu wkrótce zadosyć uczyni, posłowie zrażeni kilkakrotnemi próżnemi obietnicami zapytywali go, w jaki to sposób i kiedy się to stanie. Podobnie jak sprawa wojska obcego, tak nierozstrzygnięta dotąd sprawa litewska, nie mało się przyczyniała do ciągłego rozdrażnienia umysłów. I tak gdy w skutek nalegań senatorów przeznaczono jedno z posiedzeń izby poselskiej na za-

\*) Geschichte Preussens Lengnicha, str. 101.

\*\*) Nordberg, tom IV dodatki str. 42.

łatwienie zatargów litewskich, mimo wszelkich starań posłów koronnych ani mowy o zgodzie być nie mogło, bo szlachta litewska ciągle jeszcze rozdąsana i oburzona na Sapiehów, a utwierdzana prócz tego przez dwór w swój nienawiści, odrzucała wszelkie propozycje. Położenie Sapiehów stawało się tém przykrzejsze, że gdy silni przeciwnicy żądali od nich uznania postanowień Olkienickich, oni natomiast, co dawniej całą Litwę nieledwie na swe rozkazy mieli, teraz ani jednego posła litewskiego znaleźć nie mogli, któryby się za nimi był chciał odezwać.

Zgodzili się przecież sejmujący na to, aby wysadzić komisję, mającą rozpoznać i załatwić zatargi szlachty i Sapiehów.

Wśród rozpraw tych nad litewską sprawą, spotkali się z sobą przypadkowo, w nocy 12 Czerwca na ulicach Warszawy, ks. Wiśniowiecki, znany nam już przewodzca szlachty litewskiej, z Lubomirskim starostą sandeckim, wnukiem w. hetmana litewskiego \*). Obadwaj porwali się do szabel podobnie jak i towarzysząca im służba. Zanosilo się na takie samo zajście, jak w Wilnie między Wiśniowieckimi a wojewodą wileńskim, aż przecież król, gdy wieść o tém zdarzeniu do niego doszła, wysłał czém prędzej poufnych swoich na miejsce utarczki i wstrzymał dalszą walkę. Wypadek ten smutne rzucił światło na wichrzenia litewskie i pokazywał wyraźnie, na jaką stronę Sapiehowie i ich stronnicy się przerycają, skoro się szczęście przeciw niechętnemu im królowi obróci.

\*) Żaluzki, Epist. tom III str. 44.

Sprawa wojska saskiego nie przestawała także zajmować uwagi sejmu. Posłowie województw kalińskiego i poznańskiego uważali nawet za rzecz niestósowną odbywać czynności sejmowe, kiedy obce wojsko w kraju i zrobili królowi propozycję, aby odłożył sejm na 3 lub 4 miesiące a wyprawił tymczasem Sasów w jak najkrótszym czasie. Król odpowiedział na piśmie, że jedynym powodem sprowadzenia obcego żołnierza w granice Rzpltej była zaczepka Szwedów, ale że jeżeli Rzplta uważa za rzecz konieczną, aby go wyprowadzić, król pospieszy zadosyć uczynić jej woli. Co się tyczy Sasów będących w Warszawie, zapewniał król, że ci tworzą tylko jego straż przyboczną, którą mu według konstytucyi z r. 1699 trzymać wolno. Odebrawszy odpowiedź tę, nalegał sejm na króla przez Raczyńskiego, zastępcę marszałka, aby nie zwlekał ani chwili wyprowadzenia obcego żołnierza. Król ustąpił z pobudek, jakie już wyżej podaliśmy, żądaniu sejmu i kazał to oświadczyć izbie poselskiej przez Wyzyckiego biskupa chełmskiego, Pieniązka wojewodę sieradzkiego i Żaboklickiego kasztelana kamienieckiego, zawiadamiając ją zarazem, że nowy sejm na 22 Grudnia 1701 r. zwołać postanowił. Posłowie rozjechali się 16 Czerwca w wątpliwości, czy też król dotrzyma swego przyrzeczenia, czy też znowu, jak pierwiej oszuka Rzpltę i Sasów zatrzyma\*).

Po skończeniu sejmu starali się na nowo Zaluski biskup, dawny obrońca Sapiehów i inni panowie polscy pogodzić Litwę\*\*), lecz przeciwnicy Sa-

\*) Lengnich, str. 101 i 102.

\*\*) Zaluski, epist. tom III str. 45.

piehów, mając poparcie w królu, odrzucali wszelkie przedstawienia i próżne były w téj mierze starania prymasa, kasztelana krakowskiego a nawet i samego króla, który skrycie sprzyjając szlachcie, dla zachowania przecież zewnętrznych pozorów uważał za rzecz stósowną udawać bezstronnego.

Podobnież zeszła na niczém rada senatu odbyta 20 Czerwca w zamku warszawskim, która się dla załatwienia sprawy litewskiej zebrała, lecz dla uporu szlachty nic zdziałać nie mogła. Nie zrobiwszy nic stanowczego, wydał przecież król dla utrzymania jakiegokolwiek ładu i porządku na Litwie, deklarację z 28 Czerwca, w której surowością praw groził tym wszystkim, coby domy szlacheckie łupili i napadali, kupy swawolne zbierali i ludzi do wojska zaciągali\*). Przywrócenie zgody odłożono do generalnego zgromadzenia, które się w Październiku do Grodna zjechać miało. Czas teraz obejrzeć się na teatr wojny, gdzie walka na nowo zawrzała.

Już w ciągu Kwietnia 1701 rozpoczęły się na nowo kroki nieprzyjacielskie między armią szwedzką a Sasami. Pułkownik szwedzki Albedil stojący w Ronnenburgu i mający rozkaz uważania wszelkich poruszeń nieprzyjaciela, napadł na ogromny transport zboża, który Sasi z magazynu w Erli do Kokenhausen posłali i zabrał go dla magazynu szwedzkiego w Wolmarze\*\*). Równocześnie kazał Karól dla utrzymania na wodzy Danii, która nie pozostawała zupełnie głuchą na podszepty cara i Augusta, założyć generałowi Gyllenstiernie pod Szcze-

\*) Załuski epist. tom II str. 915.

\*\*\*) Nordberg, tom I str. 157.

cinem obóz okopany, co dało powód do wieści, że Szwedzi w państwa elektora saskiego wtargnąć zamysłają. August skwapliwie rozrzucił wieść tę i kazał swoim posłom dla poruszenia Rzeszy niemieckiej na sejmie Regensburskim wystawiać w jak najgorszym świetle postępowanie Szwedów względem siebie i srogie następstwa niewątpliwiej inwazyi ich do Niemiec. Wszystko to jednakowoż nie miało najmniejszego skutku, bo prócz tego, że poselstwo szwedzkie (Snoilski\*) łatwo zbił przesadne i zmyślane gadaniny posła saskiego, Niemcy jak zawsze tak i obecnie trawili czas na naradach wtedy, kiedy czynu było potrzeba.

Zwycięstwa Karóla XII rozkołysały w Polsce na nowo wszelkie nienawiści i niechęci, jakie przeciw Augustowi przy wstąpieniu jego na tron wrzały, a które umilkły wobec niezwyciężonej konieczności. Nadzieja powodzenia obudzała powoli z obojętności jeżeli nie ogół, to przynajmniej wielu panów polskich mających znaczenie w kraju a nie sprzyjających królowi. Sapiehowie zaczęli odżywać i zapatrywać się na króla szwedzkiego, jako na jedyną kotwicę zbawienia\*\*). W tym samym czasie podało kilku panów polskich, których nazwiska zostaną pewnie wieczną tajemnicą, Wachslagerowi posłowi szwedzkiemu przy dworze saskim, bawiącemu obecnie we Wrocławiu, projekt zrzucenia z tronu Augusta, a osadzenia na nim Jakuba Sobieskiego\*\*\*). Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, przewodniczył tym

\*) Stara, szwedzka rodzina.

\*\*\*) Otwinowski, str. 31.

\*\*\*\*) Nordberg, tom I str. 159.

wszystkim intrygom prymas, choć wyraźnych dowodów na to nie mamy. Wieść o tych knowaniach panów polskich doszła Karóla XII i była mu jak Nordberg zapewnia, pierwszym powodem do detronizacyi króla polskiego. Wogóle przestało już być usposobienie Polski względem Augusta tajemnicą dla króla szwedzkiego i ośmieliło go niemało w późniejszych działaniach przeciw Sasom. Między 17 a 20 Maja wylądowało w Rewlu kilka tysięcy piechoty i jazdy szwedzkiej przewiezionej z samego Sztokholmu, i połączyło się z armią królewską. Równocześnie kazał Dalberg komendant Rygi przygotować znaczną liczbę promów i łodzi, bo jak się spodziewać należało, miał się król szwedzki niezadługo na lewy brzeg Dźwiny przeprawić. 22 Maja wyruszył Karól z Dorpatu, zostawiwszy tamże posłów mocarstw zagranicznych, którzy mu dotąd towarzyszyli.

Na wieść o marszu króla szwedzkiego kazał Bose pułkownik saski, ponaprawiać w Kokenhausen wały i fortyfikacye, i wystawić most na Dźwinie, po którym mu z lewego brzegu rzeki przyszło w pomoc kilka tysięcy Sasów i Kozaków. Równocześnie, to jest w pierwszych dniach Czerwca 1701, wkroczyli znów do wschodniej części Inflant Moskale, aby niepokoić lewe skrzydło Karóla zmierzającego z północy ku południowi. Po kilku potyczkach jednakowoż w okolicy Kirumpy i Koikel, w których się ze strony szwedzkiej mianowicie pułkownik Patkul, imiennik Jana Reinholda świetnie odznaczył, cofnęli się w swe granice; mała zresztą siła w jakiej wystąpili w tych stronach, naprowadza na myśl, czy

téż car nie umyślnie może słabo tylko zaczepiał Szwedów, aby przepuściwszy ich na Sasów, zyskać na czasie i wyrestaurować armię zniszczoną pod Narwą. Sasi tymczasem rozłożeni pod Kokenhausen, postanowili ubiedz Ronnenburg, gdzie stał sławny partyzant szwedzki kapitan Lorentzen w 100 piechoty i 50 dragonów. W nocy z 9 na 10 Czerwca podemknęło się tedy 600 Sasów pod miasteczko a dowódzca ich wezwał Lorentzena do złożenia broni, lecz gdy się Szwedzi poddać nie myśleli, wszczęła się walka, w której garstka Szwedów po trzech atakach odpędziła nieprzyjaciela z dość znaczną stratą\*). Za to udało się wkrótce potém oddziałowi saskiemu liczącemu 400 koni, znieść w pobliżu Rygi, pod Neumühlen, mały oddział konny szwedzki, który pod dowództwem kapitanów Wittinghofa i Klebecka na rekonesans z miasta wyszedł. Niezadługo miało jednakowoż przyjść do twardszego i większego boju. Król szwedzki wstrzymany na chwilę napadem Moskali na swe lewe skrzydło, ruszył po ich odparciu 17 Czerwca z Dorpatu do Terrafer; 19 przybył do zamku Ringen, gdzie się zatrzymał dzień jeden; tu ztąd posunął się przez 20 i 21 Czerwca na Randoakyla do miasteczka Gross-Walck. 22 doniesiono królowi, że się w okolicy pokazali Sasi, lecz gdy oddział szwedzki wysłany na rekonesans wytropić ich nie mógł, ruszyli Szwedzi 23 Czerwca z Gross-Walck do Strewitz, a tu ztąd do Wolmaru, gdzie się zatrzymali dwa dni. 26 doniesiono znów królowi, że kilkusetny oddział konny saski wpadł do Wenden i zabrał ogromny zapas piwa i

\*) Nordberg tom I str. 162 i 163.

żywności. Na wieść tę posunął się zaraz Karól tam do-  
tąd, przejechał przez miasteczko, podszedł pod Niet-  
hof, lecz nieprzyjaciel już umknął. W Niethofie za-  
trzymał się król szwedzki przez trzy dni i zrobił  
przeгляд wszystkich swych pułków konnych i pie-  
szych, co tém potrzebniejsze było, że właśnie za-  
mierzał stanowczy cios na Sasów wykonać. 2 Lipca  
ruszył król z Niethofu na Limberg i Sesegallen ku  
Rydze; aby zaś zasłonić przed nieprzyjacielem pra-  
wdziwy cel pochodu swego wysłał pułkownika Meyer-  
felda z nielicznym oddziałem wojska ku Koken-  
hausen. Równocześnie miał pułkownik Helmersen  
w 600 ludzi i kilka dział wyruszyć z Rygi, pójść  
prawym brzegiem Dźwiny aż do Jungfernhofu i prze-  
prawić się w téj tu okolicy pod miasteczkiem Dal-  
holm na lewy brzeg. Feldmarszałek saski Steinau  
zwiadziony tym marszem i sądząc, że cała armia  
szwedzka idzie pod Jungfernhof, aby się przepra-  
wić na lewy brzeg Dźwiny, wyruszył czém prędzej  
z Kokenhausen w 4 pułki kiryssyerów i dragonów,  
tudzież w kilka tysięcy piechoty saskiej i moskiew-  
skiej pod Dalholm, aby przeszkodzić przeprawie\*).

Karól tymczasem zakryty ruchem Meyerfelda i  
Helmersena, ruszył spiesznym marszem ku Rydze,  
gdzie stanął 7 Lipca wieczorem. Cała siła szwedzka  
wynosila po powrocie Meyerfelda, który tymczasem  
ze swój wycieczki wrócił i kilkudziesięciu jeńców sa-  
skich z sobą przyprowadził, 15 batalionów piechoty  
pod dowództwem generałów: Lieven, Posse, Mai-  
del i Stenbock, i 400 koni zostających pod dowódz-

\*) Nordberg tom I str. 164.

twem Wellingka, Rehnschölda, Spensa i Horna. Król ohejrzawszy przygotowania do przeprawy, które generałowi Sztuartowi wysłanemu naprzód do Rygi, poczynić kazał, wyruszył z miasta 8 Lipca między godziną 8 a 9 wieczorem z całą siłą. Naprzód obrócił swój pochód na północ, ku Neumühlen, następnie skierował go w południowo-zachodnią stronę, ku rzece. Słoty które od kilkunastu dni nieprzerwanie trwały, ustały nareszcie i właśnie w tę noc kiedy Karól z Rygi wyruszył, sprzyjała najpiękniejsza pogoda przedsięwzięciu jego i ułatwiała przeprawę przez rzekę, która tém miejscu (o ćwierć mili poniżej Rygi) niesłychaną szerokość miała. Król szwedzki stanąwszy nad Dźwiną, kazał załadować świtać poczęło, zapelnąć kilkanaście promów i tratw słomą, sianem i smołą, zapalić to wszystko i puścić na rzekę. Wiatr północny pędzący promy i ogromne słupy dymu Sasom w oczy, zakrywał zupełnie ruchy Szwedów, które się po za tą zasłoną odbywały.

9 Lipca o godzinie 4tej z rana siedzieli już Szwedzi na łodziach i promach i odbili z pierwszemi promieniami wschodzącego słońca, wśród zwykłego swego okrzyku: „za pomocą Boską!“ od prawego brzegu \*).

Wojsko saskie zostające pod dowództwem księcia Ferdynanda, administratora kurlandzkiego, feldmar-

\*) Plan téj śmiałej przeprawy przez Dźwinę pod ogniem nieprzyjaciela był podobno dziełem generała szwedzkiego Stuarta. Patrz:

Bidrag till de Nordeuropeiska Folkslagens Historia etc. af Fredr. Cygnaeus, Helsingfors 1848, str. 72.

szalka Steinau i generała Paykula, a składające się z 4 pułków konnych, 4 pieszych i 24 batalionów moskiewskich stojących w odwodzie, zajmowało brzeg przeciwny. Front jego zasłaniały wysokie okopy.

Dzień odkrył oba wojska; okręty angielskie i hollenderskie podpływające przy wysokości wodzie pod samą Rygę, napełniły się prędko mnóstwem ciekawych, a majtkowie przypięwszy się do masztów przypatrywali się zdaleka każdemu poruszeniu walczących\*).

W niespełną godzinę wylądowało 7000 piechoty i 600 jazdy naprzeciw Fossenhelm ówieré mili od Rygi i stanęło naprzeciw okopów saskich usypanych od wsi Balting do Kremershoff. Sasi zamiast pójść śmiało na Szwedów i wepchnąć przeprowijające się powoli oddziały do rzeki, sypali na nieprzyjaciela ogniem z dział i ręcznej broni, czém mu jednako-woż wielkiej szkody nie zrzędzili. Działa szwedzkie odpowiadały na ogień Sasów z warowni Rygi i ułatwiały przeprawę wojska, które w miarę jak lądowało, zaraz stawało w szyku bojowym na przeciwnym brzegu. Król sam jechał za pierwszymi promami wiozącymi grenadyerów gwardyi na małej łódce ze swym adjutantem Duckertem i paziem Klinkowströmem.

Paykul naczelny dowódzca Sasów w tém spotkaniu, chciał naprzód przepuścić Szwedów przez rzekę a potém dopiero uderzyć na nich przemagającymi siłami i wywrócić na Dźwinę, lecz zamiast

\*) Nordberg tom I str. 161.

to skutecznie, kiedy ich jeszcze mało było, bawił się prózną strzelaniną i pozwolił przepawić się takiej sile, że mu bezpiecznie czoło stawić mogła. Spostrzegłszy się na tym błędzie, wyszedł nareszcie ze swą piechotą z okopów, sformował ją na rozległej łące zwanój Spilwen a przytykającej do rzeki i poprowadził do ataku na piechotę szwedzką, która właśnie wylądowała. Sasi wystrzelivszy muszkiety puścili się dość żwawo na Szwedów, którzy jednak zasłonieni od frontu hulajgorodami i skrzyżowanemi lancami, a wsparci do tego ogniem z dział i z ręczną broni szeregów tylnych, nieprzyjaciela do odwrotu zmusili. Równocześnie uderzyli z boku kirassyery sascy na króla szwedzkiego, lecz drabanci Horna, Wrangla i Spensa rozbili ich zwycięzko, tak że nawet Moskale stojący w odwodzie, nie czekając uderzenia szwedzkiego, pierzchli bez wystrzału i odsłanili reduty Sasów na prawém ich skrzydle będące. Szwedzi ruszyli téż zaraz na owe reduty i wzięli je szturmem po słabym i krótkim oporze. Działa zabrane tutaj obrócili Szwedzi natychmiast na nieprzyjaciela.

Sasi jakkolwiek porażeni na swém prawém skrzydle, wprawili przecież w jakikolwiek ład piechotę i uderzyli na prawe skrzydło szwedzkie zostające pod dowództwem samego króla. Drabanci szwedzcy trzymali się z początku dzielnie, lecz gdy Sasi przedłużając linię lewego skrzydła swego, otoczyli i ścisnęli prawe szwedzkie, zaczęli grenadyery gwardyi pierzchać i zaledwie nowy, silny atak drabantów szwedzkich zdołał piechotę ich z kleszczów saskich uwolnić. Podczas téj walki wylądow-

wał znowu znaczny oddział jazdy i batalion piechoty pod dowództwem pułkownika Fersena. General Sztuart przeprowadził te oddziały na prawe skrzydło szwedzkie, które było najwięcej wystawione na ataki nieprzyjacielskie. W tej chwili wpadli Sasi po raz czwarty na linię nieprzyjacielską; walka była zażarta, lecz zwycięstwo już trudne, bo liczba Szwedów wzrastała ciągle przez przyplływające co moment nowe oddziały piechoty i jazdy. Widząc niepodobieństwo wywrócenia Szwedów na rzekę, zaczęli Sasi o godzinie 7mej z rana odwrot ku Kobruniowi, zkąd zabrawszy załogę, wzdłuż rzeki do Kokenhausen ruszyli. Szwedzi mając bardzo mało jazdy, nie puszczali się za nimi w pogoń i udało im się tylko zachwycić bagaże i magazyn saski w Marienmühlen. Dalej nieco, w Lützelsholm, okopało się 400 Moskali, którzy mimo wezwania króla szwedzkiego poddać się nie chcieli\*). Wszczęła się tedy uporczywa i długa walka; ze strony szwedzkiej poległ w niej pułkownik Helmersen, znany prześladowca Patkula; nakoniec znieśli jednakowoż Szwedzi całkiem i ten oddział. Kobruń, gdzie Sasi ustępując ku Kokenhausen pod prochy ogień podłożyli, wyleciał w powietrze na drugi dzień (10 Lipca) z ogromnym hukiem, choć z niewielką szkodą Szwedów. Strata Sasów w tém spotkaniu wynosiła do 2000 ludzi; prócz tego wpadła w ręce nieprzyjaciela cała ich artylerya, obóz, magazyny i bagaże. Szwedzi stracili według własnych podań 500 ludzi w rannych i zabitych.

\*) Nordberg, tom I str. 168.

Bitwa ta spychając główną siłę saską daleko na wschód, otwierała Karólowi drogę do Kurlandyi i na Litwę. Krótco przed tém, w kilka dni po ukończeniu sejmu warszawskiego, dawał król August na Bielanach sutą ucztę dla senatorów. Grzeczność Augusta, który miał bez wątpienia przymioty dobrego towarzysza zabaw, ujęła senatorów, a między innemi rzekł do niego Załuski biskup: „Jakby téż Rzplta szczęśliwą była, gdybyś W. Kr. Mość nie szukała wojny z postronnyimi, z czego tylko dla Niój samój i dla ojczyzny naszój zle wyniknąć może!“ August odparł na to sentymentalnie: „Wolałbym wcale nie żyć, aniżeli żyć bez sławy!“ W kilka dni potém obróciła bitwa nad Dźwiną słowa te w gorzką ironię\*).

Po tém spotkaniu dostał generał Mörner od króla rozkaz pójść z oddziałem 1500 koni do Mitawy, opanować miasto i zamek i zabrać magazyny, które tam Sasi przyrzządzili\*\*). Za nadejściem Szwedów opuścił komendant miasto wraz ze słabą załogą i pozostawił nieprzyjacielowi ogromne zapasy przygotowane tu na wojnę. Mieszkańcy nie myśleli się bronić i prosili tylko króla szwedzkiego, aby ich życia i mienia oszczędzał. Lau radzca ks. kurlandzkiego, pojechał w tym celu do obozu Karóla i polecił mu Kurlandyę w imieniu małoletniego księcia przebywającego w Gdańsku. Drugi oddział szwedzki pod dowództwem pułkownika Klingsporre, wysłał król podobnie jak pierwszy na zabranie magazynu w Słojach, miasteczku leżącym nad Bullerą o 3 mile od Dünamünde. Kilkuset Sasów wysłanych od głó-

\*) Załuski, epist. tom III str. 44.

\*\*\*) Nordberg, tom I str 169.

wnego korpusu na ocalenie owego magazynu, spotkało się ze Szwedami w pobliżu chłopskich zabudowań pod miasteczkiem. Przyszło do zaciętej walki, z której wprawdzie Szwedzi zwycięzko wyszli i magazyn w Słojach zabrali, lecz dowódcę swego pułkownika Klingsporre stracili.

Kłęska nad Dźwiną nie była sama przez się bardzo dotkliwą dla Sasów, ale jak się to zwykle we wszystkich wojnach po przegranej dzieje, pociągnęła za sobą upadek ducha w wojsku i uznanie wyższości Szwedów. Zamiast się zatrzymać i niszczyć owe małe oddziały, na które się armia szwedzka szukając żywności i zabierając magazyny rozprysnęła, uchodzili Sasi wciąż przed nieprzyjacielem. I tak dowiedziawszy się król szwedzki 12 Lipca, że Sasi stoją pod Borkowicami, w południowo-wschodniej stronie Mitawy, ruszył za nimi na Gross-Eckau i Thomashoff\*). Sasi nie czekając nadejścia Karóla, cofnęli się pod dowództwem feldmarszałka Steinau i generała Venediger w 20 kilka tysięcy ludzi na Żmudź pod Birze.

Jeszcze tylko dwa zamki mieli Sasi obsadzone w Inflantach: Dünamünde gdzie dowodził pułkownik Canitz, i Kokenhausen gdzie się znajdowało 300 Sasów i 400 Moskali pod rozkazami pułkownika Bose. Pod pierwszą ze wspomnianych fortec podszedł w 520 ludzi pułkownik Albedil, lecz na próżno wzywał komendanta do poddania; więcej zaś nie dało się zrobić, bo morze i rzeki Dźwina i Aa oblewające zewsząd fortyfikacye, nie dozwalały do

---

\*) Nordberg, tom I str. 170,

nich przystępu. Pod Kokenhausen za to zbliżył się podczas marszu Karóla z Mitawy na wschód, młody officer szwedzki w 10 ludzi, posłał do komendanta chłopca z listem, w którym donosił, że idzie w przedniej straży króla szwedzkiego i że Sasom nic innego nie pozostaje, jak poddać natychmiast zamek. Bose nie wiedząc o niczem, co się z główną siłą dzieje, i dzieląc zresztą przerażenie całej armii saskiej, dał wprawdzie odmowną odpowiedź, lecz dnia następnego podłożył prochy pod fortyfikacye i wysadził je w powietrze, a sam cofnął się przez most na Dźwinie do głównej siły ku Birzom. Karól dowiedziawszy się w Thomashoffie, że Kokenhausen opuszczone, kazał je zająć i znalazł w ruinach zamku 27 ciężkich, po większej części polskich dział, których Sasi z pośpiechu uprowadzić nie zdołali. Następnie ruszył król szwedzki przez Neugath i Klein-Barbe do Altenrade, zkąd (23 Lipca 1701) wydał proklamacyę do Kurlandczyków, upominając ich, aby się z żołnierzami szwedzkimi po ludzku i po przyjacielsku obchodzili\*). Tu ztąd wysłał także Karól generała Posse do Birz z rozkazem zabrania 6 dział, które tam August od czasu pobytu swego zostawił. Komendant zamku zasłaniał się tém z początku, że działa należą do Rzpltej, z którą przecież Szwedzi wojny nie prowadzą, lecz Szwedzi na to wcale nie zważali i działa uprowadzili. 25 Lipca wysłał król 500 ludzi do miasta Bautske, leżącego nad rzeczką Aą o kilka mil na południe Mitawy a wkrótce sam tam dotąd za nimi ruszył.

\*) Nordberg, tom I str. 171.

Wiadomość o pobiciu Sasów rozeszła się tymczasem po Polsce i byłaby z pewnością, jeżeli nie radośnie to obojętnie przyjętą, gdyby zaraz po niej nie było przyszło doniesienie, że król szwedzki nie ograniczając się na oczyszczeniu Inflant, w kraje Rzpltej wkroczył. Prymas wygotował tedy z innymi senatorami 26 Lipca z Warszawy list do Karóla, w którym winszując mu świeżo odniesionych zwycięstw, o oszczędzanie krajów polskich prosił i w imieniu Rzpltej na pośrednika pokoju z Augustem mu się ofiarował. List ten zastał króla szwedzkiego jeszcze w Altenrade, ale właśnie wtedy, kiedy się do Bautske wybierał\*).

Karól odpowiedział na powyższy list prymasa z obozu pod Bautske 30 Lipca 1701\*\*). Donosząc mu o zwycięstwie swém nad wiarołomnym (foedifragus) Augustem i wyliczywszy nie bez prawdy i znajomości rzeczy wszystkie jego przewinienia względem Polski, przedstawił wprost bez wszelkiej ogródkki klęskę Sasów jako sposobność, która się Rzpltej do odzyskania wolności nastęrcza. „Nie ma wątpliwości bowiem,“ mówi król szwedzki, „że od czasu jak (król August) powziął myśl uzurpowania sobie rządów absolutnych, niczego uczynić nie zaniedbał, coby mu tylko zapewniało, że tój nadziei i wielkich swych roszczeń nie straci; nie zważając na to wcale, że cel który sobie wytknął, w razie osiągnięcia, całą Rzpltę i najznakomitsze jój członki na klęskę i upadek wskaże. Aby temu złemu zawczasu zapobiedz, trudnoby znaleźć coś stósowniejszego, jak króla

\*) Nordberg, tom I str. 172.

\*\*) Załuski, epist. tom III str. 46 i 47.

Augusta co prędzój z tronu zrzucić, którego się stał niegodnym przez złamanie wiary prawom i zaprzysiężonym *pactum conventum*. Ponieważ zaś na tém nie mniej Rzpltej Waszój, jak nasze własne dobro zależy, nie możemy nie nalegać o to wszelkiemi siłami.“ List téjże samój treści i pod tą samą datą wygotował król szwedzki do stanów polskich. Pierwszy to raz wtedy odezwał się Karól z zamiarem detronizacyi Augusta. Tajemnicą wieczną pozostanie, czy mu go nienawiść osobista, czy jego doradzca Piper, czy téż panowie polscy podszepnęli. Nordberg zapewnia, jak już powiedziano wyżej, że projekt ten był dziełem kilku Polaków mających stósunki z posłem szwedzkim Wachslagerem i że Karól XII uwiadomiony o tém, nie wahał się dopomódz niechęci narodowej. Nazwisk jednakowoż autor szwedzki nie wymienia i choć postępowanie późniejsze wielu panów polskich, jak n. p. Sapiehów, Lubomirskich, prymasa, Rafała Leszczyńskiego, mogłoby naprowadzać na myśl, że się porozumiewali z posłem szwedzkim, to z drugiej strony brak wszelkich przekonywających dowodów nie pozwala wyraźnie kogośkolwiek obwiniać.

Tymczasem rozpisał król szwedzki z obozu pod Bautske, 23 Lipca, ogromne kontrybucye na całą Kurlandyę i Żmudź\*). Właściciele ziemi dostali rozkaz odstawić natychmiast do komisoryatu szwedzkiego zostającego pod zarządem generała Mörnera z jednej huby w przeciągu 6 dni: 3 konie, 3 woły albo krowy, 3 owce, dalej 10 talarów w gotowych

\*) Załuski, epist. tom III str. 53.

pieniędzach, 30 funtów chleba, 5 beczek piwa, 12 szefli rygskiego owsa i 5 funtów masła albo słoniny. Kto piwa albo owsa nie będzie mógł dostawić, zapłaci za beczkę piwa 2 talary, za szefel owsa 4 karoliny. Każda wieś szlachecka na Żmudzi i Kurlandyi dostarczy dalej 200 imperiałów, 300 funtów sucharów, 200 funtów mięsa wędzonego, 100 beczek piwa, 270 szefli owsa i 33 beczek palonej wódki. Kto tego nie da, ściągnie na siebie egzekucyę wojсковą, której prócz kontrybucyi jeszcze i stósowne utrzymanie dać będzie winien. Ktoby zaś dla uniknienia nakładu, nie prawdziwie podał liczbę swych włók, poniesie podwójnie w razie wykrycia fałszu, wspomniane ciężary. Ogromna ta kontrybucya wybierana do tego z wszelką srogością, przeraziła północ Polski. Prócz tego zaczęli Szwedzi rabować i niszczyć wsie i uprowadzać w niewolę mieszkańców. Wszyscy przypisywali te klęski królowi, który mimo woli Rzpltej, tę nieszczęsną wojnę rozpoczął. Deputacya wysłana ze Żmudzi i Kurlandyi, przybyła w końcu Lipca do Warszawy, błagając o pomoc i radę przeciw uciemnieniu szwedzkiemu\*). Prymas zbył ją próżnemi słowy, wmawiał w posłów, że Karól do ich prowincyi jako przyjaciel, mszczący się tylko na swych własnych i ich nieprzyjaciolach przyszedł, a nakoniec obiecał wstawić się co rychlej za nimi do króla szwedzkiego.

W kilka dni potém, 6 Sierpnia r. 1701, wysłali dygnitarze Rzpltej: Lubomirski wielki marszałek koronny i Szczuka podkanclerzy litewski do króla

---

\*) Żaluski, epist. tom III str. 55.

szwedzkiego z listem starostę Potockiego, jednego z synów wojewody krakowskiego wyrzucając mu, że wkracza w kraje polskie, a mieszkańców kontrybucjami przeciąża, choć mu Rzplta w niczem nie zawiniła i wojny z nim prowadzić nie chce\*). Równocześnie wygotowało zgromadzenie generalne w Wilnie prośbę do feldmarszałka Steinau, prosząc go, aby z krajów Rzpltej ustępował, sądząc, że może tém wstrzyma wiszącą nad Litwą burzę i powściągnie króla szwedzkiego od dalszych kroków nieprzyjacielskich\*\*).

Prócz tego wysłały Stany litewskie do króla szwedzkiego, gdy się znajdował w Bautske, w pierwszych dniach Sierpnia, posła Podbereskiego, który mu miał powinszować odniesionych zwycięstw i prosić go o zachowanie traktatu Oliwskiego, o nienaruszanie granic Rzpltej i oszczędzanie Litwy, lecz Karól niechętny szlachcie, od której Podbereski był wysłany, wodził go kilka dni ze sobą a nareszcie dał mu posłuchanie w nowej kwaterze Hof zum Bergen, które jednakowoż z przyczyny niedostatecznego pełnomocnictwa Podbereskiego żadnego skutku nie miało\*\*\*). Potocki za to był grzecznie przyjęty w Birzach dokąd się Karól przez Hof zum Bergen i Döbelen posunął, i odebrał pod dniem 20 Sierpnia jako odpowiedź na wspomniany list panów polskich, deklarację króla szwedzkiego, w której powtórnie oświadczał, że chce zachować z Rzeczpospolitą dawne przymierze, sprawę Polski od sprawy Augusta

\*) Nordberg, tom I str. 173 i 174.

\*\*\*) Załuski, tom III str. 70.

\*\*\*) Nordberg, tom I str. 175.

wyraźnie odróżnia a za jedyny powód wkroczenia swego w granice Rzpltej podaje tylko wycieczki pospolitego ruszenia litewskiego do Kurlandyi i zaczepianie małych oddziałów szwedzkich\*).

Krótko potem ustąpili Sasi na rozkaz Augusta z Litwy do Pruss i Warmii, gdzie znowu tak sobie postępowali, że Załuski pisze liście swym do Bوسةgo, zarządcy komisoryatu saskiego: „Na cóż się przyda, że król godny, skoro Satrapa niegodziwy? Więcej nienawiści niż slawy najlepszemu królowi gotujecie!“\*\*). Bądź co chcesz wyszli przecież Sasi z granic Litwy i Żmudzi, co jednakowoż bynajmniej nie przeszkadzało królowi szwedzkiemu do rozpoczęcia się coraz większego po Kurlandyi.

W kilka dni po odjeździe Potockiego wyruszył król z Birz i powróciwszy do Kurlandyi, gdzie główna siła jego została, szedł wzdłuż granicy żmudzkiej do Bliden, kilka mil na zachód Mitawy. Tu ztąd poruszał się wciąż na zachód ku morzu przez Frauenburg, Kninenkrug, Neuhausen, Krakenburg do Grabinia, miasteczka leżącego o 2 mile blisko od morza. Było to w pierwszych dniach Września. Z Grabinia napisał król szwedzki nowy list do prymasa, w którym tłumaczył się przed Rzpltą z najścia Kurlandyi. Jako główny powód tego kroku podawał okoliczność, że jakkolwiek Sasi granice Rzeczypltej opuścili, to jednakowoż zajmują takie stanowiska, że każdego czasu z największą łatwością powrócić mogą, a dalej, że pogrążona jakby w uspie-

\*) Załuski, epist. tom III str. 49 i Nordberg tom I str. 177.

\*\*\*) Tamże str. 71 i 72.

niu jakim Rzplta, nie daje mu dosyć gwarancyi, czy August starający się obecnie nawet jeszcze ściągać ze wszech stron nieprzyjaciół na Szwecyę, w razie zawarcia pokoju nie ponowi swęj zaczepki. Wszystkie te powody sklaniają króla szwedzkiego do zostania w Kurlandyi, choć za każdym krokiem daje dowody swęj przychylności dla mieszkańców i umiarkowania w obchodzeniu się z nimi \*).

Te oświadczenia i manifesty króla szwedzkiego, nadchodzące jeden po drugim krótko po sobie, przerażały nie mało Augusta, bo gdy wojska saskie pobite a Rzplta niechętna, groźby Karóla łatwo w rzeczywistość przejść mogły. Jak tedy powiedziano dał rozkaz generalowi Steinau, aby według żądania stanów Rzpltej wyruszył z Litwy do Pruss i Warmii, a krótko potem, w pierwszych dniach Sierpnia r. 1701, rozesłał do województw i ziem uniwersały, w których powiadał, że jedynie wola Rzpltej skłoniła go do cofnienia wojsk saskich z krajów polskich i wstrzymała tém samém od zwyciężkich postępów w Inflantach. Za to jednakowoż żąda teraz, kiedy król szwedzki śmie mówić o jego detronizacyi, poparcia ze strony stanów i skarcenia takiej zuchwałości, która równą dla niego jak dla Rzpltej obrazą. Równocześnie zaczął się król August pilnie krzątać około bezpieczeństwa i ratunku swego \*\*).

Naprzód odezwał się do Stanów Generalnych i Anglii, jako gwarantów pokoju Oliwskiego i prosił oba te państwa, aby powstrzymały króla szwedzkiego od szalonych zamiarów. Że z jego strony

\*) Zaluski, epist. tom III str. 84.

\*\*\*) Tamże str. 133.

wszystko się stało, co tylko żądać było można, najlepszym dowodem wyprowadzenie wojsk saskich z Litwy i wstrzymanie zwyciężkich postępów w Inflantach. Król angielski Wilhelm III zajęty właśnie tworzeniem przymierza przeciw Ludwikowi XIV, niechętnie widział wszczynającą się na wschodzie Europy wojnę, która mu w Karolu gotowego sprzymierzeńca odbiera, i napisał dla tego list do króla szwedzkiego, w którym go bardzo szczerze i usilnie o zawarcie pokoju z Augustem prosił; wiadomo jednakowoż, że te przełożenia żadnego skutku nie odniosły\*).

Następnie napisał August do kasztelana krakowskiego list z doniesieniem, że wojska saskie już z krajów Rzpltej ustąpiły a że Szwedzi mimo to po Żmudzi i Kurlandyi dokazywać nie przestają. Zarazem wezwał go i prosił usilnie jako pierwszego dygnitarza Rzpltej o popieranie swój sprawy\*\*). Kasztelan krakowski, chociaż mocno przeciwny wojnie szwedzkiej, mając przecież na względzie położenie króla, odpisał, że jakkolwiek już wojsko na stanowiska rozpuścił, to jednakowoż na wieść o posuwaniu się Szwedów, przykazał na nowo żołnierzom i oficerom, aby byli gotowi na każde zawołanie. Dalej oświadczył, że jak za poprzedników króla Augusta, tak i teraz Rzpltej gotów wiernie służyć, ale że przedewszystkiem potrzeba pieniędzy, bo wojsko już oddawna niezapłacone, a mianowicie hiberna załegła. Na koniec zapytał, gdzie w razie wojny,

\*) Nordberg tom IV, dodatki str. 54.

\*\*) Załuski, epist. tom III str. 134.

mają być na Litwie dla wojska zimowe leże, które mu już tyle razy odmówione?\*)).

Po tój korespondencji z hetmanem, odezwał się August znowu do króla szwedzkiego przez prymasa, prosząc, aby po wyjściu Sasów ustąpił także z granic Rzpltej i oddał mianowicie działa zabrane w Bierzach, które Rzpltej na pamiątkę ukończenia wojny tureckiej, 18 Sierpnia r. 1699, darował\*\*). Jak się łatwo spodziewać było można, nadeszła na to pismo w Styczniu r. 1702 przez pułkownika de Saubre (Saubrey) odmowna, choć grzeczna odpowiedź króla szwedzkiego\*\*\*).

Tymczasem rozpoczęły się znowu prace senatorów w sprawie pacyfikacyi Litwy. Kilkokrotne i ciągle ponowiane usiłowania ich w tój mierze, pozostały dotąd próżnemi, bo rozbijały się zawsze prawie o zaciętość szlachty, która pognębiwszy Sapiehów, nie chciała im w żaden sposób wracać dawniej przewagi. Ci znów zaś zaczęli w swém oburzeniu myśleć o połączeniu się ze Szwedami. Wojewoda wileński wygotował nawet w pierwszych dniach Sierpnia 1701 z Tykocina list do Karóla, w którym go uwiadomiał o prześladowaniu całego domu swego i o pomoc prosił. Król szwedzki rad z tego nowego sprzymierzeńca w Polsce, do której się właśnie wkroczyć zabierał, odpowiedział mu nader uprzejmie, zwierzył się z planem detronizacyi Augusta i rychłe wsparcie obiecał. Król August tymczasem, zamiast łagodzić Sapiehów i wstrzymywać ich od zwią-

\*) Załuski, epist. tom III str. 134

\*\*\*) Tamże str. 135 i 136.

\*\*\*) Tamże str. 155.

zku ze Szwedami, drażnił ich ciągle w nierozsądny sposób. I tak dał Przebendowski, ów odwieczny zauszniak Augusta, do zrozumienia Aleksandrowi Sapieże, wielkiemu marszałkowi litewskiemu, aby zaprzestał bywać u dworu, bo jego obecność królowi nie miła. Sapiecha odpowiedział Przebendowskiemu na to obraźliwe oświadczenie, listem pełnym goryczy i nieutajonego gniewu. Królowi wyrzucał despotyzm i absolutyzm, jego zauszniakowi nikezemność i pochlebstwo. „Niechaj będzie wiadomém,“ pisał wielki marszałek litewski, „całej Polsce, jak dalece już władza absolutna przeważa; niechaj wie, że mnie, pierwszemu urzędnikowi i ministrowi stanu, już nie wolno uczęszczać na dwór i pełnić w skutek podobnego zakazu obowiązków i powinności mego urzędu. U nas w Polsce nie tak się żyje, jak w absolutném państwie. Król *nasz*, złożywszy niechęci osobiste, powinien, jak słońce, zarówno złym jak dobrym świecić. Doniosę to kardynałowi (prymasowi), a potem wniosę przed sejmiki, gdzie jak sądzę, ta obraza urzędu mego znajdzie współczucie“\*).

Senat widząc przy zbliżającym się coraz więcej niebezpieczeństwie, potrzebę uspokojenia Litwy, wysłał w początku Października na generalne zgromadzenie w Grodnie, dokąd się obie strony przeciwne zjechać miały, jako komisarzów królewskich: Szczukę podkanclerzego litewskiego, Pieniżka wojewodę sieradzkiego, pośrednika ze strony Sapiechów, i Romanowskiego podkomorzego chełmińskiego. Według instrukcyi swój, mieli komisarze oświadczyć zgro-

\*) Załuski, epist. tom III str. 72.

madzeniu, że jeżeli Sapiehowie ze szczerem postanowieniem poprawy wrócą na Litwę, a mianowicie koekwacyę i władzę Wiśniowieckich nad wojskiem pospolitego ruszenia uznają, król im gotów oddać na nowo wszelkie godności i urzędy litewskie. Dalej miały wszelkie pretensye do domu sapieżyńskiego być sądzone przez trybunały W. X. L., zarząd dóbr ks. neoburskiej być oddany ks. Karólowi neoburskiemu i biskupowi wileńskiemu, a nareszcie miała ogólna amnestya pokryć wszelkie dawniejsze przewinienia. Posłami szlachty na to zgromadzenie grodzieńskie byli: Ogiński nowy podskarbi litewski i Krajewski posel orszański. Obaj mieli zlecenie prosić o wynagrodzenie szkód powiatu rzeczyckiego, który podczas marszu Kozaków do Inflant, nadzwyczaj wiele ucierpiał. Inne mniej ważne punkta instrukcyi szlacheckiej, tyczyły zaspokojenia pretensyi Jakuba Sobieskiego do Rzpltej, przywrócenia dawnego sposobu zarządu dóbr stołowych, który Sasi zmienili świeżo, i zwolnienia Kamedułów w ekonomii grodzieńskiej od ciężarów wojskowych. Prócz tego odkazywała się szlachta na Szwedów i oświadczała kilkokrotnie przychylnosc swą i wiernosc dla króla Augusta\*).

12 Października rozpoczęły się posiedzenia zgromadzenia grodzieńskiego. Szczuka zagał je mową, w której wystawiwszy bliskie niebezpieczeństwo grożące od Szweda, do zgody i jedności wzywał. „Czegóż więcej może Litwa żądać,“ mówił, „skoro koekwacya uchwalona i powszechnie uznana, porządek przez porównanie trybunału litewskiego z koronnym usta-

\*) Załuski, eplst. tom III str. 89-104.

lony i stósowna repartycyja wojska rozporządzona?“ Pieniążek wojewoda sieradzki w tym samym duchu przemówił.

Jak dawniej szlachta, tak teraz znowu Sapiehowie, wsparci zapewnie obietnicami króla szwedzkiego, nie chcieli na powyższych warunkach do zgody przystąpić. Szlachta za to nie była porozumieniu niechętną, tém bardziej, że jój król przy końcu Listopada na wszystkie żądania przychylnie odpowiedział. Mimo dobrej woli szlachty rozbiły się tedy znowu traktaty o pacyfikacyę Litwy, a komisarze królewscy, pożegnawszy zgromadzenie, wrócili do Warszawy. Jeszcze raz i tutaj podjęte około téj samej sprawy starania, pozostały jak wszystkie dawniejsze próżnemi, bo król w żaden sposób nie chciał przywrócić wojewody wileńskiego do naczelnictwa nad pospolitým ruszeniem, o co się Sapiehowie koniecznie upierali. W najwyższym gniewie i oburzeniu tedy i z postanowieniem oddania się w ręce króla szwedzkiego, opuścili Warszawę i pojechali do biskupa warmińskiego, żaląc się gorzko przed nim na obecne upokorzenie swoje\*). Najzaciętszym był wielki marszałek litewski; wachającym się jak zwykle wojewoda wileński, choć obaj zarówno skłaniali się do Szwedów. Odwiódł ich jeszcze raz przecież od tego Załuski i uprosił ich, aby się zatrzymali we Warmii, obiecując, że przy nadchodzącym sejmie wszelkich starań dołoży, aby im wrócono wszystko to, co stracili na Litwie. Podczas tego trwały ciągle korespondencye między prymasem a Karólem XII

\*) Załuski, tom III str. 109.

w jednym i tym samym przedmiocie, jednej i tej samej treści. Prymas twierdził, że Rzplta z królem szwedzkim wojować nie chce i króla Augusta do cofnięcia wojsk swych zniewoliła, ale że w zamian tego ustąpienia Szwedów ze swych granic i oddania dział zabranych w Birzach żąda; Karól zaś odpowiadał na to ciągle, że po Auguście niczego dobrego spodziewać się nie może i dla tego wszędzie go ści-gać będzie i z tronu polskiego zepchnie.

Corzystając z prósb Sapiehów i wzięwszy za pozor zasłanianie dóbr ich przed zemstą szlachty, wysłał król szwedzki w pierwszych dniach Września pułkownika Hummerhielma ku Schauden na Żmudź\*). Równocześnie wysłał pułkownika Meyerfelda ku Połędze, aby zabierać zapasy ekonomii królewskich, w téjże stronie leżących. Trzecia komenda pod dowództwem pułkownika Bauera dostała rozkaz ob-sadzenia starego zanku Seelburga nad Dźwiną i zasłaniania kraju od pospolitego ruszenia litewskiego.

Przez koniec Września, cały Październik i więk-szą połowę Listopada, miał król szwedzki główną kwaterę w Würgen, miasteczku kurlandzkim, leżą-cem o kilka mil od granicy żmudzkiej, zkad robił częste wycieczki w różne strony Żmudzi. Oddziały pospolitego ruszenia zaczęły biegające po kraju komendy Hummerhielma i Meyerfelda i staczały z nie-mi drobne potyczki, z których Szwedzi zwykle zwy-cięzcami wychodzili. Te zaczepki dały królowi szwe-dzkiemu nowy powód do pozostania w granicach Rzpltej i do surowej odezwy przeciw szlachcie li-

\*) Nordberg, tom I str. 195.

tewskiej, w której zapowiadał, że jakkolwiek ma jeszcze szczerą wolę zachowania pokoju, to jednakowoż w razie kroków nieprzyjacielskich ze strony Litwinów, gotów siłą odeprzeć i pomścić się srogo za swe krzywdy\*).

Zgodnie ze wspomnianą odezwą, wsadził król w nocy pierwszego Grudnia\*\*), 400 ludzi z pułku gwardyi na sanie i ruszył z nimi ku Szauden, gdzie stał, jak już wyżej powiedziano, pułkownik Hummerhielm. Tu ztąd pojechał obejrzeć stanowisko pułkownika Meyerfelda w Kalwaryi, gdzie mu doniesiono, że oddział pospolitego ruszenia zajmuje pobliskie miasteczko Szkudy. Nie tracąc ani chwili, popędził król zaraz tam dotąd z dragonią, lecz nie zastawszy już nieprzyjaciela, zatrzymał się i poczekał za resztą wojska. 4 Grudnia ruszył król dalej do miasteczka Tryszek, gdzie go w nocy Ogiński z oddziałem szlachty napadł. Po krótkiej potyczce jednakowoż, w której obie strony żadnej prawie straty nie poniosły, cofnęli się Polacy\*\*\*).

Zamiast teraz wrócić do głównej siły, młody Karól, w którym żyłka awanturnicza prostego żołnierza przemogła, zagłębiał się coraz więcej we wnętrze nieznanego i nieprzyjacielskiego kraju. 6go Grudnia wyruszył w kilkaset koni z Tryszek do Łuknik; tu ztąd 7 do Owsianiszek; 9 do Kielm miasteczka należącego do Grużewskiego starosty żmudzkiego, przeciwnika Sapiehów, któremu król szwedzki według praktykowanego odtąd w Polsce

\*) Nordberg, tom I str. 193.

\*\*) 1701.

\*\*) Tamże str. 195.

zwyczaju, włości zrabować, zniszczyć i spalić kazał. Po jednodniowym odpoczynku, ruszył król 11 do Cytowian; 12 stanął w Grymżyszkach. Pospolite ruszenie, mimo że silniejsze od Szwedów, pierzchało wszędzie sromotnie i pozwoliło nieprzyjacielowi bezkarnie łupić i palić wioski żmudzkie.

Równocześnie, to jest 11 Grudnia 1701, poddało się Dünamünde, ostatni zamek, który Sasi w Inflantach dotąd mieli. Po długiej i wytrwałej obronie, kapitulował nareszcie przyciśniony głodem komendant saski Canitz i opuścił forteczkę z wszelkimi honorami wojennymi, zostawiając Szwedom znaczne zapasy broni i amunicji\*).

Karól za to puszczał się coraz dalej za pospolitým ruszeniem. 14 przybył do Kiejdan, gdzie był przytomnym nabożeństwu tamtejszój gminy kalwińskiej i gdzie przez dzień 15 i 16 Grudnia zabawił. 17 rano, dowiedziawszy się, że Ogiński uszedł do Kowna, ruszył za nim, spodziewając się przejść po lodzie zamarzlą Wilię płynącą tuż pod miastem i wpaść nagle na znużony oddział polski; lecz 18 przyszła odwilż i rzeka, gdy Szwedzi nad nią stanęli, już odtajała. To wstrzymało niejaki czas pogoń. Nareszcie udało się Szwedom znaleźć prom, na którym trzymając za uzdy konie idące wplaw, powoli na drugą stronę się przeprawili i rano 19 do Kowna weszli. Polacy zamiast uderzyć na nieprzyjaciela podczas przeprawy, przerażeni jego powodzeniem, cofnęli się bez boju ku Wilnu, korzystając z ciemności nocnej. Zabawiwszy w Kownie do 25 Grudnia i uposażywszy znaczną summą pieniędzy tamtejszy

\*) Nordberg, tom I str. 196.

kościół kalwiński, wrócił król na dawną swą kwartę do Würzau w Kurlandyi, zostawiając na załodze w Kownie pułkownika Hummerhielma\*).

Podczas tego, kiedy Karól XII biegał po Kurlandyi i Żmudzi, zbliżał się czas sejmu zwołanego na 22 Grudnia r. 1701\*\*).

Rano dnia tego udali się zgromadzeni licznie senatorowie i posłowie do kościoła świętego Jana. Kożuchowski kaznodzieja królewski, znając rozdrażnienie posłów przeciw królowi i przeczuwając, co się w czasie sejmu dziać będzie, bronił go wymownie w swém kazaniu i wystawiał jako ojca ludu.

Zaledwie posłowie z kościoła do izby wrócili, powstał jeszcze przed wyborem marszałka posel mazowiecki Przyłuski, przemówił w obronie Sapienhów, wystawiając ich jako wzór obywateli i żądał przedewszystkiem pacyfikacyi Litwy.

Mycielski podsędek sieradzki zajął tymczasem z kolei Wielkopolski krzesło marszałkowskie w izbie poselskiej, aż tu znów powstał Puzyna starosta wiski, twierdząc, że teraz na posłów mazowieckich\*\*\*) kolęj zastępowania marszałka. Uspokoiło się jednakowoż na prośby innych posłów Mazowsze i Mycielski zatrzymał łaskę. Mimo, że Szwedzi już zagrożali bezpieczeństwu Rzpltej i już się po Żmudzi rozpościerali, wszystkie umysły zostawały głównie pod wrażeniem wypadków litewskich. Szlachta koronna sprzyjała Sapienom, szlachta litewska nienawidziła ich w srogi sposób; zanosilo się więc na

\*) Nordberg, tom I str. 197.

\*\*\*) Załuski Epist. tom III str. 137.

\*\*\*) Także do Wielkopolski należących; spor tedy był tylko między województwami.

bardzo burzliwe posiedzenia. Zaraz na pierwszej sesyi wystąpiło wielu posłów z Korony przeciw wyborowi marszałka, aż zgoda między stronami litewskimi przywróconą nie będzie. Zaranek, znany nam już przeciwnik Sapiehów, oświadczył się namiętnie przeciw zgodzie, mówiąc, że z ludźmi, co są najgorszymi nieprzyjaciołmi Rzpltej i co nawet króla szwedzkiego w pomoc przyzywają, nie należy się porozumiewać. Że zaś to co powiada, nie jest częzą gadaniną, odwołuje się na układ Sapiehów z królem szwedzkim, według którego wojsko litewskie ma się ze Szwedami połączyć, stany być zwolnione z przysięgi dla króla Augusta, a wojsko saskie niszczone i tępione po całej Litwie. Szmer niezadowolnienia przerywał często Zarankowi, a gdy skończył, wystąpili posłowie koronni przeciw Litwinom z zarzutem, że w chwili, kiedy zgoda potrzebna, mieszają spokojność i przeszkadzają wszelkiemu porządkowi w kraju. Wieczór położył nareszcie koniec poczynającą się na dobre zwadzie. Dnia następnego, 23 Grudnia, radził wice-marszałek Myciel-ski przy rozpoczęciu posiedzenia, aby sejm przystąpił nareszcie do właściwego swego zadania, to jest do pogodzenia Litwy i do narady nad wysłaniem posłów do króla szwedzkiego. Młocki posel zakroczymski poparł głos wice-marszałka i uważał za konieczność, pacyfikację Litwy, a do pacyfikacyi, przywrócenie Sapiehom urzędów i godności. W tym samym duchu odzywali się Jeruzalski posel podlaski i Szembek referendarz koronny; lecz posłowie żmudzcy powstali i dzisiaj przeciw temu, dowodząc swą instrukcją, że im nie wolno godzić się ze Sapiehami. Napróżno

odzywała się Korona przeciw owęj instrukcyi i ujadła się z zapalem za Sapietami; wieczór, podobnie jak dnia poprzedzającego, położył koniec burzliwemu i bezskutecznemu posiedzeniu. Ten sam bieg miała sessya odbyta we wilię Bożego Narodzenia. Młocki przemówił znowu wśród szemrania Litwinów za pacyfikacyą Litwy i przywróceniem Sapietów. Wtém przyniesiono i oddano marszałkowi list od wojewody wileńskiego do izby, lecz gdy Mycielski zabrał się do odczytania go, zaprotestowali przeciw temu Ślizień i inni posłowie litewscy. Rzewuski starosta chełmski żądał za to koniecznie odczytania listu, bo jak się wyraził, właśnie teraz i w tём miejscu pora wypowiedzenia krzywd i dolegliwości każdego. Poparł go Gurowski, lecz Litwini byli nieugięci, i oświadczyając wyraźnie, że nie chcą się godzić ze Sapietami, żądali wyboru marszałka izby. Świeta Bożego narodzenia przerwały na niejaki czas działania sejmu.

Zaciętość szlachty korciła coraz więcej Sapietów siedzących ciągle we Warmii na łasce Załuskiego i pchała ich coraz bardziej ku przymierzui szwedzkiemu. Nie taili się z tём w listach swoich do biskupa Załuskiego, prymasa i izby poselskiej\*). Wprawdzie wszystkie te listy kończyły się prośbą o przywrócenie majątku i godności, ale drażliwa treść i złe pokryty gniew odkrywał prawdziwe ich zamiary. Król, który wobec zbliżającego się nieprzyjaciela, widział zapóźno może trochę potrzebę ugłaskania sobie Sapietów, napisał do nich 1 Stycznia 1702

\*) Załuski, epist. tom III str. 146—149.

z Warszawy list, w którym ich zapewniał, że jedyną i główną troską jego sprawy litewskie i że wszelkich starań ze swęj strony doloży, aby im wrócić straconą przewagę.

W pierwszych dniach nowego roku 1702 wzięli się tedy senatorowie na nowo do zagodzenia sprawy litewskiej, nie zważając już na upór szlachty. Najwięcej trudności robiła kwestya, komu dowództwo wojska oddać. Szlachta bowiem, choćby we wszystkim była gotowa ustąpić, to na wszelki sposób przecież pragnęła się utrzymać przy tęg władzy w osobie swego naczelnika Michała Wiśniowieckiego. Załuski biskup, który 14 Stycznia stanął w Warszawie, nie małych razem z innymi senatorami dokładał starań, aby przywrócić pokój na Litwie. Ze strony Sapienhów działali głównie senatorowie koronni, ze strony szlachty litewskiej: Ludwik Pociąg, Radziwiłł kanclerz litewski i obaj Wiśniowieccy. Po kilku konferencyach między wspomnianemi osobami stanęła nareszcie 16 Stycznia 1702 r. owa upragniona, choć mimo to podobnie jak dawniejsze, pisana tylko zgoda\*), pod następnemi warunkami: Koekwacya miała być utrzymana w całej rozciągłości; wojsko obecnie wystawione na Litwie rozwiązane, skoro go tylko nie będzie potrzeba. Wszystkie dobra wydarte komukolwiek bądź w obecnych rozruchach, powrócą do dawnych właścicieli; zarazem ma być zachowana wszelka równość i każdemu oddane, co mu się należy, według sprawiedliwości. Amnestya ogólna, wyjąwszy morderców koniuszego litewskiego (miano-

\*) Załuski Epist. tom III str. 149.

wicie kanonika Białłozora), pokryje wszelkie występki popełnione w ciągu rozruchów, nie przeszkodzi jednakowoż nikomu do poszukiwania swych pretensyi na Sapiehach, drogą processów cywilnych. Co się tyczy zarządu dóbr ks. Neoburskiej, ułoży się wojewoda wileński i Radziwiłł kanclerz litewski, w jaki sposób niemi zarządzać mają, przed sądem polubownym, którego przewodniczącym będzie prymas. Nakoniec postanowiły traktujące strony, że wykonanie owych warunków stawia się pod gwarancję stanów Rzpltej.

Sądziłoby należało, że stronnictwa wyniszczone długą i nużącą walką, zapragną spokoju, tymczasem tak szlachta, jak Sapiehowie, nie uważali się ani na chwilę zobowiązanymi ową pisaną zgodą. Oddziały pospolitego ruszenia, o ile temu Szwedzi rozrzuceni na Litwie przeszkodzić nie mogli, biegły po kraju pod dowództwem Ogińskiego i mściły się na dobrach Sapieżyńskich za grzechy ich panów. Sapiehowie za to nie przestawali ciągle oglądać się na Szweda i wołać jego pomocy.

Dla powstrzymania tych nowych gwałtów na Litwie, wydali wielki hetman koronny i prymas uniwersały, grożąc każdemu surowością praw, kto by jeszcze obecnie, po zawarciu traktatu, ważył się rabować, kraj niszczyć, i zbierać tak nazwane swawolne kupy\*).

W kilka dni po zawarciu wspomnianej ugody, rozpoczął sejm na nowo posiedzenia swoje, do których mu jeszcze przeszło tydzień czasu zostawało.

\*) Załuski, epist. tom III str. 151.

Umarł wtedy właśnie Józef Słuszka kasztelan wileński, po którym król rozdał następnie wakanse: Michał Wiśniowiecki dostał hetmaństwo polne litewskie, Janusz Wiśniowiecki kasztelaninę wileńską, Sanguszko, człowiek nader małych zasług, marszałkostwo litewskie\*). Nadanie tego ostatniego urzędu, sprawiło niemałe oburzenie między posłami litewskimi. Na posiedzeniu 18 Stycznia chcieli się już wszyscy udać hurmem do króla i prosić go, aby odebrał marszałkostwo wielkie litewskie Sanguszce, a dał je Pacowi kawalerowi maltańskiemu, i tylko jednego z ich grona protestacya wstrzymać ich zdołała od tego kroku. Na tém samym posiedzeniu żądali dalej posłowie litewscy gwarliwie usunięcia od spraw litewskich komisarza królewskiego Beuchlinga, który im się oddawna sprzykrzył, a nareszcie odczytano téż listy i deklaracye króla szwedzkiego przeciw Augustowi. Od 25 do 28 Stycznia naradzał się sejm nad tém, czy wyprawić poselstwo do króla szwedzkiego, a 28 obrał nareszcie marszałkiem izby poselskiej, Szembeka referendarza koronnego, który tego samego dnia poszedł powitać króla otoczonego nieliczném gronem senatorów. Następnych dni odczytano na posiedzeniach sejmowych całą korespondencyę Karóla XII z prymasem i Rzpltą, i poczęto na nowo obradować nad wysłaniem deputacyi do króla szwedzkiego. Przedmiot ten zajął sejmujących do 3 Lutego. 4, właśnie, gdy się wzięto do powtórnego odczytania listów króla szwedzkiego, powstał nagle i jak się zdaje z naprawy Sapie-

---

\*) Załuski Epist., tom III str. 158.

żyńskiej, Pac kawaler maltański i wytoczył w długiej mowie formalny akt oskarżenia przeciw dotychczasowemu rządowi króla Augusta, tamował dalszą czynność i zabrał się do wyjścia\*). Znalazłszy drzwi zamknięte, został wprowadzicie, lecz nie chciał przywrócić sejmowi tamowanej czynności. Marszałek solwował tedy posiedzenie a posłowie wyszli. 6 Lutego zgromadził się przeciw sejm i zaczął na wniosek biskupa kujawskiego, brata marszałka izby poselskiej, obradować nad tém, czyby bez jednego posła dalszych czynności odprawiać nie można, aż wtém nadszedł od Paca ukrytego u nuncjusza papieżkiego list do izby, w którym oświadczał, że przywróci czynność sejmowi pod tym warunkiem, jeżeli się król postara szczerze o zakończenie wojny szwedzkiej, odda Sapiedom wszelkie dawne godności, nie wyjmując dowództwa nad wojskiem, oddali z Litwy Beuchlinga, cofnie na wieczne czasy wojsko hereetyckie z granic Rzpltej i zwinie siłę pospolitego ruszenia. Na te warunki trudno było odpowiedzieć cokolwiek, bo naprzód każdy widział, że w nich najmniejszej szczerości nie było, a zresztą niepodobna już było łamać co dopiero zawartego traktatu między szlachtą litewską a Sapietami. Rozjechał się tedy zerwany sejm, nie zostawiając innego śladu po sobie jak papierową zgodę litewską i postanowienie, aby wysłać deputację do króla szwedzkiego. Senat, który się 28 Lutego na swą radę posejmovą zebrał, wziął się téż głównie do załatwienia tego ważnego przedmiotu. Król, któremu się wszystkie środki

\*) Załuski, epist. tom III str. 161.

ratunku, jeden po drugim wymykały, uczepił się owej rady senatu, jak tonący brzytwy, wystawił powtórnie senatorom szalone zamysły Karóla XII, wzywał pomocy Rzpltej w zamian tego, że umiał szanować jój wolę i wyprowadził saskiego żołnierza, i prosił, aby pozwoliła wojsku koronnemu, któremu się podejmuje wypłacić 2 ćwierci, ruszyć na Litwę.

Propozycye te królewskie, wniesione przez kanclerza, zimno senatorowie przyjęli i woleli się zająć natychmiast owém wysłaniem deputacyi do króla szwedzkiego\*). Ponieważ zaś sejm, uchwaliwszy samo wysłanie deputacyi, osób nie wyznaczył, wybrał senat do spełnienia tego trudnego obowiązku następnych dygnitarzów: Lipskiego wojewodę kaliskiego, Kryspina Kirszenszteina wojewodę witebskiego, Tarłę kuchmistrza koronnego, Józefa Potockiego starostę halickiego, Kazimirza Ogińskiego starostę gordowskiego i Alexandra Mycielskiego podśędka sieradzkiego. Instrukcya wystawiona dla posłów tych przez sejm, wyszła właściwie z pod pióra podkanclerzego litewskiego Szczuki i brzmiała następnie\*\*):

Wysłana deputacya ma stanąć jak najprędzej przed królem szwedzkim i oświadczyć mu, że stany Rzpltej, wołały być dobrymi sąsiadami, aniżeli dobrymi poddanymi, czego najlepiej dowodzi owo cofnienie wojsk saskich z Litwy. Mimo to zalał król szwedzki swemi wojskami Kurlandę i Żmudź; stany Rzpltej proszą go tedy ze względu na przyjazne stósunki, aby dalej traktatów nie łamał i z krajów

\*) Załuski, epist. tom III str. 162

\*\*) Tamże str. 152.

polских ustąpił, tém bardziej, że tylko do króla Augusta osobiście, a nie do Rzpltej jakiegokolwiek pretensye rościć może. Co się tyczy projektu detronizacyi króla Augusta, nigdy Polacy nań przystać nie mogą, bo nie tylko, że znane powszechnie przywiązanie Polaków do swych królów, ale także konstytucye sejmowe wyraźnie tego zabraniają. Stany Rzpltej Polskiej więc żądają przez swych posłów od króla szwedzkiego: 1) aby wojska swe z Kurlandyi i z północnej Litwy wyprowadził i 2), aby oddał działa saskie zabrane w Birzach i Dünamünde, a darowane Rzpltej przez króla Augusta. Prosząc o odpowiedź na te oba punkta, oświadczają nakoniec Stany Rzpltej, że posłowie mają wszelkie potrzebne pełnomocnictwa.

Równocześnie kiedy Rzplta przeświadczona o swęj niewinności w zaczepieniu Szwedów, wysłała deputacye do Karóla składające się z pierwszych dygnitarzów polskich, usiłował August zmiękczyć upór i nienawiść króla szwedzkiego przez wcale innych posłów. Nadmienić tu trzeba, że Karól wróciwszy w pierwszych dniach Stycznia r. 1702 do swęj zakłopotanej armii i strapionego doradcy Pipera, postanowił, łamiąc już ostatnie względy, jakie miał jeszcze dla Rzpltej, ruszyć z Kurlandyi i przenieść się na Żmudź. Pozorny powód dawały mu częste wycieczki pospolitego ruszenia przeciw oddziałom szwedzkim; prawdziwy: niedostatek żywności w ogłodzonej Kurlandyi i ów odwieczny pociąg żołnierzy i officerów szwedzkich do bogatszych i obfitszych krajów, aniżeli Szwecya.

19 Stycznia ruszyły się naprzód 4 pułki piesze

i 2 konne ze swych stanowisk w Kurlandyi i wkroczyły na Żmudź\*). Pochód ich był nader wolny, bo po drogach rozmiękłych ciągłemi deszczami i popsutych roztokami wezbranych rzek i strumieni, z największym trudem tylko postępować było można. Król szwedzki sam zatrzymał się jeszcze w Würgen.

August widząc, że wszelkie usiłowania jego w celu przywrócenia pokoju próżne, i wątpiąc, aby poselstwo Rzpltej cokolwiek u Karóla dla jego osoby sprawić mogło, wysłał tedy do niego tajemnie dawną faworytę swoją, sławną z piękności i rozumu hrabinę Königsmark, aby jakimikolwiekbądź środkami usiłowała zmiękczyć twarde serce króla szwedzkiego. Hrabina poświęciła się z wszelką gotowością sprawie niestałego króla i ruszyła w końcu Grudnia 1701 na Królewiec, Memel i Mitawę do głównej kwaterry szwedzkiej, rozsiewając wszędzie po drodze wieść, że jedzie tam dotąd, aby prosić króla szwedzkiego o ulaskawienie swego szwagra Loewenhaupta, który wbrew wyraźnemu rozkazowi Karóla XII, pozostał w służbie saskiej. Polecał zaś hrabinę list króla Augusta do Pipera, datowany już z 12 Kwietnia 1701 roku. Przybywszy do Królewca rozpoczęła Pani Königsmark w pierwszych dniach Stycznia 1702 prace dyplomatyczne. Dzisiajsi historycy francuzcy i niemiecscy, nie pojmujemy doprawdy dla czego, robią z metressy Augusta znakomitą zdolność dyplomatyczną i przypisują jój talenta godne wielkiego ministra. Sądząc tymczasem

---

\*) Nordberg tom I str. 203.

z działania jój w sprawie Augusta, a mianowicie z pozostałej po niój korespondencji, podziwiać w niój chyba tylko można uparte natręctwo, najgorszą wiarę i bezczelną chęć poufalenia się z dumnym i silniejszym wrogiem. Wszystkie jój listy nieledwie, które niżej szczegółowo przejdziemy, ograniczają się na prośbach o audiencyę u Karóla XII; na błaganiach o pokój, a wreszcie, co najwięcej oburza, na przypisywaniu całej winy rozpoczęcia wojny Polakom i Rzpléj.

I tak zawierają jój listy do Pipera z 3 i 4 Stycznia prośbę o sekretną audiencyę u króla szwedzkiego. W liście z 6 Stycznia, pisany także do Pipera, po niemiecku, namawia króla szwedzkiego do pokoju i prosi, aby nie przelewał krwi chrześcijańskiej. Zarazem wspomina o liście własnoręcznym Augusta II do Karóla XII, o którego przyjęcie, jako i audiencyę dla siebie prosi. W liście niemieckim z 7 Stycznia, do Pipera, nalega znów natrętnie o rozmowę z kanclerzem szwedzkim i pyta się z niecierpliwością, czemu jój się w kwaterze szwedzkiej boją? Zrażona tém niepowodzeniem, zwraca hrabina Königsmark starania swe do Dübena, marszałka dworu króla szwedzkiego. Zarazem pisze pod dniem 15 Stycznia z Libawy list do samego króla szwedzkiego, w którym mówi o tajnych zleceniach, jakie tylko jemu samemu wyjawić może i prosi dla tego znów o audiencyę. Aby upewnić skromnego Karóla XII, że w spotkaniu z nią czysto tylko o sprawach politycznych mowa będzie, pisze w tym liście: „Niechciój dla tego Wasza Królewska Mość odmawiać mi posłuchania, którego mi z pewnością,

bez ujmy czci i dobrego imienia udzielić możesz. Na tém cała rzecz zależy, że ma stanąć w Twój obecności kobieta, czegobym sama tak natarczywie nie żądała, gdyby ważność sprawy nie wymagała tajemnicy. Wiadomo Waszój Królewskiej Mości, że jestem osobą duchowną\*) i z tego względu zasługuję na wiarę; nie proszę bowiem o nic innego, jak tylko, ażebym przez odkrycie podobnej tajemnicy, królowi\*\*) wierność moję pokazać mogła, chociaż nie przeczę że i ztąd wielkieby dla mnie wynikło zadowolenie, gdybym była przypuszczoną do ucałowania ręki Waszój Królewskiej Mości. Nie bierz mi Wasza Królewska Mość za złe, że wzięłam na siebie obowiązek tego rodzaju, lecz na rozkaz takiej osoby (Augusta), trzeba było ustąpić. Naostatek błagam najpokorniej, aby, jeżeli już umysł i uszy Waszój Królewskiej Mości do tego stopnia zatrudnione, że mi trzeba będzie nie-szczęśliwém zrzędzeniem losu odebrać odmowną odpowiedź, Wasza Królewska Mość nie tłumaczyła na złe chęci i propozycyi moich.“ W liście z 13 Stycznia pisanym do Pipera z Kłajpedy (Memla), wymawiała mu, że jój się nie wystarał o audiencyę u króla szwedzkiego, „przez co ogromne szczęście (ingentem fortunam) z rąk wypuścił,“ bo starania jój byłyby niewątpliwie doprowadziły do pokoju, zadowalniającego obie strony. W *postscriptum* dodała: „Wkrótce zobaczycie, z kim macie sprawę i do jakiego stopnia Polakom zawierzać można.“

\*) Hrabina Königsmark była ksienią zakładu panieńskiego w Que-  
dlinburgu.

\*\*) Augustowi.

Listy do Pipera i marszałka Dübena, pisane w ciągu drugiej połowy Stycznia i przez cały Luty z Libawy, przyjmowane równie obojętnie i równie mądrze od Szwedów, którzy swém milczeniem gadatliwą metressę na coraz poufniejsze i niebezpieczniejsze dla niej i Augusta zwierzenia wyciągali, zawierały te same natarczywe prośby o audiencyę, te same gadaniny o jakichś ważnych sekretach i te same rzucania podejrzeń na Polaków. W liście z 14 Lutego pisała między innemi do Pipera: „Polegam na Tobie, ponieważ się nie liczę do Polaków.“ Równocześnie donosiła o przybyciu szambelana Augustowego Vitzthuma do Tylży, który wiezie listy do króla szwedzkiego i dygnitarzów szwedzkich, a który dopiero otworzy Szwedom oczy i wyjawi dworowi ich rzeczy niesłychane dotąd. Zarazem żałuje wojska szwedzkiego, iż w czasie zimy na trudy i głód wskazane, i dodaje z bardzo niezręczną niby-naiwnością: „Rzeczą pewną, że król polski waszemu niezrównanemu panu krzywdę wyrządził; lecz to był grzech niewiedomości; nie znał go bowiem jeszcze z jego świetnych czynów.“ Co znaczy innemi słowy: Król August nie wiedział, że Wasz król go pobije; ale skoro się o tém przekonał, szanuje go bardzo i pragnie z nim przyjaźni! Gdzież tu zdolności dyplomatyczne, gdzież rozum ministra, który się tuzinkowym pisarzom francuzkim i niemieckim, w metressie Augusta podziwiać podobowało! Kończył się zaś wspomniany list (z 1 Marca do Dübena z Tylży) następném, równie miałościem, jak bezczelném *postscriptum*: „Od czasu przyjazdu mego tu dotąd, doszła mnie z opowiadania pe-

wnego pijanego księdza rzecz niesłychana, że po parafiach katolickich odbywa się z rozkazu papieżkiego spowiedź i że wielkie jakieś zdarzenia mają nastąpić 4 Marca. Trzeba Wam się więc mieć na ostrożności, szczególnie dnia tego. Posłałam Wam beczułkę dobrego wina i niechaj go i oddawca niniejszego listu skosztuje. Pijcie obydwaj za zdrowie moje. Przez Boga żywego strzeżcie się zdrajców polskich.“ Dyplomata w czepku Augusta nie szanował tak dalece swęj godności, że się robił szpiegiem Szwedów, którzy na domiar hańby i wstydu, podobnemi kłamstwami złudzić się nie dali i każdy świstek z troskliwością chowali, aby później Augusta w oczach Rzpltej kompromitować. Takie same cechy nosiły listy hrabinęj, pisane w ciągu Marca z Tylży i Bilewicz: do Pipera, Dübena i generała Reinschilda. Prośby o audiencyę, wstawiania się za uwięzionym w kwaterze szwedzkiej wysłańcem Augusta Vitzthumem, przeplatały się nieustannie nibyto poufnemi zwierzaniami i przestrogami, aby być na baczności w postępowaniu z Polakami. „Wszystkich się trzeba strzedz,“ pisze w liście z 2 Marca 1702 do Reinschilda, „przedewszystkiem jednak Polaków, jak to Vitzthum obszerniej wyłoży.“ Kończąc nareszcie swą bezowocną korespondencyę listem z 5 Kwietnia do Pipera, mówi hrabina: „Proszę Cię za nieszczęśliwym Vitzthumem, abys go ani Sapihom, ani posłom Rzpltej wydać nie pozwolił; wtdyby bowiem z pewnością ani tygodnia nie przeżył. Sapiha sam nawet nie wystarczyłby na obronę jego. Znam bowiem Polaków; łatwo szable swoje w krwi maczają, a po pijanemu jest im mianowicie

małej ceny krew luterska.“ Równie jak nikczemnym i miałkiem postępowanie Pani Königsmark, było prawdziwie zręcznym, mądrym i uczciwym postępowanie szwedzkich ministrów i młodego króla kierującego się ich radami. Wszelkie jej zabiegi dyplomatyczne i kobiece rozbijały się o zimny stoicyzm Szwedów. Napróżno zajeżdżała młodemu Karólowi w otwartym powozie drogę, gdy konno wyjeżdżał. Wdzięki kobiece Pani Königsmark, które umiały podbić serca Augusta, nie zrobiły żadnego wrażenia na Karólu, a hrabina równie nieszczęśliwa w swém działaniu dyplomatycznym, jak upokorzona w próżności kobiecej, odjechała po kilku konferencyach z letnim i poważnym Piperem do Tylży\*).

Dodać tu jeszcze należy, że hrabina prócz wspomnianych w powyższej korespondencji niedorzeczności, popełniła w ciągu tego poselstwa swego jeszcze inne, nieprzebaczone błędy, które bardzo złe skutki dla Augusta sprowadziły. I tak zwracała się w innych jeszcze listach i biletach do generałów i ministrów szwedzkich, że ma zlecenie od Augusta prosić Karóla, aby nie dawał posłuchania poselstwu polskiemu; dalej, że król August sam gotów przyjechać do obozu szwedzkiego i ustąpić choćby nawet przeciw woli Rzpltej Inflanty polskie i Kurlandę, a gdy to wszystko zimno było przyjmowane, posłała nawet Piperowi dla dodania sobie większej powagi i wiary, swe pełnomocnictwo od króla Augusta, który naturalnie po takim kroku nie mógł

\*) Co się tyczy korespondencji hr. Königsmark i króla Augusta ze Szwedami, patrz Załuskiego epistolae etc. tom IV, wydany we Wrocławiu u Jana Jakóba Korna, r. 1761, str. 8–16.

się już jój działań wyprzeć. Tymczasem oddziały pospolitego ruszenia wciąż zaczęły komendy szwedzkie Possego i Hummerhielma. Karól widząc potrzebę wspierania ich, ruszył nareszcie sam 24 Stycznia z Würgen do Goldingen, zostawiając generała-majora Sztuarta jako gubernatora w Kurlandyi. Rozłożywszy wojsko po nędznych kwaterach na Żmudzi obrał sobie król sam, w środku Lutego, główną kwaterę w miasteczku Bilewiczach, gdzie pozostał do końca Marca \*).

Podczas pobytu Karóla XII w tém miejscu, wysłał August do niego, znowu w tajemnicy przed Rzpltą, swego szambelana Vitzthuna. Podobnie jak pani Königsmark tak i szambelan miał zlecenie ustne i piśmienne starać się o przywrócenie pokoju między obu królami, na koszt Polski. „Jakkolwiek trwają nieprzyjacielskie kroki,“ pisze August do Karóla z Warszawy pod dniem 9 Lutego roku 1702, „i wścickłość wojny, do której ludzie bardziej prywatnego jak publicznego pragnący dobra, dali powód, a przedewszystkiem jeszcze w tym czasie, w którym się spodziewamy pomocy Rzpltej, zdaje nam się rzeczą niestósowną rozpoczynać korespondencyę. Zniewalają mnie jednakże względy bliskiego pokrewieństwa z Waszą Królewską Mością i przekładania osób obu stronom pokrewnych, ażebym to uczynił, a to tém bardziej, że nie tylko zagraniczne mocarstwa, ale i niewierni poddani przez pomieszczenie naszych planów, do swoich zdążają korzyści, a nawet przez starania się o pokój naprzód szczególnie zasługi a następnie i fortunę osiągnąć rozu-

\*) Nordberg, tom I str. 205.

mieją.“ Zarazem polecał król Vitzthuma w listach do Dübena i Reinschilda z 8 Lutego 1702. Do ostatniego pisał mianowicie: „Ponieważ go (Vitzthuma) w celu przywrócenia prawdziwej przyjaźni do króla posłałem, zaklinam Cię, abys dokładał Twych starań w tém przekonaniu, że cokolwiek w téj sprawie uczynisz, to uczynisz dla takiej osoby, która czegoś podobnego nigdy nie zapomni.“ W początku Lutego ruszył szambelan z Warszawy i rozmówiwszy się z hrabiną Königsmark w Libawie, która go jeszcze upomniała, aby uniewinniał Augusta, a zwał o ile możności wszystko na karb wiarygodnych poddanych, udał się do kwatery szwedzkiej w Bilewiczach. Napróżno jednakowoż traktował tu z Reinschildem i Piperem, bo zaledwie się Karól dowiedział, że jest w obozie jakiś wysłaniec Augusta, co bez pozwolenia i paszportu do głównej kwatery szwedzkiej przyjechał, kazał go natychmiast aresztować, do Rygi odesłać a papiery odebrać. Przejrzawszy je i przekonawszy się, jak skuteczną z nich broń przeciw Augustowi w Polsce zrobić będzie można, zachował je król szwedzki na przyszłość.

August dowiedziawszy się o aresztowaniu swego szambelana, napisał do niego z Warszawy pod dniem 25 Marca list, który naturalnie nie mógł nie wpaść w ręce Szwedów. Nasypawszy bez końca komplementów dla króla szwedzkiego i wyraziwszy nadzieję, że niewola Vitzthuma w żaden sposób długo potrwać nie może, kończył August wspomniany list następném *postscriptum*: „Nie wątpię, że Sapiehowie przybyli do obozu szwedzkiego, choć odjeżdżając tu ztąd zapewniali mnie pod przysięgą, iż nie

mieli żadnej korespondencyi\*), i że się nie starali, ani też starają, ani starać będą o protekcyę szwedzką. Lecz znamy ich dosyć i innych, którzy nas niewiernością swoją tyle razy oszukali. Nowiny o Ogińskim, Kocielle i Wiśniowieckim nie zgadają się. Nie podobają mi się oni szczególnie; jeżeli będą szaleli nadal, zdadzą rachunek całej Rzpltej. Ja umyвам ręce.“ Tak to pisał August o ludziach, którzy w tej chwili, jedyni może z całej Polski, najwierniej i najgorliwiej za sprawą jego obstawali! Mimo tych dwóch nieudanych poselstw, usiłował król polski jeszcze raz, w połowie Marca, godzić się z Karólem kosztem Polski i wysłał do niego w tym celu barona Sacken, który na pozór miał się tylko zapytać króla szwedzkiego, gdzie chce dać posłuchanie poselstwu Stanów Rzpltej; lecz i baron Sacken, choć grzeczniej przyjęty w Bilewiczach, jak jego poprzednicy, bo znany już z dawniejszych czasów Karólowi, nie jednakowoż nie uzyskał i przywiózł tylko suchą odpowiedź, że król szwedzki myśli przyjąć deputacyę polską w Kownie. Wszystkie środki ratunku niktęły widocznie jeden po drugim, a mimo to August, choć nie mógł nie widzieć rosnących wokoło siebie niebezpieczeństw, ucztował i bawił się w Warszawie podczas karnawału, jak za dobrych czasów. I tak pisze między innymi generał Loewenhupt, jeden z przyjaciół i doradców królewskich 16 Lutego 1702 do swęj żony w Dreźnie: „Powiadają, że armia szwedzka zgromadza się u Litewskich granic, aby się zbliżyć do naszych kwater. Nie mogę wierzyć takiemu planowi i sądzę, że wszystkie te ruchy bardziej dla

---

\*) ze Szwedami.

tego się odbywają, aby nas straszyc, aniżeli, aby niemi coś rzeczywistego wykonać. Król był wczoraj wieczorem maskowany u ks. Radziwiłła, w towarzystwie wielu panów i dam obu narodów, Polaków i Sasów, podobnie maskowanych. Pani Podolina\*) (?) była przebrana za Florę. Jego Królewska Mość i największa część Jój towarzystwa pozostała aż do czwartej godziny z rana“\*\*).

Wziąwszy to wszystko na uwagę, może komu być jeszcze rzeczą dziwną, że naród nienawidził Augusta i obojętnie patrzył na spychanie go z tronu, choć może Szweda najezdника równie nienawidził jak i najezdника Sasa?

---

\*) Zapewne Podstolina (Lubomirska? — może omyłka zamiast podkomorzyna).

\*\*\*) Förster, str. 107.

## NIEKTÓRE OMYŁKI DRUKARSKIE.

---

- Str. XV wiersz 8my od góry zamiast *po i*, czytaj: *i po*.  
„ XXIV wiersz 1szy od dołu, zamiast *objawa*, czytaj: *objawia*.  
„ 55 wiersz 2gi od dołu, zamiast *poczyły*, czytaj: *poczyły*.  
„ 63 „ 2gi od góry, zamiast *Kondcusza*, czytaj: *Kondeusza*.  
„ 63 „ 3ci od dołu, zamiast *znaczną*, czytaj: *znaczną*.  
„ 195 „ 8my od dołu, zamiast 1694, czytaj: 1684.  
„ 216 „ 2gi od góry, zamiast *jak o*, czytaj: *o jak*.  
„ 292 „ 13sty od dołu, zamiast *ziemsty*, czytaj: *zemsty*.  
„ 345 „ 12sty od dołu, zamiast *synowca*, czytaj: *siostrzeńca*.
-

## SPIS ROZDZIAŁÓW.

---

- I. Przedmowa str. I — XL.
  - II. Wstęp. Bezkrólewie po Janie III, str. 1.
  - III. Elekcya, str. 55.
  - IV. August uznany królem, str. 143.
  - V. Dalsze rozruchy na Litwie i wojna z Turcyą, str. 174.
  - VI. Pokój Karłowicki. Sejm pacyfikacyjny. Traktaty o Elbląg, str. 240.
  - VII. Napad na Inflanty. Olkieni, str. 269.
  - VIII. Elektor brandenburski królem. Starania o pacyfikację Litwy. Druga kampania inflant-ska, str. 333.
-





36644/

2